The internet version / Wersja internetowa

The edition allowedly L/L Research

Wydano za zezwoleniem L/L Research

PODRĘCZNIK
W Ę D R O W C A

Tom II

... W głębi twojej Istoty znajdują się wszelkie zasoby, jakich kiedykolwiek możesz potrzebować. W głębi twojej Istoty znajduje się Nieskończona Prawda, Nieskończona Moc, Nieskończona Siła. ...

(Q'uo, 21.11.1999 r.)

CARLA LISBETH RUECKERT

PODRĘCZNIK WĘDROWCA

INSTRUKCJA OBSŁUGI DLA KOSMITÓW I INNYCH DUCHOWYCH ODMIEŃCÓW

TOM II

„PODRĘCZNIK WĘDROWCA”
Instrukcja obsługi dla kosmitów i innych duchowych odmieńców.
Wydanie I. Tom II.

Tytuł oryginału:
A WANDERER’S HANDBOOK
An Owner’s Manual For ETs And Other Spiritual Outsiders
Written by Carla Lisbeth Rueckert. Abridged by Jim McCarty
Copyright © 2001 L/L Research Louisville, Kentucky. USA

Tłumaczenie: Adam Jarosiński, Tomasz Grzegorczuk

Copyright © 2007 for the Polish edition by
Wydawnictwo LOKA - Poland

Translation copyright © 2007 by Wydawnictwo LOKA – Poland
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment tego tekstu nie może być publikowany, tłumaczony ani reprodukowany
w jakiejkolwiek formie, bez pisemnej zgody wydawcy.

© 2007 r. Poligrafia i Wydawnictwo LOKA
BOX - 6. 44-253 Rybnik - Poland
www.loka.com.pl

ISBN 978-83-916665-8-6
ISBN 978-83-916665-9-3 (Tom I)
ISBN 978-83-61255-04-8 (Tom II)

Ten podręcznik jest dedykowany:

Donowi Elkinsowi, ukochanemu towarzyszowi, wspaniałej duszy, wizjonerowi, naukowcowi, filozofowi, pytającemu w channelingach i wciąż mojemu nauczycielowi z innych wymiarów

oraz

Jimowi McCarty'emu, najgłębiej przebudzonemu wędrowcowi, wspaniałemu mężowi, szamanowi, artyście, ogrodnikowi, dżentelmenowi, walecznemu rycerzowi i najlepszej osobie jaką kiedykolwiek znałam.

SOLI DEO GLORIA

Podziękowania dla:

- St. Jamesa of The Garden, Jima McCarty, za miesiące nieustannego gromadzenia danych i edycji, za wiarę w tę pracę w przeciągu sześciu lat prób i błędów, za bycie najmocniej wspierającym mężem we wszechświecie;

- Iana Jaffary, za niewiarygodną cierpliwość w edycji i projektowaniu tej książki, za konwersję archiwum naszych channelingów do formy elektronicznej, dzięki czemu mogliśmy sprawnie je przeszukiwać na potrzeby tej książki, za wykonanie i wieloletnie utrzymywanie naszej strony internetowej. Nigdy nie zgromadziłabym tych historii bez Ciebie;

- Romana Vodaceka, za instalację i obsługę naszych komputerów oraz za stworzenie formularzy dla naszej bazy danych, wykorzystanej przy tworzeniu tej książki, a także za bycie trzecim członkiem w wielu medytacjach;

- Dana Redfielda, za sugestie, notatki i osobiste wsparcie w trakcie trzykrotnego przepisywania książki;

- Nancy Prussii-Merritt, Steve'a i Cindy Fergusonów i innych, którzy udzielili wsparcia, gdy było ono najbardziej potrzebne;

- Johna Boyne'a i Rona Sheeka, którzy skierowali do nas tak wielu wędrowców, by opowiedzieli swoje historie, podzielili się swoimi opiniami i zadali pytania;

- Każdej osoby, która napisała do nas przez ostatnie sześć lat. Wasze pytania, komentarze i rady ukształtowały ten podręcznik;

- Dona Elkinsa, za bycie aniołem na moim ramieniu w trakcie pisania tego podręcznika oraz dla Pickwicka i Mauve, kocich aniołów, które stacjonowały nad i pod moim komputerem, gdy pracowałam nad tym projektem, czuwając nad moim bezpieczeństwem;

- Leo Sprinkle'a i Steve'a Tymana, dżentelmenów - erudytów, którzy zapoznawszy się z manuskryptem książki, pomogli tak wiele;

- Marthy Ellen Johnson, mojej ciotki, która zrezygnowała z wczesnych, wspólnych kolacji, dzięki czemu mogłam pracować cały dzień i pół nocy!

- Konfederacji Planet w Służbie Nieskończonemu Stwórcy, której przekazami najbardziej chciałam się podzielić i której obecność była tak wielkim błogosławieństwem dla mnie, tego podręcznika i dla mojego życia.

O Autorce

Carla Lisbeth Rueckert urodzila się 16 Lipca, 1943 r. w Lake City, w stanie Illinois, w USA. Dorastała w Louisville, w stanie Kentucky, gdzie skończyła Uniwersytet w Louisville w 1966 r. uzyskując tytuł licencjata w dziedzinie nauk humanistycznych, ze specjalizacją literatura angielska. Następnie otrzymała stopień magistra na kierunku bibliotekarstwo w Spalding College w 1971 r. Pracowała jako bibliotekarka w trzynasto-stopniowej szkole do momentu, gdy została zatrudniona przez Dona Elkinsa przy paranormalnych badaniach. Formalnie założyli L/L Research w 1970 r. Użyczała swojego głosu w channelingach od 1974 r. i jako medium brała udział przy powstaniu serii *Prawo Jedności, księgi od Pierwszej do Piątej*. Obecnie mieszka w Anchorage, Kentucky wraz ze swoim mężem Jimem i ich siedmioma kotami.

Spis treści

Tom II

Rozdział dziesiąty: Kwestie społeczne 11
Pieniądze
Praca
Dom
Dzieci
Przerywanie ciąży
Narkotyki i uzależnienie
Samobójstwo

Rozdział jedenasty: Mistyczne narzędzia rozwoju 44
Medytacja
Kontemplacja
Oddanie
Modlitwa
Dostrajanie
Życie w teraz
Synchronia

Rozdział dwunasty: Duchowe nauki stosowane 74
Wiara
Wizualizacja
Wizualizacja magiczna
Wizualizacja religijna
Wizualizacja metodą białej ramki
Wizualizacja usuwania śmieci
Wizualizacja czakr
Wizualizacja planetarna
Wizualizacja uzdrawiająca
Wizualizacja przebaczenia
Praca ze snami
Prowadzenie dziennika
Sieci kontaktów
Sztuka w duchowej praktyce
Dostrzeganie nauczycieli we wszystkich, których spotykamy
Czytanie jako duchowa praktyka

Rozdział trzynasty: Misje drugoplanowe: Zdolności nabyte 109
Świadome bycie
Bycie pasywnym emiterem Miłości i Światła
Postrzeganie ludzi na poziomie ich dusz
Bycie dla innych
Słuchanie
Komunikowanie się
Nauczanie jako zdolność nabyta
Uzdrawianie
Praca na skalę globalną
Channeling
Channeling głosowy

Rozdział czternasty: Główna misja 144
Rozjaśnianie siebie = rozjaśnianie planety
Transformacja siebie = transformacja planety

Rozdział piętnasty: Uduchowione życie 162
Uduchowione życie
Poświęcenie się
Kreowanie własnej reguły życia
Zmaganie się z cierpieniem
Testy i próby
Życie w wierze
Współpraca z przeznaczeniem
Bycie częścią duchowej wspólnoty

Rozdział szesnasty: Podsumowanie: Wysyłanie w Podróż 188

Glosariusz 195

... **Książka ta przeznaczona jest** dla ludzi poszukujących takiego punktu widzenia, który pozwoli postrzegać świat bardziej dogłębnie i klarownie. Być może w sensie fizycznym mamy lepsze możliwości komunikowania się niż kiedykolwiek przedtem, lecz dopóki nie wzniesiemy się ponad nasze zwykłe, doczesne stosunki oraz nasze dążenia do jak najlepszej pozycji społecznej i statusu, nie będziemy w stanie w tej codziennej gonitwie przestawić się na uduchowione życie. Wciąż będziemy nękani w taki czy inny sposób przez świat i jego katalizatory. Uduchowione życie zaczyna się od postanowienia, by w każdych okolicznościach w jakich się znajdziemy wieść życie oparte na wierze zamiast strachu: pragnienie, wiara i nadzieja zamiast błahostek, faktów i powierzchownych osobowości. ... *Carla Rueckert*

... **Dopóki mylisz, że masz jakieś 'ja'**, którego musisz bronić, będziesz miał do czynienia z duchową dumą i tak jest w przypadku większości istot. Bez względu na to jak wytrwale, szczerze i z jakim poświęceniem starasz się całymi latami, wciąż jednak jest poczucie, że „ja" szukam, „ja" dążę, „ja" staram się być jak najlepszy. Natomiast dążenie do pełniejszej świadomości siebie jest procesem redukowania, upraszczania i eliminowania składników ze swojego bronionego ja, aż staje się ono puste i pozbawione wszelkich barier. ...[6] (R. 15)

... **Umysł wędrowca** przejawia tendencję do odczuwania wyobcowania, obojętnie czy jest się rodowitym Ziemianinem czy ET i właśnie ta nasza odmienność jest naszym wielkim darem dla świata. Jest nas dużo trudniej zahipnotyzować. Kiedy odkrywamy w sobie naszą duchową tożsamość obywateli wieczności, zaczynamy wyplątywać się z tego gąszczu konfliktów, terytoriów, władzy i wpływów, który panuje wśród narodów Ziemi; zaczynamy dostrzegać energie chaosu i ciemności kryjące się za każdym wystrzelanym pociskiem, każdą celą więzienną z niewinnym, każdym dzieckiem głodującym za sprawą polityki. Stwierdzamy, że faktycznie istnieje jakiś smok negatywności. Smaga on swoim ogonem Ziemię trzeciej gęstości, a energia negatywności czasem staje się tak intensywna, że wydaje się, jakby ciemność zwyciężała. Wtedy musimy przerwać naszą wyczerpującą podróż i odpocząć. ...
Carla Rueckert, (R. 16)

Wypowiedź Q'uo:

Prosimy was, abyście nie myśleli o tych czasach z trwogą, lecz z wielkim współczuciem. Bez względu na to, jakie będą przyszłe wydarzenia, ludzie doświadczą wielkich cierpień i smutku. Nie wiemy, co wydarzy się w przyszłości. Losy ludzkości zawsze leżą w rękach wolnych istot. Chociaż niektóre z nich są zniewolone w swoich umysłach przez koncepcje, ani pozytywne, ani negatywne. Na poziomie doczesnym istnieje wielki chaos. Prosimy was, abyście wznieśli się ponad niego i uczestniczyli w nieustającej modlitwie i błaganiu, tak przepięknemu, głębokiemu i bogatemu, które obecnie unosi się w chwale z powierzchni waszej planety ku Nieskończonemu. Wiedzcie, że wasze modlitwy są słyszane. Wiedzcie, że nie zapomniano o was.[5] (R. 16)

Rozdział 10. Kwestie społeczne

Pieniądze

Od momentu przyjścia na ten świat, nie trzeba dużo czasu, by się zorientować, jak wiele znaczą pieniądze. Widzimy, jak nasi rodzice pracują żeby je zdobyć i jak dobrze się zastanawiają, zanim je wydadzą. Jako dzieci stwierdzamy, że jesteśmy oceniani pod względem tego, ile wydajemy na ubrania i na nasz wygląd, szczególnie gdy wkraczamy w ten długi etap młodości, kiedy bycie akceptowanym ma tak wielkie znaczenie. Choć jest możliwe, by cieszył się popularnością ktoś, kto niewłaściwie się ubiera, nie posiada odpowiednich rzeczy i nie może bywać tam, gdzie jest „fajnie", lecz jest to mało prawdopodobne. Będąc dzieckiem, dobrze sobie zdawałam sprawę z tego, że nasza rodzina nie jest wystarczająco zamożna, bym mogła posiadać ubrania i gadżety, które uważałam za potrzebne mi. Pojawiło się u mnie pragnienie posiadania tych wspaniałości, bo wydawały się mieć zdolność otwierania tak wielu drzwi. Wraz z moim dorastaniem, stałam się świadoma negatywnych aspektów pieniędzy. W wieku trzynastu lat zachorowałam na nerki, przez co spędziłam w szpitalu dwa miesiące, a po wyjściu, dzień w dzień, przez pięć miesięcy chodziłam na zastrzyk. Skutkiem tego był ogromny rachunek do zapłacenia. Miałam wielkie poczucie winy z powodu narażenia rodziców na wydatki, na które nie mogli sobie pozwolić, więc pierwszy raz postanowiłam zarobić jakieś pieniądze. Zrobiłam na tacy piękne, jak sądziłam, sztuczne bukieciki, mozolnie wykonane z włókna drzewnego. Jednak żaden z okolicznych sklepikarzy nie chciał ich dla mnie sprzedawać. W mojej bezsilnej frustracji poznałam czym jest moc pieniędzy i jakże diabelsko niesprawiedliwe jest, gdy się ich nie posiada. Gdy dorosłam, zgłębiłam jeszcze bardziej to uczucie niesprawiedliwości, kiedy dysponuje się własnymi, skromnymi funduszami i dowiaduje się z mediów o ludziach z ogromnymi fortunami, którzy wykorzystują swoją władzę dla własnej pomyślności, a nie koniecznie dla dobra innych, co wzbudzało u mnie nieprzyjemne wrażenie zła. Jedyną rzeczą, która nie budziła we mnie sprzeciwu, była konieczność pracy dla pieniędzy. Etyka pracy była głęboko we mnie zakorzeniona i potrzeba pracy towarzyszyła mi w codziennym życiu. Co więcej, nauczyłam się być dumna z pracy i po dziś dzień, czy jest ona dla pieniędzy, czy nie, wszystko co robię, staram się wykonywać jak najlepiej.

> Młodych w waszej kulturze uczy się pracować, starać się, kroczyć pewnymi ścieżkami, by zaspokajać ambicję. Dusza uczona jest, że wartość bierze się z tego co się robi, i w ten sposób młody duch konfrontuje siebie, usiłuje znaleźć to, co przyniesie pieniądze, stara się przygotować do wykonywania tego, a potem spędza życie na podążaniu za karierą, zawodem.[1]

Wielkie szczęście ma osoba, której naturalne predyspozycje dają jej pracę, która pozwala jej płacić rachunki i spełniać swoje życiowe pragnienia! Większości z nas, przynajmniej czasami, nie starcza pieniędzy, a droga od nauki do pracy nie jest krótka, więc pojawia się pytanie: czy pieniądze to naprawdę taka dobra rzecz? Możemy bardzo łatwo paść ofiarą finansowych zmartwień, pomimo życia w dostatnim społeczeństwie. Wypowiedź Q'uo:

> Kwestia utrzymania stanowi być może najgłębszą otchłań irracjonalnych obaw, jakie zwodzą waszych ludzi. W związku z tym proponujemy, aby po prostu w zdrowy sposób traktować pieniądze, będąc pewnym chleba powszedniego i pozwalając obawom odejść, uznając je za właściwe i za każdym razem gdy odczuwana jest taka obawa, dokonując takiej świadomej reorientacji.[2]

Brzmi to jak biblijna rada zawarta w modlitwie *Ojcze Nasz*, gdzie mówi się nam, abyśmy modlili się tylko o to, czego potrzebujemy dzisiaj, o nasz „chleb powszedni". Na pewno potrzebujemy jakichś dochodów, byśmy mogli kupować jedzenie konieczne do odżywiania naszego ciała i zapewnienia mu schronienia. Pozostałymi zaś kwestiami możemy zajmować się - i czynimy to najlepiej jak możemy. To zawęża zakres naszych trosk do rozmiaru, jakiemu jesteśmy w stanie podołać. Daje to pewien doraźny spokój umysłu, lecz pozostaje pytanie: jak określić wartość tych pieniędzy, na których zarabianie i wydawanie przeznaczamy tak wiele czasu? Kusząca jest perspektywa zgromadzenia ich, ile tylko się da, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, lecz de facto nigdy nie będziemy do końca bezpieczni. Jeśli trzymamy pieniądze w banku, bank może zawieść, jeśli inwestujemy je na giełdzie, giełda może zawieść. Jeśli są w materacu, zawieść może sama waluta. Może zdarzyć się nieszczęście, jak przewlekła choroba, która pochłonie nasz ostatni grosz. Jeśli nadmiernie poświęcimy się gromadzeniu tego typu pieniężnych zasobów, będziemy prości i naiwni jak pewna postać z filmów rysunkowych, Wujek Scrooge, tarzający się w stosie monet, choć nie będziemy zbyt dobrymi dysponentami energii, jaką posiedliśmy. Bezpieczeństwo to wspaniała rzecz i pracuję by zgromadzić oszczędności, aby moje życie było finansowo bezpieczniejsze. Lecz jest duża różnica pomiędzy docenieniem tego, co można osiągnąć dzięki pieniądzom, a miłością do pieniędzy! Docenienie i zabezpieczenie się to roztropność. Zaś miłość do pieniędzy to, jak nazywa to Tymoteusz w swoim pierwszym Liście Apostolskim, korzenie zła.[3] Z listu Josepha Koehma:

> Twoje poczucie bezpieczeństwa to iluzja. Jutro Twoje pieniądze mogą być nic nie warte. Możesz stracić swoją ziemię z miliona różnych powodów. Możesz jutro nie obudzić się[być martwa]. Nie masz żadnej gwarancji, że dożyjesz do emerytury, a jeszcze mniejsze szanse na to, że będziesz szczęśliwie później żyć. Szanse są, że tak będzie, ale jeśli pozbędziesz się krat ze swojej klatkiprzeszłości i skierujesz swój wzrok tam, dokąd zmierzasz: w przyszłość. Przyszłość to wieczność.[4]

W duchowym spojrzeniu na pieniądze można zatem uznawać je za coś złego, lub przynajmniej ich gromadzenie bez opamiętania. Nauczyciel, jakim był Jezus, uważał, że wszechświat dostarczy nam tego, czego naprawdę potrzebujemy i wysyłał swoich uczniów w drogę bez żadnych pieniędzy, a odkąd nastały wspólnoty zakonne, ubóstwo wraz z czystością i posłuszeństwem stanowiło trzy śluby, które składali wstępujący do zakonów. Dla mnie jednak dużo bliższe prawdy wydaje się postrzeganie pieniędzy jako coś w rodzaju energii, którą otrzymujemy w różnych ilościach, ale jakie by te ilości nie były, ma ona w sobie taki sam duchowy potencjał jak energia seksualna czy jakakolwiek inna. Po prostu zależy to od tego, jak postępujemy z pieniędzmi.

> By poprawić swoje relacje z pieniędzmi, dobrze jest troski finansowe umieścić w tym sanktuarium, jakie znajduje się w waszym głębokim umyśle. Świadomość jedności to świadomość nieskończonej obfitości. Kreacja jest pełna wszystkiego, co tylko istnieje. Każda potrzeba ma możliwość zaspokojenia. Świadomość nieskończonej obfitości promieniuje przyjaznym światłem na duszę nękaną finansowymi zmartwieniami. A gdybyście zamiast terminu „pieniądze" użyli terminu „energia"? Gdy używany jest termin „energia", jest to w pewnym stopniu pomocne, gdyż to co jest energią, nie potrzebuje być gromadzone, lecz raczej wyrażać swoją naturę poprzez jej wzmacnianie. Toteż naczelną zasadą jest, że istoty mogą robić to co muszą, by zdobyć energię potrzebną do przetrwania i by czuć się dobrze. Ta energia może być przekształcona przez tych, którzy dostrzegają spektrum energii, przez co wiele rzeczy staje się pieniędzmi. I jesteśmy pewni, że każdy zna wiele przykładów, kiedy zdarzyły się pozornie niemożliwe rzeczy dzięki wymianie dóbr i usług, niż raczej upieraniu się przy pojedynczej formie energii.[5]

Chodzi więc o uwolnienie naszego myślenia o pieniądzach z ciasnych ram określających ich źródło i naturę, aby w ten sposób pozwolić energii dostatku płynąć przez nasze życie bez niepotrzebnych obaw, że nasze wydatki zjedzą nasze zasoby. Podobnie, gdy prosi się nas o hojność wobec tych, którzy potrzebują trochę tej „zielonej energii", dobrze jest przywołać ten obraz energii w ruchu i hojnie dysponować naszym majątkiem, bez względu na to jak wielki on jest. Pewna para moich przyjaciół wychowała swoje dzieci, często praktycznie będąc bez pieniędzy, ale zawsze im wystarczało na to czego potrzebowali. Ich godne pochwały osiągnięcia to między innymi: budowa własnego domu, uprawianie własnej żywności i jej konserwowanie, nauka dzieci w domowej szkole, aż do skończenia przez nie siódmej klasy, a także odkładanie pewnej sumy pieniędzy z każdej wypłaty na cele dobroczynne. *Zawsze uważałam, że jednym z powodów ich dostatniego życia było to, że zawsze bez obaw utrzymywali energię w ruchu.* Rzecz jasna, nauczyli oni swoje dzieci zalet sumiennej pracy, która daje satysfakcję oraz, w ich przypadku, wspaniałe miejsce do życia, lecz nauczyli dużo więcej, **nigdy przy tym nie polegając zbytnio na pieniądzach, lecz raczej postrzegali je jako ogniwo w duchowym łańcuchu dawania.**

> Istnieje przykład człowieka, który nadzwyczaj rygorystycznie przestrzegał wszystkich przykazań, a gdy zapytał on nauczyciela znanego jako Jezus, co jeszcze mógłby zrobić, by żyć według jego nauk, Jezus zaproponował, aby ten bogaty człowiek sprzedał wszystko co ma i w ten sposób stał się wolny. Ta przypowieść niepokoi istoty, które wiodą dostatnie życie, odkąd te słowa zostały usłyszane i spisane. Przypowieść ta nie tyle dotyczy pieniędzy czy innych bogactw, co relacji człowieka do tego co przychodzi i odchodzi. Ciało, na przykład rodzi się i umiera, jednak dobrze służące ciało i dające zadowolenie nie jest żadnym powodem do dumy. Podobnie jest z majątkiem: nie ma nic złego w gromadzeniu bogactw i czerpaniu z nich zadowolenia. Jeśli jednak ktoś pragnie trwać z ciałem, unikając starości i śmierci, wtedy pojawia się pytanie: co jest ważniejsze, ciało czy dusza? To samo pytanie należy zadać w odniesieniu do pieniędzy czy władzy. Czy stosunek do bogactwa jest gospodarski, cechujący się rozwagą i dobroczynnością, czy też grabieżczy, polegający na zagarnianiu bogactw i wpływów? Jeśli ten drugi, to należy sprzedać część dobytku, aby można było żyć w duchu, który ten instrument nazywa Świadomością Chrystusową.[6]

Czasem trudno jest oprzeć się pokusie obłowienia się pieniędzmi czy bogactwami. „Pieniądz zmienia wszystko", brzmią słowa pewnej piosenki i wszyscy wiemy co to znaczy. Pieniądze, które pozwalają podróżować pierwszą klasą, nie uczynią nas szczęśliwymi, lecz wygoda jaką to daje, jest bardzo przyjemna. Podobnie jak w wielu innych duchowych kwestiach, także w myśleniu o pieniądzach należy znaleźć równowagę pomiędzy roztropnością i gospodarnością z jednej strony oraz odprężeniem za sprawą naszego dopływu i zaspokojonych potrzeb z drugiej. Co więcej, możemy stać się w tym biegli i wykorzystać tę umiejętność do wzbogacenia naszych duchowych poszukiwań. Podobnie jak praktycznie każda dziedzina, kwestia pieniędzy pozwala duchowemu poszukiwaczowi poznawać siebie.

> Iluzja podziałów istnieje po to, aby każda cząstka Stwórcy, osobowość jaką każdy z was jest, miała możliwość eksploracji bezkresnych, wewnętrznych pól jedynego Stwórcy, możliwość odkrywania miłości i służenia sobie nawzajem, choć kwestie te mogą się nie wydawać zasadniczymi celami dla każdego, dla których inkarnował. Iluzja oferuje wiele innych alternatywnych odpowiedzi na pytanie o cel pobytu tutaj: zdobycie bogactwa, władzy, dokonanie takiej czy innej wspaniałej rzeczy. Wszystkie z nich są jedynie środkami, dzięki którym istota może odnaleźć sedno miłości i jedność z samą sobą.[7]

Wędrowcy wykazują tendencję do niezbyt dobrego radzenia sobie w kwestiach finansowych, chociaż jak każde uogólnienie, także i to nie jest prawdą bezwzględną i w każdym przypadku. Przykładowa wypowiedź na ten temat:

> Nigdy nie odczuwałam jakiejś wewnętrznej potrzeby gromadzenia majątku, natomiast zawsze intuicyjnie wiedziałam, że cele tego świata nie są warte zachodu. Oczywiście nauki Jezusa utwierdziły mnie w tym przekonaniu, szczególnie Ewangelia Mateusza. Nie da się pracować po obu stronach ulicy. Dwadzieścia pięć lat temu, gdy byłam w Suothend, w Anglii, pewna jasnowidzka powiedziała mi, że nigdy nie będzie mi brakować pieniędzy, utrzymanie będę miała zapewnione. Od tamtej pory moje życie potwierdza te przepowiednię. Powiedziała mi natomiast, że będę miała inne problemy. To także się sprawdziło.[8]

Cytat, który ona zaczerpnęła z Ewangelii Mateusza, mówi o tym, że nie możemy służyć zarówno Bogu i Mamonie, gdzie Mamoną jest grecka pół-bogini pieniędzy i bogactwa, nazwana tak od greckiego słowa oznaczającego bogactwo - *Mammonas.* Kwestią dotyczącą pieniędzy, która wydaje mi się prawdziwa, jest to, że stanowią one część planu naszej życiowej nauki. Nie wszystkim nam jest przeznaczone korzystać po równo z doczesnych wygód. Wszyscy jednak przybyliśmy z taką samą ilością miłości do rozdawania i odkrywania.

> W waszej iluzji, w zależności od tego w jaki sposób postanowiliście uczyć się lekcji miłości, doświadczycie czegoś, co uważacie za niedostatki władzy, pieniędzy, wpływów czy miłości. W istocie, wszystkie te niedostatki są zniekształceniami miłości i mogą być postrzegane jako sposobności do poznawania natury miłości. Jeśli nie posiadacie dość pieniędzy, może się okazać, że ten dyskomfort odciąga was od duchowych poszukiwań. Lecz jeśli spojrzycie na to z innej strony, może stwierdzicie, że wynikiem waszego braku obfitości jest prostota, która uwolniła was ku miłości.[9]

Na ile dostatnie życie jest nam przeznaczone, wielką cnotą jest akceptowanie tego, co się posiada, i nauczenie się takiego życia, aby nam wystarczało i by pozwalało nam okazywać hojność, i mieć pokój w sercach.

> Każdy przygotował dla siebie szczególną inkarnację charakteryzującą się bardzo silnym doświadczeniem niedostatku i obfitości, bólu i spokoju. Jeśli macie niewiele pieniędzy, nie sądźcie, że nie zasługujecie na więcej. Jeśli macie dużo pieniędzy, nie myślcie, że zasługujecie na mniej. Lecz bez względu na to jakie jest wasze otoczenie, napełniajcie je waszą miłością do Stwórcy i pozwólcie tej miłości, by płynęła w nieskończoność, ku śmiejącej się twarzy Stwórcy, aby jego światło mogło nieskończenie promieniować przez was, czyniąc was bogactwem dla innych. Pieniądze są istotne w waszej iluzji. Cieszcie się nimi, jeśli je macie, zdobywajcie je, jeśli musicie, lekceważcie je, jeśli możecie, lecz okazujcie obfitość oraz świadomość miłości.[10]

Pieniądz to symbol miłości, który został stworzony przez ludzi, by ułatwić obrót towarów i usług. Jego zielona energia to iluzja w iluzji. Iluzją bliższą rzeczywistości jest miłość.

> Przyjrzyjmy się teraz wartościom waszej kultury. Szczególną wagę przywiązuje się zawsze do tego, co ten instrument nazywa zieloną energią pieniędzy. Jedni mają więcej, inni mają mniej. Oczywiście jest to iluzja, gdyż wszystkie rzeczy należą do jedynego nieskończonego Stwórcy, i gdy dajecie i otrzymujecie, po prostu puszczacie energię w obieg.[11]

Siły, które zdają się napędzać naszą kulturę, są tak bardzo nienaturalne! Korzystając z

pieniędzy, starajmy się pozostawać w rzeczywistych relacjach z energią, która stanowi esencję wszelkiego zaopatrywania – nieskończoną miłością jedynego Stwórcy. Jeśli z wiarą dostrzegamy jej nieskończone źródło i jeśli jesteśmy hojni, cokolwiek posiadamy, utrzymując energię w ruchu, zawsze będziemy w stanie odnaleźć swoją drogę. Jak każde uogólnienie, także i to nie jest doskonałe, nie obejmuje ono bowiem tych, którzy wypadli ze społeczeństwa przez pęknięcia w jego strukturze, którzy nie jedli dzisiaj, którzy nie mają gdzie ułożyć się do snu tej nocy. Modlę się, aby nadeszła dla nich szybka pomoc i żywię szczerą nadzieję, że pewnego dnia, niedługo, każdemu kto chodzi po planecie Ziemia, będzie przysługiwać prawo do jedzenia i schronienia.

Praca

Kiedy rozmyślam na temat pracy, natychmiast przychodzą mi na myśl dwa różne cytaty. Jeden to słowa wypowiedziane posępnym głosem przez kaznodzieję w Księdze Eklezjastesa w Biblii:

> Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy.[12]

Drugi cytat, o zupełnie przeciwnej wymowie, pochodzi z tomiku poezji, „Prorok", autorstwa Chalila Dżubrana:

> Praca to uwidoczniona miłość. Jeśli więc nie możesz pracować z miłością, lecz jedynie z odrazą, lepiej zostaw swoją pracę i usiądź pod bramą świątyni, i przyjmuj jałmużnę od tych, którzy pracują z radością.[13]

Liczna grupa wędrowców identyfikuje się z pierwszym z tych cytatów, podobnie jak te dwie kobiety:

> „Normalna praca" sprawia mi trudności. Czuję się jak w więzieniu. Chciałabym zajmować się swoją służbą, zamiast martwić się o pieniądze. Mogłabym całe życie pracować, pomagając innym, lecz utknęłam w zawiłościach trzeciej gęstości.[14]

***

> Nie potrafiłabym pracować czterdzieści godzin tygodniowo i zamęczać się w imię tego całego Amerykańskiego Snu. Po prostu dlatego, że nie myślę w kategoriach powszechnie panujących w społeczeństwie i nie zależy mi na wyjściu za mąż, na posiadaniu dzieci ani na pracowaniu.[15]

Czas jaki jest potrzebny, aby zyskać pewność co do tego, jaką pracę naprawdę chcemy w życiu wykonywać, jest czasem stanowczo zbyt długi, abyśmy odpowiadali ludziom, którzy chcieliby z nami pracować, w stosunku do czasu trwania naszej edukacji. Często duchowi poszukiwacze uważają, że ich zawodowe życie nie potoczyło się tak jak należy, czują się zbyt starzy i nie spełnieni, lecz nie chcą niczego przyśpieszać:

> Mój największy kłopot polega na tym, że dojrzewam zbyt późno. Jestem w wieku, w którym ludzie mają już pozakładane rodziny lub przynajmniej mają ustabilizowane życie zawodowe. Jest to postrzegane jako problem, ponieważ nie podporządkowuję się powszechnie obowiązującym społecznym stereotypom, do których, jak dawno już stwierdziłem, nie pasuję.[16]

A czasem wydaje się, że jesteśmy w okresie, kiedy praca nie chce do nas przyjść.

> Byłem dwukrotnie zwalniany z firm, w których przeprowadzano redukcję zatrudnienia, reorganizację, czy co by tam jeszcze. Pomyślałem, że może ktoś chce mi coś przez to

> powiedzieć. Postanowiłem więc tym razem postąpić inaczej. Zamiast robić to co zwykle, chciałbym spróbować nauczania, trenowania ludzi. Świetnie potrafię motywować innych. Ludzie ekscytują się, kiedy mówię im o ich możliwościach i jak mogą zmienić swoje życie. Problem to znaleźć kontekst, w jakim mógłbym robić. Mam także problem z zarabianiem na tym. Wydaje mi się, że nauka o duchowości powinna być darmowa, ale przecież wszyscy musimy jeść. A szkopuł w tym, że zasiłek dla bezrobotnych niedługo się skończy, a ja nie posunąłem się w żadnym kierunku, który pozwalałby zaspokajać moje finansowe potrzeby, nie mówiąc o duchowych.[17]

Praca często może nam nie sprawiać radości z wielu różnych powodów. Może nasze aktualne kwalifikacje pozwalają nam jedynie na słabo płatną pracę i czujemy się niedoceniani i źle opłacani. Może uważamy, że daliśmy złapać się w pułapkę nieodpowiedniej pracy, bo skusiły nas zarobki czy inne korzyści. A może wolelibyśmy uczyć się czy prowadzić gospodarstwo lub wycofać się z życia zawodowego. Lecz prawdopodobnie będziemy potrzebowali pracować przez większość życia, by móc zaspokoić nasze podstawowe potrzeby. Musimy zatem przyjąć jakąś postawę wobec pracy, dzięki której łatwiej będzie nam być cząstką tej powszechnej siły roboczej. Dla mnie tą postawą jest ta, jaką prezentuje Dżubran: postrzeganie pracy jako uwidoczniona miłość. 252, metafizycznie zorientowana lekarka opowiada:

> Coś na temat naszej głównej misji, o której mówiłaś, czyli doprowadzaniu czy przekazywaniu boskiej energii poprzez nas: Otóż czuję, że potrafię to robić. A właściwie to jest moim przeznaczeniem. To duże wyzwanie, robić to w warunkach szpitalnych, bo czasem wiąże się z tym duży stres, po prostu ze względu na otoczenie. Czy możesz podzielić się jakimiś uwagami, jak to robić nawet będąc pod dużą presją i w stresie, kiedy masz wokół tyle do zrobienia, nawet czegoś, czego nie chcesz? Czy może znalazłam się w nieodpowiednim środowisku?[18]

Zapewniłam 252, że jej środowisko jest jak najbardziej odpowiednie i w pełni dzieli się swoimi naturalnymi darami. Najlepsza praca często bywa dla nas wyzwaniem i łatwo nachodzą nas wątpliwości, czy to dla nas odpowiednie miejsce dla naszego rozwoju. W sensie duchowym, myślę, że właściwa postawa to umieć uznać naszą obecną pracę, czy karierę, jako właściwą dla nas, a jeśli mamy co do tego wątpliwości, należy się zastanowić, jakie wynikają z tego dla nas lekcje miłości, przebaczenia i cierpliwości wraz z szansą dokonania tego, do czego zostaliśmy zatrudnieni. Gdyż abstrahując od rodzaju konkretnej pracy, każda praca stanowi naszą ekspresję, podstawową modlitwę:

> Powiedziano: "Pracować, to modlić się", a ci, którym się poszczęściło, że tak powiemy, mają zawód, który pozwala im zaopatrzyć się w artykuły potrzebne do przetrwania, a także żywi ducha. Stanowi to prawdę w najgłębszym sensie. Ludzie ci pracują swymi rękoma, czyniąc piękno, pracują swymi umysłami jako posłańcy miłości w różnych jej formach, pracują pośród ludzi, dając ich najgłębszej istocie możliwość służenia w znaczący sposób. Jednak dla tak wielu, moi drodzy, związek między codziennym życiem i miłością, pomiędzy czynem i medytacją nie jest wyraźny. **Abyście potrafili połączyć w jakikolwiek sposób próżną pracę, jaką waszym zdaniem wykonujecie, z pracą miłości; wskazane jest, abyście zaczęli od medytacji zamiast od pracy.**[19]

Przestawienie umysłu z myślenia o naszej pracy jako o próżnej na postrzeganie jej jako miłość to akt wielce nas aktywujący i energetyzujący, który pozwala nam być prawdziwie dumnymi z naszej pracy, jakakolwiek by ona nie była. Myślę, że tym przede wszystkim powinno cechować się myślenie o pracy zarobkowej. W swoim życiu kilka razy pracowałam na stanowiskach bardzo „początkujących", jak pokojówka czy recepcjonistka w motelu.

Zajmowałam się ponadto rozliczaniem podatków, byłam księgową, bibliotekarką oraz pracownikiem naukowo-badawczym, a także uczestniczę w przygotowaniu projektów książek. W mojej pierwszej „poważnej" pracy, jako operator maszyny kopiującej na uniwersytecie, zarabiałam jednego dolara na godzinę. Nikt w Stanach Zjednoczonych chyba nie zaczynał skromniej, i wierzcie lub nie, żyłam z tego dolara. Nie trzeba dodawać, że w kwestii zdrowia musiałam liczyć na dobry los, gdyż nie było mnie stać na opiekę lekarską i ubezpieczenie, nie wspominając już o takich rzeczach jak meble, telewizor czy telefon oraz więcej niż jeden pokój do mieszkania. Lecz uwielbiałam w nim przebywać i był to dobry dom. Cieszyłam się, że mogę żyć z tego, co sama zarabiam. Byłam osobą dość zorientowaną na służbę. Nawet recepcjonistka czy osoba obsługująca kopiarkę może pracować, starając się wszystko zrobić jak najlepiej, zamiast po prostu tylko zrobić swoje, bez względu na to jak prosta jest praca. Wykonywanie tej pracy sprawiało mi wielką radość, jak też to, że potrafiłam zszywać pliki kartek z wielką precyzją. Być może moją najbardziej zorientowaną na służbę pracą, jak sądzę, była praca barmanki. Podobnie jak moja obecna praca korespondowania z rozmaitymi wędrowcami, tamta praca pozwalała mi na kontakt z mnóstwem samotnych ludzi, którzy byli mi wdzięczni za to, że znajdywałam czas, by z nimi usiąść i porozmawiać. Nigdy nie czułam się w życiu bardziej doceniana, niż gdy stałam za tym przesiąkniętym piwem barem, gdzie pracowałam podczas jednego lata na studiach, roznosząc piwo i rozmawiając. Nie ważne jaką pracę mamy, możemy postrzegać ją jako część większej pracy, którą jest poznawanie siebie oraz praca nad własną polarnością w służbie dla innych:

> Jeśli istota postrzega swoje własne życie jako dar, który sama stworzy, nim dobiegnie ono końca w tej gęstości, wtedy bez względu na to czy przygotowanie do pracy daje spodziewany czy niespodziewany rezultat, o rzeczywistej pracy i tak stanowią nie rezultaty, lecz postawy i cechy nabyte podczas przygotowania, a proces ten będzie trwał bez względu na zewnętrzne okoliczności zmieniające się na skutek pozornego sukcesu lub pozornej porażki.[20]

By być dumni z pracy, powinniśmy zatem skupiać się nie na tym co robimy, lecz jak to robimy, z jakim zamiłowaniem i troską. Pamiętam, jak pracowałam jako bibliotekarz w Vancouver, na Uniwersytecie Simona Frasera, w 1968 r. To było profesjonalne stanowisko, lecz śmiertelnie nudne, gdzie musiałam przeszukiwać katalog Biblioteki Kongresu, który miał postać bardzo ciężkich, wyjątkowo dużych ksiąg. Musiałam stawać przy nich i przeglądać je, porównując ich zawartość. Wierzę, że teraz pracę tę wykonują komputery, co na pewno uczyniło ją znacznie łatwiejszą. Inni bibliotekarze na tym wydziale mieli poważny problem z morale, lecz moja etyczna natura sprawiała, że byłam bardzo przydatna. Ochoczo wyszukiwałam zamówione informacje, starając się to robić z absolutną dokładnością, co stanowiło istotę tej pracy, na tym ona polegała. Po czterech miesiącach jako jedyna zostałam awansowana na znacznie wyższe stanowisko. Moje pozytywne nastawienie oraz dobre efekty zostały zauważone. Możemy odnosić się do naszej pracy z godnością i nadawać jej znaczenie, nawet jeśli przetwarzamy dane, które nie wydają się nam specjalnie użyteczne. Zawsze stanowi to dla mnie wielką przyjemność, jeśli robię coś dobrze, uprzejmie i dokładnie. A jeśli praca jest wystarczająco łatwa, daje to także możliwość by pomedytować! To mi znów przypomniało o tym kopiowaniu. Otóż podczas segregowania trzydziestu kopii liczącego pięćdziesiąt stron dokumentu mogłam wejść w cudowny, błogi, medytacyjny stan, który rozjaśniał mój dzień pracy. Tak więc w pracy nie tylko chodzi o pieniądze czy stanowisko. Kiedy zdamy sobie sprawę, że pracujemy nad swoim życiem, staje się ona „Wielką Pracą".

> Trudność w rozpoznaniu na czym polega prawdziwa praca wynika z tej wypaczonej wartości, jaką dla waszych ludzi stanowi to narzędzie władzy, nazywane przez nich pieniędzmi. Uważa się, że pracą jest tylko to, co jest robione za pieniądze, oraz uważa

się, że nawet jeśli ktoś nie otrzymuje za coś pieniędzy, może być on w trakcie szkolenia i za jakiś czas praca się zacznie. Tak wygląda zniekształcenie spowodowane przez pieniądze u waszych ludzi. Naszym jednak zdaniem, choć chcielibyśmy podkreślić, że to tylko nasze zdanie, a nie niepodważalna prawda, jedyna praca, jaka może być nazwana „Pracą" jakiejkolwiek istoty, to praca dotycząca świadomości wykonana podczas inkarnacji, dająca czysty efekt coraz większej polaryzacji istoty w służbie Stwórcy i innym istotom, jak zostaje to ocenione przez istotę po zakończeniu inkarnacji. Tak więc życie to praca, a praca to życie.[21]

Oto kobieta – wędrowiec, która dzieli się swoją wizją pracy jako możliwości własnego rozwoju:

Wychowaliśmy pięcioro wspaniałych dzieci, w tym bliźniaki. Lecz przeszliśmy razem przez piekło. Najpierw pewne łajdaki pozbawiły nas domu, a kolejny dom straciliśmy w pożarze. Inny zabrała nam powódź, a następny bieda. Kilka razy prowadziliśmy własny interes. Byliśmy bogaci i byliśmy biedni. Dwukrotnie finansowo wszystko zaczynaliśmy kompletnie od zera. Oboje kilkukrotnie zmienialiśmy zawód, co dało nam szeroki zakres doświadczeń. Kocham jednak każdą minutę mojego życia i jestem wdzięczna za te możliwości rozwoju.[22]

Harmonijnie przez nią przemawia mieszanka doświadczenia, młodości i miłości. Zaproponowałabym taki pogląd, że każda praca jest tyle samo warta, o ile wkłada się w nią tyle samo miłości. Natomiast jeśli ktoś wykonuje skromną pracę fizyczną z miłością i współczuciem, a ktoś inny spełnia ważne zadanie z pogardą i cynizmem, jak też dzięki nabytym umiejętnościom, pierwsza osoba wykonuje ważniejszą i lepszą pracę w sensie metafizycznym, bez względu na to co ludzie o tym sądzą. Podobnego zdania jest Russell Louie:

Ścieżka służby nie jest łatwa. W erze Ryb role ucznia i nauczyciela były bardzo jasno określone. Bycie w służbie zazwyczaj wiązało się z religijnością, nauczaniem czy przywództwem. Dzisiaj, w erze Wodnika, bycie w służbie może polegać po prostu na rozprzestrzenianiu miłości i byciu sobą. Nie trzeba mieć tytułu naukowego, wyznawać żadnej religii ani uprawiać channelingu. ***By służyć w erze Wodnika, trzeba zawsze kierować się sercem.*** *A to oznacza bycie prawdziwym wobec samego siebie we wszystkim co robimy i że nigdy nie należy zapominać o naszym związku z Nieskończonym Stwórcą.* Nie ma znaczenia, czy ktoś prowadzi zajęcia z New Age w lokalnej, darmowej szkółce, czy jest kierownikiem linii montażowej w fabryce.[23]

Idea pracy mającej charakter służby dla innych ekscytuje wielu wędrowców:

Zastanawiałem się, dlaczego tak lubię moją obecną pracę, i doszedłem do wniosku, że chodzi tu o pomaganie ludziom.[24]

***

Próbowałem różnych rzeczy, bez większych problemów zmieniając zawód co cztery lata i chwytając się niemal czegokolwiek, od komponowania muzyki i utrzymywania się ze śpiewania na ulicy, po pracę w szpitalach, restauracjach, jako detektyw sklepowy, kierownik działu sprzedaży, programista komputerowy, konsultant międzynarodowy, a także nauczałem Tai Qi i medytacji, a nawet prowadziłem własną firmę. Ale cóż, nigdy się w nic na dłużej nie angażuję. Gdzie aktualnie mam najlepsze możliwości sprawiania, by ludzie czuli się bardziej zadowoleni z życia, temu się poświęcam, dopóki mam taką możliwość.[25]

Czy chcielibyście poprawić swoją życiową sytuację? Jak radzi tych dwóch wędrowców, należy żyć tak, jak dyktuje nam nasze usposobienie, zainteresowania i nasze talenty:

> To moja żona Elaine, którą nazywam Elf, zaproponowała, abym spróbował popracować jako opiekun w domu spokojnej starości. Mając wiele problemów ze zdrowiem z powodu trapiącej ją od dziecka cukrzycy, stwierdziła, że mój spokój i energia pomaga jej czuć się lepiej. Pomyślała więc, że sprawdziłbym się przy seniorach i że praca ta dawałaby mi satysfakcję. No i miała całkowitą rację. Zawsze bezbłędnie rozpoznaje ścieżkę mojego rozwoju i szczęścia.[26]

***

> Gdy byłem nastolatkiem, najpierw eksperymentowałem z jogą, między jedenastym a piętnastym rokiem życia, następnie z tablicą Ouija, między trzynastym a szesnastym rokiem, a w końcu zająłem się Tarotem, między rokiem dwudziestym drugim i dwudziestym dziewiątym, i obecnie wróciłem do niego. Gdy miałem dwanaście lat, nauczyłem się od matki masażu, którą to umiejętność rozwinąłem w masaż intuicyjny, dodając do niego pomoc terapeutyczną (czakry i kanały energii) oraz sporadycznie leczenie dotykiem. Obecnie uczę się i wdrażam czytanie z kryształów i leczenie nimi.[27]

Karen Eck proponuje wizualizować sobie to, czego potrzebujemy, czy to ma być dom, czy praca, której szukamy:

> Wypisałam sobie, jakie chciałabym aby było moje mieszkanie, i prawie wszystko się sprawdziło. To mi przypomina, że muszę jeszcze napisać scenariusz na jak najbardziej udany pobyt tu, gdzie właśnie jestem.[28]

Mary natomiast daje świadectwo, jak praca nad świadomością może znacząco poprawić warunki pracy zawodowej:

> W 1988 r., gdy zaczęłam pracę w wielkiej korporacji, przedstawiono mnie brygadzistom, koordynatorom i liderom grup na wydziale produkcji. Jedna z liderek odnosiła się do mnie szorstko. Od razu wiedziałam, że mam do czynienia ze starą, hardą kobietą. Ponieważ miałam z nią częsty kontakt, postanowiłam wystrychnąć ją na dudka i zamiast odpowiadać tak samo bezceremonialnie, uśmiechałam się i mówiłam łagodnie. Trwało to kilka miesięcy, aż w końcu ona sama zaczęła mnie pytać, czy czegoś nie potrzebuję. To zdumiewające co uśmiech potrafi zdziałać, no i byłam zdumiona.[29]

To ważna konkluzja! Czasem trafia nam się jakaś praca po to, żebyśmy się czegoś nauczyli. Może to być ważna cecha jak umiejętność przebaczenia czy cierpliwość. A może mamy poznać tę pracę, zgłębić jej tajniki, jako krok ku następnej pracy na naszej ścieżce. Pamiętam szefową, jaką miałam, kiedy pracowałam w bibliotece wydziału mechanicznego na Uniwersytecie w Louisville. Przez jeden bardzo ciężki rok byłam tam asystentką głównej bibliotekarki. Nigdy wcześniej, przez dwadzieścia cztery lata, nie miała ona asystentki, odkąd założyła bibliotekę w 1941. Ja przybyłam w 1965. Miała pewne mocno utrwalone maniery, które utrudniały jej pracę. Choć pracowała w typowo męskiej szkole, bała się mężczyzn i unikała ich. Darła koty z dziekanem o dziesięć nowo zakupionych komputerów. On chciał, żeby znalazły się w bibliotece, podobnie jak ja. Ona nie. Zaoferował mi on nawet jej stanowisko i pensję, o ile zdołam skłonić ją do odejścia. A ponieważ kobietę tę bardzo łatwo można było wyprowadzić z równowagi, propozycja była kusząca. Jednak uważałam, że takie postępowanie nie byłoby profesjonalne ani etyczne. Zatem nie skorzystałam z okazji i zadowoliłam się uczeniem się od niej wszystkiego, co wiedziała. Była z tego bardzo zadowolona, gdyż wszystko co robiła, miało w ten sposób swoje uzasadnienie, ponadto

uwielbiała objaśniać. Po roku terminowania u tej starej wygi byłam w stanie objąć samodzielną, ambitną posadę w pewnej prywatnej szkole jako szkolna bibliotekarka, gdzie radziłam sobie bardzo dobrze. Jest to moja najbardziej ulubiona praca, gdzie przez sześć lat porządkowałam ich zbiory książek i przydzielałam książki studentom, zarówno ze studiów dziennych jak i zaocznych, a także wykładowcom. Wszelką potrzebną specjalistyczną wiedzę otrzymałam od tej zrzędy, która mogła zostać moim wrogiem.

Jeśli z kimś, z kim pracujemy, jesteśmy w trudnych relacjach, warto kreatywnie i wytrwale nad tym związkiem popracować, zanim zrezygnujemy z pracy. Bywa oczywiście, że już czas na nas, byśmy ruszyli dalej swoją drogą. Możemy poczuć to w głębi siebie, albo możemy zostać brutalniej potraktowani przez to uczucie, tak jak mój przyjaciel David. Jest on skrzypkiem i stwierdził pewnego razu, że jego nadgarstek jest zbyt obolały, by mógł grać. No i co miał dalej począć pierwszy skrzypek? Poradziłam mu, aby rozejrzał się czy nie mógłby w najbliższym czasie popracować w innym charakterze. No i faktycznie, wkrótce wiodące konserwatorium zaoferowało mu posadę nauczyciela utalentowanych uczniów - praca, z której do dzisiaj czerpie wiele satysfakcji. Podobną historię ma Cristel Rose:

> Pracowałam przez jakiś czas w branży medycznej, dopóki arytmia serca nie zmusiła mnie do odejścia. Zaczęłam więc szukać i czytać wszystko co mogłam na ten temat z dziedziny metafizycznej. Musiałam także znaleźć jakąś pracę, którą mogłabym wykonywać z tą przypadłością. Zawsze darzyłam wielkim uczuciem kryształy. Otworzyłam więc w swoim domu mały ezoteryczny sklepik z kamieniami i kryształami. Nie było łatwo, bo społeczność miasteczka, w którym mieszkam jest bardzo nieprzystępna, ale powoli ludzie zaczynają być bardziej otwarci. Codziennie mówię do Najwyższej Istoty: „Przyślij tych, którzy potrzebują tych kryształów i minerałów, lub po prostu przyślij tych, którzy potrzebują przyjaciela, z którym mogliby porozmawiać." I choć bywają dni, kiedy zachodzi do mnie tylko jedna czy dwie osoby, to mam nadzieję, że te kryształy wzbogacają ich i że może będę ich przyjacielem. Większość mojego pozostałego czasu poświęcam na naukę i modlitwę, poszukiwanie tej właściwej Prawdy. Jak więc widzisz, jestem także wędrowcem i mam nadzieję znaleźć innych, z którymi będę mogła utrzymywać kontakt.[30]

Świetna, zrównoważona życiowa postawa: wykonywać wspaniałą pracę zawodową, a jednocześnie pracować nad sobą przez pogłębianie wiedzy, modlitwę i umacnianie wiary w siebie. Jeśli pracą zawodową jesteśmy znudzeni, udręczeni czy w inny sposób nam ona nie odpowiada, zdecydowanie namawiam, byśmy poszukali sobie innej, którą będziemy mogli bardziej polubić. Lecz cokolwiek robimy, róbmy to z godnością, zamiłowaniem i szlachetnością, a zawsze będziemy odczuwać satysfakcję, zarówno za sprawą naszych własnych poczynań, jak i ludzi wokół nas.

Dom

„Dom" to słowo o wielkim emocjonalnym ładunku. Gdy je wymawiamy, nasze myśli często wędrują do tego baśniowego miejsca, gdzie się wychowywaliśmy, rozwijaliśmy, gdzie na Boże Narodzenie przychodził do nas Święty Mikołaj, gdzie wypadały nam zęby mleczne. Jakiekolwiek było nasze dzieciństwo, dla większości z nas pojęcie domu kojarzy się z bezpieczeństwem. Zaś jako dorośli, często mamy trudności ze stworzeniem naszego własnego, ziemskiego domu, jak opowiada 285:

> Nigdy nie mieszkałam w jednym miejscu dłużej niż dwa lata. Kiedyś policzyłam ile razy przeprowadzałam się przez te czternaście lat, i stwierdziłam, że ponad

dwadzieścia! Pragnęłam stworzyć sobie miejsce do mieszkania, gdzie czułabym się jak „w domu”, lecz nie wydaje się, abym potrafiła to zrobić.[31]

Podobnie pisze 282:

Opuściłem dom w momencie największej recesji, w 1938 r. Pracowałem przez kilka tygodni na farmie, a następnie z dwoma innymi włóczęgami wyruszyliśmy w morze, wypływając statkiem towarowym z miasta Mission do Kanady. Gdy myślę o tym, jak podróżowałem przez następne kilka miesięcy, czepiając się wagonów, doświadczając wszelkich trudów, niemal głodując oraz kiedy ocierałem się o śmierć, będąc zamykanym przez policję w wagonach towarowych i wyrzucanym z pociągów, budzi to we mnie całkiem pozytywne odczucia. Podobało mi się to jeżdżenie, przynależność do tej mobilnej subkultury. Zaspokajało to moje zamiłowanie do podróżowania, które z obecnej perspektywy okazuje się jednym z aspektów mojej prawdziwej natury jako kogoś, kto miał swój dom wszędzie. Ta silna pobudliwość i niemożność pozostania w jednym miejscu dręczyła mnie przez całe życie, bardzo utrudniając zajęcie się czymkolwiek czy prawdziwe czerpanie radości z życia.[32]

Sądzę, że kwestia domu potrafi wywołać najsilniejsze obawy i najniższe uczucia. Może autentycznie odechcieć nam się żyć, gdy okazuje się, że nie mamy gdzie umieścić naszego skromnego dobytku, a czasem bardzo dużego. I jaki błogi stan ulgi zstępuje na nas, gdy jednak znajdują się te puste pokoje, które mają być naszymi. Istoty Q’uo zwracają uwagę, że:

Zostało napisane w waszych świętych pismach, że nauczyciel znany wam jako Jezus stwierdził, iż *ptaki powietrzne mają gniazda, ale syn człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć* [cytat pochodzi z Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.]. To była prosta prawda. Ta Istota nie posiadała dla swych działań żadnego domu - bazy, lecz raczej prowadziła wędrowne życie, przemieszczając się w różne miejsca, by uczyć się i nauczać, i inspirować, i wypełniać to przeznaczenie, dla którego przyjęła inkarnację w trzeciej gęstości.[33]

Dom nie jest konieczny do życia na Ziemi. Jako wędrowcy czujemy to bardzo głęboko, a niektórzy z nas zostają pielgrzymami próbującymi na różne sposoby wyrażać nasze poczucie bycia tu jako duchowe, poszukujące istoty, zamiast zapuszczać korzenie, gromadzić bogactwa i oszczędzać na starość. Dla niektórych śmiałych dusz to jest właściwa ścieżka, lecz takie wypuszczenie się na otwarte wody wymaga wielkiej wiary, ufności, że następny posiłek, następny sen będzie nam dany. Większość z nas jednak woli zadomowić się i spędzić życie w jednym miejscu. Co więcej, jest w nas głęboka potrzeba znalezienia miejsca oparcia, które łączy w sobie bezpieczeństwo zarówno fizyczne jak i duchowe, którego tak bardzo pragniemy:

Każdy z was jest gwiezdnym posłańcem uwięzionym w ciele. Pewna część waszej istoty jest nieśmiertelna i nieskończona. Wieczna i nieskończona Istota jest pogrążona w nieznanym, w największym z misteriów. **Każda Istota stanowi tak nieprzeniknione misterium jak misterium Stwórcy, gdyż każda Istota to jedno z obliczy Stwórcy. I w każdej przejawionej iluzji, każda Istota jest obliczem Stwórcy, a każde oblicze jest niepowtarzalne. Lecz wszystkim iskrom miłości rozrzuconym na wichry wolnej woli została dana wiedza o Domu i pragnienie podążania w jego kierunku.**[34]

Zatem poszukiwanie domu to poszukiwanie o charakterze duchowym, chociaż gdy ludzie szukając domu, dają ogłoszenie, nigdy nie określają swoich duchowych oczekiwań:

Dążymy w życiu do zaangażowania, pasji, poświęcenia, a ze względu na to, że kultura w której żyjecie jest w bardzo dużym stopniu świecka, często brak jest tego poczucia

> własnego domu, własnej prawdziwej rodziny. Ludzie więc tułają się po świecie jak zwierzęta Noego, para za parą, oraz ci samotnicy wypadający przez szczeliny w rzeczywistości.[35]

Jim McCarty nie określiłby się mianem wypadającego przez szczeliny, lecz gdy wyruszył, by zbudować swój domek z bali w słabo ucywilizowanym rejonie Kentucky, był całkowicie sam. Zanim przyjechał budować, miał już kupioną ziemię oraz przygotowane kłody do budowy, lecz nie miał studni ani wykarczowanej łąki oraz żadnego wsparcia, by zacząć samowystarczalne życie. Jego relacja:

> W maju 1974 r. domek był już na tyle gotowy, że w nim zamieszkałem i natychmiast poczułem wielkie przerażenie, gdy zdałem sobie sprawę ile jeszcze pracy przede mną. W dzienniku, który prowadziłem przez pierwsze miesiące mojego pobytu, natychmiast zacząłem codziennie zapisywać w tabeli, jak się danego dnia czułem, oceniając każdy dzień liczbą. Minus dziesięć oznaczało, że zamierzam jutro opuścić to miejsce. Plus dziesięć oznaczało, że jest mi jak w niebie. Zero znaczyło, że mogłem zostać lub odejść. Zajęło mi 35 dni, zanim doszedłem do dodatnich liczb. Z początku bywałem w mieście prawie codziennie, lecz z biegiem czasu coraz rzadziej. Mój stosunek do siebie samego, do mojej ziemi i ogólnie do życia uległ zmianie - zacząłem czuć się jak w raju, dostrzegając piękno lasu i wiodąc proste życie w kompletnie odludnym miejscu.[36]

Jim musiał wejść ze swoim ewoluującym domem w odpowiednie relacje. Gdy jego obawy się rozwiały i oswoił się ze swoimi zadaniami i sytuacją, mógł wtedy stworzyć dla siebie dom. Ponieważ tak wielu z nas żyje samotnie, **ważne jest by zdać sobie sprawę, że nasz dom kreujemy w naszym wnętrzu.** Opowieść Jima o jego początkowym zniechęceniu w nowym miejscu silnie przywołuje moje uczucia, jakie miałam, gdy przeprowadziłam się do innego miasta. Zawsze wiążą się z tym komplikacje. Gdzie jest najlepszy sklep? Dobry lekarz? Gdzie można się pomodlić, gdzie pójść do biblioteki, naprawić samochód? Czy poznamy nowych przyjaciół, którzy wypełnią pustkę, jaka została po opuszczeniu starych przyjaciół i starego domu? Trwa to jakiś czas, zanim zgładzimy te różne bestie i poczujemy się pewniej w nowym miejscu. Myślę, że w sytuacji najbardziej niesprzyjającej stworzeniu domu byłam w 1967 r., kiedy przeprowadziłam się do Kanady oraz w 1968 r. kiedy wróciłam do Louisville. Mój pierwszy mąż wyjechał do swojej kochanki do Vancouver, jesienią 1967 r., a ja przygotowywałam się do wyjazdu do Bostonu, gdzie dostałam pracę w tamtejszej bibliotece publicznej jako dziecięca bibliotekarka. Wtedy kilka razy do mnie zadzwonił, twierdząc, że mnie potrzebuje, chociaż nie był skłonny zerwać z kochanką. Przejrzałam swoją umowę małżeńską. Nie było na niej nic drobnym drukiem, więc postanowiłam, bez względu na to jak masochistyczne mogło to się innym wydawać, że w ramach dotrzymania mojej przysięgi małżeńskiej pojadę do Kanady, by go wesprzeć. Zrezygnowałam z pracy w Bostonie i pojechałam na północ, wierząc, że sprawy jakoś się ułożą. Odetchnęłam z wielką ulgą, dostając dobrą pracę na uniwersytecie, gdyż z moich oszczędności zostały już tylko cztery dolary. Znaleźliśmy mieszkanie, na jakie było nas stać, chociaż niektórym mogło się wydawać obskurne; stopniowo kupowaliśmy to łóżko, to coś do siedzenia, rzeczy, o których normalnie człowiek nie pomyśli, że można by ich nie mieć. Choć bardzo doskwierało to życie na krawędzi, jakoś opanowaliśmy sytuację, jednak z powodu kaprysów mojego męża, nasze życie na Górze Burnaby w dalszym ciągu nie było wolne od stresu. Często wyruszał do jakiegoś miasta oddalonego o tysiące kilometrów na rozmowę w sprawie pracy tylko po to, żeby przebyć całą drogę, zaparkować na parkingu firmy i stwierdzić, że wibracje mu nie odpowiadają. Działo się to za każdym razem, gdy udawało mi się zaoszczędzić kilkaset dolarów, nigdy więc nie mieliśmy żadnych pieniędzy z wyjątkiem tych, które były absolutnie

niezbędne na jedzenie. Często jednak dodatkowo mogłam zaoszczędzić na tym, że karmiłam mężczyznę, który sam nie gotował. W taki czy inny sposób zawsze jakoś nam starczało.

W końcu stwierdził, że wystarczająco nienawidzi małżeństwa, aby poprosić o rozwód, co było dla mnie wielką ulgą. Z radością zgodziłam się na jego prośbę, czując, że uwalnia się on w ten sposób od udręki, jaką stanowi dla niego małżeństwo samo w sobie. W tym czasie dostałam wspaniałą pracę jako kierowniczka w bibliotece zawodowej związku nauczycieli w Kolumbii Brytyjskiej, która była na tyle dobrze płatna, że z łatwością mogłam mu wysyłać pieniądze do życia, jak też utrzymywać siebie, co też mu zaoferowałam, jednak koniecznie chciał przeprowadzić rozwód w Louisville, gdzie mieszkała moja rodzina. Miał poczucie winy z powodu zostawienia mnie w Kanadzie i uspokoiłaby go świadomość, że miałabym tu wsparcie rodziny. Błagałam go, żeby pozwolił mi zostać w Vancouver, gdzie naprawdę stworzyłam sobie wspaniały dom, lecz nawet nie chciał słuchać, pojechaliśmy więc do Louisville, brnąc przez marcową zamieć 1968 r. Nadszedł zatem czas, by znów zacząć od początku. Jego matka znalazła dla mnie kawalerkę, ja znów znalazłam łóżko, krzesło i inne podstawowe rzeczy. Ponieważ miałam możliwość powrotu do mojej dawnej pracy w prywatnej szkole, gdzie byłam bibliotekarką, szybko poczułam się bezpieczniej. Ostatecznie bardzo polubiłam swoje samotne życie w tym małym mieszkanku, które opuściłam jedynie po to, by w listopadzie tamtego roku stworzyć dom wraz z Donem Elkinsem.

Podstawowa zasada jest taka, że ziemski dom to jedynie budynek, dopóki nie wypełnimy go naszą obecnością. *Nasz dom tylko wydaje się jakimś miejscem w fizycznej iluzji. Sprawia tylko wrażenie, że składa się ze ścian i mebli.* ***Lecz w istocie jest to nasza własna esencja, która się nagromadziła i wypełniła atmosferę tego miejsca.*** Kupujemy budynek i czynimy go domem. Cegły i cement pozostają materiałami budowlanymi. Emocjonalne bezpieczeństwo i to uczucie, że jest się w domu, sprowadza się do ufania sobie i wypełnienia sobą przestrzeni. Niektórzy ludzie dużo bardziej potrzebują małej przestrzeni niż dużej. Gdy zaczynałam nowe życie w tej kawalerce, była ona całą przestrzenią, jaką czułam, że jestem w stanie sobą wypełnić. Odzyskując siły po tym, jak tamto małżeństwo dało mi w kość, czułam, że jestem w stanie wypełnić energią więcej przestrzeni i „powiększyć swój namiot." Obecnie Jim i ja posiadamy duży, stary, parterowy dom oraz magiczne królestwo w postaci jego skalnych ogrodów i klombów, które naszą skromną działkę przepełniają pięknem i kolorami przez cały rok. Mamy obecnie mnóstwo esencji. Wiemy jakie mamy szczęście i potrafimy to docenić. Jeśli nie starcza nam na coś pieniędzy, nie martwimy się. Jakie to ma znaczenie, czy używamy lamp naftowych czy elektrycznych, toalety czy wychodka, pieca na drewno czy na gaz, wobec możliwości spokojnego życia, rozkoszowania się naszą okolicą i wypełniania jej naszą miłością i energią, mimo że nie ma w niej nic niezwykłego? **Głębsza prawda na temat domu jest taka, że nasz prawdziwy, głębszy dom jest natury duchowej.** W ziemskim rozumieniu myślenie takie może nie jest praktyczne, lecz w sensie duchowym jest bardzo praktyczne:

> Są inne sposoby wykorzystania tego ogromnego skarbu jakim jest czas, lecz najlepszy to oderwać się od czasu i miejsca, mówiąc: „Najpierw będę tu. Najpierw pozwolę memu sercu poczuć jego prawdziwy dom, odetchnąć powietrzem rzeczy świętych i niewinnych żyjącej ziemi."[37]

Jeśli potrafimy porzucić koncepcję domu jako ściany i meble, wtedy możemy zacząć postrzegać go w kategoriach metafizycznych, co wydaje mi się bardzo pomocne w osiągnięciu takiej reorientacji umysłu, która pozwala poczuć się bardziej w domu, gdziekolwiek byśmy nie byli. Istoty Q'uo wskazują, że gdy w pełni skupiamy się na chwili obecnej, wracamy do domu:

> Często korzyść płynąca z pogłębionego pragnienia i tego uczucia skupienia, do którego dąży duchowa ambicja, osiągana jest nie poprzez robienie czegoś więcej lub inaczej, w jakiś sposób, który można fizycznie ocenić, lecz raczej poprzez całkowite skupienie się na chwili bieżącej i stanie się zdolnym do skorzystania z jej wartości. Gdyż każda chwila jest sama w sobie kompletna i doskonała. **Będąc skupionym na tej chwili, jest się poza czasem. A gdy istota staje się chociaż trochę świadoma aspektu bezczasowości tej chwili, ma miejsce niemal automatyczne wspomnienie i uczucie powrotu do Domu.**[38]

Nie twierdzę, że większość z nas potrafi obejść się bez dachu nad głową i łóżka. Lecz wiedza, gdzie to poczucie domu ma swoje źródło, że nasza ostoja jest w naszym wnętrzu i w tym jak o sobie myślimy, pomaga nam stworzyć prawdziwy dom w każdym otoczeniu, w jakim się znajdziemy. Możemy postrzegać swój dom jako będący nieskończonym Stwórcą:

> Gdy to uczucie bycia tak bardzo kochanym i drogim, wniknęło głęboko i sięgnęło korzeni, w pewien subtelny i wciąż zmieniający się sposób życie zaczyna być przekształcane, ponieważ jaźń w końcu przyjmuje do wiadomości, jaka jest opinia Stwórcy o niej i zaczyna widzieć, za sprawą samej wiary, że cokolwiek dzieje się na powierzchni, jaźń należy do Stwórcy i przybywa od niego samego ku górze. To jest ojczysta ziemia. To jest dom. To jest bezpieczeństwo dla każdego, nie władza, ochrona czy jakkolwiek przejawiona opinia świata o nim samym, lecz bezpieczeństwo raczej bierze się z pamięci o tym, czyim dzieckiem naprawdę jesteś, do czyjej służby naprawdę pragniesz się włączyć, czyją miłość naprawdę pragniesz światu przekazać.[39]

To, co ten podręcznik ma w głównej mierze do zaoferowania, to pomoc w przestawieniu umysłu z zewnętrznych przejawów i form na ich wewnętrzne, duchowe esencje. W tym rozumieniu, chociaż nasze życie i nasz dom wydaje się istnieć w czasie, naszym prawdziwym domem jest wieczność:

> Ach, jakże tęsknicie za Światłem Domu, za wiecznością, spokojem nieskończoności, za prostą radością życia w Prawdzie, kiedy wszystko co was dotyczy w tym inkarnacyjnym doświadczeniu jest iluzją w iluzji i wszystko mówi kłamstwo za kłamstwem.[40]

W gruncie rzeczy prawda jest taka, że domem jaźni jest jaźń. Zewnętrzny dom to tylko skorupa, którą jaźń ożywia i wypełnia tę przestrzeń swoimi wibracjami, tak że wibruje ona naszą esencją.

> **To wy jesteście cały czas swoim domem.**[41]

W kulturze, w której rzeczy są tak ubóstwiane, myślę, że dobrze jest stosować taką afirmację, że nasz dom jest tym miejscem w naszym wnętrzu pełnym naszej esencji, a nasza moc pochodzi z tej esencji. Wtedy ta esencja może zasilić jakieś fizyczne miejsce i wtedy budynek staje się domem. Niegdyś ledwo wiązałam koniec z końcem i może mnie to jeszcze spotkać. Lecz w jakiejkolwiek sytuacji jestem, naprawdę wierzę, że nie tylko dla mnie, lecz i wszystkich wokół mnie, miejsce, w którym się znajdę będzie prawdziwym domem. Wierzę, że każdy wędrowiec posiada zdolność stworzenia raju dla siebie. Postrzegajmy swoje domy jako „kolektory" miłości. Wzbogacajmy je naszymi snami i wizjami, naszymi rozważaniami, medytacjami i nadziejami. Czy czynimy nasze domy otwartymi na jakieś grupowe praktyki duchowej natury jak medytacje czy zajęcia poznawcze, czy też żyjemy samotnie, jest to równie właściwe.

> Znacznie ważniejsze jest, moi przyjaciele, by jednoczyło was Światło, byście poszukiwali Światła, wytrwale, ustawicznie, czyniąc wciąż tę planetę, którą nazywacie swoim domem, miejscem, gdzie Światło promieniuje nawet w ciemności, niż by choć jedno słowo inspiracji czy informacji zostało przekazane [z wyższych gęstości - przyp. tłum.]. Gdyby już żadne słowo miało nie zostać przekazane przez to Świetlne Centrum, warto abyście wiedzieli, jako jednostki i jako grupa, że miłość zgromadzona i dana Stwórcy poprzez takie grupowe spotkania oraz indywidualnie jest tym, co tworzy bądź rozłamuje waszą społeczność, że tak powiemy, jaką stanowi wasza grupa. **Masa krytyczna konieczna do osiągnięcia czwartej gęstości jako grupa została niemal osiągnięta. Toteż każdy wysiłek na rzecz podnoszenia poziomu Światła w planetarnej świadomości jest zdecydowanie najlepszą służbą, jaką możecie kiedykolwiek spełnić.**[42]

Jim i ja od dawna żyjemy według wizji, jaką miał Don, by uczynić z naszego domu miejsce duchowej wspólnoty czy latarnię, i służba jako osoby starające się podnosić poziom Światła w planetarnej świadomości poprzez codzienne, pobożne życie oraz organizowanie w domu regularnych spotkań medytacyjnych dała nam wiele satysfakcji, ale też i postawiła przed nami niemało wyzwań. Dokładniej omówimy to w dalszej części książki, lecz należałoby teraz poruszyć tę kwestię, jeśli to omówienie zagadnienia domu ma być wyczerpujące. Otóż zostaje uwolniona ogromna moc, kiedy jakaś osoba czy para rezygnuje ze swojej prywatności, udostępniając swój dom w służbie dla innych. W świecie cierpiącym na brak prawdziwej duchowości liczy się każdy skromny dar, jaki możemy zaoferować, jak medytacje czy zajęcia poznawcze, czego może brakować w bardziej zinstytucjonalizowanych zbiorowościach religijno - duchowych. To nie jest tak, że możemy bardzo wiele dać innym jako jednostki. Wszyscy mamy różne talenty, którymi możemy się dzielić, lecz moc takiego domulatarni, gdzie odbywają się publiczne spotkania bierze się nie z naszych talentów, lecz z poszukiwań, pragnień i wiary wszystkich, którzy przybywają do takiej latarni, którzy łączą się w medytacjach i podróżują do takiego miejsca.

> Duch grupy duchowej jest niezmiernie potężny, mówiąc metafizycznie, i każdy to czuje. Jak ten instrument to często mówi, żadna jednostka nie jest powodem oferowania przez świetlaną grupę taką jak ta, magicznego miejsca, metafizycznego domu który pracuje i funkcjonuje, lecz raczej jest to wiara wszystkich, którzy przybyli do takiego miejsca, wiedza przybyłych, że jest to bezpieczne miejsce. Z tego właśnie pochodzi moc takiego Centrum Światła.[43]

Niech każdy z nas będzie błogosławiony w swych poszukiwaniach jak najlepszego domu i odnajdzie dla siebie miłość, akceptację i przebaczenie, które pomogą ten cel zrealizować.

Dzieci

W dzisiejszych czasach wielu ludzi wystrzega się posiadania dzieci. 202 opowiada:

> Będąc dzieckiem, postanowiłam, że nie wyjdę za mąż i nie będę mieć dzieci. Wszyscy mi wciąż mówili, że zmienię zdanie, a ja wiedziałam, że nie zmienię, no i nie zmieniłam. Teraz mam 43 lata i jestem niezamężna, chociaż byłam w różnych związkach i obecnie żyję z mężczyzną, którego uważam za moją bratnią duszę.[44]

Dla niektórych głównym powodem rezygnacji z posiadania dzieci jest czas. Nie chcą oni poświęcać dzieciom swojego czasu i uwagi. W przypadku innych decydują kwestie metafizyczne. Uważają, że ich przeznaczeniem nie jest założenie rodziny, lecz ich obecność

tutaj ma związek z całą ludzkością. Jeszcze inni wciąż czują się dziećmi i nie są gotowi, by być dla kogoś autorytetem. No i są też tacy jak ja, którzy naprawdę chcieli mieć w życiu dzieci, lecz nie było im dane spokojnie osiąść w gnieździe rodzinnym i zająć się wychowaniem pociech. Jeśli czujemy, że dzieci nie są nam przeznaczone, sądzę, że najlepiej jest po prostu przyjąć to do wiadomości i żyć dalej. Nigdzie nie jest napisane, że jedyny sposób w jaki możemy być w życiu pożyteczni, to wychowując dzieci. Uważam, że warto pamiętać, że pomyłki nie istnieją! Warto o tym pamiętać także wtedy, gdy spodziewamy się dziecka i zachodzimy w głowę, jakie, u licha, imię mamy mu dać!

> Pomyłki nie istnieją. To, jak w swoich związkach postępujecie z dziećmi, będzie miało wpływ na ich rozwój, naukę oraz ich jedność ze Stwórcą, gdyż nie istnieje nic oprócz służby, która jest możliwa w tej czy jakiejkolwiek innej iluzji. Nie martwcie się, że popełniacie błędy, gdyż uwaga jaką poświęcacie dziecku, starając się mu służyć, stanowi największą służbę.[45]

Jeśli przebywacie z dzieckiem lub rozważacie posiadanie dzieci, lub jeśli wasze dzieci właśnie są teraz z wami i doprowadzają was do szału, pamiętajcie, że wychowywanie dzieci to najmniej doceniana lecz najbardziej podstawowa i najpowszechniejsza forma służenia innym, jakiej możemy się podjąć. W żadnym innym przypadku ci, którym służymy, nie są bardziej bezradni i zależni od nas oraz nigdzie indziej dobra służba nie stanowi tak wielkiego wyzwania.

> Nie istnieje większa lub bardziej ofiarna służba niż wychowywanie młodych dusz, dążenie do przekazania im wiedzy, która pomoże im nie tylko wytyczyć własną ścieżkę przez doczesny świat, lecz także stać się świadomymi wieczności, stać się świadomymi, że tak zwane istoty ludzkie istnieją w pewnym szerszym kontekście.[46]

Nawet jeśli nie mamy swoich własnych dzieci, zawsze możemy wesprzeć jakieś dziecko, i jest to wspaniała służba:

> Zachęcamy wszystkie dusze żyjące na planie ziemskim, by skupiały się na młodych, gdyż jak to zawsze jest w przypadku urodzonych w niewinności i wśród wielu oczekiwań, przekazywanie informacji powinno odbywać się z jak największą miłością. Kiedykolwiek nadarza się okazja obcowania z dzieckiem, zachęcamy każdego, aby na swój własny sposób spojrzał mu w oczy, by nawiązać kontakt z jego duchem. W każdym bowiem przypadku ta istota jest starą duszą. Ta istota ma dużo doświadczenia. Ta istota ma wielkie możliwości. Każde takie połączenie z młodym wzmacnia i wspiera jego wiarę i wolę. Jeśli życzliwość nie łatwo wam przychodzi, wtedy zachowajcie ją dla dzieci. *Otwórzcie serca dla młodych, gdyż wiele nauki będzie w ten sposób przekazane.*[47]

Łatwo jest spanikować i stwierdzić: „A czego ja mam dziecko nauczyć?” Nikt z nas nie jest tak mądry, jak by chciał, ani tak współczujący. Ale zadanie stoi przed nami, dzieci patrzą na nas z ufnością i nasłuchują, oczekując na cokolwiek, czym zechcemy się z nimi podzielić. Jeśli mamy okazję obcowania z dzieckiem, mam nadzieję, że z niej korzystamy. Uważam, że pomoc dziecku zawsze jest warta zachodu. Jeśli natomiast spodziewamy się dziecka, lub jesteśmy świeżo upieczonymi rodzicami i obawiamy się, czy podołamy obowiązkom, oto co poradził pan Friend swojej internetowej korespondentce, Ważce, która jest samotną matką w wieku studenckim:

> Wszyscy jej byli przyjaciele wyrzekli się jej i wysyłają jej teraz złe fluidy, więc wściekłem się, ale się uspokoiłem. Nie tylko jest to kwestia ich wyboru, ale też ignorancji i obaw. Nie potrafią myśleć samodzielnie, bez ograniczających ich zasłon i

> pułapek zastawianych przez społeczeństwo. Mam więc zamiar powiedzieć jej, że ma ona to dziecko z pewnego powodu - wybrało ono ją za matkę, bo miało w tym powód, że wszyscy niesłusznie odwrócili się od niej, to jest właśnie ich przywilej.[48]

Jeśli mamy jedno lub więcej dzieci, musieliśmy wcześniej wziąć na siebie odpowiedzialność opiekowania się nimi i wychowywania ich. Teraz zajmujemy się uczeniem dusz. Nie jest to takie sobie uczenie tego czy tamtego, lecz zapełnianie wielkiej, pustej karty nie mającym końca i szybko powiększającym się obrazem świata, który ewoluuje w umyśle naszego dziecka. W tym punkcie naszej ewolucji nasza planeta wspiera tylko te dusze, które mają obecnie możliwość dokonania przejścia do czwartej gęstości. To oznacza, że każde dziecko, które możemy mieć to stara dusza z wielkimi możliwościami duchowego oświecenia i rozwoju, jak pisze Linda Klecha:

> Gdy moja ośmiolatka się urodziła, patrzyła na mnie, jakby wszystko o mnie wiedziała, i czułam się owładnięta miłością bardziej, niż doświadczyłam tego jako młoda matka, gdy urodziła się moja dzisiejsza 26-latka. W oczach mojego drugiego dziecka było wszystkowiedzące spojrzenie, które mówiło mi, a wyczuwałam to natychmiast, że jest ona starą, starą duszą. Zdarzyło się to ponownie, gdy się urodził mój syn. To głębokie spojrzenie pełne miłości i mądrości dało mi do zrozumienia, że otrzymałam prawdziwe błogosławieństwo w postaci tych dwóch prastarych dusz danych mi pod opiekę![49]

Oprócz tych wszystkich nowych dzieci będących starymi duszami, rodzi się jeszcze wiele dzieci - wędrowców typu ET oraz pionierów z rodzącej się czwartej gęstości, którzy mają uaktywnione ciała fizyczne zarówno trzeciej jak i czwartej gęstości:

> **Wśród dzieci rodzących się obecnie na waszej planecie są zarówno wędrowcy, którzy przybyli, by wspierać ludzkość na tym rozdrożu, podczas tego nowego początku, oraz ci, którzy przybyli z innych żniw trzeciej gęstości, by zacząć tu doświadczanie czwartej gęstości od jej początku. Wiele waszych dzieci posiada uaktywnione wehikuły zarówno trzeciej jak i czwartej gęstości fizycznego typu. Ponieważ ludzie czują, że ich dzieci są coraz bardziej niezwykłe, chcemy wszystkim przypomnieć, że wiele cudownych dusz pragnie żyć na waszej planecie w tym przełomowym momencie, gdyż pragną one wspomóc tu narodziny czwartej gęstości.[50]**

Nie należy przez to rozumieć, że powinniśmy pozwolić, by nasze dzieci nad nami dominowały. Silne osobowości muszą tak samo uczyć się manier i dobrych wzorów jak ich łagodniejsze rodzeństwo. Warto także pamiętać, że każde zaczynające inkarnację dziecko jest już rozwiniętą duszą. Rozkoszna myśl o dziecku jako o pustej tabliczce, na której możemy wygrawerować to, co my chcemy, nie odpowiada prawdzie. Owszem, mamy wiele możliwości uczenia swoich dzieci przez to jak postępujemy i co mówimy, lecz musimy też przyjąć do wiadomości fakt, że każde dziecko jest już osobą, zanim trafia w nasze ręce.

> *Nie ma dwóch takich samych dzieci. Każde dziecko wkracza w życie z silnie ukształtowanymi cechami osobowości. Każdy rodzic ma świadomość, że nie może zrobić nic więcej, niż pokierować strzałą, która została już stworzona.*[51]

Jak więc pokierować tą strzałą? Pytanie, które zadają sobie rodzice. Istoty Q'uo wskazują, że bardzo wiele możemy osiągnąć przez właściwe życie, ponieważ życie jakie prowadzimy przemawia głośniej, niż słowa jakie wypowiadamy.

> Naszym zdaniem dobrze jest, ucząc kogoś, kto zabiega o waszą pomoc, najpierw swoje własne postępowanie ukształtować tak, aby ilustrowało podstawowe zasady, jakie chcielibyście przekazać. W tym przypadku, czujemy, że pragniecie głównie dzielić się

> poszukiwaniem jedynego Stwórcy oraz służbą temu Stwórcy we wszystkim, co widzicie. To będzie najwspanialsza nauka dla młodej istoty: to, co on obserwuje w codziennym życiu, będzie dla niego dużo lepszą nauką niż słowa i szablonowe polecenia, choć słowa i polecenia są niewątpliwie ważne.[52]

Jaki stosunek mamy do naszych wartości, podobny ma do swoich wartości dziecko:

> Gdy rodzic zajmuje się raczej skomplikowanymi spawami, do jakich w waszej kulturze należy zdobywanie rzeczy potrzebnych do przetrwania i wygody, ta istota może stać się nadmiernie zainteresowana rzeczami świata materialnego, gdyż zawsze wydaje się trudne, jak wy to nazywacie, związanie końca z końcem. Troszcząc się o te sprawy, rodzic uczy dziecko potrzeby pieniędzy, potrzeby władzy, potrzeby własnego znaczenia w tej iluzji. Te lekcje są pomocne w obrębie świata doczesnego. Jednak dobrze jest, aby rodzic był też w wystarczającym stopniu zainteresowany sobą samym i jego odpowiedzialnością za tę młodą istotę, która stworzyła z nim ten związek, by prowadzić codzienne, wytrwałe, szczere i pełne miłości poszukiwania tej duchowej Prawdy, której nie da się odnaleźć w pośpiechu i zgiełku świata targowisk oraz telewizji. Bowiem dzieci, jak nazywacie te dusze z niewielkim doświadczeniem, uczą się tego co się im ofiaruje i z ochotą będą uczyć się z telewizji. Nie twierdzimy, że jest cokolwiek szkodliwego dla rozwoju dziecka w tych materialnych dążeniach. Zwracamy tylko uwagę, że jeśli dziecko nie widzi rodziców zaangażowanych w sumienne, szczere i wytrwałe duchowe poszukiwania, będzie ono podatne na wpływ jakiejkolwiek charyzmatycznej istoty nauczającej praw miłości i służby w wielce zniekształcony sposób.[53]

Innymi słowy, trzeba być prawdziwym sobą.

> *Przede wszystkim zachęcamy każdego, aby po prostu był sobą. Gdyż to uczy bardziej niż cokolwiek innego. Istoty, których działania mają swe źródło w ich wnętrzu i są tak prawdziwe wobec swoich uczuć i wrażeń, jak to tylko możliwe, będą zawsze mieć inicjatywę w kontaktach z tymi, którzy są zwani dziećmi. Ponieważ będąc bardziej prostolinijni i mniej pokrętni, takie też jest ich postrzeganie. I rozpoznają istotę, która jest czymś dużo więcej niż tylko istotą, bez względu na to jak jest ekscytująca, raczej jest to maska niż osoba.*[54]

Kolejny wielki dar dla dziecka to po prostu sama nasza obecność i zainteresowanie nim. W obecnych czasach, kiedy w tak wielu małżeństwach oboje rodziców pracuje zawodowo, by utrzymać rodzinę, dar ten tym trudniej jest ofiarować, a daje on tak wielkie korzyści. Wdzięczność dziecka, z którym się jest, nigdy się nie kończy. Ponieważ oboje moich rodziców było zajętych mnóstwem spraw, kiedy urodził się mój brat Tommy, poświęcali mu bardzo niewiele uwagi. Pracowali oboje na cały etat, a oprócz tego mieli dodatkowe prace wieczorami oraz w weekendy jako aktorzy i muzycy, do tego studia mojej matki i gra w golfa ojca. W takich warunkach zostawałam z braćmi niemal cały czas. Pewnej niedzieli obudziłam się wcześnie rano i zastałam dwuletniego wówczas Tommy'ego wpatrującego się w pusty ekran telewizora i czekającego aż coś się pojawi. Wydał mi się wtedy najbardziej samotną istotą, jaką kiedykolwiek widziałam. Wtedy sobie przyrzekłam, że choćby nie wiem co, w weekendy Tommy zawsze będzie mógł do mnie przyjść i obudzić mnie, obojętnie jak wcześnie - zrobię mu śniadanie i spędzę z nim trochę czasu. Tom zrozumiał mnie doskonale. Stworzyliśmy dla niedzielnych poranków skomplikowany rytuał, który dawał mnóstwo zadowolenia i który trwał aż siedem lat, do mojego pierwszego małżeństwa. Składał się nań niemal kilometrowy spacer do biblioteki oraz piekarni, fantazyjne śniadanie z płatków

zbożowych, wszystkie kreskówki za wyjątkiem Walecznej Myszy, której byłam niechętna z powodu niesamowitej dawki przemocy, a ponadto dyskutowaliśmy o najróżniejszych rzeczach. Co miałam do zaoferowania? Niewiele poza moją obecnością, moją miłością i moimi opiniami na różne tematy. Lecz to było wszystko, co moi bracia kiedykolwiek oczekiwali ode mnie. Zawsze zapewniali mnie, że jak na siostrę, to był ze mnie całkiem niezły rodzic. Kluczowa tu była moja miłość i akceptacja ich, chociaż nie przeszkadzała mi ona w kształtowaniu ich małych umysłów, kiedy uważałam, że tego wymagają. Jestem zwolenniczką szkolenia małych dzieci pod względem właściwego zachowania, manier, kiedy je stosować i dlaczego. Staram się ponadto być im pomocna w ramach ich pasji, nadziei, marzeń, jeśli to możliwe. Prawie zawsze możemy znaleźć sposób na to, jak być pomocnym.

> *Właściwy sposób uczenia/nauczania dziecka przez rodzica to otwartość serca bytu rodzica oraz całkowita akceptacja bytu dziecka. W ten sposób objęty zostaje cały materiał, jaki został wniesiony przez dziecięcą istotę do życia.*[55]

Chociaż sama kwestia dyscypliny dla wielu ludzi zajmujących się wychowywaniem jest dość drażliwym tematem, sądzę, że dyscyplina rozumiana jako tworzenie zdrowych zasad i ich egzekwowanie ma swoje miejsce pośród właściwych metod wychowywania dzieci. Kiedy widzę dzieci pozbawione kontroli w publicznych miejscach, nigdy nie jest to przyjemne doświadczenie. A nie miało by to miejsca, gdyby rodzice uczyli i egzekwowali od dzieci zasady właściwego zachowania. W swoim życiu pracowałam jako szkolna bibliotekarka oraz nauczycielka przedszkolaków, z czym wiązało się utrzymywanie dyscypliny, i nigdy nie miałam z tym problemu. Zawsze wobec dzieci jasno stawiałam sprawę, czego od nich oczekuję, abym była zadowolona. Jeśli tego od nich nie otrzymywałam, mówiłam im, że się zdenerwuję, a moi uczniowie nie chcieli zdenerwować swojej ukochanej nauczycielki! Nigdy nie podniosłam głosu. Mając do czynienia z dzieckiem, które dostało ataku furii, zabierałam resztę klasy do innego pokoju, zostawiając wrzeszczące i wierzgające dziecko w samotnej wściekłości, które stawało się interesującym zjawiskiem. Wkrótce się uspokajało.

Koncepcja właściwego zachowania jest bardzo prosta i logiczna. Chodzi w niej o to, że w domu można być względnie niegrzecznym lub chociaż w jakimś stopniu nie przestrzegać reguł dobrego zachowania przy stole, lub grymasić czy sprzeczać się, lecz poza domem dobre zachowanie jest już konieczne. To wymaga pewnych działań, gdyż nauczone tego dziecko, które wychodzi z domu, prawie zawsze chce poddać próbie te granice dobrego zachowania. Mój brat Tommy oczywiście także próbował. Miał dwa buntownicze momenty. Pierwszy był w restauracji, kiedy zaczął rzucać jedzeniem. Natychmiast wstaliśmy, zapłaciliśmy nasz rachunek i poszliśmy do domu. Tommy zaś wysłuchał mojego spokojnego i cichego pouczenia na temat właściwego zachowania w miejscach publicznych. Gdy był nieco starszy, poszliśmy razem do kina na film, o który Tommy mnie prosił, by go zabrać. Zachciało mu się popcornu, a ja nie miałam na to pieniędzy. Zaczął dość głośno protestować. Poszliśmy do domu natychmiast. Ani filmu, ani zwrotu pieniędzy, po prostu poszliśmy do domu.

Byłam na swój sposób bezwzględna. Kawał tyrana! Nigdy nie podnosiłam głosu, nigdy nie narzucałam swojego zdania, lecz kiedy zachowanie moich braci nie było takie, jakie według mnie powinno być, wracaliśmy prosto do domu. Choć moi obaj bracia oszukiwali rodziców, a nawet kradli od nich, kiedy wyrośli na krnąbrnych młodzieńców, dopóki byli w wieku chłopięcym, o ile wiem, byli bardzo uczciwi, mając swoją siostrę u boku i wiedząc, jakie były moje granice i co byłam skłonna zaakceptować. Myślę, że to bycie przy mnie dało im poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie dała liberalność rodziców. Wiedzieli, że ich kocham i że ponoszę dla nich duże wyrzeczenia. To miało dla nich znaczenie. Sądzę, że dzieci są bardzo

sprawiedliwe. Wiedzą, kiedy naprawdę się staramy. Utrzymywanie dyscypliny nigdy nie jest łatwe, a robienie tego z łagodnością jest jeszcze trudniejsze. Lecz szczerze wierzę, że jest to korzystne zarówno dla rodzica jak i dla dziecka, takie ustanowienie zasad właściwego zachowania i trzymanie się ich. Choć z drugiej strony, potrzeba nam tego, by mieć możliwość źle się zachowywać, i każdy prywatny dom spełnia między innymi rolę takiego bezpiecznego miejsca, gdzie można to czynić. Nie potrzebujemy natomiast zachowywać się nieodpowiednio poza domem. W żadnym razie nie jest to konieczne dla rozwoju jakiegokolwiek dziecka. Dyscyplina jest tym łatwiejsza do wprowadzenia i utrzymania, im więcej czasu jesteśmy w stanie spędzić z naszymi dziećmi. Jeśli poświęcamy im wiele czasu, możemy złe nawyki zdusić w zarodku. Pomaganie dziecku w opanowaniu norm właściwego zachowania i dobrych manier jest korzystne dla dziecka, a jeszcze korzystniejsze dla młodej osoby stawiającej pierwsze kroki w społeczeństwie. Ludzie zazwyczaj nie od razu zawierają z nami znajomość. Poznają najpierw nasze maniery, oceniają jacy uprzejmi jesteśmy, jak się prezentujemy. Wychowując dzieci, pomagamy im opanować sposoby prezentowania swojej osoby uważane w naszym społeczeństwie za pozytywne i miłe. To bardzo powierzchowna i płytka nauka, która pomija maniery i etykietę, a jakże człowiek się cieszy z posiadanej wiedzy, kiedy okazuje się, że właśnie mu jej potrzeba! Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego wieczoru w szkole z internatem, kiedy nikogo nie znałam i stwierdziłam, że wszyscy stosują się do reguł europejskich widelec w lewej ręce i tak dalej. Jakże błogosławiłam moją matkę za to, że nauczyła mnie jeść w ten sposób, jakiego widelca użyć, jak należycie obsłużyć starszych, cała ta wiedza, która wydawała mi się taka nudna podczas domowej nauki. Istoty Ra uważają, że dyscyplina jest pomocna w uczeniu dziecka służby dla innych.

> *Litość [pobłażanie, wyrozumiałość - przyp. tłum.] rodzica dla dziecka może zostać ograniczona w wyniku zrozumienia, że dziecko będzie uczyć się służby dla innych bądź służby sobie od rodzicielskiej istoty. To dlatego nieco dyscypliny jest właściwe w nauczaniu/uczeniu się.*[56]

W ramach przeciwwagi do tej dyscypliny powinniśmy starać się wspierać wybory naszych dzieci, jeśli to możliwe:

> Warto zdawać sobie sprawę, że nawet mała istota jest szanowanym poszukiwaczem prawdy, który przemierzył tak wiele szlaków jak każdy inny oraz kimś, kto pragnie w tej inkarnacji podążać z wami, uczestnicząc w waszych poszukiwaniach i uczyć się od was. Toteż obserwacja, wsparcie i uznawanie wolnych wyborów dokonywanych przez tę istotę jest bardzo ważne, przy jednoczesnym równoważeniu tego uznawania wolnej woli waszym przewodnictwem udzielanym w taki sposób, że istota jest szanowana, a nie ograniczana bez żadnych wyjaśnień.[57]

To, co dzieciom wychodzi zdecydowanie najlepiej, to zadawanie pytań. Sposobów jest wiele na to, jak dać dziecku najlepszą radę:

> Istnieje odpowiedzialność związana z byciem przyjacielem i opiekunem tych istot, które mogą stanowić rezultat seksualnych czynności reprodukcyjnych związku, polegająca na tym, że istota zostaje tak zwanym dzieciom ofiarowana w służbie w taki sposób, który będzie dla młodej istoty zrozumiały. To oznacza podstawowe ukierunkowanie dzieci na służbę dla innych, zapoznanie ich z koncepcją Stwórcy oraz ich związkiem ze Stwórcą, rodzinne kultywowanie tego związku, a także generalnie jak najlepsze przewodnictwo, jakie obie strony związku mogą zaoferować młodym istotom w czymkolwiek, co mogą one napotkać w trakcie swojego rozwoju w iluzji.[58]

Na czym polega dobra rada? Mamy głębokie przekonania, czym jest dobra rada, oraz wielkie zasoby dobrych rad gotowych do dawania, lecz przy dzieciach może się okazać, że te nasze zasoby rozwiały się. Każdy z nas ma jakieś historie do opowiedzenia, a dzieci to najlepsza i najbardziej oddana publika. Oczywiście należy rozmawiać z nimi o służeniu innym, o dzieleniu się i byciu dobrym dla innych. Możemy znaleźć wspaniałe historie do przeczytania dzieciom, które poruszają wszystkie te kwestie i dzięki którym można dyskutować na tematy takie jak dzielenie się i dawanie. A wielką pomocą jest, jeśli w naszym życiu ma miejsce dzielenie się i dawanie, gdyż możemy wtedy o tym mówić jak o czymś realnym, obecnym w naszym życiu, a zatem i w ich. Dzieci potrafią spostrzec nieszczerość bardzo szybko. Zatem najpierw postarajmy się być hojni w naszym życiu, a dopiero potem opowiadajmy naszym dzieciom o dzieleniu się! Możemy zachęcać je, by dostrzegały jasną stronę życia, by potrafiły marzyć, wierzyły w ideały. Przeważnie nasze relacje z dziećmi mają postać jednej, długiej sesji pytań i odpowiedzi nazywanej dzieciństwem przez dorosłego, który z wiekiem opuszcza rodzinę i nie udaje nam się powiedzieć wszystkiego. Dzieci uwielbiają rozmawiać, bawić się słowami, żartować i dziwić się. Wystarczy pobyć z nimi i pozwolić im poprowadzić rozmowę, a będziemy mieli mnóstwo okazji, by podzielić się z nimi naszymi najlepszymi ideami.

Być może największy dar jaki możemy im ofiarować jako duchowe istoty, to możliwość mistycznych przeżyć. Dzieci poznają piękno przyrody, kiedy zabieramy je na piknik, do parku, nad rzekę, jezioro czy morze. Poznają, jak potrafi zapierać dech w piersiach burza czy wschód słońca, jak nieskończenie ciemna jest noc i jaki bezmiar stanowią gwiazdy. Lecz jeśli nie mają możliwości odbywania duchowej praktyki, tracą wiele okazji do doświadczania mistycznych przeżyć i pełniejszej ekspresji swoich duchowych bodźców. Zatem równie wielkim darem może być dar naszej duchowości. Większość ludzi nie stosuje żadnej codziennej duchowej praktyki, a sądzę iż jest to niezwykle ważny aspekt bezpiecznego domu dla dziecka, choćby była to tylko modlitwa przed posiłkiem czy wieczorna modlitwa przed pójściem spać. A jeszcze lepiej jeśli ta modlitwa to coś, na co sami potrafimy znaleźć czas, a nasze dziecko dorasta z poczuciem, że to normalna i ulubiona część dnia. Istoty Q'uo mówią:

> W odniesieniu do dzieci, mocno zachęcamy aby, jeśli rodzice nie praktykują tradycyjnego chodzenia do kościoła, mieć w domu jakiś ołtarz czy święte miejsce, obojętnie jak małe, w mieszkaniu czy w jego pobliżu, które będzie zabezpieczone przed wpływem pogody i dostępne w każdej temperaturze, gdzie można codziennie udać się i pomedytować. Kiedy dzieci ujrzą, jak poważnie rodzice traktują poznawanie Prawdy, kiedy ujrzą codzienność i dyscyplinę poszukiwań, poprzez automatyczne przyswajanie oraz świadome wzorowanie się na rodzicach zaczną rozwijając w sobie to miejsce, które łaknie niebiańskiego pożywienia.[59]
>
> ***
>
> Namawiamy każdego rodzica, aby oddawał się codziennym duchowym praktykom i robił to z wielką pasją i zaangażowaniem, gdyż w ten sposób wasze dzieci uczą się, jakie jest życie w waszej iluzji. Jesteście ich nauczycielami - każdy rodzic - i obyście mieli pragnienie przekazywania pasji, miłości i pokoju, który macie w swoich sercach, dzieciom, które są wasze po to, byście je uczyli, wychowywali i opiekowali się.[60]

Przerwanie ciąży

Aborcja to problem, który w dzisiejszych czasach jest szczególnie istotny za sprawą sporu między ludźmi wierzącymi a tymi, którzy przyznają kobietom prawo do decydowania o swoich ciałach. Obie strony bardzo mocno bronią swoich stanowisk. Jednak istota problemu

kryje się poza makabrycznymi szczegółami zdjęć usuniętych płodów, którymi epatują nas religijni fanatycy, oraz zmasakrowanych ciał lekarzy, zabitych w zamachach bombowych czy zastrzelonych przez tych samych fanatyków walczących z aborcją. Kiedy, jeśli w ogóle, aborcja bywa słuszna? Czy z duchowego punktu widzenia istnieje „słuszna" aborcja? Myślę, że to uczciwie postawione pytanie, choć nie ma na nie prostej odpowiedzi. Niewątpliwie przerwanie ciąży jest uzasadnione w przypadku gwałtu bądź zapłodnienia przez członka rodziny. Czasem natomiast do poronienia dochodzi samoistnie. W metafizycznej literaturze często pisze się, że wiele kobiet zajmujących się duchowymi poszukiwaniami inkarnuje będąc zaprogramowanymi, by nie posiadać dzieci, i jeśli zachodzą w ciąże, tracą płód. To przytrafiło się mnie, kiedy miałam 19 lat i zostałam porzucona w trakcie ślubu przed samym ołtarzem. Straciłam malutki skrawek mojego życia, który karmiłam w swoim łonie przez dwa miesiące. Opłakiwałam to dziecko długo, nawet teraz, po czterdziestu latach, wciąż myślę o nim. Istoty Q'uo mówią:

> **Wobec niektórych kobiet stosuje się pewne zabezpieczenia przed rodzeniem dzieci. Dzieje się tak, gdyż przybywają one tu z innych powodów. Istoty te nie będą mieć dzieci i nie będą też musiały decydować się na aborcję. Jeśli istota, która przybyła tu jedynie za sprawą duchowej ścieżki zachodzi w ciąże, dziecko zostaje samoistnie poronione, gdyż świadomość ciała wie, że misja tej istoty nie obejmuje przyjemności kochania dziecka. Istota musi pogodzić się z faktem, że jej *dzieckiem* jest praca, której poświęca swoją miłość i wysiłek.**[61]

Jednak dla większości kobiet, które zachodzą w ciążę, nie jest przewidziane samoistne poronienie i muszą one zmagać się z decyzją, czy urodzić dziecko. Kiedy sytuacja finansowa kobiety nie sprzyja urodzeniu dziecka, kiedy będzie ona musiała sama wziąć na siebie odpowiedzialność za nie, oczywiście ma ona prawo zadać sobie pytanie, czy jest w stanie temu podołać. Jest tu wiele do myślenia:

> Kiedy kobieta decyduje się na aborcję, to co ona robi, to odbieranie tej konkretnej istocie jednej z możliwości wejścia w inkarnację. Czasem stanowi to sposób równoważenia bolesnych związków [między matką a duszą dziecka - przyp. tłum.], gdyż aborcja to niewątpliwie wyrządzenie krzywdy, choć ta istota mogła potrzebować tego równoważenia, aby to co nazywacie karmą, mogło zostać wyrównane. Każda istota wewnątrz każdego płodu przybywa do ciała w różnym czasie. Im bardziej świadomie istoty żyją, tym mocniej będą odczuwać wzywanie oczekującej na nie duszy i tym więcej osobowości będzie w ich myśleniu o zbliżającym się dziecku.[62]

Istoty Q'uo sugerują, że decyzja o aborcji może być decyzją nierozważną.

> *W swej istocie i głębi życie jest odpowiedzialnością, która musi być postrzegana jako całkowicie swoja własna. Tylko w ten sposób każda istota może doświadczyć siebie jako nieprzemijającego metafizycznego bytu.* ***Zapewne zdajecie sobie sprawę, nie mamy co do tego wątpliwości, iż żadna dusza nie jest zatracana przez aborcję. Ma miejsce po prostu lekceważenie i brak szacunku dla świętości i piękna życia, kiedy ktoś jest na tyle nierozważny, by począć dziecko, a potem je usuwać.***[63]

Ze wszystkich pytań jakie otrzymujemy, kiedy przeprowadzamy channeling dla nowej publiczności, pytanie o aborcję pojawia się tylko nieco rzadziej od pytań o wniebowstąpienia czy masowe lądowania. Nie sądzę jednak, żeby dla tych, którzy pytają, istniała tylko jedna odpowiedź. Ludzie chcą wiedzieć, czy dusza dziecka pojawia się natychmiast w momencie poczęcia lub czy ma ona możliwość wejścia w momencie porodu. Wygląda na to, że czasem jest ona od początku, a czasem pojawia się dopiero pod koniec ciąży. Wypowiedź istot Hatonn:

Czy aborcja usuwa tylko fizyczną materię czy też istotę, może zostać stwierdzone przez matkę dzięki medytacji. Matka dowie się, czy dusza pragnie zostać urodzoną i czy pragnie, by była ona jej matką. Jeśli matka nie może odczuć obecności duszy, ci, którzy sprzeciwiają się aborcji ze względów moralnych, nie mają racji [w tym przypadku - przyp. tłum.]. Jeśli zaś po starannej medytacji obecność ducha pragnącego doświadczyć inkarnacji wraz z tą istotą jako jego matką została stwierdzona, a istota ta odbiera mu tę możliwość, działanie to w pewnym stopniu jest rozrachunkiem. Związek ten zaistnieje w przyszłości, a zadośćuczynienie zostanie dokonane. Miłość z biegiem czasu odzyska równowagę.[64]

Jeśli kobieta jest przeświadczona, że musi teraz dokonać aborcji oczekującej na nią duszy, może solennie obiecać, że później, w tym życiu bądź w kolejnym, ponownie spróbuje stworzyć z nią ten związek, oraz następnym razem postarać się, aby to połączenie dusz było zaplanowane i uroczyste. Osobiście jestem niechętna aborcji. Nie sądzę abym potrafiła usunąć dziecko ze swego ciała. Zanim zdecydowałabym się na aborcję, wolałabym znaleźć agencję, która pomogłaby mi w okresie ciąży i przekazałabym dziecko do adopcji lub ze wszystkich sił sama spróbowałabym je wychować. W żadnym razie też nie chcę nikogo namawiać do przerwania ciąży. Jednak znałam matki, które zdecydowały się na aborcję, i rozumiałam je, i solidaryzowałam się z nimi. Ich sytuację można było podzielić na dwie kategorie: skrajne ubóstwo oraz pełen przemocy związek z ojcem dziecka, kiedy matka bardzo obawiała się, że podobny los spotka dziecko. W obu przypadkach wspierałam swoje przyjaciółki w trakcie dokonywania aborcji i w obu przypadkach decyzja ta wydawała się być tą, z którą najłatwiej dało się później żyć. Jednak przed podjęciem takiej decyzji, mogę tylko namawiać do jak najuważniejszego wsłuchania się w głos swojego serca. U większości ludzi usunięte dziecko wciąż będzie budzić jakieś uczucia. Zapewne stanowić będzie ono niegasnące źródło smutku.

Jedyną pociechą dla kobiet, które czują, że muszą przerwać ciążę jest to, że nienarodzona dusza nie umiera, a jedynie traci możliwość rozpoczęcia inkarnacji:

> Nie dochodzi do zguby duszy, jeśli przez zgubę rozumieć nie odkupienie i brak możliwości kontynuowania jej ewolucyjnej podróży na skutek procesu, który nazywacie aborcją. Jednak ma miejsce w takim przypadku pozbawienie fizycznego wehikułu witalności, co według większości definicji stosowanych w waszej kulturze uznawane jest za coś, co nazywacie morderstwem. *Jednak zwracamy uwagę, że duch, który może zasiedlić jakikolwiek fizyczny wehikuł, nie zostaje przez dokonanie aborcji utracony bądź nieodwracalnie upośledzony w swoich poszukiwaniach inkarnacyjnych doświadczeń.*[65]

Narkotyki i uzależnienie

Wydaje się, że uzależnienie od narkotyków występuje w każdym społeczeństwie, od najprymitywniejszego po najbardziej technologicznie zaawansowane. Jako ludzkie istoty potrafimy odkrywać niezliczone sposoby osiągania odmiennych stanów świadomości przy pomocy substancji, które pijemy, jemy, palimy czy wstrzykujemy do naszych organizmów. Ich nadmierne zażywanie zdaje się być nieodłącznym elementem obchodów różnych świąt i innych specjalnych okazji u wielu ludzi. Natomiast byłabym ostatnią osobą, która potępiałaby używki mniej szkodliwe, gdyż sama je stosuję w umiarkowanych ilościach. Choć z drugiej strony, będąc wychowywaną w rodzinie alkoholików, wiem doskonale, jak wiele chaosu i cierpień może spowodować w rodzinie nadużywanie uzależniających substancji. Palenie tytoniu ponad miarę, choć to okropny i śmiertelny nałóg, zazwyczaj nie powoduje rozpadu

rodzin, podobnie jak spożywanie napojów z kofeiną, jak kawa, herbata czy cola. Lecz istnieje cała gama narkotyków, które niszczą rodziny jak i samych ludzi przy pomocy drapieżnego, nieludzkiego głodu. W przypadku niektórych z nich jak twardych narkotyków czy niektórych leków psychotropowych, czułabym się spokojnej, radząc, abyśmy nigdy po nie sięgali, ani nie próbowali, choćby nawet raz. Wszystkie rozmaite formy kokainy, wszystkie imprezowe narkotyki, narkotyki zmodyfikowane [nowe narkotyki o działaniu podobnym do znanych narkotyków, mające nieco zmienioną strukturę chemiczną w celu obejścia antynarkotykowych przepisów - przyp. tłum.] oraz „bezpieczne" narkotyki o różnych nazwach, zawierające egzotyczne chemikalia można śmiało uznać za zbyt silne, by ktokolwiek mógł nad nimi zapanować. Jeśli zaś chodzi o alkohol i marihuanę, właściwe użycie to kwestia dawki. Wypowiedź Q'uo:

> Natura uzależnienia lub nałogu może być postrzegana jako polegająca na zażyciu czegoś dobrego i po prostu przedawkowa niu tego. To, co doprowadza istoty do uzależnienia, to po prostu instynkt który nakazuje ciału, umysłowi i duchowi szukać pociechy, przyjemności i pokoju.[66]

Amator narkotyków szuka sposobów, by czuć się lepiej. Od tej strony, używanie narkotyków, pod względem polarności, może być postrzegane jako służenie sobie.

> C. S. Lewis powiedział, że we wszechświecie nie istnieje neutralny obszar. Dla kogoś, kto nadużywa środków odurzających nie istnieje neutralny obszar pomiędzy negatywną ścieżką służenia sobie, a pozytywną ścieżką służenia innym i poszukiwaniem wyższego ja. Albo jedno, albo drugie.[67]

W przypadku kogoś cierpiącego ból ten aspekt służenia sobie praktycznie nie gra roli, gdyż osoba taka odczuwa potrzebę użycia środków odurzających w celu ulżenia cierpieniu, jak mówi Jonathan Boyne:

> Zdając bardzo dobrze testy i mając liczne zainteresowania, otrzymałem stypendium, lecz porzuciłem studia, rozczarowawszy się dostępnymi źródłami wiedzy. W czasie, kiedy nie mogłem znaleźć żadnego normalnego zajęcia, by się utrzymać, zacząłem eksperymentować z LSD, co dało mi niesamowite wizje oraz depresję. Widziałem wyraźnie, że Ziemię czekają różne katastrofy, z których część widziałem z kosmosu, ze statku kosmicznego, w stanie poza ciałem. Między osiemnastym a dwudziestym rokiem życia miałem skłonności samobójcze i byłem trzykrotnie umieszczany w szpitalu z powodu przedawkowania, które wynikało z chęci powrotu do jakiegoś bardziej sensownego miejsca.[68]

Szczególnie kiedy czujemy się wyobcowani i nie możemy znaleźć satysfakcjonującej pracy, Ziemia może się wydawać mało sensownym miejscem! Jednak doprowadzenie się do stanu przedawkowania to coś zupełnie innego, niż zapalenie trawki czy wypicie drinka, by lepiej się bawić na przyjęciu. A zatem jeśli chcemy ocenić naszą dawkę, powinniśmy ustalić gdzie znajdujemy się na skali: od substancji celebracyjnych, poprzez towarzyskie, poprzez leki uśmierzające ból, do narkotyków stanowiących ucieczkę. Pierwsze dwie kategorie są dość bezpieczne dla większości ludzi, chociaż jeśli nasze geny predysponują nas do uzależnień, powinniśmy zawsze uważać. W trzeciej kategorii lepiej nie być zbyt często, a znalezienie się w czwartej nigdy nie jest dobrym pomysłem. Narkotyki mogą wydawać się drogą ucieczki, lecz są ślepą uliczką, w którą wejście często bywa zgubne.

Medycyna wraz z przemysłem farmaceutycznym odgrywa w naszej cywilizacji wielką rolę i mnie samej oczywiście to także dotyczy. Na dzień dzisiejszy przyjmuję dziesięć

farmaceutyków przepisywanych na receptę oraz kolejne dziesięć leków ziołowych i innych preparatów mających poprawiać taki czy inny stan mojego, dającego słabe wyniki, fizycznego wehikułu. Kortyzon i inne silne leki krążą po moim organizmie nieustannie, pomagając mi fizycznie kontrolować różne funkcje organizmu, na które nie dało się wpłynąć dietą i ćwiczeniami. Oprócz tego wypijam około szklanki wina na tydzień. Szczerze pragnę jak najlepiej funkcjonować w powszechnej rzeczywistości i dokładnie sprawdzam substancje, które przyjmuję. Tak więc nie mogę być tu „bardziej święta" od innych, skoro sama podpieram się tyloma lekami, by złagodzić trudy życia jakich przysparza mi mój własny organizm. Wszystko jest kwestią ilości. Myślę, że sprawdza się to w przypadku każdego uzależnienia. Istnieją oczywiście także inne uzależnienia, jak od pracy czy rozrywek. Lecz zawsze chodzi o właściwą ilość. Wypowiedzi kilku wędrowców na ten temat:

> Moje małżeństwo trwało sześć lat. Oddałam mu całą miłość, poświęcenie i współczucie jakie miałam do oddania. Poświęciłam temu małżeństwu wszystko co mogłam, lecz nic z tego oczywiście nie wyszło. To zapoczątkowało mój marsz ku śmierci. Zaczęłam ćpać, pić i uważać życie za przykry żart. Dzięki narkotykom zapomniałam o całym tym bólu. Wprowadziły mnie one w stan odrętwienia. Stres prawie mnie zabił, a narkotyki były jedyną rzeczą, która pomogła mi poczuć się lepiej.[69]

***

> Jest mocno uzależniony od codziennej dawki marihuany i piwa, która pozwala mu uśmierzać ból jego duszy i likwidować wszelkie tarcia, jakie istnieją pomiędzy nim, a światem. Myślę, że ma mu to zastąpić czerpanie siły i ochrony ze swej głębi, a jeśli już sięga do swego wnętrza, to tylko na skutek swej paranoi bądź by się ukryć, nie zaś by połączyć się z wyższym źródłem. Gdy go skonfrontować z jego uzależnieniem, nie okazuje jakiegokolwiek zainteresowania wyjściem z tego.[70]

***

> Sama biorę lekarstwa, ponieważ doszłam do takiego punktu, kiedy zdałam sobie sprawę, że brzemię moich życiowych wyborów stało się zbyt przytłaczające; jeśli mam po prostu być w stanie „iść dalej", muszę z moimi testami zmagać się pojedynczo. Nawet z trudem fizycznie rozpoznaje samą siebie. Myślę, że nie jest bezpiecznie tak tkwić pomiędzy światami. Muszę pilnować się, żeby nie zapomnieć o jedzeniu, spaniu i w ogóle zajmowaniu się ciałem.[71]

Myślę, że wielu ludzi może zaakceptować przyjmowanie leków przez jakiś czas, żeby pomóc sobie wyjść z jakiejś choroby. Kiedy choroba jest przewlekła, jesteśmy skłonni przyjmować leki wypisywane na receptę według naszego dziennego trybu. Pod opieką lekarza takie przyjmowanie leków wydaje mi się względnie akceptowalne. Jednak w drugim z powyższych cytatów młody człowiek, o którym mówi 131, ma problem z uzależnieniem. Żadna ilość marihuany i piwa nie zstąpi pracy nad naszymi problemami. Z listu Faraona:

> Sądzę, że przez większą część moje życie było ciężką walką. Alkohol i trawka, nie mówiąc o antydepresantach, są ze mną przez większość z moich ostatnich dwudziestu lat. Zastanawiam się, czy jestem na tyle zaawansowany duchowo, jak chciałbym w to wierzyć, czy byłbym w stanie któregoś dnia rzucić te złe nawyki. Co myślisz?[72]

Jak sądzę, poradziłam mu, żeby dalej używał antydepresantów, lecz by dobrze się zastanowił nad ilością pozostałych dwóch środków, czyli trawki i piwa. Tak łatwo jest przesadzić z nałogiem, w sytuacji kiedy tak naprawdę wystarczyłoby nam ulżyć sobie w umiarkowanym

stopniu. Umiar to może być ta różnica pomiędzy bardzo przyjemnym życiem, a życiem nie do wytrzymania, które wymknęło się spod kontroli. Nie jestem purytanką, lecz namawiam do tej koncepcji umiaru.

Często bywa tak, że ludzie sięgają po środki zmieniające świadomość w ramach dążenia do wiedzy, mądrości, światła i samorealizacji. Być może niektórym w ten sposób udało się uzyskać jakieś wspaniałe efekty. Moje doświadczenia obejmują jedynie dwukrotne zażycie LSD na początku lat 80-tych. Żadnych odlotów w świadomości nie doświadczyłam, świetnie się tylko poczułam i doznałam wielkiego przypływu fizycznej energii, który pozwolił mi całkowicie uporządkować moje biuro tamtego dnia. Niestety, następstwa były dla mnie tak dotkliwe fizycznie, że postanowiłam nigdy więcej nie przyjmować LSD, i nie przyjęłam. Komentarz Jima McCarty:

> Narkotyki, seks i rock and roll to była nowa religia późnych lat 60-tych, a ja koniecznie chciałem zostać jednym z jej świętych. Paliłem mnóstwo marihuany oraz kilka razy zrobiłem sobie odlot na kwasie [LSD - przyp. tłum.], kiedy podczas jednego z nich usłyszałem w głowie głos bardzo wyraźnie mówiący: „Nie musisz być naćpany, żeby tu być."[73]

Pod tym względem, jak i wieloma innymi, to wspaniałe połączenie dobra, zdrowego rozsądku oraz precyzyjnej intuicji i przewodnictwa u Jima stanowi przedmiot mojego wielkiego podziwu. Wskazówka jaką otrzymał, że nie musi być naćpany, aby osiągnąć stan odmiennej świadomości, jest dla mnie bardzo istotna. Znam kilka sposobów wchodzenia w stany odmiennej świadomości, które nie mają nic wspólnego z narkotykami. Pewne wytrwałe ćwiczenia mogą na przykład wprowadzić w stan satori, podobnie jak taniec i szamańskie rytuały. Uwaga istot Oxal:

> Nic nie jest jasne w waszej iluzji, nic nie może być ostatecznie jasne. Możliwe jest wprowadzenie umysłu w stan odmiennej świadomości, ponieważ świadomość ma niewiele wspólnego z iluzją. To jest właśnie to, co usiłuje zrobić Sufi, który tańczy, szaman, który wiruje, biegacz, który wykracza poza ludzkie granice czy istota, która przyjmuje środki zmieniające świadomość. Usiłuje ona zmienić punkt widzenia na taki, który jest mniej iluzoryczny, a zawierający więcej tego, co cała ludzkość poszukuje: Prawdy.[74]

Taniec i ćwiczenia są moim zdaniem dużo bezpieczniejsze dla budzącej się osobowości niż przyjmowanie narkotyków. Miałam w latach 60-tych kilku przyjaciół, którzy przesadzili z LSD. Mieli oni zdumiewające doświadczenia, które w umyśle wyglądały jak rozbłyski światła, które były wspomnieniami wcześniejszego doświadczenia z mnóstwem światła. Problem z tym jest taki, że owo doświadczenie wywołane w świadomości za pomocą substancji chemicznej stanowi coś, na co ciało, umysł czy duch nie jest gotów i w efekcie nastąpił ciągły, stopniowy zanik energii w trzech wyższych centrach i związana z nim niemożność uzyskania świadomości, którą te doświadczenia przyniosły. Było to jak wyciek energii. W późniejszym życiu odloty stanowiły już tylko wyniszczające doświadczenia, w momentach przebłysków nie byli oni w stanie funkcjonować. Być może takiemu problemowi da się zaradzić, lecz nie jest proste ani łatwe, odzyskanie równowagi ani poczucie się ponownie swoim własnym zbiornikiem mocy, który przez dekady doznawał powolnych wycieków. Dzięki narkotykom możemy znaleźć się wyżej, lecz prawdopodobnie będzie to miejsce, na które nie jesteśmy gotowi i nawet nie możemy z niego skorzystać.

> Zajmijmy się tymi, którzy używają gadżetów takich jak narkotyki, kształty, czy metody koncentracji, aby wspomóc się w swojej służbie dla innych, gdyż ich trudności mają

> inny charakter niż w przypadku innych. Ci, którzy używają podpór, by unieść się do światła, czy podporą tą będą narkotyki, czy magiczne rytuały, czy jakakolwiek okultystyczna nauka, dosłownie wciągają się do miejsca, którego nie osiągnęli poprzez pracę i na które mogą nie być gotowi. Bez względu na to czy są oni gotowi doświadczyć mądrości i światła, miłości i współczucia dzięki temu kontaktowi z boskością, muszą uznać fałszywość swojego miejsca w świetle. Narkotyki przestają działać. Magiczna osobowość może rozwiać się w drodze między sklepem a stacją benzynową. Okultystyczna mądrość może odejść, nic po sobie nie zostawiając, gdy zdarzy się coś, co będzie przeczyć tej konkretnej dogmatycznej metodzie postrzegania archetypowego umysłu. Wtedy pozostawiona sama ze sobą istota już bez podpór angażuje się w działania i głoszenie słów, a jej istnienie staje się w pewien sposób zbieżne z tym co się nauczyła. Podpory już nie ma, lecz istota jest odpowiedzialna za światło uzyskane przy jej pomocy.[75]

Przyjmowanie uzależniających substancji w celu osiągnięcia oświecenia to ślepa uliczka. Może dać to chwile zwiększonej świadomości, lecz pozostaje pytanie: Czy możemy wziąć na siebie odpowiedzialność za wiedzę, którą posiedliśmy? W sensie metafizycznym, o ile w pełni świadomie nie przebyliśmy potrzebnej drogi za pomocą pracy, zapewne nie możemy. Zatem jeśli usiłujemy osiągnąć oświecenie na skróty, za pomocą narkotyków, to jest to fałszywą ścieżką, taką, którą szczególnie odradzam duchowym poszukiwaczom. Dużo lepsze jest zrozumienie, jakie przychodzi we właściwym sobie czasie. Miejcie wiarę, że jesteście na właściwej ścieżce, błogosławionej ścieżce, która doprowadzi was do Światła, którego poszukujecie. Poszukujemy Światła przez całe nasze życie. Róbmy to więc, z rozsądkiem, poczuciem humoru i biegłością, jaką dały nam nasze doświadczenia, oraz rozwagą, jakiej się nauczyliśmy.

Samobójstwo

Gdy miałam dwanaście i pół roku, przeżyłam osobisty kryzys. Byłam w rozpaczy. Znalazłam się w takim stanie po latach starań, by pomóc mojej rodzinie, która rozpaczliwie tej pomocy potrzebowała, lecz nie była w stanie okazać mi za to wdzięczności, a nawet krytykowała wszystko, co robiłam, przez co nie mogłam być prawdziwie pomocną. Czułam się zrozpaczona i bezradna. Klęczałam na podłodze naszej rodzinnej łazienki i modliłam się o śmierć. Sześć miesięcy później moje nerki przestały funkcjonować i faktycznie częściowo umarłam. Jednak gdy znalazłam się po „drugiej stronie" życia, natychmiast otrzymałam możliwość wyboru – powrócić w innym życiu z mniejszą ilością zaplanowanych osobistych lekcji i zakresem służby, bądź powrócić do obecnego życia, mimo że prawdopodobnie swój talerz zbyt obficie napełniłam lekcjami do przerobienia i darami do ofiarowania. Byłam ogromnie podniecona myślą, że w końcu będę mogła jakoś komuś służyć, i wielce ucieszywszy się, mentalnie wybrałam powrót do obecnego życia. Natychmiast znalazłam się w swoim ciele i pozostaję w nim po dziś dzień, dzięki Bogu. Mając za sobą tego typu doświadczenie, zawsze potrafię zrozumieć powody, jakie doprowadzają ludzi do samobójstwa. Nie polecam tego w żadnym razie, lecz znam rozpacz i desperację, która wywołuje u ludzi takie samobójcze skłonności. Członkini naszej grupy medytacyjnej pyta istoty Latwii: „Czy możecie powiedzieć kilka słów na temat samobójstwa?" Oto ich odpowiedź:

> Moja siostro, nie jest naszą intencją czy naszym prawem, by osądzać czyny innej istoty. Toteż zdecydowanie zalecamy, aby tu obecni mieli świadomość, że taki czyn, mimo że w większości przypadków nie polaryzuje pozytywnie, jest akceptowalną formą śmierci

> dla tych, którzy podążają inną drogą rozwoju. My, będąc istotami o pozytywnej orientacji, uważamy to za szkodliwy czyn, w tym sensie, jak wiecie, że odbiera on możliwość odbycia pewnej liczby lekcji, zanim się je otrzyma. Ponadto jest to egoistyczny czyn wobec innych, którzy zaplanowali wzajemne kontakty z teraz już martwą osobą w celu wzajemnej nauki. Zatem może być to uznane za korzystne dla tych, których ścieżka prowadzi w kierunku negatywnej orientacji, gdyż służy to kontrolowaniu innych oraz wywieraniu wpływu na ich proces uczenia się. Jednak tym, którzy dążą do pozytywnej polaryzacji, w większości przypadków stanowczo odradzalibyśmy tę ścieżkę.[76]

Bardzo trudno jest komuś o samobójczych skłonnościach uznać te argumenty. Dla niego zakończenie inkarnacji jawi się jako pozytywny czyn. Wydaje mu się, że zakończy on swój ból i tych wokół niego. Wypowiedź Barbary:

> Nie myślałam raczej o ucieczce jako o skończeniu z tym wszystkim. Jest w mojej psychice mur, który nie pozwala mi nawet myśleć o takiej ucieczce, lecz czasami tęsknię do chwili, kiedy już będę miała tę egzystencję za sobą. Myślę, że wielu z nas podobnie odczuwa.[77]

Ta pokusa, aby uciec z życia do tamtego świata może być bardzo kusząca:

> Jestem zmęczony byciem 'króliczkiem' i chcę się z tego wyrwać, o ile nie istnieją jakieś cholernie dobre powody, by to kontynuować. Jak na razie nie znalazłem żadnego. Nie istnieje absolutnie nic, czego chcę od tego życia czy tego miejsca. Mogę odejść i odszedłbym jutro gdyby nadarzyła się okazja, a jeśli się nie nadarzy, sam niedługo sobie stworzę jakąś. I chociaż brzydzę się przemocą, czy to w stosunku do siebie, czy innych, mam spore doświadczenie z głodówką, wystarczające żeby wiedzieć, że to nie tylko najlepszy sposób by odejść, lecz także szanowany i dość znany w tradycji jogi.[78]

Ten Australijczyk rozmyśla o samobójstwie już od lat, choć dobrze o nim świadczy to, że nie daje się uwieść temu syreniemu śpiewowi rozbrzmiewającemu w jego psyche. Miał on bowiem sny o służbie dla planety, które mogą pewnego dnia wydać owoce i przynieść korzyści nam wszystkim. Tak łatwo jest odejść od czystej idei, gmatwając się w dyskusji nad sposobami i metodami, a mając poczucie, że dobrze podchodzimy do problemu. Lecz dla mnie nie ma znaczenia, czy wybierzemy taki rodzaj samobójstwa, czy inny. Rezultatem jest zawsze utrata cennej duszy, zanim nadszedł jej czas odejścia. Cheryl Hollrah te skłonności samobójcze sprowadza do niedoceniania własnego życia:

> W mojej młodości wiele razy zdarzało się, że byłam blisko śmierci, lecz w jednej chwili nieoczekiwany zwrot wydarzeń uwalniał mnie z objęć śmierci i wychodziłam z opresji nawet bez zadraśnięcia, w glorii i chwale, że tak powiem. Mam w życiu dodatkowy pas bezpieczeństwa. Wiedząc, że jestem chroniona, zaczęłam to wykorzystywać i dość śmiało igrać ze śmiercią. Żyłam na krawędzi przez lata. Czemu nie, skoro nie bałam się śmierci. Problem polegał na tym, że nie ceniłam swojego życia.[79]

Wielki problem związany z samobójstwem polega na tym, że kłóci się ono z ideą służby dla innych, który to jego aspekt nazwałabym samolubstwem. Ponieważ przeżyłam samobójstwo mojego ukochanego wieloletniego towarzysza i partnera w badaniach, Dona Elninsa, w 1984, mogę z pierwszej ręki zaświadczyć o ogromnych kosztach tego samobójstwa, jakich mi ono przysporzyło w sensie cierpienia. Minęło już szesnaście lat odkąd Don stał się przygnębiony, następnie psychicznie chory, psychotyczny i zaczął miewać urojenia, aż w końcu zastrzelił się. Żadna godzina jakiegokolwiek dnia nie obyła się bez obrazów z ostatnich stadiów jego

choroby wciąż wdzierających się do mojego umysłu, a szczególnie wizji jego ostatnich chwil z pistoletem przy głowie i kompletnie obłędnymi oczyma, oraz jego życia gasnącego w moich oczach. Każde zbyt szczere słowo jakie wtedy w zamieszaniu wypowiedziałam, wszystko co kiedykolwiek powiedziałam - co mogło negatywnie na niego wpłynąć - wciąż dźwięczy w mojej głowie, mimo że nawet po surowej i wnikliwej ocenie widzę, że cały czas robiłam to, co mogłam absolutnie najlepszego, nie popełniając żadnych etycznych błędów, robiąc co tylko było możliwe, by go kochać i wspierać. Nie jestem już obecnie wyniszczana przez jego śmierć jak przez jakieś pierwsze mniej więcej sześć lat. Znowu mogę spać, przezwyciężyłam głęboki gniew, jaki żywiłam wobec niego za to, że mnie zostawił, nie potrzebuję już pomocy psychiatry, by żyć normalnie. Ufam także, że zrobił dokładnie to, co uważał za najlepsze. Nie żałuję mu tego. Lecz wciąż cierpię, każdego dnia i prawdopodobnie każdej godziny, z powodu jego czynu. A po za tym Jim McCarty i ja po prostu tęsknimy za nim, gdyż był on naszym przywódcą i ukochanym towarzyszem. Życie bez Dona jest zdecydowanie uboższe. Wypowiedź Q'uo:

> Kiedy istoty bardziej angażują się w duchową pracę, odczuwana przez nie wina staje się niewielka i nieprzydatna, gdyż nic nie da się zrobić, by naprawić sytuację, w związku z którą wina jest odczuwana. Dobrym przykładem są uczucia rodziny w przypadku samobójstwa jej członka. Nawet ci, którzy nie są z nim spokrewnieni, a są tylko przyjaciółmi, gdy tylko dowiadują się o jego samobójczej śmierci, rozważają co można było zrobić, gdyby zdali sobie sprawę w jakim stanie znajdowała się istota. I choć ta istota odeszła i nic się nie da już zrobić, te upiorne uczucia są bardzo realne i należy się nimi zająć, jakby miały coś wspólnego z rzeczywistością.[80]

Andrea Arden, astrolog, uważa podobnie, że wpływ samobójstwa jest bardzo realny, nie tylko na duszę, która decyduje się na taki sposób przejścia do większego życia, lecz i na jej bliskich:

> Śmierć istotnie stanowi rozszerzenie świadomości, uwolnienie ducha z ograniczeń fizycznego ciała, przejście. Dla astrologa zazwyczaj wygląda to tak, jakby osoba, która umarła, udała się na wakacje, szczególnie jeśli śmierć przychodzi nagle. Trudne aspekty są obecne, lecz bardziej mają one tendencję do uwidaczniania się w wykresach u osób osamotnionych przez umarłego.[81]

Jedną kwestię dotyczącą samobójstwa można by rozważyć abstrahując od rzeczywistości, mianowicie, że każdy może wybrać, jak zakończyć swoje własne życie. Inna to na przykład sytuacja, kiedy rodzic, który nie chce dłużej żyć, zabija dzieci będące na jego utrzymaniu, bo nie chce zostawić ich samych. Przykład, który ilustruje potworny błąd związany z samobójstwem - założenie, że dzieje się ono w próżni. Nigdy tak nie jest, nawet w przypadku najbardziej odizolowanej osoby. Nawet gdy brak jest dzieci czy nawet rodziny, zawsze znajdą się tacy, którym sprawi to wielką przykrość, nie tylko na chwilę, ale na całe życie. Samobójstwo zawsze wywiera szkodliwy, bolesny i długotrwały efekt na wszystkich, którzy uczestniczą w tym wydarzeniu. Z perspektywy służby dla innych samobójstwo jest katastrofą. Chociaż czasem na osobie zamierzającej odebrać sobie życie argumenty te nie robią żadnego wrażania i pragnie ona w ten sposób skrzywdzić osoby, które, jak uważa, skrzywdziły ją. Jednak kolejną kwestią o kluczowym znaczeniu, która przemawia za tym, by nie odbierać sobie życia, są konsekwencje jakie ponosimy my sami. To tak, jakbyśmy kupili bilet na samolot. Lot jest teraz, płaci się później:

> Kiedy ktoś z jakiegoś powodu nie chce korzystać ze zdolności, jakie kryją się w jego bycie, wtedy intensywność jego nauki może wydawać się zbyt wielkim ciężarem do udźwignięcia i istota może, że tak powiemy, przez swoją własną niechęć zostać

zmuszona do sięgnięcia po ostateczne środki radzenia sobie z problemem, jakie miała dla siebie przygotowane. W skrajnym przypadku istota może zechcieć zrezygnować ze swoich starań w inkarnacji, uciekając się do czegoś, co nazywacie samobójstwem. W każdym obszarze istnieją lekcje, zatem nie da się od nich uciec. Można je tylko zignorować na jakiś czas. Lecz w taki czy inny sposób w końcu trzeba będzie stawić im czoła, w tej inkarnacji czy w tamtej. Metody i czas nauki są kwestią wyboru istoty planującej lekcje.[82]

Istoty Ra postrzegają samobójstwo jako zapowiedź ponownego inkarnowania:

Pytający: Rozumiem, że śmierć, czy to naturalna, czy w wyniku wypadku, czy samobójstwa, zawsze stwarza jakieś pośmiertne warunki, które pozwalają istocie skorzystać z ochrony jej przyjaciół? Czy to się zgadza?

Ra: Jestem Ra: Przypuszczamy, że chciałeś dowiedzieć się, czy podczas doświadczania śmierci, nie ważne czym spowodowanej, negatywni przyjaciele nie są w stanie usunąć istoty. Jest to w znacznej mierze słuszne, ponieważ istota nie będąc połączona z fizycznym kompleksem przestrzeni/czasu ma dużo większą świadomość i nie cechuje się taką łatwowiernością, która jest typowa dla tych, którzy kochają całym sercem.

Jednak śmierć, jeśli jest naturalna, jest niewątpliwie dużo bardziej harmonijna. Śmierć na skutek morderstwa dezorientuje, i istota potrzebuje pewnego czasu/przestrzeni, by rozeznać się w swoim położeniu, że tak powiemy. Śmierć samobójcza stwarza konieczność wykonania wiele uzdrawiającej pracy, a także zaangażowania się w trzecią gęstość w celu ponownego odbycia lekcji ustanowionych przez wyższą jaźń.[83]

Bez względu na to jak bezcelowe może się wszystko wydawać, sądzę, że niewielkie są szanse na to, bym znalazła się w położeniu bardziej sprzyjającym życiowym zmaganiom w późniejszym okresie, bądź w kolejnym życiu. Istnieje we mnie, szczególnie od momentu mojego dziecięcego doświadczenia śmierci, czy też z pogranicza śmierci, silne poczucie wartości jaką stanowi dar życia. Uważam, że skoro tu jesteśmy, oznacza to, że zaplanowaliśmy dla siebie lekcje i służbę, zarówno jako strona dająca i otrzymująca, a ponadto działają w nas i wokół nas nasze siły przewodnie i wspierające nas, które zawsze są na posterunku. Możemy oczywiście poważnie cierpieć, lecz cierpienie jest w jakiejś mierze tym, po co tu przybyliśmy i dzięki czemu się uczymy. Próby obejścia tych problemów i wyzwań jakie się z nimi wiążą, są daremne – możemy je tylko odwlec, kończąc nasze życie zanim Stwórca nas wezwie, przysparzając przez to innym mnóstwo cierpienia. Istnieje mniej oczywisty sposób popełnienia samobójstwa, którego świadkiem byłam kilka razy. Zdarza się to kiedy, jak Andrea Arden to nazywa, ktoś odłącza się od życia:

Dzięki moim doświadczeniom jako astrologa i regresera zaczęłam wierzyć, że ludzie zawsze wybierają, świadomie bądź nie, kiedy i jak umrą. Z osobistej perspektywy obserwowałam oboje moich rodziców, jak postanowili umrzeć, kiedy przyszło im stawić czoła chorom, z którymi nie chcieli żyć. Żadne z nich nie powiedziało o tym wprost, lecz było jasne, że decyzja została podjęta. To było jakby ktoś wyłączył przełącznik i zostali odłączeni od życia. W obu przypadkach śmierć była bardzo łagodna.[84]

Ilu z nas znało kogoś, kto w końcowych stadiach śmiertelnej choroby przestał starać się wyzdrowieć? Wydaje się, że śmierć jest łagodniejsza u osoby, która się poddała. Mogę tylko

przestrzec nas, byśmy nigdy nie pozwolili desperacji zawładnąć nami. Jest ona bardzo sugestywna, lecz jest złudna. Anthony Thomas opowiada swoją historię, kiedy był bardzo bliski samobójstwa, lecz zdał sobie sprawę, że nie tego tak naprawdę pragnie:

> Czułem się zagubiony, samotny. Moje myśli w tych młodych latach były zbyt intensywne, znacznie powyżej normy. Nikt nie mógł mnie zrozumieć, ani ja sam nie mogłem zrozumieć siebie. W końcu gdy miałem około dziewiętnastu lat postanowiłem zakończyć fizyczną egzystencję tego ciała, mając nadzieję, że wrócę tam, skądkolwiek przybyłem. Wiedziałem, że nie jestem z tego poziomu egzystencji. Połknąłem dwie butelki tabletek nasennych, popijając szklanką mleka, i położyłem się do łóżka. W umyśle wszystko mi wirowało. Myśli wlatywały i wylatywały. Umysł nękał mnie, straszył mnie konsekwencjami tego co zrobiłem, mówiąc mi, jak egoistyczne to było, jak bezsensowne. Kto zajmie się moją matką? Moim kotem? Co z moją misją? Wtedy ostatkiem sił wydostałem się z łóżka i dotarłem do łazienki. Mogłem zwymiotować tylko część tabletek, mając nadzieję, że to wystarczy. Następnie doczołgałem się do łóżka i poszedłem spać, mając nadzieję, że obudzę się następnego ranka.[85]

Anthony, cieszę się, że ci się udało! Samobójstwo to wybór strachu zamiast miłości, pustki zamiast pełni, niczego zamiast wszystkiego. Sądzę, że bardzo nierozsądnie jest poprawiać Stwórcę, co dobitnie potwierdza historia Kena Page'a:

> Doszedłem do wniosku, że czas zostawić ciało i zobaczyć inne światy. Byłem spokojny. Kochałem Ziemię, lecz uznałem, że mój czas tutaj dobiegł końca. Czułem się kruchy emocjonalnie i na granicy płaczu. Chciałem powstrzymać emocje, ale powiedziałem sobie, że powinienem być bardziej otwarty i wrażliwy. Wiedziałem, że umieram. Kiedy czułem coś podobnego wcześniej, to znaczyło, że była jakaś część mnie, której powinienem pozwolić odejść, lecz teraz było inaczej. To miała być zupełna śmierć. Czas mojego odejścia był bliski. Pewnego popołudnia, niedługo potem, Mary i ja rozmawialiśmy i śmialiśmy się z pewnej opowieści nadesłanej do nas faksem. Zamierzaliśmy pójść do kina i ona poszła wziąć prysznic, podczas gdy ja oglądałem TV i odpoczywałem. Nagle usłyszałem jej płacz. Poszedłem do drzwi łazienki i zacząłem ją wołać. Nie odpowiadała. Drzwi były zamknięte od wewnątrz i zacząłem panikować. Uderzyłem w drzwi i zawołałem ją jeszcze raz. Drzwi otworzyły się. Mary była poszarzała, zastygła w bólu i powiedziała, żebym zabrał ją do szpitala. Policję już powiadomiono i przyjechali do nas z wózkiem inwalidzkim. Mary odczuwała niesamowity ból i ledwo mogła mówić. Wiedziałem, że to było to. Wkrótce potem lekarz powiedział mi, że jest w szoku i wygląda na to, że z tego nie wyjdzie. Powiedziałem jej, że ją kocham i mam zamiar całkowicie się jej poświęcić, żeby poczuła moją miłość. Położyłem rękę na jej brzuchu i zacząłem się modlić. Wciąż jej mówiłem jak bardzo ją kocham. Połączyliśmy się i poczułem, że coś się dzieje. Ogarnęło nas ciepło i odczuliśmy obecność Boga. Prześwietlenie wykazało obecność w niej czegoś wielkości grejpfruta, jakiegoś zatoru, guza, który musieli zoperować, żeby dowiedzieć się co to takiego.
>
> Dopóki nie zabrali Mary na operację, byłem przy niej z rękoma położonymi na niej, z moją energią połączoną z jej. Później usiadłem w korytarzu i dalej modliłem się. Wizualizowałem, jak to coś w niej, znika. Pół godziny później z sali wyszło dwóch chirurgów. Wyglądali na zakłopotanych. Powiedzieli, że Mary ma się dobrze i że nic jej nie będzie. Całkowicie otworzyli jej brzuch i stwierdzili, że wszystko było w doskonałym stanie. Wyjaśnili, jak sprawdzali wszystkie jej organy i nie znaleźli nic złego. Nie wiedzieli co dalej robić i jak wytłumaczyć jej kryzys czy zdjęcie z prześwietlenia. To był cud.

> Kiedy przez następne dni wymienialiśmy się swoimi refleksjami, stało się dla mnie jasne, że już nie jestem tym samym człowiekiem. Co wtedy się stało? Odpowiedź szybko przyszła mi do głowy. W momencie kiedy całkowicie poświęciłem się Mary, a jej duch połączył się z moim, część mnie, która istniała w alternatywnej rzeczywistości, wróciła do domu. Z powrotem znalazłem się w teraźniejszości, tu na Ziemi, całkowicie w swoim ciele. Moje wibracje zmieniły się i energia kreacji ponownie popłynęła przeze mnie. W końcu odnalazłem spokój.[86]

Jeśli rozmyślasz o samobójstwie, pragnę przywołać do ciebie moce twojego niedokończonego życia i pracy, tej obecnej rzeczywistości ze wszystkimi jej wyzwaniami i bólem. Przyjrzyj się tej decyzji jak najwnikliwiej. Być może to AIDS albo rak, albo strach przed końcowym stadium choroby. Ale żyjesz, a to zawsze dzieje się z jakiejś przyczyny. Gdy czytasz te słowa, zachęcam cię, byś starał się otworzyć na miłość, wiarę i nadzieję; mieć więcej pewności siebie, odnaleźć się w nowej sytuacji oraz być wobec siebie bardziej przebaczającym. Wracaj do życia! Sądzę, że ten bankiet nie kończy się dla nas, dopóki niebiański kelner nie przyniesie nam rachunku! Kosztuj smakołyków życia, delektując się po trochu, spacerując na łonie natury, wąchając zroszoną trawę, padający deszcz, rozkwitające krzewy, bądź znajdując czas, by je sobie wyobrażać. Spraw, by źródła twej wiary ożyły na nowo - dopóki ponownie nie staniesz na pewnym gruncie - niech twym mottem będą te oto słowa: „Nigdy nie dawać za wygraną."

---

1. Q'uo, transkrypcja datowana na 19 kwietnia, 1998 r., str. 3.
2. idem, transkrypcja datowana na 12 września, 1993 r., str. 5.
3. Biblia Święta, I Tymoteusz 6:10.
4. Joseph R. Koehm, list datowany na 3 sierpnia, 1998 r.
5. Q'uo, transkrypcja datowana na 12 września, 1993 r., str. 2-3.
6. idem, transkrypcja datowana na 14 marca, 1993 r., str. 1-2.
7. idem, transkrypcja datowana na 29 grudnia, 1997 r., str. 4.
8. 282, list datowany na 24 lipca, 1994 r.
9. Hatonn, transkrypcja datowana na 3 września, 1983 r., str. 3-4.
10. Q'uo, transkrypcja datowana na 20 grudnia, 1986 r., str. 4.
11. idem, transkrypcja datowana na 4 lutego, 1996 r., str. 2.
12. Biblia Święta, Księga Eklezjastesa 1:3-4. [wg Biblii Tysiąclecia -przyp. tłum.]
13. Chalil Dżubran, The Prophet. New York, Knopf, 1968 r., str. 28.
14. Karen Eck, list datowany na 28 czerwca, 1998 r.
15. Gypsee, list datowany na 9 października, 1997 r.
16. Marc Morgan, list datowany na 7 września, 1999 r.
17. Trixie 9, list datowany na 21 stycznia, 1999 r.
18. 252, list datowany na 24 stycznia, 1999 r.
19. Hatonn, transkrypcja datowana na 4 lutego, 1982 r., str. 1-2.
20. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 maja, 1987 r., str. 1-2.
21. ibid., str. 1.
22. Sabra, list datowany na 21 sierpnia, 1998 r.
23. Russell Louie, list datowany na 26 listopada, 1998 r.
24. Mike Korinko, list datowany na 26 maja, 1993 r.
25. Heikki Malaska, list datowany na 28 stycznia, 1999 r.
26. Andrew Laine, list datowany na 2 grudnia, 1996 r.
27. Bjorn z Kopenhagi, Dania, list datowany na 5 marca, 1999 r.
28. Karen Eck, list datowany na 29 sierpnia, 1999 r.
29. Mary, list datowany na 5 maja, 1997 r.
30. Cristel Rose, list datowany na 27 lipca, 1994 r.
31. 285, list datowany na 27 sierpnia, 1996 r.
32. 282, list datowany na 24 lipca, 1994 r.
33. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 lipca, 1989 r., str. 1.
34. idem, transkrypcja datowana na 26 kwietnia, 1997 r., str. 2.

35. idem, transkrypcja datowana na 17 grudnia, 1989 r., str. 5.
36. Jim McCarty, list datowany na 8 marca, 1999 r.
37. idem, transkrypcja datowana na 31 października, 1993 r., str. 4.
38. idem, transkrypcja datowana na 18 października, 1998 r., str. 2-3.
39. idem, transkrypcja datowana na 23 marca, 1997 r., str. 3.
40. idem, transkrypcja datowana na 20 marca, 1991 r., str. 5.
41. idem, transkrypcja datowana na 19 lutego, 1992 r., str. 5.
42. L/Leema, transkrypcja datowana na 15 lipca, 1986 r., str. 1.
43. Q'uo, transkrypcja datowana na 15 października, 1995 r., str. 4.
44. 202, list datowany na 6 marca, 1999 r.
45. Latwii, transkrypcja datowana na 6 grudnia, 1981 r., str. 7.
46. Q'uo, transkrypcja datowana na 22 października, 1989 r., str. 1-2.
47. idem, transkrypcja datowana na 29 listopada, 1998 r., str. 2.
48. A. Friend, list datowany na 16 października, 1998 r.
49. Linda Klecha, list datowany na 21 sierpnia, 1998 r.
50. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 maja, 1987 r., str. 1-2.
51. idem, transkrypcja datowana na 13 maja, 1990 r., str. 7.
52. idem, transkrypcja datowana na 14 kwietnia, 1996 r., str. 6.
53. idem, transkrypcja datowana na 10 stycznia, 1988 r., str. 2-3.
54. idem, transkrypcja datowana na 29 listopada, 1998 r., str. 3.
55. Law Of One, Book II, str. 99.
56. ibid.
57. Q'uo, transkrypcja datowana na 14 kwietnia, 1996 r., str. 6.
58. Laitos, transkrypcja datowana na 6 sierpnia, 1981 r., str. 3.
59. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 kwietnia, 1989 r., str. 4-5.
60. idem, transkrypcja datowana na 9 lipca, 1989 r., str. 4-5.
61. ibid., str. 8.
62. ibid., str. 6.
63. ibid., str. 7.
64. Hatonn, transkrypcja datowana na 29 marca, 1981 r., str. 5.
65. Q'uo, transkrypcja datowana na 23 listopada, str. 18.
66. idem, transkrypcja datowana na 26 maja, 1996 r., str. 1.
67. 282, list datowany na 24 lipca, 1994 r.
68. Jonathan Boyne, list datowany na 10 sierpnia, 1994 r.
69. Cheryl Hollrah, list datowany na 16 sierpnia, 1994 r.
70. 131, list datowany na 7 kwietnia, 1998 r.
71. Karen Eck, list datowany na 3 marca, 1999 r.
72. Faraon, list datowany na 5 stycznia, 1998 r.
73. Jim McCarty, list datowany na 8 marca, 1999 r.
74. Oxal, transkrypcja datowana na 24 października, 1989 r., str. 3.
75. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 marca, 1991 r., str. 4.
76. Latwii, transkrypcja datowana na 16 maja, 1982 r., str. 9.
77. Barbara, list datowany na 9 listopada, 1996 r.
78. 001, list datowany na 24 listopada, 1997 r.
79. Cheryl Hollrah, list datowany na 16 sierpnia, 1994 r.
80. Q'uo, transkrypcja datowana na 3 stycznia, 1999 r., str. 3.
81. Andrea Arden, list datowany na 5 marca, 1999 r.
82. Latwii, transkrypcja datowana na 12 stycznia, 1986 r., str. 8-9.
83. Law Of One, Book III, str. 143.
84. Andrea Arden, list datowany na 5 marca, 1999 r.
85. Anthony Thomas, list datowany na 20 grudnia, 1998 r.
86. Ken Page, list datowany na 5 listopada, 1998 r.

Rozdział 11. Mistyczne narzędzia rozwoju

Medytacja

Medytacja jest zajęciem bardzo bliskim memu sercu, które cenię za wsparcie i przewodnictwo otrzymywane dzięki niemu przez ponad czterdzieści lat. Jednocześnie nie ma drugiego takiego, kto radziłby sobie tak kiepsko z formalną medytacją. Gdy myślimy o medytacji, przychodzą nam na myśl hinduscy guru siedzący godzinami w błogim bezruchu. Moja medytacja zazwyczaj wygląda inaczej. Jestem niecierpliwa, wciąż się wiercę i poprawiam na swoim miejscu. Obserwuję, jak niezliczone myśli pojawiają się i odchodzą. A mimo to praktyka ta była dla mnie olbrzymią pomocą. Zatem omawiając medytację, chcę zacząć od zapewnienia, że nie musi ona być wykonywana dobrze, by spełniała swoją funkcję. Przede wszystkim należy wytrwale próbować. Jest to czynność, która nabiera swojego własnego rytmu, kiedy uczynimy ją częścią naszego życia i pewnym utrwalonym zwyczajem. Gdybym miała zdecydować się na jedno narzędzie rozwoju, byłaby to cicha medytacja. Wypowiedź Mike'a Korinko:

> Ponownie zacząłem codzienne medytacje, bez wyznaczania sobie żadnego celu, po prostu siedząc w spokoju. To niesamowite, jak bardzo to pomaga. Bywały dni, kiedy nic nie wychodziło, lecz siadałem mimo to. Mam nadzieję, że już więcej nie zapomnę, jak ważne są dla mnie te chwile spędzane w ciszy ze Stwórcą.[1]

Jak możemy opisać te „chwile spędzane w ciszy ze Stwórcą"? Dla 131 medytacja to połączenie się z jej boskością:

> Medytuję od lat i wykorzystuję ten czas między innymi do wchodzenia w kontakt z moim wyższym źródłem. Zazwyczaj są to dla mnie chwile bardzo ożywcze duchowo i pomagają mi stawiać czoła życiu, nawet w chwilach największej rozpaczy.[2]

Potwierdzają to istoty Ra:

> Pasywna medytacja wiążąca się z oczyszczeniem umysłu, opróżnieniem go z mentalnego zamętu, który jest typowy dla aktywności umysłowej waszych ludzi, jest pożądana dla tych, którzy pragną osiągnąć wewnętrzną ciszę jako podstawę słuchania Stwórcy. Jest to użyteczne i pomocne narzędzie oraz zdecydowanie najbardziej użyteczny rodzaj medytacji, ogólnie rzecz biorąc, w porównaniu z kontemplacją czy modlitwą.[3]

Medytację uważa się także za metodę wchodzenia w kontakt ze swoim głębszym ja, tym ja, które znajduje się poniżej progu podświadomości. Wypowiedź Karin Pekarick:

> Przez większość czasu gram w zapominanie. Zapominam kim jestem. Gdzie jest wewnętrzne piękno znajdujące się we mnie? W tym głównie medytacja odgrywa rolę. Codziennie przypomina mi ona, że jestem czymś więcej niż moje fizyczne pragnienia, jestem czymś więcej niż moje czasem burzliwe emocje i jestem czymś więcej niż paplanina mojego umysłu. A to czym jestem, to cudowna istota pełna radości i piękna.[4]

Bracia i Siostry w Smutku są podobnego zdania, że medytacja pozwala nam uzyskać świadomość tego, kim naprawdę jesteśmy:

> Medytacja to najbardziej efektywny sposób odkrywania tych części jaźni, które starają się być poznane przez świadomy umysł, aby mógł on dalej się rozwijać w swoim pojmowaniu jedności wszystkiego co jest. Możecie uważać te nie uformowane kwestie

> w waszym umyśle za nasiona waszego przyszłego rozwoju, a praktykę medytacji, kontemplacji, modlitwy i ogólnie duchowych poszukiwań możecie uważać za metody dostarczania tym nasionom wody, jaką jest dla nich wasza uwaga, która jest konieczna, by mogły one wykiełkować i rozkwitnąć w pełnej chwale. Zawierają one bowiem w sobie tę część waszej istoty, która jeszcze się nie narodziła i zabiega o to, by zostać narodzoną.[5]

Ta subtelna reorientacja tożsamości z powrotem, z działającego „ja jestem uzdrowicielem" na będące „ja jestem" stanowi bezcenny owoc medytacji.

> Postęp w przekształcaniu osobowości odbywa się z powierzchni spraw ku ich głębi, aż w końcu dążący oraz to, do czego on dąży, stają się jednym, to znaczy nie medytujesz, lecz stajesz się medytacją, a ta medytacja to twój doskonały poemat, kompozycja twojej świadomości i w jednej chwili wiesz, że ta świadomość jest darem, który ofiarujesz Stwórcy.[6]

Możemy także ujrzeć, jak medytacja łączy nas z duchową gracją:

> Wasi ludzie bardzo niewłaściwie pojmują medytację. Uważa się, że należy sprawić, by umysł stał się pustą kartką, *tabula rasa.* Należy osiągnąć wewnętrzną ciszę, bo tylko wtedy medytację uważa się za udaną. My jednak inaczej pojmujemy wartość medytacji. Intencją medytujących jest otwarcie się na duchową łaskę, nie na wiedzę, gdyż nie istnieje w trzeciej gęstości nic tak absolutnego, jedynie łaska.[7]

Romi Borel mówi o czymś, co nazywa bezczasowością:

> W końcu udało mi się przy pomocy medytacji wejść w nowy obszar. Mianowicie osiągam bezczasowość. Widzę tak wiele i czuję tak wiele, i przechodzę przez tak wiele, a jednak gdy jestem prowadzona z powrotem, okazuje się, że czasem minęło tylko dziesięć czy piętnaście minut! Jestem zdumiona! Obecnie szczerze, powoli szukam swojego przeznaczenia. Czuję, że przechodzę głęboką transformację. Przez ostatnie dwa miesiące straciłam dziewięć kilo, wcale nie czuję apetytu. Gdy pytam, czemu tak się dzieje, dostaję odpowiedź, że jestem odżywiana na innym poziomie. Niesamowite. Wciąż działam pomału. Akceptuję to co otrzymuję i stosuję się do podpowiedzi otrzymywanych w trakcie medytacji, kiedy jestem otoczona Światłem. Nigdy wcześniej nie byłam tak łagodna dla siebie. Czuję się cudownie. Muszę walczyć z uczuciem niezadowolenia, jakie się pojawia kiedy jestem prowadzona z powrotem skądkolwiek to jest, gdzie się przenoszę. Jest tam tak spokojnie. Lecz mam wrażenie, że ktoś pokazuje mi „drzwi do rzeczywistości" i mówi: „Okay, przejażdżka się skończyła, teraz wracaj do pracy."[8]

Ja także podczas medytacji czuję się jakbym była odżywiana na innym poziomie, mimo że nigdy nie udaje mi się całkiem wyłączyć umysłu. Istoty Hatonn mówią, że medytacja to coś w rodzaju duchowej manny:

> **Odżywiajcie swoją wiarę i zrozumienie poprzez medytację. Im dalej zajdziecie tą ścieżką, moi przyjaciele, tym większe znaczenie będzie dla was mieć to proste stwierdzenie: medytować. Zaczyna się to jako prosta czynność i po trochu staje się waszym sposobem na życie. Obserwujcie to, kiedy będziecie kroczyć po waszej duchowej ścieżce.[9]**

Mimo że zazwyczaj życiowa ścieżka nie podlega gwałtownym zmianom za sprawą praktyki medytowania, a przekształca się stopniowo, czasem jednak to medytacja staje się czynnikiem

powodującym nieoczekiwaną i gwałtowną zmianę, jak w tej historii opowiedzianej przez Jima McCarty. Opowiada on, jak doszło do opuszczenia przez niego grupy Paula Shockleya w Oregonie:

> Wspaniale spędzałem czas z ludźmi z grupy Komunikacji z Kosmiczną Świadomością i kierowanego przez Paula Shockleya Kościoła Uniwersalnej Służby Ery Wodnika, lecz możliwość zarobienia mnóstwa pieniędzy z kolegą z Kościoła Ery Wodnika zastanowiła mnie. Postanowiłem spędzić weekend w mojej skromnej przyczepie kempingowej na obrzeżach Yamhill w Oregonie, żeby to przemyśleć. Poznałem już Dona i Carlę zanim wyjechałem z Kentucky i wziąłem już udział w kilku ich medytacjach, i nasze stosunki na tyle dobrze się układały, że zaprosili mnie oni, abym się do nich przyłączył w lecie 1980 r., lecz uważałem, że muszę wrócić do Oregonu. Jednak podczas tego decydującego weekendu zamierzałem dobrze się jeszcze nad tym zastanowić, bo chociaż nie miałem nic przeciwko pieniądzom, nie przyjechałem do Oregonu, by się bogacić. Gdy usiadłem do mojej pierwszej medytacji, nie minęło więcej niż pół minuty, kiedy przesłanie, że mam wrócić do Louisville i przyłączyć się do Dona i Carli, przemknęło po niebie mojego wewnętrznego oka i po dwóch tygodniach ponownie byłem w Louisville. W ciągu trzech tygodni od przyłączenia się do Dona i Carli rozpoczął się kontakt z Ra, a ciąg dalszy to już nasza wspólna historia.[10]

Te zmiany przebiegają bardzo stopniowo i zazwyczaj tylko sięgając pamięcią jakiś okres wstecz, można stwierdzić, że zachodzą. Jednak praca się odbywa. Medytacja posiada dużą moc wywierania zmian:

> **Medytacja stanowi pasywny sposób uczenia się. Ugoszczenie w tabernakulum Jedynego Nieskończonego Stwórcy to pasywne uczenie się. Takie uczenie się, które polega na słuchaniu głosu, którego nie da się usłyszeć, a który odpowiada na pytania, których nie da się zadać. Proces, który nie może być poznany i znaleźć się w świadomości w sensie lokalnym [pojedynczej, konkretnej istoty - przyp. tłum], jednak nauka się odbywa. A siła ducha i woli, która pochodzi z tej nauki, jest pomocna.[11]**

Myślę, że nasze serce to tabernakulum, do którego Stwórca przybywa. Faktycznie, kiedy spotykam tam Nieskończonego, jestem spóźniona do swojego własnego serca, Stwórca już tam jest i czeka na mnie cierpliwie. Ponieważ proces najbardziej efektywny, to proces powolny i miarowy, ważną rzeczą, na którą trzeba zwrócić uwagę, to aby nie przesadzić z ilością czasu przeznaczanego na medytację, aby uniknąć metafizycznego wyczerpania. Wypowiedź istot Q'uo:

> Jeśli nie jest się ostrożnym, można spowodować u siebie duchowe wypalenie. Proponowalibyśmy ograniczyć medytowanie do, powiedzmy, nie więcej niż jednej godziny dziennie i nie więcej niż pół godziny na jedną medytację. Dlatego, że medytacja to bardzo potężne narzędzie i tempo zmian powinno być dostatecznie wolne, aby osobowość waszej świadomości mogła mieć czas na wchłonięcie wiedzy i inspiracji, którą otrzymuje, podjęcie decyzji przemyślanych oraz z uwagi na czas. Nie jest dobrze popędzać czy przyśpieszać duchowe życie, gdyż dusza ma swój czas wolny i sprawy dokonują się we właściwym czasie.[12]

Moje codzienne, ciche medytacje trwają zaledwie 5-15 minut. Jest to wystarczająca długość, aby tempo moich zmian było odpowiednie dla mnie! Rzeczą w jakiej medytacja często okazuje się być w moim przypadku pomocna jest to, że dzięki niej mogę więcej zdziałać w

fizycznym świecie. Gdy mam oparcie w medytacji, dzień mija mi bardziej gładko. Oto co mówi Romi Borel:

> *Co się tyczy medytacji i modlitwy, to narzekania jak to jesteśmy dzisiaj zapracowani przypominają mi te słowa Gandhiego:* ***„Mam dzisiaj tak wiele do zrobienia. Będę musiał medytować przez dwie godziny, zamiast tylko przez jedną."***[13]

Wszystko to brzmi wspaniale. Jednak próby wejścia w stan medytacji mogą być bezowocne. Wypowiedź Joe Koehma:

> Próbuję medytować, ale nie mogę uciszyć tej kakofonii w mojej głowie, w dodatku ciągle mi dzwoni w lewym uchu.[14]

Joemu być może dzwoni w uszach cały czas, lecz jest zbyt zajęty by zwrócić na to uwagę. Kiedy nasze ciało siedzi nieruchomo, a jest do tego nieprzyzwyczajone, buntuje się. Szuka, na czym by się skupić. W ten sposób Joe staje się świadom dzwonienia w uszach, kiedy przestaje być aktywny. Jeśli boli nas głowa czy brzuch, niezawodnie podczas medytacji odczujemy to mocniej. Jeśli jesteśmy spięci, poczujemy się spięci jeszcze bardziej. Dopóki nie nauczymy ciała spokojnego siedzenia i nie robienia absolutnie niczego w sensie fizycznym, będzie się ono wściekać. Kiedy zaczęłam medytować codziennie, w tym wrażliwym wieku trzynastu lat, byłam królową bólu brzucha. Królewski przypadek nieżytu żołądka pojawiał się u mnie już po sekundach. Po kilku tygodniach ten etap przeminął, lecz pojawił się następny - wraz z zamknięciem oczu, zaczęłam widzieć potwory. Podejrzewam, że były to byty astralne z niższych poziomów, które przedostawały się przez otwarte połączenie między moim świadomym i nieświadomym umysłem. Były całkowicie nieszkodliwe. Pojawiały się tylko przez kilka tygodni, dopóki moje ciało w końcu nie przywykło do siedzenia w medytacji. S. opowiada, że gdy zaczął medytować, był zalewany emocjami:

> Nie medytowałem od dawna, a ta cała duchowa podróż trwa już od lat, ja natomiast, choć mam tylko osiemnaście lat, to czuję się tak staro. Ale odbiegam od tematu. Nie mogę poradzić sobie z problemami jakie mam z medytacją. Gdy zaczynałem pierwszy raz, to było trochę powierzchowne, lecz kiedy nabrałem wprawy i medytacja stała się głębsza, pojawiło się uczucie zniecierpliwienia i nasiliło się do tego stopnia, że zaczęło być fizycznie nieprzyjemne. Muszę zmagać się ze sobą, żeby pozostawać nieruchomym i skoncentrowanym. Właściwie to przestałem medytować, bo „emocje" stały się silniejsze niż moja zdolność skupienia.[15]

Mogę tylko powtórzyć - wytrwałość to jedyna odpowiedź. Kiedy zaczynamy medytować, wszystko co przed sobą skrywamy objawia się nam w całej okazałości, wszystkie miejsca w naszych ciałach, które podświadomie napinamy, wszystkie powtarzające się myśli, obawy i tłumione emocje, wszystkie małe dziwactwa naszego umysłu i maniery, których normalnie nie zauważamy, bo jesteśmy aktywni. Może to nam zająć rok albo i więcej, zanim przeprawimy się przez różne wody świadomości z jakich uczyniliśmy fosy oddzielające nas od naszego wewnętrznego świata. A ten wewnętrzny świat jest tak bezkresny i pozbawiony dróg jak ocean. Wewnętrzne poziomy i metafizyczny wszechświat są „wewnętrzne" w sensie przestrzeni/czasu, lecz bardzo „zewnętrzne" w sensie czasu/przestrzeni. Nic dziwnego, że medytujący może poczuć się przytłoczony i nie robić żadnych postępów. Wypowiedź Mary:

> Medytuję i medytuję, ale chyba nie umiem stworzyć właściwego połączenia. Mam wrażenie, że im dłużej to robię, tym więcej mam pytań. I pomyśleć, że gdy byłam nastolatką, myślałam, że wszystko wiem.[16]

Natłok pytań jest według mnie dowodem na to, że medytacja działa u Mary. To nie tyle odpowiedzi jakie uzyskujemy dzięki medytacji są takie pomocne, co większa klarowność

naszej świadomości, pozwalająca lepiej przyjrzeć się temu co nas nurtuje. Poznajemy nasz umysł. To długi proces, ale w mojej duchowej podróży okazał się on zdecydowanie wart zachodu. To właśnie pragnienie uczestniczenia w cichych grupowych medytacjach było tym, co skłoniło mnie do włączenia się w eksperyment z medytacją Dona Elkinsa, w 1962 r. Zmieniło to moje życie w serię fascynujących przygód.

Innym bardzo częstym zjawiskiem zakłócającym medytację jest przemieszczanie się energii na skórze. Doznanie to wydaje się mieć charakter elektryczny bądź elektromagnetyczny. Może to dziać się w dowolnym miejscu na skórze. U wielu ludzi włosy na ciele poruszają się jakby były naelektryzowane, a szczególnie podatna na to uczucie jest skóra głowy. W L/L Research zawsze nazywamy to uczucie „pielęgnowaniem włosów." Pierwszy raz je zauważyliśmy podczas grupowej medytacji, kiedy miało dojść do kontaktu z nowymi istotami. Wyglądało to, jakby działo się to zanim informacje zostały przekazane, jako sygnał, że nadchodzi przekaz lub że kontakt został nawiązany. Jednak choć wcześniej uczestniczyłam w grupie przez dwanaście lat, nie ucząc się channelingu ani nie zamierzając się nim zajmować, to doświadczałam mnóstwo pielęgnowania. Głównie odczuwam to na czubku głowy, na powierzchni jaką można by przykryć małą czapeczką. Inni opisywali pulsowanie energii na czole lub na powierzchni trzeciego oka, a także w ustach i gardle, przemieszczanie się jej w górę i w dół poprzez ciało. Jest też wielu, którzy czują, jakby stawali się coraz więksi i bardziej nieważcy, im dłużej medytują. Don pyta istoty Ra:

> Pytający: Podczas medytacji każdy z nas czuje energię na głowie i innych miejscach. Czy możecie mi powiedzieć, co to jest, co to oznacza i co te różne miejsca odczuwane przez nas oznaczają?
>
> Ra: Wpływające strumienie energii odczuwane są przez centra energetyczne, które wymagają aktywacji i są do niej gotowe. Tak więc ci, którzy odczuwają stymulację na poziomie fioletowego promienia, doświadczają właśnie jego. Ci, którzy odczuwają to na czole, pomiędzy brwiami, doświadczają promienia indygo, i tak dalej. Ci, którzy doświadczają mrowienia i pewnych wizji, mają jakąś blokadę w aktywowanym centrum energetycznym i ciało elektryczne rozprowadza tę energię, a jej efekt zostaje rozproszony. Ci, którzy nie proszą naprawdę szczerze o tę energię, mogą mimo to odczuwać ją, jeśli istoty te nie są dobrze wyćwiczone w psychicznej obronie. Ci, którzy nie życzą sobie doświadczenia tych wrażeń i aktywacji, i zmian nawet na poziomie podświadomości, nie doświadczą nic dzięki ich zdolnościom obrony i zabezpieczania się przed zmianami.[17]

Zwykła wytrwałość w tej praktyce potrafi zdziałać cuda. Z początku można co prawda łatwo się zniechęcić, jeśli praktyka nie daje spodziewanego efektu, według naszej subiektywnej oceny. Wydaje się, że ocenianie jakie czynimy postępy jest bardzo logiczne! Chcielibyśmy zmierzyć naszą „duchowa temperaturę", przekonać się o ile jesteśmy lepsi niż przedtem. Jednak nigdy nie jest to dobry pomysł. Zawsze będziemy się mylić co do siebie, ponieważ nie możemy spojrzeć na siebie z zewnątrz. Unikajmy zniechęcenia i ceńmy wytrwałość jako taką oraz nasze własne pragnienie, by ewoluować duchowo, a w swoim czasie medytacja da nam owoce. Istoty Q'uo zalecają cierpliwość:

> Każdy zazwyczaj doświadcza tego subiektywnego uczucia, że medytacja mogłaby być bardziej czysta czy mniej zaśmiecona błądzącymi myślami pochodzącymi z niemądrej i płytkiej osobowości, które jakby dryfują i gnają przez spokojną i cichą komnatę z nadmiernym grubiaństwem i pośpiechem. Jednak prosimy was, byście byli bardzo cierpliwi i współczujący, kiedy oceniacie przebieg medytacji lub cichego wsłuchiwania się.18

Największą wadą mojej medytacji są ciągłe błądzące myśli, które tułają się w ciszy po moim płodnym umyśle. Zawsze gra mi w głowie jakaś muzyka, co w sumie nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że śpiewam w chórach od czwartego roku życia i pochodzę z rodziny muzyków, którzy tworzyli swoją własną muzykę, nonstop puszczali muzykę z radia i nagrania muzyczne podczas mojego dzieciństwa. To wszystko razem było hałaśliwe i, jak dla mnie, zapadające w pamięć! Zatem moje medytacje rzadko odbywają się w kompletnej ciszy, nawet podczas grupowych medytacji. Toteż nie zniechęcajmy się tą tendencją, gdyż przez całe moje życie nie powstrzymało to mojej medytacji od bycia efektywną. Wypowiedź Q'uo:

> *Gdy jest się po prostu przytomnym i zauważa się, bez emocji i potępiania, każdą pojawiającą się myśl, pozwalając jej zaistnieć oraz rozpłynąć, wtedy medytacja dokonała tego, do czego jest przeznaczona.* Pozwoliła ona istocie oddalić się od drzew i zobaczyć cały las. Usunęła napięcie związane z osądzaniem i rozważaniami oraz pozwoliła na zaistnienie prawdziwie swobodnego czasu - czasu, w którym obserwator może po prostu obserwować, jak myśli pojawiają się i rozpływają, nie odwracając się od nich ani nie trwając przy nich uporczywie. Istota może ułożyć sobie całe menu, listę zakupów czy pozwolić sobie na jakąkolwiek inną myśl podczas medytacji, jeśli została spostrzeżona, bez tego poczucia konieczności skupienia się na tej liście zakupów czy menu.[19]

To nie doskonalenie formy medytacji jest tym, co nas interesuje, lecz efekt tego procesu, istota jego wolności. Uczyni nas to czymś więcej, niż byliśmy. Ale jak w to wejść? Jak znaleźć się w tej medytacyjnej przestrzeni? Zawsze posługiwałam się bardzo prostymi metodami. Moją pierwszą pomocą była wizualizacja oddechu i wciąż lubię z tego korzystać. Wyobrażam sobie, że powietrze wpływające do moich płuc to czyste światło pochodzące od nieskończonego Stwórcy oraz że wydychane powietrze zawiera stary, zużyty materiał pochodzący z mojego ciała, umysłu i ducha. Zatem to co widzę, to białe światło wpływające do mojego ciała, wypełniające moją klatkę piersiową, brzuch, i rozchodzące się po moim ciele, oraz wypływającą ciemną energię, w wyniku czego staję się coraz jaśniejsza. Istoty Q'uo proponują na początek medytacji oczyszczanie czakr:

> Dobrym sposobem na przygotowanie się do medytacji jest wizualizacja każdej czakry po kolei, zaczynając od czerwonej czakry korzenia i przemieszczanie się do góry, oczyszczając starannie energie poprzez dokładne wyobrażenie sobie swoich promieniujących centrów energetycznych: pomarańczowego, żółtego, zielonego, niebieskiego, indygo, fioletowego. Jeśli osiągnęliście odpowiedni stopień pokory, by móc słuchać rad wyższej jaźni, które są trudne do zrozumienia dla innej jaźni, proponujemy, abyście zaczynali od tego oczyszczania czakr, aby w ten sposób poczuć światło płynące z głowy, gdyż otworzyliście czakry; odbezpieczyliście się; jesteście gotowi, by podjąć ryzyko.[20]

Ten wędrowiec proponuje medytować kompletnie o niczym:

> Medytuj o niczym. Tak, właśnie o niczym. Po prostu otwórz się na swoją wyższą jaźń. ONA wie dokładnie, czego potrzebujemy i kiedy możemy uciszyć się, usiąść i pozwolić jej pokierować nami, by cudowne rzeczy zaczęły się przed nami odkrywać.[21]

Inne metody to: spacer krętą, lesistą drogą, wykorzystanie mantry i wyobrażenie siebie w ramionach Jezusa:

> Jakieś wskazówki, które pomogły mi zacząć? Zamknij oczy i wyobraź sobie drogę, leśną drogę wijącą się pośród drzew. Idź po niej. Wypowiedz afirmację. Chyba nasz wspólny przyjaciel ją wymyślił: „Przywołuję boskie Światło. Jestem jego czystym,

doskonałym przekaźnikiem. Światło jest moim przewodnikiem." Albo możesz wymyślić swoją własną, chodzi o to, aby wciąż powtarzać ją w myślach, skupiając na słowach i na niczym innym. Nie oczekuj zbyt wiele. Każdy doświadcza medytacji w inny sposób. U niektórych nawet poszczególne medytacje różnią się od siebie. Ważne jest, aby wyrobić w sobie nawyk próbowania. Reszta przyjdzie.[22]

***

Wizualizuję, że obejmują mnie miłujące ramiona Jezusa, prawie za każdym razem kiedy medytuję. To tak wspaniałe uczucie, jakiego nie sposób sobie wyobrazić.[23]

Często nie robię nic, aby osiągnąć stan medytacji. Po prostu siedzę. Jest to kolejna wielka zaleta medytacji, że może być praktykowana w zasadzie wszędzie, wystarczy tylko poczekać. Nie trzeba tego robić w domu ani o określonym czasie, oczy nie koniecznie muszą być zamknięte ani wpatrzone w świeczkę. Kiedykolwiek mamy ochotę, możemy wejść w ten stan. Istoty z Konfederacji nieustannie przypominają nam, że robienie tego codziennie jest bardzo ważne:

Waszym najlepszym sprzymierzeńcem w waszych dążeniach jest medytacja. Słyszymy, jak każdy w tym pokoju mówi: „Nie potrafię dobrze medytować, więc jak medytacja ma mi pomóc?" Cóż, moi przyjaciele, nikt nie medytuje bardzo dobrze, gdyż doskonała medytacja usunie podziały i przywróci wszystkich ku jedności. To siła woli jest tym, co dąży do medytacji. To wiara jest tym, co skłania widzialną, fizyczną istotę do poszukiwania tego co niewidzialne i metafizyczne. To dyscyplina czynienia tego codziennie jest tym, co przyniesie wam plon w postaci ciągłego otwierania się na to, co wam przysługuje, bo czyż jako dzieci świadomości nie jesteście spadkobiercami wszelkiej prawdy? Czy nie jesteście istotnie uosobieniem Prawdy?[24]

Zatem jesteśmy już chętni i gotowi do medytowania. Ale kiedy to robić? To największe strapienie współczesnego duchowego poszukiwacza: nie ma czasu! Często musimy się natrudzić, żeby upchnąć medytację między innymi zajęciami. Istoty Hatonn mówią, że pierwszym krokiem jest w takim przypadku wyostrzenie naszego pragnienia medytowania:

Zdecydowanie zalecamy przeznaczanie codziennie trochę czasu na medytację. Bez względu na to, jakie są inne wasze czynności tego dnia, cicha medytacja jest najbardziej efektywnym sposobem umieszczenia w sobie świadomości miłości Stwórcy. Przebywając w tej świadomości, nie funkcjonujecie już za sprawą waszej mocy, mocy, która zawodzi jak baterie i musi być wymieniana podczas snu. Nie, medytacja jest jak znalezienie przewodu elektrycznego dającego niewyczerpalną moc. Może ona płynąć przez was, lecz nie od was - będziecie znacznie bardziej promieniować, i mogli przebywać w świadomości Miłości i Światła Jedynego Nieskończonego Stwórcy.[25]

Jaka jest najlepsza pora dnia na medytację? Ze względu na wygodę dwie najlepsze pory to początek i koniec dnia, ponieważ wtedy zazwyczaj jesteśmy w domu, gdzie możemy robić co chcemy. Jim i ja każdego ranka odprawiamy poranny rytuał, który stanowi podstawę naszego dnia. Zaczynamy od cichej medytacji, następnie mamy odczyty, hymn pochwalny i modlitwy. Odprawialiśmy także wieczorne rytuały, chociaż obecnie formalnie ich nie wykonujemy. W tradycji chrześcijańskiej pora na medytację i modlitwę przewidziana jest w ciągu doby sześć razy: środek nocy, wczesny ranek, południe, późne popołudnie, po kolacji oraz przed pójściem spać. Przez lata słyszałam, że ludzie odmawiali swoje modlitwy o każdej z tych pór jako najlepszej dla ich duchowej pracy i jestem pewna, że o którejkolwiek godzinie dnia czy nocy siadamy do medytacji, łączymy się z tysiącami innych czyniących to samo. Zawsze

medytujemy w jakiejś grupie, nie znamy tylko tych ludzi osobiście. Tym, którzy uważają, że nie mają dość czasu na regularną medytację, proponuję zastanowić się jeszcze nad tym, gdyż nawet niewielki czas przeznaczony na medytację jest „czasem wystarczającym". Wypowiedź Q'uo:

> Namawiamy do choćby kilku minut medytacji dziennie. Nie zalecamy długich medytacji, **o ile ktoś nie medytuje cały czas i nie jest świadom, jak wiele mocy kryje się w cichej medytacji.** Raczej proponujemy około piętnastu minut. Zalecamy także, aby pary robiły to razem, gdyż medytacja przynosi zmiany i dobrze jest, aby partnerzy rozumieli nawzajem swój dyskomfort spowodowany tymi zmianami. Zmiany zawsze są bolesne. A zatem pielgrzymowi proponujemy miłość, ona jest prawdziwa, a nie niewygoda, kurz, samotność i wszystko to, co towarzyszy robieniu rzeczy, jakich rzadko próbuje się w waszej społeczności i prawie nigdy nie są rozumiane.[26]

Mogę to potwierdzić z autopsji, że efektywność medytacji wzrasta, kiedy medytujemy wraz z towarzyszem. Z rozrzewnieniem wspominam moich partnerów od medytacji, jakich miałam przez wiele lat: od Jerry'ego Straussa, Jerry'ego Krumpelmana i Sally DeWitt w latach sześćdziesiątych po różne wcielenia Grupy Medytacyjnej L/L w ciągu jej czterdziestoletnich spotkań, a w szczególności mojego towarzysza od dwudziestu lat, Jima McCarty. Medytowanie razem z kimś wzmacnia i podtrzymuje skupienie obojga, a kiedy mamy szczęście rozszerzyć grupę do trzech i więcej osób, każdy nowoprzybyły dodatkowo wzmacnia medytację każdego w grupie. Łączenie się poszukiwaczy daje ogromną siłę.

Całym sercem polecam grupowe medytacje i znalezienie towarzysza dla codziennych medytacji, gdyż jest to bardzo korzystne dla naszej własnej medytacyjnej praktyki.

Przeczytałam wiele książek o medytacji, które często są bardzo inspirujące. Jednak nigdy nie zasilę szeregów pełnych uniesienia prawdziwych adeptów medytacji. Bogactwa medytacji są w zasięgu ręki tak twojej jak i mojej, a ten wodospad Światła może być nasz, tak samo jak i tych wielkich mistrzów. Wypowiedź Q'uo:

> To tak jakby podczas medytacji, nie ważne jak nieuporządkowana się wydaje, istniał wodospad czystego Światła, który nawadnia i rozjaśnia, komórka za komórką, ciało, umysł i ducha. Jest on jakby obmyty i wyczyszczony, by mógł się zrelaksować w tym świętym istnieniu.[27]

Kontemplacja

Kiedy medytujemy, pogrążamy się w ciszy. Kiedy kontemplujemy, utrzymujemy pewną aktywność. Obieramy sobie pewien obiekt, który staje się przedmiotem naszych rozmyślań.

> Kontemplacja lub rozważania w stanie medytacji nad inspirującym obrazem lub słowami są także niezwykle użyteczne wśród waszych ludzi.[28]

W jaki sposób kontemplacja jest użyteczna? Wypowiedź Q'uo:

> *Za sprawą sytuacji kryzysowych i ich kontemplacji każdy poszukiwacz nieustannie dokonuje nowych odkryć, które dają mu bogatszy punkt widzenia, głębszy punkt widzenia i dużo bardziej zrównoważony punkt widzenia. Każde z nich zwiększa wewnętrzny spokój.*[29]

Ze wszystkich znanych mi osób zajmujących się kontemplacją, moim ulubieńcem jest Dale Chorley, który pisze tak:

Piszę wiersz, który zaczyna się w ten sposób:

Wytyczyłem kurs
By szukać źródła

Zmieniałem to już ze dwadzieścia razy. Po pierwszych dwóch wersach jakbym odpływał w kontemplację i nigdy nie mogę trafić w sedno.[30]

Pogrążenie się w kontemplacji Dale'a to jakby rozmyślanie w medytowaniu:

Jeśli chodzi o medytowanie, owszem, czynię to, lecz nie na zasadzie wschodnich religii czy odmawiania błagalnych modlitw, lecz jest to rozmyślanie nad różnymi sprawami, które są ważnymi aspektami mojej istoty. Pragnę znać Stwórcę i swoje miejsce w kreacji. Tak właśnie ułożyłem moje małe porzekadło:

Kiedy
Rozmyślam o Bogu
Jestem Bogiem
Rozmyślającym o sobie.[31]

Należy tu zauważyć, Dale, że istota boska nie koniecznie musi być rodzaju męskiego! Istoty Q'uo wskazują, że kontemplacja to dobra technika analizy emocji jakie pojawiają się w nas:

Podczas medytacji pozwólcie, by cisza wykonała pracę. Lecz podczas kontemplacji po prostu pozwólcie sobie wchodzić w te stany emocjonalne, które narastają. Poczujcie ten stan. Wejdźcie w każdy zakamarek tej emocji czy tego splotu emocji. Pozwólcie, by to połączenie poruszyło waszymi uczuciami i sprawdźcie, czy istnieje jakiś układ wydarzeń lub wspomnień, który wydaje się wywoływać podobną emocjonalną reakcję. W ten sposób pracujecie nad swoją świadomością bez rozstawania się z bieżącą sytuacją, gdyż istnieje jaźń, która kryje się za wszystkimi doświadczeniami, która wkracza w inkarnację. Żyjąc w iluzji dzień za dniem, istota jest w stanie być coraz bardziej opanowana tam, gdzie uprzednio doświadczała wzburzenia, po prostu dzięki temu, że postawa wiary zaczęła zapuszczać korzenie i nie jest tak szybko odczuwana potrzeba popadania w schematy, które oddalają istotę od wiary, kierując ją na niepewne wody opinii, słów i punktów widzenia.[32]

W pewnym sensie możemy sobie wyobrazić kontemplację jako siedzenie razem z czymś, jak na przykład nasz stan emocjonalny, po prostu siedzenie i towarzyszenie temu czemuś oraz pozwolenie, by jakiekolwiek reakcje pojawiające się, takie były. Tak samo możemy postąpić z jakąś ideą, którą chcemy spokojnie rozważyć. Kontemplacja, podobnie jak medytacja, pozwala na to, by jakąś część katalizatora i doświadczenia, które przeżyliśmy, zintegrować z naszą głębszą naturą:

W każdej najmniejszej części ciebie przebywa Jedyny w całej swej Mocy. Toteż możemy tylko zachęcać, aby ta kontemplacja czy modlitwa była sposobem na subiektywne/obiektywne użycie czy połączenie różnych koncepcji, jakie zostały zrozumiane, w celu udoskonalenia procesu poszukiwania. Bez takiej metody odwrócenia procesu analizy, nie da się połączyć w całość, wielu koncepcji uzyskanych w trakcie poszukiwań.[33]

Rodzaj kontemplacji, który sprawia mi prawdziwą przyjemność to interakcja z naturą. Moim ulubionym zajęciem jest pielenie ogrodów Jima. Kiedy łagodnie wyrywam chwasty spośród uprawianych roślin bądź usuwam przejrzałe kwiaty, czuję jak moc Ziemi napływa do mojego ciała, a mój umysł przyjmuje szerszy i wyższy punkt widzenia. Mary także sobie to ceni:

Kiedy mam chandrę, siadam sobie z tyłu na patio i rozmawiam z moim warzywnym ogródkiem, jaki uprawiam w pojemniku. Dawniej, kiedy posiadałam ziemię, na której

> mogłam uprawiać duży ogród, odnajdywałam spokój, wyrywając chwasty, przycinając rośliny czy śpiewając króliczkom mieszkającym w naszej szopie. Wcale się nie przejmowałam, kiedy ludzie mówili, że jestem zwariowana. Teraz też się nie przejmuję. Sprawia mi wiele radości zanurzanie się w boskich kreacjach. Przyglądam się, jak kwiaty rozkwitają na wiosnę, a liście jesienią przybierają piękne kolory. A kiedy osiągam stan wielkiego podziwu, moja chandra znika.[34]

Natura także i u mnie często leczy chandrę. Karin Pekarick lubi spacery na łonie natury, co stanowi jej formę kontemplacji. Jej relacja:

> Mój poranny spacer na łonie natury to drugi najbardziej uwielbiany moment dnia. Spędzam w ten sposób godzinę, obserwując życie wokół mnie i odkrywając to samo życie w sobie. To jest czas, który poświęcam na wzmocnienie połączenia z moją wewnętrzną jaźnią, tym małym wewnętrznym głosem, który zazwyczaj nie może być usłyszany w natłoku codziennych spraw. Moje ulubione miejsce to ścieżka do jazdy konnej, która tak porosła drzewami i roślinnością, że stała się prawdziwym lasem w środku miasta. Jest to dla mnie magiczne miejsce. Kiedy tylko wchodzę na tę wijącą się ścieżkę, staję się inną osobą. Ożywiam się. Na nowo łączę się z pięknem otaczającej mnie natury. Jestem wdzięczna za to, że mam wokół siebie tak wiele piękna i czas na wędrowanie po tym szlaku, i wchłanianie jego uzdrawiającej energii w swoje wygłodniałe ciało. To prawdziwe błogosławieństwo, mieć dość czasu, by móc wałęsać się po tym magicznym miejscu w mojej okolicy. Spokój tego magicznego lasu pozwala mi myśleć klarownie. Czasem stwierdzam, że odłączyłam się od mojego obolałego ciała, wątpiącego umysłu i rozchwianych emocji i staję się żyjącą, oddychająca istotą, która po prostu jest, żyje i przemierza morze energii. Życie jest właśnie w takich wyjątkowych chwilach. Ja staję się życiem, a życie staje się mną. Nie odczuwam żadnego pośpiechu ani zmartwień. Wszystko jest spokojne i pogodne. Czuję głębokie połączenie z życiową energią krążącą wśród leśnej roślinności. Jestem szczęśliwa, że stanowię jedność z tym pięknem natury wokół mnie. Zabieram to piękno ze sobą, by rozkoszować się nim w ciągu dnia, by dzięki niemu nie poddawać się emocjom i pozostawać spokojną podczas wielu trudnych chwil.[35]

Karin świetnie tu oddała istotę kontemplacji. Inne cudowne miejsce do przebywania na łonie natury stanowi woda; czy to staw, źródło, potok, rzeka czy morze. Woda to naprawdę magiczna substancja, a dźwięk jej łagodnego pluskania w naszych ogrodach jest dla mnie prawdziwym dobrodziejstwem. Wczasy najbardziej lubię spędzać nad morzem, a spacer na plaży - o dowolnej porze dnia czy nocy - sprawia mi wielką radość i składnia do zadumy. Oglądanie horyzontu i krzywizny Ziemi po prostu musi skłaniać nasze malutkie umysły do porzucenia naszego zaściankowego myślenia! Czy oddajemy się kontemplacji oceanu, nieba, gwiazd, doskonałych w swoich kształtach kwiatów lub niedoskonałych, jak je malowała Georgia O'Keeffe, czy też jakiegokolwiek innego naturalnego obiektu - doświadczamy, być może nie zamierzenie, wglądu w związki pomiędzy wszelkimi naturalnymi rzeczami. Oto, jak przedstawia to Marty Upson:

> Sądzę, że skupianie się na związku wszystkich rzeczy to dobra forma medytacji, z oczami szeroko otwartymi. Myślę, że wartościowym ćwiczeniem czy medytacją byłaby baczna obserwacja tego jak wszystko łączy się ze sobą, czy to związane byłoby z naturą, ekologią czy czymkolwiek innym.[36]

Istoty Q'uo szerzej omawiają tę myśl:

> W przypadku kiedy medytacja stała się trudna lub niemożliwa dla istoty, według jej oceny sytuacji, zaproponowalibyśmy pewne fizyczne sposoby, chociaż tylko chwilowe,

pozwalające na spoczęcie w kreacji Ojca. Kontemplujcie słońce, które tak obficie daje życie i światło tak mile widziane, kiedy nadchodzi wiosna. Stańcie pod drzewem, które stwarza samo siebie ze światła i ofiarowuje tlen swoim towarzyszom na planie ziemskim - ludziom i wszelkim zwierzętom, podczas gdy zwierzęta zajmując się swoimi sprawami, wydychają właśnie to, co drzewa i inne rośliny potrzebują do życia - dwutlenek węgla. Obserwujcie, w jaki sposób dzieją się różne zdarzenia - jakie się wydają, kiedy przypominacie je sobie - takie właściwe, takie nieuchronne. Rozglądajcie się dokoła, by znaleźć jakiś arytmiczny czy nie pasujący szczegół w kreacji Ojca. Czy istnieje jakiś, z wyjątkiem tego co człowiek wywarł na kreacji Ojca?[37]

Musielibyśmy długo szukać, żeby znaleźć w naturze jakąś usterkę! Lecz natura nie jest jedynym obiektem kontemplacji, na którym możemy z pożytkiem się skupiać. Istnieje nieskończenie rozległy obszar naszych myśli, rozważań, rzeczy, które podziwiamy, nadziei i marzeń. Don, mój drogi towarzysz i wieloletni partner w pracy był miłośnikiem kontemplacji typu filozoficznego. Prawie nigdy nie siadał do formalnych medytacji, z wyjątkiem spotkań grupowych, lecz uwielbiał siadać i rozmyślać. Bardzo czule wspominam go, jak przez lata układał się na naszym hamaku lub tapczanie, podczas ciężko zapracowanych wolnych dni, i nieustannie coś rysował palcem w powietrzu, zapewne jakieś słowa czy symbole. Mógł to robić godzinami. Niektórzy nazwaliby to myśleniem o niebieskich migdałach czy bujaniem w obłokach, lecz ja wiedziałam, że on wykonuje prawdziwą duchową pracę. Jeśli to przypomina wam coś, co sami robicie, zachęcam was, byście śnili wasze sny! To ci na tym świecie, którzy oddają się kontemplacji i marzeniom, są dla naszego rodzącego się globalnego umysłu nadzieją i uzdrowieniem. Istoty Q'uo proponują jedną finalną kontemplacje na koniec dnia, by wpłynąć na jego uzdrowienie. Jest to skrócona wersja równoważącej medytacji omówionej w Rozdziale Ósmym:

Pierwsza sprawa to w uporządkowany i zorganizowany sposób poznać siebie. Dokonuje się to, badając reakcje jakie się miało oraz swoje umyślne i nieumyślne zachowanie. Najlepiej to zrobić poprzez kontemplację lub analizę w ostatniej fazie dnia, być może gdy zapada się w sen. A jeśli doświadczyliście kłopotów i bólu, waszym pierwszym obowiązkiem i zaszczytem jest uzdrowić siebie. Musicie być swoją matką w takim sensie, w jakim Stwórca jest waszą matką. ***Musicie opiekować się i tulić siebie, pozwalając by uraz was opuścił. Pozwólcie, by wlało się w was przebaczenie, gdyż przebaczeniu nie ma końca, jeśli przepływa ono przez istotę, a nie pochodzi od niej.***[38]

Oddanie

Ponieważ jestem oddana całym sercem i staram się wieść życie pełne oddania, naturalnie więc tę cechę uważam za główny klucz do tajemnic duchowego, dobrze przeżytego życia. To narzędzie o wszechstronnym zastosowaniu, bardziej niż wiele innych praktyk oferowanych przez mistycyzm. Przyjrzyjmy się dwóm różnym zastosowaniom tego słowa. Najpierw słowo oddanie [ang. „devotion" - przyp tłum.] weźmy w jego czystszym znaczeniu, jakim jest proste tłumaczenie jego łacińskiego przodka - *devotere*, co znaczy „poświęcać się" czy „ślubować". To wskazuje na takie cechy jak lojalność, wierność oraz głębokie przywiązanie. W tym sensie jestem w pełni oddana boskości i boskiemu misterium. Jest ono dla mnie wielkim powołaniem jak nic innego w moim życiu. Jego władza nade mną jest całkowita. To, co chcę robić przed wszystkim, to żyć tak, aby moje życie wyrażało tę niesamowitą miłość jaką odczuwam wobec Stwórcy. Romi Borel pięknie opisuje to uczucie:

Jestem zakochana w Stwórcy. Najbardziej szczęśliwa jestem, kiedy czuję, że mam Jego niepodzielną uwagę. Okazuję Mu szacunek poprzez swoją wdzięczność, otulam się Jego

> miłością i mądrością w medytacji. Wzywam Go, by do mnie przyszedł każdej nocy przed pójściem spać. Tęsknię za nim. Wzywam nie moim umysłem lecz samą moją duszą. Me serce boli, tak pragnę jedności z Nim. Kiedy słyszę piosenki o miłości, nie myślę o zakochanych. Myślę o Stwórcy. Teraz widzisz? Jak każda zakochana kobieta mówię i mówię, o mojej wiecznej tęsknocie do tej wielkiej miłości mojego życia.[39]

Generalnie oddanie uważam za cechę polegającą na skupianiu miłości i kierowaniu jej na dowolny aspekt naszej pracy czy innych czynności naszego fizycznego, zewnętrznego życia. Bycie oddanym to kwestia odkrycia u siebie tego uczucia oddania i świadomego pobudzania go. Możemy praktykować to kiedy medytujemy, spacerujemy czy wykonujemy jakąkolwiek duchową pracę. Uczucie to narasta, wzbiera, umacnia się poza codziennym życiem i w jakimś stopniu można wyćwiczyć umysł, by stało się ono pewnym nawykiem. Nie trzeba dodawać, że przesadne okazywanie swojego oddania może być szokiem dla postronnych osób. Zachowanie wyznawców Hare Kriszna, którzy okazują swoją radość na stadionach lub gdy handlują na rogach ulic, lub Świadków Jehowy chodzących od drzwi do drzwi, niewątpliwie może być uznane za odbiegające od właściwego zachowania w kierunku nawracania i łamania wolnej woli innych. Lecz nie o tego typu religijne oddanie mi tutaj chodzi, lecz o spontaniczną miłość do Stwórcy. Jednak możliwe też jest, byśmy sami wytworzyli w sobie to uczucie oddania. Kiedy czujemy, jego studnia się przelewa, możemy nasz umysł zaprząc do pracy nad wyrażaniem tej miłującej postawy. Każda bowiem dziedzina naszej życiowej aktywności może być wykonywana z oddaniem i w ten sposób uczyniona świętą. Wypowiedź Q'uo:

> Kiedy emocje oddania skierowane są na otaczające życie i postrzegane jest ono jako dające pozytywny punkt widzenia, wtedy możecie spostrzec, że w każdych okolicznościach istota z pozytywnym, optymistycznym nastawieniem może być równie dobrze niemądra, co jest akceptowalne w trzeciej gęstości, a nawet niemal konieczne, kto bowiem, jeśli nie głupiec, dokonałby aktu wiary, mówiąc: „Nie muszę martwić się o moją ścieżkę służby, bo widzę przed sobą naczynie do umycia, stertę nawozu do przerzucenia, dziecko lub przyjaciela do przytulenia i podzielania się miłością."[40]

Kiedy przebywamy w stanie oddania, zwijamy spiralę naszych pragnień i wzmacniamy naszą polarność. Jak mówiłam, słowo oddanie ma podwójne znaczenie; omówiliśmy pierwsze - ogólne znaczenie. Zajmiemy się teraz jego bardziej konkretną, religijną wymową, gdyż każda religia ma swoje tradycje mistycznych poszukiwań i oddania. W tym sensie słowo to jest równoznaczne z pobożnością i religijnym uwielbieniem. W innym użyciu „oddawanie się" może odnosić się do oddawania się modlitwom, czym zajmiemy się dalej. Jak mówią istoty L/Leema, nie wszyscy poszukiwacze są w stanie przyjąć postawę oddania w sensie religijnym, lecz ma sens zgłębienie wszelkich religijnych systemów dostępnych nam, by przekonać się, czy byłyby to użyteczne dla nas ścieżki:

> Prosimy was, byście spędzali czas wpatrując się w twarz boskiej istoty, w jakikolwiek sposób ją odbieracie i jakimkolwiek imieniem nazywacie. To dobrze, byście byli tacy, jacy jesteście i jacy się rozwiniecie, zmienicie i przekształcicie, jednak najprawdopodobniej istnieje taki czy inny wzorzec zgodny z waszym wibracyjnym wzorcem energetycznym. Toteż nie wszyscy z was będą chrześcijanami, nie wszyscy będą sufi i tak dalej. Jednak wszystkie te systemy dają tą samą życiodajną wodę. Wszystkie są kanałami, przez które woda może płynąć, a dyscyplina oddania i stanowczych intencji, by iść za danym wam przykładem, otworzy dla was świadomość, którą wszystkie przybyły dawać: tą jedyną świadomość Stwórcy. Macie w sobie tego jedynego Stwórcę i w gruncie rzeczy, koniec końców sami nim się staniecie.[41]

Istoty Q'uo ponadto proponują, byśmy uważnie przyjrzeli się religii objawionej z powodu pewnej historii, która wyjątkowo chwyta za serce:

> Każda historia przemawia do tych, którzy mają odpowiednie usposobienie. Usposobienie tej istoty powoduje, że uznaje ona historię Jezusa Chrystusa za bardzo pomocną. Toteż stała się ona sposobem tej istoty, by uprzedmiotawiać pojazd ducha i otwierać w sercu oraz świadomości wrota do Inteligentnej Nieskończoności. Istnieją inne historie. Jest ich wiele i są różne. Nie namawiamy, aby duchowy poszukiwacz wybrał jakąś konkretną. **Namawiamy, aby poszukiwacz wybrał, a gdy wybierze, nigdy nie oglądał się za siebie.** Dokonanie tego wyboru może potrwać w inkarnacji ile tylko chcecie, lecz gdy wybór jest już jasny, dobrze jest iść tą ścieżką z jak największym zaangażowaniem i oddaniem, gdyż to, czego pragniecie dokonać jako niepowtarzalna świadomość czy dusza, to stawać się coraz potężniejszym w sensie metafizycznym. **Dopóki nie wykonaliście duchowej pracy polegającej na odkrywaniu tej nieprzemijającej części siebie, dopóki nie dokonaliście wyboru, jak kochać nieskończonego Stwórcę, siebie i wszystkie inne istoty, dopóty polaryzacja nie może się rozpocząć w żadnej stabilnej formie, która pozwoli wam w pewniejszy sposób osiągnąć gęstsze światło i posługiwać się tym światłem bardziej umiejętnie,** w bytowaniu i jego przejawach, lecz szczególnie w bytowaniu.[42]

Jeśli przyjrzymy się wszystkim dostępnym dla nas mitycznym czy religijnym systemom myślowym i stwierdzimy, że żaden nie stanowi dla nas inspiracji, wtedy możemy wykreślić religijne oddanie z naszej listy metod duchowego rozwoju. Lecz jako praktykująca chrześcijanka mogę zaświadczyć o skuteczności religijnych systemów mojego kościoła we wspomaganiu mojej praktyki oddania. Przede wszystkim daje to wspaniałą okazję do cotygodniowych grupowych nabożeństw, kiedy to wierni spotykają się, by tworzyć duchową wspólnotę. Możemy słuchać inspirujących odczytów, pięknej muzyki, kazań skłaniających do myślenia i możemy wspólnie się modlić. Co więcej, możemy uważać siebie nawzajem za członków grupy o charakterze duchowym, wyciągać do siebie ręce w duchu miłości - wiedząc, że byłoby to niemożliwe w typowo świeckich środowiskach - oraz pomagać ludziom z okolic naszej parafii. Doświadczamy zmian w kalendarzu liturgicznym na przestrzeni tak zwanego „kościelnego roku", który wiernego prowadzi przez okresy radowania się, nadziei, spowiedzi i oddania, jak też objawienia i nabożnej czci. Każdy system religijny posiada podobne praktyki. Zanim całkowicie odrzucicie religie, udajcie się do supermarketu na zakupy, by poczytać jakieś „święte księgi" i legendy, szczególnie te napisane przez autorów zorientowanych na duchowość, jak Joseph Campbell. Nie warto odrzucać jakiegoś systemu, zanim nie poznamy jego podstaw poprzez czytanie czy doświadczenie.

Religijne oddanie przybiera czasem skrajne formy. W kościele chrześcijańskim praktyki samobiczowania i głodowania od dawna są metodami wyrażania oddania. Nie jestem kimś, kto polecałby samobiczowanie, mimo tego wszystkiego co było przed nim. Głównym założeniem tej praktyki jest uwidocznienie cielesnych słabości, spojrzenie na ciało jako na coś złego i niebezpiecznego dla ducha. Lecz nie postrzegam ducha jako będącego przeciwnym ciału, lecz z nim zjednoczonego, tak że ciało może wyrażać się w sposób uświęcony we wszelkich aspektach życia. Zatem bardziej niż biczowanie czy ranienie się kijem lub biczem bądź też poprzez noszenie drapiących szat z włosia, w znacznie lepszy sposób możemy okazać wobec ciała umiar i dyscyplinę, podejmując decyzje, co chcemy pozostawić nie zrobione i nie powiedziane, szczególnie będąc pod przymusem. Post to dobry, funkcjonalny sposób okazywania oddania, kiedy chcemy wyrazić przed samym sobą, że pewien nadmiar jest nie do zaakceptowania. Możemy pościć od krzyżówek, obwiniania, seksu, gniewu,

poczucia winy z powodu tego co dawno minęło, żywienia urazy, albo jedzenia czy picia. Możemy pościć od jakiejkolwiek czynności czy cechy, jaką uważany za przesadną. Powinniśmy jednak mieć świadomość, że oddając się tego typu dyscyplinie odmawiania sobie, prawie na pewno przyciągniemy uwagę niższych astralnych istot, które czerpią zadowolenie z kuszenia poszukiwacza do odstąpienia od takiej praktyki. W samym poszczeniu jednak, mimo że jest ono dążeniem do osiągnięcia prawdziwej równowagi, to jest w nim pewne zachwianie polegające na tym, że istota pracuje nad samą sobą, nie pozwalając sprawom dziać się spontanicznie, lecz wymuszając bieg zdarzeń. Kiedy pościmy, ponaglamy nasz rozwój. Wtedy tak jak w każdej sytuacji, kiedy wysuwamy się przed podstawę naszej mocy, brak jest nam równowagi i jesteśmy poddawani próbom. Stawiajcie czoła takim testom i kuszeniu, z humorem i beztroską, ale też z determinacją. To, co sobie mówimy, żeby siebie zdyscyplinować - poza tym, że chcemy zrzucić wagę czy pozbyć się gniewu, czy cokolwiek - nie tyle powinno dotyczyć jakichś naszych zalet czy działań, lecz przede wszystkim tego, że istniejemy jako dzieci Stwórcy. Istoty Q'uo mówią o poszczeniu:

> Nauczyciel znany wam jako Jezus Chrystus pościł często, chcąc nie tyle osiągnąć czyste życie, co odmienny stan świadomości, w którym możliwe stało się złączenie fizycznej istoty z poziomem świadomości i jedności, z Ojcem. Dla tego, który był znany jako Jezus, poszczenie było po prostu metodą zmieniania świadomości oraz stwarzania coraz bardziej sprawdzonej i pewnej więzi tej istoty z Ojcem, którego Synem zawsze się czuł. Mówiąc ściśle, to nie samo poszczenie jest tym co zalecamy, lecz raczej przeniesienie uwagi, zmiana w używaniu słownictwa, gdyż istota znana jako Jezus stwierdziła podczas konfrontacji z tą częścią Stwórcy znaną jako szatan, że człowiek nie żyje samym chlebem, lecz raczej każdym słowem, które pada z ust Stwórcy. Ta istota mówiła o pewnej zasadzie, a jej użycie wyrazu „słowo", gdy mówiła, że człowiek żyje każdym słowem Ojca, miało oznaczać to, co my byśmy nazwali Logosem lub miłością.[43]

Jeśli jesteście zainteresowani praktyką odmawiania sobie i poszczenia, to uzbrójcie się w świadomość, że łatwo jest spróbować posuwać szybciej, niż jest się w stanie to komfortowo czynić. I chociaż wydaje się to bardzo właściwe w sensie duchowym, może stać się tak, że podążanie w takim tempie spowoduje żądania ze strony ciała bądź stany mentalne czy emocjonalne, które będą nie do przyjęcia:

> **Najczęściej dzieje się tak, że ten, kto w zbyt szybkim tempie podejmuje się wyższych duchowych, niemal nieziemskich, umiejętności oddania, być może zostawia za sobą zaniedbane ciało, niekochane ciało, i nie posiada wiedzy zajmowania się czymkolwiek innym.[44]**

Bezwzględnie uważajcie na swój stan fizyczny, mentalny i emocjonalny - miejcie cierpliwość - gdyż oddanie to sztuka, jak też i dążenie serca, umiarkowanie oraz wytrwałość; to cechy, które warto w sobie rozwijać:

> Poszukiwacz ma nauczyć się sztuki i są gamy, które trzeba grać i grać. Są gamy, które uczą nut cierpliwości. Są gamy, które uczą nut oddania. Są inne ćwiczenia, które uczą oszczędności i rezerwy w prawdziwej służbie. A te ćwiczenia muszą być powtarzane i oczywiście aby poszukiwacz był wewnętrznie skupiony oraz poruszał się po małych okręgach, jest to całkowicie zrozumiałe i akceptowalne. [45]

Powolny postęp jest całkowicie do zaakceptowania w praktykowaniu oddania. W końcu mamy całe życie na pracę! Szczere oddanie, bardziej niż inne praktyki, nadaje się do stosowania gdziekolwiek, kiedykolwiek, a ilość sposobów jego stosowania jest ogromna, w zależności od naszej intuicji i uczuć w danej chwili. Oby jego bogate owoce okazały się dla nas słodkie.

Modlitwa

Jakże wielkim dobrodziejstwem jest dla mnie modlitwa! Poczynając od mojego pierwszego wzięcia Jezusa za rękę jako dziecko, do najbardziej konkretnych rozmów jakie odbywałam z moją boską Istotą, modlitwa wiernie mi towarzyszy przez całe życie. Odmawiałam modlitwy pochwalne, dziękczynne, będąc w głębokim gniewie, smutku i rozpaczy. Ofiarowuję wszystko co mam, codziennie, od dziesięcioleci. Pociecha jaką mi to daje, jest nieoceniona. Stereotyp modlitwy w porównaniu z tym pobieżnym opisem jest już dużo mniej atrakcyjny. Kiedy myślę o modlitwie, natychmiast przychodzą mi do głowy te kulturowe symbole: złożone ręce i schylona głowa lub Ściana Płaczu z kiwającymi się przy niej Żydami czy znani mi kapłani, którzy zapamiętywanie modlitw wznieśli na nowy poziom ultraświętoszkowatości. Skłaniamy się ku myśleniu o modlitwie jako o rutynowym powtarzaniu słów wyuczonych w dzieciństwie, słów, które być może wtedy znaczyły dla nas niewiele, a teraz jeszcze mniej. Donald Walsch uczynił modlitwie przysługę, tytułując serię swoich książek *Rozmowy z Bogiem*, gdyż teraz przynajmniej istnieje zwrot dobrze opisujący modlitwę. Istoty Ra nazywają modlitwę zdolnością woli:

> Zdolność woli, zwana modleniem się, może mieć także pomocne właściwości. A czy jest to faktycznie pomocna czynność, zależy całkowicie od intencji i obiektu modlitwy tego, kto się modli.[46]

Łatwo przychodzi nam myśleć o modlitwie jako o sposobie proszenia czy wyrażania naszych pragnień. W przypadku niektórych z nas modlenie się o pomoc, gdy jesteśmy w kryzysie, to konsekwencja naszej wcześniejszej praktyki modlenia się. Lecz jeśli za każdym razem kończymy modlitwę, zaraz gdy tylko poprosimy o coś Stwórcę, w niewielkim stopniu używamy giętkich i elastycznych zasobów naszego metafizycznego umysłu. Wypowiedź istot Q'uo:

> *Proponujemy stosowanie pochwały i dziękczynienia wszystkim, dużym i małym, żyjącym na tym ulotnym świecie, którzy mogą odbierać zmysły.* ***Modlitwa, pochwała i dziękczynienie są trzema środkami, które powiększają i wzmacniają połączenie z wiarą.***[47]

Chciałabym upowszechnić ideę poczucia pełni modlitwy. Chwile wdzięczności są modlitwami. Medytacja jest cichą modlitwą. Kontemplacja to modlitwa kierowana. Oddanie jest żyjącą modlitwą. W modlitwie czuję, że trzyma mnie bezpieczna, kochająca dłoń i jest to bezpieczeństwo jakiego brak w fizycznym życiu. Kiedy w modlitwie rozmawiamy z żyjącym Stwórcą, stajemy się coraz bardziej świadomi, że Stwórca ten żyje, ma się dobrze i kocha nas. Nawet najbardziej niezdecydowane modlitwy stają się żarliwe, kiedy zaczynamy odczuwać tę obecność. Subiektywnie stwierdzamy, że nie da się jej zaprzeczyć. Możemy nigdy nie być w stanie udowodnić tego komuś innemu, lecz praktykując obecność nieskończonego Stwórcy poprzez rozmowę z nim, doświadczamy tych odpowiedzi, tego poczucia obecności, która głęboko do nas przemawia.

Pamiętam, jak proponowałam swojej matce, w mrocznym okresie jej życia, aby modliła się. Odpowiedziała, że nikogo tam nie ma. Matka była twardogłowa i chciała zacząć od czegoś prostego. Zaproponowałam więc, aby spróbowała porozmawiać ze słupkiem jej łóżka, tym z prawej strony, przy nogach. „Nie próbuj od razu się modlić", powiedziałam, „Po prostu opowiedz słupkowi o rzeczach, które cię martwią." Sądziłam, że skoro widziała, że słupek istniał, zmniejszy to jej niewiarę. No i zadziałało. Szybko zaczęła odczuwać istnienie jakiejś potężnej świadomości, która pojawiała się, kiedy tylko matka zaczynała rozmawiać ze

słupkiem. Dała więc sobie spokój ze słupkiem, bo stała się świadoma obecności samego Stwórcy. Przez ostatnią dekadę swojego życia matka żyła modlitwą, wokół której odtąd koncentrowało się jej życie. Natomiast ten jej głód modlitwy przypomina mi o czymś, co otrzymałam od Romi Borel:

> Najbardziej pomocne dla mnie słowa pochodzą od Paramahamsy Yoganandy: „Skłonienie Go, by dał Siebie, wymaga stałej, niegasnącej gorliwości. Nikt nie może cię nauczyć tej gorliwości. Musisz rozwinąć to w sobie sam. ... Kiedy odczuwasz wielki głód Boskości, kiedy nie przywiązujesz niepotrzebnej wagi do innych spraw, wtedy On przybędzie. Kiedy zew twojego serca jest intensywny, kiedy nie uznajesz żadnych wymówek, wtedy On przybędzie."[48]

W parafrazie utworu *Veni Creator Spiritus* [*Stworzycielu Duchu przyjdź* - przyp. tłum.] przetłumaczonej na angielski przez Rabanusa Maurusa w dziewiątym wieku, wznoszone jest błaganie: „Naucz nas mówić; naucz nas słyszeć; twoim jest język i twoim ucho." Bardzo lubię to poczucie, jakie daje nam ta modlitwa, że jesteśmy częścią koła, którym jest Stwórca i stworzenie, miłość i jedność. Dobrze więc czynimy rozwijając w sobie to pragnienie zamknięcia tego koła poprzez rozmowę. Istoty Q'uo także uważają, że modlitwa jest rozmową:

> **Słowo „modlitwa" zastąpilibyśmy terminem „rozmowa", gdyż ma ono w waszej kulturze wiele negatywnych konotacji związanych z uczuciem braku wiary, braku pewności, braku wartości i innych podobnych cieni. Kojarzy się to także z koncepcją elity, jak gdyby niektórzy byli bardziej zdolni do modlenia się lub byli do tego bardziej uprawnieni niż inni. W zamian nazwalibyśmy modlitwę rozmową z Inteligentną Nieskończonością. Podczas tej rozmowy poszukiwacz mówi w myślach, tak jak potrafi. Inteligentna Nieskończoność odpowiada w ciszy i w swojej Mocy, wolna wola jest obserwowana, a przeznaczenie postępuje, doznając pewnego wpływu ze strony tej interakcji. Co więcej, ten kto rozmawia z Nieskończonością, rozwija się bardziej i staje się bardziej przepełniony energią, która jest odbiciem tych rozmów: *ciche wsparcie nieskończoności dla poszukiwacza znajdującego się w iluzji.*[49]**

A owo wsparcie wzmaga głód boskości jaki w sobie mamy. Sądzę, że jest to instynkt ludzkości, by szukać Stwórcy. Bodziec jest tak głęboki, że widzimy wszystkie społeczności, obojętnie jaki stopień ucywilizowania osiągnęły, praktykujące modlitwę i medytację, kontemplację i oddanie. 131 mówi o tym pragnieniu:

> Wydaje się, że nauczyć się modlić, a nie modlić się w szkodliwy sposób, to podstawowa sprawa. Myślę o moim własnym gniewie i jak złoszczę się czasem na mojego partnera lub jak przeklinam coś, co mnie denerwuje. Sądzę, że takie przeklinanie to pewna forma modlitwy i naprawdę chciałabym móc zapanować nad tym. Wiem, że wszystko to ma związek z wiarą i przebaczeniem. Gdybym żyła w wierze, miałabym więcej cierpliwości dla spraw, które mnie teraz wkurzają. Moje emocje nie urządzałyby mi wciąż takich przejażdżek. Cóż, przynajmniej mam w tym roku coś innego, nad czym mogę popracować![50]

Oczywiście 131 w bardzo dużym stopniu żyje w wierze. Po prostu rzadko takie życie jest całkiem spokojne i rozsądne. Życie w wierze jest jak życie doczesne pod względem spotykających nas wyzwań i doświadczanych smutków i cierpień. Różnica, a jest ona olbrzymia, tkwi w stopniu świadomości duchowych zasad, które determinują naszą postawę przyjmowaną wobec tych wyzwań i cierpień. Gdy wiemy, dlaczego cierpimy, gdy

dostrzegamy proces oczyszczania duszy, jaki w nas przebiega, dużo łatwiej przychodzi nam zaakceptować trudności napotykane na naszej drodze. Kiedy nie obawiamy się cierpienia, w znacznie większym stopniu jesteśmy w stanie korzystać z praktyk jak modlitwa czy medytacja, by uczynić klarowniejszymi i zrównoważyć nasze uczucia. Jest to zaiste potężny akt woli, takie wyswobodzenie umysłu z coraz głębszego pogrążania się w zmartwienia i obawy, by zaczął pamiętać boskość. Modlitwa to wspominanie. To akt woli, w którym staramy się kierować swoją uwagę ku Stwórcy i nawiązać z Nim relacje oraz postrzegać resztę życia z tej perspektywy. Wypowiedź Q'uo:

> Wydaje się, że to mało znaczące detale, decydowanie jakiego krzesła użyć czy o jakiej porze dnia modlić się, jednak te przyziemne kwestie naprawdę wspomagają kształtowanie wiary. Można powiedzieć, że modlitwa to taka melodia, która chociaż nie jest słyszana, jest melodią nadziei. Można o modlitwie powiedzieć, że to taki wewnętrzny kwiat, który rodzi zapach miłości. Można mówić o modlitwie pośrednio, mówiąc o pięknie wiersza czy róży. **Modlitwa to forma komunikacji, w której temat i obiekt są jednym. Modlitwa, sięgając Nieskończonego Stwórcy, sięga do wnętrza [modlącego się - przyp. tłum.]. Jaźń rozmawiająca z Wyższą Jaźnią stanowi strukturę, która widziana z zewnątrz, może być określona jako dom modlitwy. Tak naprawdę pozornie odległe źródło jedności, które jest miłością, znajduje się wewnątrz. Toteż podróż jaką stanowi modlitwa, to podróż od jaźni do Wyższej Jaźni wewnątrz, a następnie zawracanie, by dalej zataczać niekończącą się pętlę pomiędzy tym, który się modli, a obiektem modlitwy.**[51]

Dom modlitwy to metafizyczna świątynia, lecz wydaje mi się, że jest on całkiem realny. Na początku 1992 r. miałam wizję milionów ziemskich dusz, które odmawiały modlitwy wstawiennicze za tych, których nie znały, nieznajomych cierpiących we wszystkich miejscach. Były w tym świętym miejscu miliony modlących się istot i wyczułam wielką emanację mocy płynącą z ich modlitw. W tym czasie doświadczałam codziennych cudów uzdrowienia, byłam bowiem na wózku inwalidzkim i przechodziłam rehabilitację. Spostrzeżenie istot Q'uo:

> Chcielibyśmy zwrócić uwagę na absolutne piękno ogromnej części modlitw mieszkańców waszej planetarnej sfery, wznoszących się spośród doczesnych zdarzeń, które są powodem ich kierowania się ku planom orędownictwa, uzdrawiania, przebaczenia i oświecenia.[52]

Piękno tego domu modlitwy w żaden sposób nie jest naruszane przez modlitwy gniewu, smutku i cierpienia, które zanosimy do Stwórcy. Czasem takie modlitwy są zupełnie stosowne. *Wypowiedź K. Williamsa:*

> Praktykuję moją trzyczęściową metodę wychodzenia z choroby. Modlę się. I płaczę. I skupiam swoją energię na czwartej czakrze. Zawsze wracam, zawsze wracam do miejsca, w którym jestem miłością. W jakiejkolwiek sytuacji się znajduję z moim zestresowanym umysłem, kocham. Jeśli nie mogę znaleźć Miłości w tej sytuacji, nie mogę jej znaleźć choćby nie wiem co, wtedy rozszerzam swoją świadomość i zakreślam okrąg wokół tej sytuacji, widzę i czuję Miłość dokoła, i choć to nie może pomóc, miłość przesącza się do tego okręgu, w którym nie ma miłości.[53]

Jeśli martwimy się bądź odczuwamy inne negatywne emocje, modlitwa to bardzo użyteczna introspekcyjna czynność:

> Martwienie się to zdezorganizowana i przypadkowa modlitwa. Najgłębszy wewnętrzny dialog z Wyższą Jaźnią to taki, który dominuje nad wszystkim, co jest. **Zmartwienia i**

obawy nie tylko duszą się i kipią w umyśle, lecz także docierają do Nieskończonego jako krzyki rozpaczy. Jednak energia zużywana podczas martwienia się, plącze i dezorientuje, a Stwórca, chociaż zawsze dociera do istoty, by pocieszyć, po prostu nie może przebrnąć przez plątaninę, która zablokowała wewnętrzne słyszenie, wewnętrzną wizję, wewnętrzne czucie spokojnej, kreatywnej, mądrej Jaźni. Toteż kiedy poszukiwacz stwierdza, że znajduje się w zamęcie, martwi się i zadręcza, zalecamy ten pomocny środek, którym jest pamięć o fakcie, że ten kto się martwi, może także się modlić i rozmawiać z Nieskończonym Stwórcą, tą Wyższą Jaźnią, której każdy jest niewysłowioną i niepowtarzalną cząstką.[54]

Innym słusznym użyciem mocy tego środka jest modlitwa wstawiennicza. Jest to modlenie się za zdrowie innych. Sądzę, że kluczem do tego typu modlitwy o uzdrowienie, jest ujrzenie osoby - która jest chora w oczach świata - jako doskonałej istoty. Na poziomie ciała formującego, które metafizycznie kontroluje ciało fizyczne, właśnie tak jest. Owo ciało formujące pozostaje doskonałe. Zaś to, co wstawiennicza modlitwa czyni, to potwierdzanie dominacji tej doskonałości ciała metafizycznego o wyższej energii, nad tym bardziej iluzorycznym, niedoskonałym ciałem fizycznym. Techniką, której wielokrotnie używałam, jest poproszenie Nieskończonego Światła, aby wypełniło moją wizualizację ciała danej osoby, nie tylko kompleks fizyczny, lecz całe kompleksy umysłu, ciała i ducha, które razem stanowią o naszym cielesnym, emocjonalnym i mentalnym zdrowiu. Są one ze sobą nierozerwalnie związane, więc modląc się o zdrowie, musimy zająć się nimi wszystkimi. Inną techniką wstawiennictwa jest ta opisana przez Q'uo:

Kiedy odmawiacie wstawiennicze modlitwy za kogoś, kto według was jest w potrzebie, prosicie [proście], aby moc miłości została przywrócona w miejscu, gdzie została zablokowana, by przepływała swobodnie. Gdy jesteście w bliższym kontakcie czy bardziej dostrojeni do tej mocy miłości w swoim życiu, jesteście w stanie docenić i manifestować tę moc w życiu oraz ofiarować katalizator bądź sposób, w jaki miłość może być przekazana innym. Zaangażowanie się w proces, który nazywacie modlitwą, to jeden ze sposobów w jaki możecie otworzyć drzwi czy wrota do innej istoty, poprzez wzywanie zindywidualizowanych porcji miłości, by dzielić się tą miłością z tym, za kim się wstawiacie czy dążycie do wstawiennictwa. Wasza świadomość tego procesu oraz wasze pragnienie, by służyć drugiemu, są tymi czynnikami, które polepszają modlitewną postawę. Kiedy wzywacie Istoty takie jak Jezus Chrystus, różnych świętych czy archaniołów, matkę Jezusa znaną jako Marię czy jakąkolwiek anielską istotę, by wstawiać się za drugiego, przedstawiacie czystość i intensywność waszej miłości jako prośbę, wezwanie, które jest słyszane ze względu na czystą i intensywną obecność tego, kogo wzywacie, a ta istota słyszy wezwanie, nie ważne jak słabe, i reaguje odpowiednio do jego siły, czystości i szczerości.[55]

Zasadniczo modlimy się o Prawdę, o wyższą ścieżkę niż jakieś szczegóły dotyczące zdrowia. Byłam świadkiem wielu cudów w mojej parafialnej grupie modlitewnej. Kiedy ktoś modli się za nas, jeśli prosiliśmy o modlitwy, możemy wzmocnić energię tych modlitw, polegając na nich, poprzez pokładanie wiary w efektywność tej pomocy:

Istnieje wiele niewidzialnego wsparcia dla pracy w świadomości, dla modlitw i dla życia w wierze. Namawiamy was, aby polegać na tym wsparciu. Ten instrument nazwałby to anielskim wsparciem i powiedział, że aniołowie są wszędzie. Inne istoty opisałyby to całkiem inaczej, lecz koncepcja pozostaje taka sama. Istnieje przewodnictwo. **Istnieje pomoc, gdyż Stwórca nieustannie komunikuje się z wami, używając wszystkiego: natury, otoczenia, innych ludzi, zbiegów okoliczności.**

> **Bądźcie czujni. Zacznijcie dostrzegać interesujące duchowo przypadki, a doda wam to wiele otuchy.**[56]

Jeśli modlimy się za innych, moją radą jest, abyśmy raczej starali się to zachować dla siebie. Zróbmy swoje i niech się dzieje, co ma się dziać. Kiedy modlimy się za innych i dochodzi do uzdrowienia, łatwo przychodzi nam odczuwanie dumy. Jednak pokusy tej należy unikać. Pomocne jest tu postrzeganie siebie jako kanał, przez który płynie miłość Stwórcy. Jesteśmy dla energii miejscem, przez które może ona przepłynąć do naszego ziemskiego świata ze światów bardziej duchowych. Jakakolwiek duma nabyta w tym procesie nie jest pomocna dla naszego duchowego rozwoju. Często najlepiej odmawiać modlitwę wstawienniczą anonimowo, możemy wtedy wykonać naszą pracę i zapomnieć o tym. W mojej kościelnej grupie modlitewnej, którą prowadzę od 1986 r., jestem jedynym członkiem znanym reszcie zgromadzenia. To umożliwia pozostałym członkom modlenie się prywatnie, w spokoju. Wstawiennicza modlitwa odmawiana w ten sposób jest prawdziwie bezinteresownym aktem i bardzo polaryzującym. 131 opowiada ogólnie o modlitwie:

> Podoba mi się to co Jezus powiedział o modleniu się na osobności, nie po to aby zaimponować innym. Modlenie się jest dla mnie całkowicie osobistą sprawą.[57]

Istotą modlitwy jest właśnie ta bezinteresowność. W pewnym sensie modlitwa jest bezinteresowna, gdyż dążymy w niej do połączenia się ze Stwórcą. Lecz patrząc na to inaczej, modlitwa to akt wielkiej hojności i poddania. Istotnie, najpotężniejszy akt woli to akt poddania naszej małej woli, by słuchać i iść za wolą Nieskończonego. Każdy sposób jest zalecany, który włącza modlitwę do naszych duchowych praktyk. Wypowiedź istot Q'uo:

> Istnieje wolność, jaką daje poddanie się tej Wyższej Mocy, tej postawie, która stwierdza: „Nie moja wola, lecz Twoja. Naucz mnie swoich reguł. Chcę wiedzieć, jak mogę Ci służyć. Daj mi wskazówkę. Daj mi znak." Następnie pozwalając, by czas upłynął, zadając pytanie i czekając. Bywa, że czas oczekiwania jest bardzo, bardzo krótki. Bywa, że czeka się latami. Jednak zawsze te pytania działają wewnątrz was, dopóki nie odkryjecie swojej drogi. Na szczęście jest ona w tym, jaki jest wasz stosunek do warunków życia tkwiących w jego naturze, a nie w samych zdarzeniach czy okolicznościach.[58]

Otóż to, nasza wiara, nasze zaufanie, że to co się dzieje w naszym życiu, jest tym co powinno się dziać oraz nasze przemyślane reakcje są w życiu najważniejsze, a nie sam katalizator. Pomoc poprzez modlitwę natomiast nie zawsze jest osiągana natychmiast. Opowieść Mike'a Korinko:

> Niemal każdej nocy modlę się do Stwórcy aby dał mi jakieś wskazówki, co chciałby abym robił. Lecz brak żadnych konkretnych odpowiedzi, jakby było to jakąś niespodzianką! Lecz tego ranka obudziłem się przepełniony miłością do życia, jakiej od jakiegoś czasu nie miałem. Mówienie o cudach życia, jakie odczuwam teraz, wydaje się nieco banalne, ale co tam. To jeden z takich poranków, kiedy wydaje się, że ze światem wszystko jest jak należy. Muzykę słyszy się znacznie głębiej, w dźwięku przejeżdżających samochodów nawet zawiera się jakieś piękno. Trudno jest opisać coś, co jest takie wielkie, takie wszech-otaczające. Muszę powiedzieć, że przegapiłem to i dziękuję Stwórcy za ten wspaniały dar![59]

Sytuacją, w której modlitwa zawsze jest łatwo dostępną pomocą, jest nasze życie w ciągłym pędzie, kiedy czujemy, że okazano nam brak szacunku, na przykład kiedy ktoś wymusił na nas pierwszeństwo w ruchu ulicznym, czy w trakcie nieuprzejmej rozmowy z ekspedientem w

sklepie lub znajomym. Moja przyjaciółka opowiedziała mi historię, jak kupowała dla swojej teściowej pasek. Miał to być specjalny pasek składający się z zapinki i małych skórzanych pasków w różnych kolorach odpowiednio zrobionych, by pasowały do zapinki. Można mieć w ten sposób kilka pasków za cenę jednego. Kiedy zapytała sprzedawcę, czy jego sklep posiada taką rzecz, sprzedawca odpowiedział, że uważa coś takiego za rzecz niemodną i tandetną, i nigdy nie zdecydowałaby się sprzedawać takiego szmelcu. Georgine poczuła się zakłopotana tą poniżającą opinią i odeszła do swojego samochodu z poczuciem zranionych uczuć. Lecz będąc kimś, kto pełni obowiązki duszpasterskie w parafii, szybko od swoich zranionych uczuć przeszła do zrozumienia, że ta osoba musi być naprawdę nieszczęśliwa, by być tak nerwowa i niegrzeczna, i wyraźnie potrzebowała modlitwy, nie gniewu. Zaczęła więc modlić się, a wody przebaczenia i ulgi poczęły na nią spływać. Wypowiedź Q'uo:

> Kiedy obiektem gniewu lub smutku jest ktoś inny, istnieje pewien rodzaj medytacji czy praktyki, które ten instrument nazwałby modlitwą, kiedy modlitwy są ofiarowane za tę istotę, która stanowi katalizator dla tego smutku lub gniewu. Ponadto modlenie się za tą istotę, która zraniła was, reorientuje głębszy umysł i ukierunkowuje go bardziej na Prawdę.[60]

Modląc się, otwieramy się na jedność, w której wszystkie elementy, jakimi jesteśmy my, Stwórca i sytuacja wokół nas w danej chwili, łączą się w harmonijny sposób, i w której dostępne stają się nowe możliwości postrzegania. Co też istotne, możemy w nowym świetle ujrzeć siebie samych. Ta cenna świadomość zasila nas i stopniowo zaczynamy czuć naszą jaźń, dla której modlitwa staje się czymś coraz bardziej naturalnym:

> Zauważyłam, że pogrążam się w modlitwie, w bardzo dziwnych porach dnia, po prostu dla tego, że nagle staję się świadoma kim jestem. Jest to niesamowicie podnoszące na duchu.[61]

Istoty Q'uo proponują:

> Dla tych, którzy żyją w ciągłej modlitwie lub medytacji, bądź szczerze starają się to czynić, nasza pomoc jest zawsze dostępna jako rodzaj statecznika, znajdującego się poniżej i wzmacniającego zdolność bycia stabilnym, jaką posiada każda istota w swoich poszukiwaniach. Jest to być może najbardziej używany z naszych sposobów komunikacji, kiedy nie jesteśmy identyfikowani z innymi źródłami oprócz jaźni istoty. Dlatego, że ci, którzy mogą odbierać nas w ten napełniający duchem sposób, myślą o sobie w sposób uniwersalny.[62]

Dostrajanie

Dostrajanie, to uczynienie modlitwą także codziennego życia. Stan umysłu jaki się za tym kryje to wizja świata jako miejsca życzliwości, o mądrym przeznaczeniu i boskiej energii, która kreuje dla nas wszystko w tej świętej chwili. Kiedy zaczynamy wierzyć, że nasz świat jest takim magicznym miejscem, miejscem, któremu możemy ufać, że daje nam odpowiednie lekcje, nawet jeśli nie wydają się takimi w danej chwili, wtedy może kształtować się w nas pragnienie, by reagować na codzienne zdarzenia w bardziej dostrojony sposób. Czy musimy czasem komuś powiedzieć „Nie"? Istoty Q'uo proponują, aby poświęcić chwilę na uczynienie tej odpowiedzi łagodniejszą:

> *Kiedy dochodzi do sytuacji, w której istota staje się świadoma, że prawda jawiąca się jako negatywna musi zostać powiedziana, starajcie się osiągnąć wewnętrzny spokój i opanowanie. Być może da się w duchu wypowiedzieć choćby niewielką modlitwę dostrajającą do Światła, dającą nadzieję, że w tym dodatkowym Świetle da się odkryć*

sposoby pozwalające na powiedzenie prawdy w łagodniejszy sposób, a mimo to klarowniejszy niż obcesowe „Nie wiem" czy „Odpowiedź brzmi: Nie".[63]

Lubię dostrajać się do orszaków i dzwonów kościelnych, i do dzwonków wietrznych na moim ganku. Kiedy słyszę dźwięk, każe mi on zatrzymać się i przypomnieć sobie, kim jestem i do Kogo należę oraz wyrażam wdzięczność za wszystkie otrzymane błogosławieństwa. Nasza 131 stwierdza, że odpływa w naturalny proces dostrajania, nawet nie starając się:

> Stwierdzam, że odpływam w medytację i wychodzę z niej, robiąc i mówiąc w myślach różne rzeczy o charakterze nabożnym. I czuję jakbym uczyła się czegoś o komunikowaniu się na tym poziomie. Albo przynajmniej jakby istniała większa świadomość dotycząca tego. „Dostrajam się" w pewien sposób, jak nie robiłam przedtem i wydaje mi się, że to ważne.[64]

Dostrajanie można uznać za dostrajanie się do bardziej prawdziwego i głębszego Ja. 131 dalej opowiada:

> Katalizator to nie jest jedyny sposób poprzez który zmiana może się odbywać. Może ona odbywać się także z bardziej pozytywnego punktu widzenia, poprzez wywieranie nacisku na czyjeś kryteria doskonałości, dzięki czemu jego wola staje się coraz bardziej zbieżna z wolą Stwórcy. Sądzę, że jest to coś, czego właśnie się uczę, choć jeszcze nie wiem jak to zrobić, tak by wciąż odczuwać ten ruch do wewnątrz, ku głębszym i bardziej złożonym stanom istnienia. Może powinnam więcej pracować nad ofiarowaniem pochwały i dziękczynienia, i mocno starać się w chwilach, które odbieram jako pozytywne.[65]

Pochwała, modlitwa i dziękczynienie, to wszystko cudowne metody dostrajania. Kathy Braden dodaje:

> Możemy stwarzać naszą rzeczywistość wokół nas w każdej chwili, wybierając nasze doświadczenia, nasz nastrój, wpływając na ludzi, przyciągając ich i poprzez nasze relacje, jakie w każdej chwili utrzymujemy, wybierając na czym chcemy się skupiać, jak reagujemy na doświadczenia jakie chcemy mieć, pozostawiając nasze nie wybrane możliwości, by jako alternatywne rzeczywistości żyły swoim życiem w innym wymiarze, miejscu czy czasie.[66]

Podoba mi się jej wizja życia jako mnóstwa rozmaitości do wyboru, stołu biesiadnego zastawionego tak wielką ilością dań, że nie jesteśmy w stanie wszystkich spróbować i musimy wybierać, co pochwalić, wziąć i skosztować, a co zostawić za sobą. Często dostrajam się w małych sprawach. Jeśli dzwoni dzwonek u drzwi, modlę się, aby to był ktoś przysłany przez niebiosa. Kiedy dzwoni telefon i zdarza się coś przypadkowego w trakcie mojego odbierania, odmawiam krótką modlitwę, zanim zacznę rozmawiać. (Jako że nie lubię telefonów, zazwyczaj pozwalam automatycznej sekretarce nagrywać dzwoniących.) Mąż i ja zaczynamy i kończymy dzień razem, trzymając się za ręce i odmawiając Modlitwę Pańską. Dziękuję i chwalę mój samochód, zanim wjedziemy z garażu, oraz zawiadamiam mojego samochodowego anioła. A kiedy zajmuję się swoimi roślinami, zawsze z nimi rozmawiam, łącząc się coraz bardziej z energią Ziemi, którą razem współdzielimy tak symbiotycznie. Mówię do mięsa, kiedy je przyrządzam, dziękując zwierzętom za ich życia oraz wysławiając je i obiecując im, że uczynię z nich jak najlepsze jedzenie. Z nie mniejszą sympatią rozmawiam z marchwią, brokułami czy szparagami, które zostały wyrwane z Matki Ziemi, by zapełnić nasze żołądki. Wszystkiemu co zjadamy, okazuję pochwałę i wdzięczność oraz dziękuję za wyżywienie i miłość, jaką otrzymujemy. Uważam miłość za główny składnik

mojego gotowania i ogrodnictwa, właściwie dotyczy to wielu rzeczy, którymi zajmuję się w codziennym życiu. Kiedy uważamy, że nasze otoczenie żyje, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że wszystko co robimy, by dostroić się do niego, ono także odczuwa i odwzajemnia to, także dostrajając się do nas coraz bardziej, dopóki nie stanie się ono zharmonizowane i dostrojone do naszej wyjątkowej natury, esencji i mocy, a ludzie przybywający do naszej przestrzeni czują magię tego zjawiska, atmosferę gościnności w powietrzu. Lubię wiedzieć wcześniej o czyjejś wizycie, gdyż dostrojenie się do tego momentu, zanim jest się tym kimś, wyostrza nasze zdolności słuchania i pozwala bardziej docenić go jako duszę.

Istnieje realny związek pomiędzy czystością fizyczną a czystością metafizyczną. Będąc ludźmi nie możemy dobrze zademonstrować tej drugiej cechy, lecz możemy fizycznie oczyścić i „dostroić" nasz dom. Wystarczy normalne sprzątanie domu. Kiedy Don zastanawiał się, jak przygotować metafizycznie dom, zapytał o to istoty Ra w trakcie sesji, kiedy rozważaliśmy przeprowadzkę:

> Pytający: Czy oczyszczanie przy pomocy soli i wody byłoby wystarczające dla tego nowego domu?
>
> Ra: Jestem Ra. Stanowiłoby to zalecane metafizyczne oczyszczanie, jak i w każdym innym miejscu.[67]

Mówiąc o metafizycznym oczyszczeniu, istoty Ra miały na myśli rytuał oczyszczania przy pomocy soli i wody. Polega to na tym, że sól jest sypana w cienkich, nieprzerwanych liniach w poprzek wszystkich wejść i parapetów, z wyjątkiem jednego, w całym budynku bądź pokoju, który ma być oczyszczony, a następnie linie te są skrapiane wodą. To jedno otwarte wejście jest strzeżone, a podczas następnych trzech dni każdy, kto wchodzi, musi poprosić sól o pozwolenie, by wejść. Sól ma za zadanie przyciągać wszystkie negatywne duchy, by przybyły zamieszkać w swoich kryształowych domach, a woda zamyka je tam. Po trzech dniach rytuał kończy się poprzez wymiecenie stwardniałej soli na zewnątrz i dom jest oczyszczony. Następnie rytuał powtarza się dla tego jednego wejścia, które pozostawało otwarte, w celu dokończenia oczyszczania. Jeśli nigdy nie robiliśmy tego w swoim dom, być może warto byłoby to wykonać, po prostu dla tego metafizycznego poczucia czystości. Lecz jeśli to już było robione, fizyczne sprzątanie w zupełności wystarczy. To dostrajanie otoczenia bardzo dodaje otuchy. Natomiast szybsze dostrajanie wykonuje się poprzez spalenie szałwii w czarze i obejście domu tak, aby owiać dymem wszystkie miejsca.

Koncepcja dostrajania może wydawać się mało spójna oraz cukierkowa i bezpłodna, o ile nie uczynimy jej bardziej praktyczną i nie sprowadzimy na ziemię, gdyż na tym poziomie powinniśmy na co dzień funkcjonować, gdy zajmujemy się naszymi obowiązkami i radościami życia. Proponowałabym aby w myśleniu o dostrajaniu kluczowym hasłem była „wdzięczność". Bycie za coś wdzięcznym nie zawsze przychodzi łatwo. Mamy tendencję by uważać, że nam się wiele rzeczy należy. Jeśli nasze otoczenie, nasze związki, nasze układy zadowalają nas, możemy nie czuć się szczególnie za nie wdzięczni, lecz zakładać, że tak właśnie miało być. Taką postawą karmimy własną pychę, która jest cechą bezmyślną i powoduje słabość oraz brak odporności na zmiany, które mogą być szczególnie niewygodne. Dostrajanie to często po prostu znalezienie w sobie postawy pokory i wdzięczności. Zazwyczaj łatwo znajdujemy w sobie wdzięczność, kiedy to otoczenie, związki czy układy naprawdę nas zadowalają. Ale jest też bardzo ważne, byśmy to czynili i nie marnowali naszych złotych dni, nie potrafiąc być za nie wdzięczni. Wiele razy w ciągu dnia staram się zatrzymać na chwilę, by wyrazić uznanie dla mojego otoczenia i podziękować opatrzności za

radość z bycia tu i z tego, że mam dobrą pracę do zrobienia. Trochę sobie ulepszam to dostrajanie. Wypowiedź Q'uo:

> Dlaczego ta wdzięczność posiada tak dużą moc? Po prostu dlatego, że jest prawdą. Bo tak naprawdę wszystko co was spotyka jest darem. W każdej sytuacji spotykacie siostry i braci doświadczenia: Siostra Rozpacz i Brat Ból. Ta lista jest inna dla każdej istoty. Brat Gniew. Siostra Depresja. Każdy duch ma swoich własnych gości, wobec których trudne wydaje się bycie gościnnym, a jednak każdy z tych gości przybywa do was z wielkimi darami. Konieczność postrzegania spraw z tak głębokiej perspektywy, przyjmowana jest z naturalnym oporem. Umysł nie chce zejść na ten poziom, gdzie wszystkie rzeczy widziane są jako dary. Umysł chce je różnicować. Umysł chce dokonywać wyborów i starannie wszystko pogrupować w schludne sterty: to jest to, to jest tamto, a to jest całkiem coś innego. Lecz iskra waszego prawdziwego Ja jest wewnątrz was zawsze gotowa, by się rozprzestrzenić i rozświetlić ducha oraz serce.[68]

Archetypowy motyw, który koresponduje z koncepcją dostrajania się do postawy wdzięczności, to historia marnotrawnego syna/córki. Za sprawą dumy jaką nosimy w sercach, lubimy myśleć o sobie jako o ulubionym synu/córce, kochanym i rozpieszczanym. Wiele w tym prawdy. Lecz w sensie metafizycznym, jesteśmy także wędrowcami z odległych duchowych domów, szukamy drogi powrotnej przez ten nużący świat. Postrzeganie z taką nutą naszych doświadczeń jest bardzo oświecające. Wypowiedź Q'uo:

> Każdy z was jest marnotrawcą. Każdy z was zmarnował cenne rzeczy. Każdy z was mocno i pokornie stara się wrócić do domu Ojca, do tego miejsca miłości, które jest nieskalane i czyste, gdyż w tym stanie wdzięczność jest naturalna i przychodzi bez wysiłku. Jest to wielką prawdą: że każdy z was jest kochany głęboko, że jesteście mile widziani bez względu na jakiekolwiek niepowodzenia oraz że Stwórca składa wam wyrazy wielkiej wdzięczności. Doprawdy wystarczy jedynie przenieść się myślami od tej małej jaźni doświadczanej w codziennym życiu, do tej jaźni, którą każdy zna jako prawdziwszą i głębszą jaźń. Postrzegając życie z punktu widzenia tej codziennej jaźni, prawie nie istnieje doświadczanie całkowicie wolne od kłopotów czy zmartwień. Prawie nie istniej powód, by czuć się całkowicie i głęboko wdzięcznym. **Ale jeśli istota może przyjąć punkt widzenia tej marnotrawnej jaźni wracającej do domu, może stwierdzić, że wszelkie doświadczenia są takie, że jedyną odpowiedzią może być wdzięczność i pochwała.**[69]

Wiele cnoty jest w przyznawaniu się do błędów. Kiedy chcielibyśmy za coś podziękować, czasem jedyną rzeczą, która nas przed tym powstrzymuje, są nasze niepowodzenia. Kiedy czasem stwierdzimy, że coś nam uniemożliwia bycie optymistą i żywienie nadziei, możemy z powodzeniem poszukać w sobie pychy, gniewu i innych niezrównoważonych uczuć, które odbierają nam zdolność przetwarzania nieskończonej energii ze źródła Stwórcy. Joe Koehm ładnie to ujmuje:

> Mała przyjacielska rada: Dziękuj za otrzymywane dary kiedy tylko możesz. To jakby depolaryzuje negatywność z jakiegoś powodu.[70]

Depolaryzowanie negatywności to dobry sposób, żeby mówić o swoim mrocznym ja, jak też myślach i emocjach, które ta strona stwarza podczas naszych doświadczeń. Dostrajanie się do postawy wdzięczności to nie łatwa sprawa, kiedy nie ma w nas za grosz wdzięczności. Nie możemy sobie zamówić wdzięczności i oczekiwać dostarczenia. Możemy natomiast wykonać pewną mechaniczną czynność. Możemy wyliczyć nasze wszystkie nieszczęścia i podziękować Stwórcy za nie. Przeczytanie po kolei całej listy i powiedzenie „dziękuję" za każde z nich,

może być doświadczeniem pozwalającym przejrzeć na oczy. Spróbujcie! W jakiś sposób podczas tego recytowania nieszczęść i dziękowania Stwórcy za nie, zaczyna działać jakaś magia i zstępuje na człowieka słodkogorzkie zrozumienie, co te wszystkie cierpienia mówią o jego sytuacji jako duszy w procesie ewolucji. ***A poza tym, być może najlepszym posunięciem jest uciszyć się na chwilę i poszukać w sobie tego głębszego Ja w ciszy i odosobnieniu,*** *jak mówią istoty Q'uo:*

> Kiedy istoty starają się poczuć wdzięczność, mogą równie dobrze odczuć wiarę, gdyż wdzięczność to nie jest coś, do czego można podchodzić zdecydowanie, z jak największą efektywnością, lecz poczucie wdzięczności pojawia się raczej jako naturalny napływ czy emanacja z duszy, która woli pozostawać spokojną i pozwolić światu znaleźć swoją równowagę w jaźni.[71]

Dziękowanie czyni nas sympatyczniejszymi i pozwala naszym energiom lepiej krążyć. Ukierunkowuje nas na to co jest dla nas ważne, silniej niż jest w stanie to zatrzeć pierwsza lepsza okazja rzucenia się w wir codziennego życia. Nasze nawyki ciągłego działania dehumanizują nas, czynią z nas roboty, niemal pozbawiając nas odczuwalnej esencji duszy. Wdzięczność i pochwała pozwala nam wrócić do siebie, do tego jak się czujemy, kim jesteśmy, dlaczego tu jesteśmy. Bardzo potrzebujemy, jako poszukujący duchowego kierunku, byśmy pamiętali kim jesteśmy. Pomówimy więcej o dostrajaniu, kiedy będziemy omawiać channeling jako zdolność nabytą, w Rozdziale Trzynastym.

Życie w Teraz

Kiedy Ram Dass napisał *Bądź Tutaj Teraz*, w okresie rozkwitu kultury hippisów, podczas mojej młodości, było to naprawdę coś ponadczasowego. Te trzy proste słowa, „bądź tutaj teraz", wyrażają prawdę, która sięga głębin naszych istot. Osoba zorientowana na świat doczesny doświadcza go jako Ziemi płaskiej i twardej, na której stoi. Jej pojmowanie „teraz" to zazwyczaj świadomość w ciągłym ruchu, dotycząca wykonywania jakiejś powinności czy innej czynności. Kiedy zaś osoba o usposobieniu duchowym bądź artystycznym, otwiera oczy na obecną chwilę, ten doświadczany świat traci swoją bezpieczną, trwałą, ziemską podłogę i staje się niezgłębionym oceanem, bez żadnych znaków orientacyjnych. Dla Ziemian obecna chwila jest teraz i zaraz mija, teraz, i mija, nic nie znaczące spostrzeżenia. Dla umysłu przebudzonego duchowo, obecna chwila jest bezkresnym królestwem bezpośrednio prowadzącym do wieczności - nieskończoność i doświadczanie obecności jedynego Stwórcy. Jak zatem dostać się do tego metafizycznego teraz? Drzwi do niego nie znajdują się poza nami. **Drzwi do obecnej chwili oczekują nas w naszym sercu. Są to w najwyższym stopniu wewnętrzne drzwi.** Przechodziłam przez nie wiele razy na przestrzeni mojego mistycznego życia i mogę stwierdzić, że każdy poniesiony wysiłek w celu otwarcia tych drzwi jest wart zachodu, gdyż możemy w ten sposób zdobyć wiele, zupełnie innej jakościowo wiedzy, niż można nauczyć się poprzez linearne doświadczenie. Wszystkie praktyki, o których była mowa w tym rozdziale, mogą nam pomóc dostroić nasz umysł do stanu, w którym te wewnętrzne drzwi mogą zostać otwarte. Wypowiedź Q'uo:

> **Obecna chwila przychodzi do was i z wami zostaje. To jest uchwycenie istoty magii, pozwolić odejść przeszłości i przyszłości, w tym cała sztuka. Jak uchwycić siebie na zawiasie obecnej chwili? Jak odzyskać siebie z powszechnej rzeczywistości?**[72]

Pytanie zahacza o ideę bycia wziętym do niewoli przez tę powszechną rzeczywistość, któremu tak bardzo sprzyja nasza dziecięca socjalizacja oraz czar światowego życia

towarzyskiego pokazywany przez mass media. Istoty Q'uo cofają nasz punkt widzenia, by postrzegać powszechną rzeczywistość jedynie jako widzialne wsparcie:

> **To co widzicie jest jedynie widzialnym wsparciem, wyjaśniającym wam was samych. I kiedy wkraczacie w ten okres żniwa, wiecie, że macie służbę do wykonania i chcecie się nią zająć, i chcemy wam powiedzieć, że aby służyć w tym czasie, należy otworzyć serce na obecną chwilę, i praktykować tą najdroższą jedność ze Stwórcą.**[73]

Inny wędrowiec, Gypsee, w pełni to potwierdza:

> *Tak, chwila obecna jest dla mnie jedyną chwilą, która się liczy, żadne wczoraj czy jutro, przeszłość czy przyszłość, jedynie teraz. Rozumienie tego i życie w ten sposób zawsze pozwala mi być szczęśliwą, uśmiechniętą, śmiać się i śpiewać. Cieszę się, że żyję, i wybieram życie!*[74]

Możemy spróbować ujrzeć tę praktykę w jej jednolitej postaci, skupiając się na naturze obecnej chwili. Wypowiedź Q'uo:

> Każda chwila jest sama w sobie kompletna i doskonała. Będąc skupionym na tej chwili, jest się poza czasem. A gdy istota staje się chociaż trochę świadoma aspektu bezczasowości tej chwili, ma miejsce niemal automatyczne wspomnienie i uczucie powrotu do domu. *A jest to osiągane nie poprzez większe skupienie, większą uwagę bądź odkrycie lepszych sposobów medytowania, lecz raczej poszukiwacz pozwala na to, relaksując się w magii bezczasowości obecnej chwili.* Gdy znajdujecie się w tej obecnej chwili, znajdujecie się w stanie medytacji, świadomi kim jesteście, świadomi dlaczego tu jesteście.[75]

Relaks w magii obecnej chwili to dobra rada! Może nie jest konkretna, lecz wskazane zostało charakterystyczne uczucie i zachęcam do podążania za tym uczuciem zrelaksowania, zharmonizowania, wczucia się w rytm, w którym uczestniczymy. Możemy także osiągnąć właściwy kierunek, zaczynając od naszej własnej natury, jak radzą istoty Q'uo:

> Jesteście czymś, co jest całe, jednolite i nieskomplikowane. Jesteście nieskończoną miłością, nieskończonym światłem, nieskończoną energią, która zstępowała i zstępowała na dół, dopóki nie byliście w stanie istnieć w tej konkretnej iluzji, z tym konkretnym rodzajem fizycznego wehikułu, w tej konkretnej skorupie energetycznej, którą nazwaliśmy osobowością. To tak jakbyście z nieskończonego wszechświata przebyli gęstość po gęstości i doświadczenie po doświadczeniu, rozglądając się i śmiejąc się, i przypatrując się, i uradowani przybyli na tę planetę, stwierdzając: „Tu zasadzę siebie. Tu nauczę się, jak rozkwitnąć. Tu będę cieszyć się słońcem i poczuję deszcz. Tu będę rodzić się i umierać." **I zstępowaliście poprzez wewnętrzne plany, poprzez każdy poziom, dokonując na nim wyborów,** dopóki nie wybraliście tego ciała i tego czasu, i tego układu okoliczności, i nagle narodziliście się. I to jest ta chwila obecna, ze wszystkich chwil, i to jest to miejsce ze wszystkich miejsc, i to jest ta gęstość, i to jest to doświadczenie. I jakoś wydaje się to cudem, który jest poza czasem, który wdarł się na Ziemię jak Słońce. To jesteście wy. To jest tu. I to jest teraz.[76]

Jakoś, czytając to, możemy ujrzeć wszystko na nowo za sprawą tego cudu naszego bycia właśnie tu, razem, właśnie teraz, rozwikłując to wszystko i ciesząc się tą wizytą. Przebyliśmy długą drogę, by tu być i doświadczać właśnie tego. I w ten sposób wracamy do „bądź tutaj teraz". Wypowiedź Fiony Forsythe:

> Cud to nie jest chodzić po wodzie. Cud to jest chodzić po zielonej Ziemi w obecnej

chwili, w pełni to doceniać i dziękować. Pokój i piękno są osiągalne teraz. To nie jest kwestia wiary; to jest kwestia życiowej praktyki.[77]

Jeśli nie mamy jeszcze za sobą długiej praktyki, istoty Q'uo mają pewną radę, jak zacząć:

> Każdy z was ma świadomość, że dobrze jest, oko umysłu, mieć skierowane na tę chwilę, jaką jest teraz. I wielu ma poczucie winy, że nie poświęca więcej waszego czasu na medytację, kontemplację, modlitwę i zwykłe czytanie inspirujących rzeczy, jakie są przez was cenione. *„Świat", mówicie, „tak bardzo mnie zajmuje, że nie mogę zajmować się tymi rzeczami, które zabierają zbyt wiele czasu".* **Prosimy każdego, by uwolnił się z tego krytykanckiego schematu myślenia i zdał sobie sprawę, że po pierwsze, nie istnieje fizyczny czas, o jaki można zabiegać, a tylko energia intencji i pragnienia. Po drugie, może ona być przywołana w dowolnej chwili, w której jesteście wystarczająco świadomi tego, jak ocenić i odróżnić, na co skierować swoją uwagę. Ta medytacja chwili to nie jest jakiś błędny ognik. Jest ona zanurzeniem w głębokiej wodzie spokoju chwili, dzięki czemu możecie ponownie odmienić się i stawić czoła iluzji, nie będąc zatapianym ani przytłaczanym przez informacje napływające poprzez wasze zmysły. Umysł waszego ciała, gdyby mógł, mówiłby tylko o iluzji. Toteż tylko poprzez świadomy wybór punktu widzenia możecie mieć alternatywę skierowania swojej uwagi na to, które siły ukształtowały sytuację w obecnej chwili.[78]**

To ponownie przywołuje tę koncepcję obecnej chwili jako mającej nieskończoną głębię, przestrzeń, złożoność i energię, obecna chwila otwierająca się przed nami jak ocean ujawniający swoje głębiny, swoje pieczary i otchłanie, i tylko na chwilę. **Taka jest prawdziwa natura teraz: ono łączy się z nieskończonością, a my możemy pływać w jej wodach, nawet będąc w naszych ludzkich skórach.**

Synchronia

Oczywiście kiedy pływamy w oceanie obfitującym w duchową świadomość, możemy dokonywać połączeń jakich nie mogą posługujący się linearnymi umysłami i nie byliby w stanie w to uwierzyć, gdyby stanęli przed taką koniecznością. Im bardziej ulepszamy naszą świadomość, używając tych narzędzi mistycznego umysłu i wiary, tym więcej otrzymamy chwil na pływanie w tym bogatym morzu energii i świadomości, z naszej inicjatywy bądź przez zaskoczenie. Kiedy zaczynamy zajmować się tym w jakiś regularny sposób, ma miejsce reakcja, ciągła, narastająca reakcja naszego otoczenia, otaczających nas ludzi i wszystkiego, do czego się zbliżymy. Czasem synchronia działa tak, aby dać nam potwierdzenie, że właśnie czegoś się nauczyliśmy lub żebyśmy wiedzieli, że coś jest dla nas ważne. Dobry przykład tego daje 264:

> Pewnej nocy, siedem lat temu, słuchałem kasety z nagraniem Ra z magnetofonu, w samochodzie. Jechaliśmy do pobliskiej pracowni metafizycznej. Nagle podjechał do nas z boku inny samochód, zjechał przed nami, a potem szybko przyśpieszył i odjechał. Na jego rejestracji były dwie litery i trzy cyfry. Tymi literami były RA. Cyfry były takie same, jaki był w dzieciństwie numer domu mojego przyjaciela. To był ten przyjaciel, który zapoznał mnie z Materiałem Ra i był on ze mną w samochodzie. Obaj wiedzieliśmy, że to potwierdzenie.[79]

Czasem niezwykłość pojawia się całkiem znikąd i zastanawiamy się nad jej subiektywnym znaczeniem, jak w tym przykładzie:

> Miałam dziwne przeżycie, kiedy wypełniłam formularz, żeby zamówić Księgę Piątą. Kiedy wypełniłam pole adresu, on zamienił w „oczyść mą duszę”. Poprawiłam to, lecz tym razem napis brzmiał „piję za”, gdzie słowo „za” kończyło się wraz z ostatnią częścią mojego adresu. Czy to jest jakoś zaprogramowane?[80]

Musiałam jej powiedzieć, że nic nie manipulowaliśmy przy oprogramowaniu, by robiło cokolwiek innego poza przyjmowaniem normalnych informacji o zamówieniach! Ta mimowolnie otrzymana wiadomość była tylko dla niej, podobnie jak dziwne zdanie, które znaleźliśmy umieszczone w materiale *The Law Of One* [*Prawo Jedności* - przyp. tłum.], kiedy otrzymaliśmy to z powrotem od wydawcy w celu ostatecznego sprawdzenia. W środku tekstu było dodane całe zdanie, które brzmiało: *„Chociaż pierwotnie były częścią nauk Jezusa, zostały niedopuszczone do wszystkich kolejnych wydań przez Cesarzową.”*[81] Wciąż się temu przyglądamy! Nie mamy wątpliwości, że to jakieś przesłanie, nie wiemy tylko jeszcze, o co tu chodzi. Lecz cały czas mamy to na uwadze, jak też i wiele, wiele innych niewytłumaczalnych zdarzeń, zbiegów okoliczności i synchronii, które zdają się pojawiać się wokół nas jak świetliki w letni wieczór - zbyt gęsto rozsiane by je policzyć. I jak te świetliki, są one przelotnymi światełkami, zauważamy je na chwilę albo wcale, dopóki znów nie zaświecą gdzieś w pobliżu. Po wielu latach obserwowania zbiegów okoliczności, doszłam do przekonania, że Stwórca jest zwolennikiem powtórek! Jeśli nie odbierzemy wiadomości za pierwszym czy drugim razem, uczynimy to za trzecim, piątym albo siedemnastym. Wskazówki wciąż napływają, a im bardziej będziemy w nie wierzyć i cenić je, tym lepiej będziemy je dostrzegać. Istoty Q’uo mówią:

> W trakcie swojej inkarnacji będziecie odkrywać pewne synchronie, zbiegi okoliczności, grupowanie się informacji, istot, doświadczeń, podobnych myśli i snów. Będą one służyć jako te wskazówki, które będą prowadzić, uczyć, inspirować i wspierać, kiedy droga będzie wydawać się trudna i mroczna. Zatem obserwujcie, szczególnie w waszych nabożnych [także: modlitewnych - przyp. tłum.] chwilach, podczas medytacji i wtedy, kiedy poszukujecie, kierując się swym wnętrzem, odpowiedzi dla was ważnych.[82]

Owszem, należy szukać synchronii w chwilach ciszy, lecz nie bądźcie zaskoczeni, kiedy będziecie się na nie natykać w codziennym życiu, nawet podczas nawału pracy. Wypowiedź Williama D. Kluga:

> Zwracaj uwagę na imiona, które powracają lub są wciąż wymieniane przez różne źródła. Jeśli to się dzieje, szukaj tej osoby. Możesz się zdziwić informacjami jakie ma ona dla Ciebie. Kiedy ja zdałem sobie z tego sprawę, stało się to oczywiste i łatwe do śledzenia.[83]

To dotyczy ludzi, a jeszcze bardziej źródeł informacji takich jak: książki, strony internetowe, artykuły prasowe i inne media. Jeśli zaś chodzi o kwestie etyczne i wszelkie inne rozważania związane z harmonijnym zaaranżowaniem pewnych sytuacji, synchronia będzie dzwonić do ucha tylko temu, kto może usłyszeć:

> W sensie przyśpieszenia procesu uczenia się, dobrze jest pracować ze swoim wnętrzem, by zdać sobie sprawę, że istnieje pewien dryf czy tendencja, którą można ogólnie nazwać przeznaczeniem i można bezpiecznie stwierdzić, że to przeznaczenie jest dobroczynne i pomocne, zasługuje na wiarę i zaufanie oraz w pewnym stopniu może być uczynione widzialnym przez poszukiwacza, który ma wolę słuchania, czucia, używania intuicji, i tak naprawdę dzięki każdej metodzie, w której po prostu jest się uważnym. Gdyż droga ze Stwórcą jest tak wszechogarniająca, że znaki są wszędzie, synchronie i zbiegi okoliczności, które narastają gwałtownie, kiedy jest się uważnym.[84]

Jeśli czytamy dużo książek o tematyce duchowej, będziemy wciąż stwierdzać u siebie potrzebę modlitwy, medytacji, różnego rodzaju duchowych praktyk, raz za razem, a czasem możemy zostać przytłoczeni tym obezwładniającym pragnieniem bycia skupionym na duchowości. Kiedy zaczynamy czuć, że utknęliśmy, należy spróbować dać sobie spokój. To takie równoważące posunięcie, zaprzestanie wszelkich dążeń. Najpierw pozwólmy sobie powrócić do naszych naturalnych centrów, a potem zajmijmy się metafizyką. A wtedy po prostu bądźmy uważni. Nie możemy cały czas wyciskać wiedzy z kosmosu, chociaż możemy, rzecz jasna, próbować! To, co możemy, to trochę tego, trochę tamtego, stosować różne środki, których przez lata nauczyliśmy się, być pewnym, że stoimy na dobrym gruncie w sensie metafizycznym - pozostawać gotowym i czujnym. Wiele dni przeznaczam na ciągłe powracanie do centrum, potwierdzanie kim jestem, przypominanie sobie boskiej istoty i przywracanie mojej postawie zwykłej pogody ducha i radości wraz z poczuciem bycia na świetnym przyjęciu. Cała ta praca może mi nie daje żadnych duchowych owoców, z wyjątkiem dobrego ćwiczenia dyscypliny osobowości; lecz spędzę dużo więcej tych dni w konfiguracji umysłu i serca, która pozwoli mi dostrzegać i korzystać ze zbiegów okoliczności czy synchronii, które mogą się pojawić. Istoty Q'uo przestrzegają w podobnym tonie:

> W dowolnych ludzkich kategoriach, próby bycia takim jak Stwórca są skazane na niepowodzenie. W świecie metafizycznym, gdzie intencja i pragnienie są tak realne jak krzesło czy osoba, takie staranie jest efektywne oraz kiedy poszukiwacz jest wytrwały w poszukiwaniu tej wibracji, zaczyna on doświadczać zbiegów okoliczności i synchronii o coraz bardziej duchowym charakterze, co stanowi pewien rodzaj sprzężenia, które informuje poszukiwacza, że współdziała on ze swoim przeznaczeniem i zaczął przyśpieszać swoją duchową ewolucję.[85]

Zwracajcie uwagę na synchronie, np. wskazówki, podszepty ducha i wczuwajcie się w nie. Będziemy je dostrzegać, jeśli będziemy uważniejsi. Nasza uwaga będzie coraz bardziej nagradzana intuicyjnymi informacjami w naturze i w duchowych połączeniach oraz powodującymi liczne implikacje. Duch także wydaje się mieć wspaniałe poczucie humoru, mimo że czasem jego humor wydaje się cierpki! Została jedna rzecz, którą warto powiedzieć na temat synchronii: Kiedy gromadzimy się w grupie, obojętnie na jak długi okres czasu, kiedy wszyscy członkowie grupy są duchowymi poszukiwaczami, synchronie narastają wykładniczo:

> Powodem częstszego występowania synchronii w grupach jest po prostu gromadzenie się większej ilości duchowo przebudzonych istot, gdzie ścieżka każdej z nich jest zsynchronizowana z jej przeznaczeniem. Kiedy grupa łączy się, mając wspólne poglądy i doświadczenia, wspólny udział w synchroniach staje się niezwykle duży.[86]

---

1. Mike Korinko, list datowany na 25 października, 1995 r.
2. 131, list datowany na 14 maja, 1999 r.
3. Law Of One, Book II, str. 126-127.
4. Karin Pekarick, list datowany na 1 stycznia, 1996 r.
5. Laitos, transkrypcja datowana na 13 maja, 1982 r., str. 6-7.
6. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 maja 1987 r., str. 3.
7. idem, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1991 r., str. 4-5.
8. Romi Borel, list datowany na 30 października, 1998 r.
9. Hatonn, z wstępu do The Law Of One, Book I, str. 29.
10. Jim McCarty, list datowany na 8 marca, 1999 r.
11. Q'uo, transkrypcja datowana na 28 maja, 1995 r., str. 5.
12. idem, transkrypcja datowana na 15 października, 1989 r., str. 5.
13. Romi Borel, list datowany na 25 sierpnia, 1998 r.

14. Joseph R. Koehm, list datowany na 1 września, 1998 r.
15. S., list datowany na 7 kwietnia, 1999 r.
16. Mary, list datowany na 19 października, 1997 r.
17. Law Of One, Book II, str. 132.
18. Q'uo, transkrypcja datowana na 29 października, 1995 r., str. 3.
19. idem, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1991 r., str. 5.
20. idem, transkrypcja datowana na 31 grudnia, 1989 r., str. 4.
21. Romi Borel, list datowany na 22 stycznia, 1999 r.
22. idem, list datowany na 11 września, 1998 r.
23. 131, list datowany na 15 kwietnia, 1998 r.
24. Yadda, transkrypcja datowana na 13 lipca, 1986 r., str. 4-5.
25. Hatonn, transkrypcja datowana na 21 września, 1986 r., str. 4.
26. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 września, 1990 r., str. 5.
27. idem, transkrypcja datowana na 16 stycznia, 1994 r., str. 4.
28. Law Of One, Book II, str. 127.
29. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 kwietnia, 1988 r., str. 3.
30. Dale Chorley, list datowany na 12 stycznia, 1998 r.
31. idem, list datowany na 2 lutego, 1999 r.
32. Q'uo, transkrypcja datowana na 23 marca, 1997 r. str. 3-4.
33. Law Of One, Book I, str. 146.
34. Mary, list datowany na 5 maja, 1997 r.
35. Karin Pekarick, list datowany na 1 stycznia, 1996 r.
36. Marty Upson, list datowany na 30 listopada, 1998 r..
37. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 lutego, 1994 r., str. 8-9.
38. idem, transkrypcja datowana na 14 maja, 1989 r., str. 3-4.
39. Romi Borel, list datowany na 25 sierpnia, 1998 r.
40. Q'uo, transkrypcja datowana na 25 listopada, 1990 r., str. 7-8.
41. L/Leema, transkrypcja datowana na 4 maja, 1986 r., str. 6.
42. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 stycznia, 1991 r., str. 6-7.
43. idem, transkrypcja datowana na 29 listopada, 1987 r., str. 4.
44. idem, transkrypcja datowana na 24 września, 1991 r., str. 2.
45. idem, transkrypcja datowana na 1 października, 1995 r., str. 2.
46. Law Of One, Book II, str. 28.
47. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 września, 1995 r., str. 3.
48. Romi Borel, list datowany na 25 sierpnia, 1998 r.
49. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 czerwca 1993 r., str. 6-7.
50. 131, list datowany na 6 stycznia, 1998 r.
51. Q'uo, transkrypcja datowana na 29 maja, 1994 r., str. 5.
52. idem, transkrypcja datowana na 13 stycznia, 1991 r., str. 1.
53. K. Williams, list datowany na 29 maja, 1997 r.
54. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 września, 1995 r., str. 2.
55. idem, transkrypcja datowana na 12 kwietnia, 1991 r., str. 4.
56. idem, transkrypcja datowana na 15 października, 1989 r., str. 5.
57. 131, list datowany na 3 lutego, 1998 r.
58. Q'uo, transkrypcja datowana na 22 grudnia, 1996 r., str. 3-4.
59. Mike Korinko, list datowany na 5 września, 1994 r.
60. Q'uo, transkrypcja datowana na 18 września, 1994 r., str. 4.
61. 131, list datowany na 18 lutego, 1998 r.
62. Q'uo, transkrypcja datowana na 20 września, 1992 r., str. 7.
63. idem, transkrypcja datowana na 5 grudnia, 1999 r., str. 3.
64. 131, list datowany na 17 stycznia, 1998 r.
65. idem, list datowany na 26 stycznia, 1998 r.
66. Kathy Braden, list datowany na 9 lutego, 1999 r.
67. Law Of One, Book V, str. 193.
68. Q'uo, transkrypcja datowana na 19 kwietnia, 1998 r., str. 4.
69. ibid.
70. Joseph R. Koehm, list datowany na 3 sierpnia, 1998 r.
71. Q'uo, transkrypcja datowana na 19 kwietnia, 1998 r., str. 3.
72. idem, transkrypcja datowana na 7 listopada, 1999 r., str. 3.
73. idem, transkrypcja datowana na 29 grudnia, 1997 r., str. 3.
74. Gypsee, list datowany na 10 października, 1997 r.
75. Q'uo, transkrypcja datowana na 18 października, 1998 r., str. 2-3.
76. idem, transkrypcja datowana na 23 maja, 1999 r., str. 3.
77. Fiona Forsythe, list datowany na 4 października, 1998 r.
78. Q'uo, transkrypcja datowana na 16 sierpnia, 1992 r., str. 3.
79. 264, list datowany na 21 października, 1996 r.

80. 185, list datowany na 7 stycznia, 1999 r.
81. Law Of One, Book V, str. 125.
82. Q'uo, transkrypcja datowana na 29 grudnia, 1997 r., str. 6.
83. William D. Klug, z książki internetowej o przeżyciach i channelingu, .
www.simi.qnet.com/~bklug/knowing/welcome.htm.
84. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 marca, 1997 r., str. 3.
85. idem, transkrypcja datowana na 27 marca, 1994 r., str. 1.
86. idem, transkrypcja datowana na 15 października 1995 r., str. 2.

Rozdział 12. Duchowe nauki stosowane

Wiara

Wiara, ten tak wykwintny wyraz stał się słowem wyświechtanym, drobnostką, która wielu irytuje i drażni. Wyzwanie jakiemu trzeba sprostać, to przywrócić do życia ten wyraz i tę koncepcję, z niemal śmiertelnego stanu tkliwości i banalności, w którym się znalazła na skutek jej nadużywania. Na różne bowiem sposoby wiara ma absolutnie kluczowe znaczenie dla odbywanych w ziemskiej szkole lekcji. W tym rozdziale chciałabym omówić wiarę jako postawę, której można się nauczyć. Nie wszyscy z nas urodzili się obdarzeni wiarą. Nie wszyscy z nas to optymiści widzący wszystko w różowych kolorach. Nawet z moimi wrodzonymi darami nadziei i wiary, przez całe życie wykazuję wyraźną tendencję przewidywania najgorszych scenariuszy, zamiast instynktownego trwania w wierze, że wszystko jest dobrze i będzie dobrze. Każdego dnia, a czasem każdej godziny, zdarza mi się, że staram się wiarą zastąpić strach przy pomocy swoich praktyk. To bardzo prosta koncepcja, jak mówią istoty Q'uo:

> Istoty mogą zgromadzić się w powietrzu w absolutnej wierze; nie w wierze, która stwierdza: „wierzę w to, to, i to", lecz wierze, która ufa i wierzy, że wszystko jest tak, jak być powinno, że wszystko jest naprawdę dobrze. Ta zaleta wiary pozwala przetrwać wojnę, chorobę, stratę, ułomność, śmierć i mnóstwo innych nieszczęść spotykających istotę w fizycznym ciele.[1]

Im gorzej sytuacja wygląda w sensie zewnętrznych okoliczności, tym ważniejsze jest dla nas, abyśmy starali się mieć wiarę, ponieważ ta wiara, to poczucie, że wszystko jest dobrze, że w tym wszystkim jest jakiś sens, który w końcu ujrzymy, rozjaśnia nasz stan mentalny, co pomaga lepiej zgłębić różne niuanse dziejących się spraw. Każda omawiana w tym rozdziale praktyka, w której wiara odgrywa rolę, stanowi sposób na takie użycie naszej zwykłej, codziennej świadomości, by wykroczyć poza tę świadomość poprzez zmianę naszej postawy tak, aby móc dostrzegać szerszą, duchową perspektywę, w jakiej cały wszechświat do nas przemawia jako żyjąca i komunikatywna istota starająca się uczynić bardziej harmonijnym swoje ciało, którego jesteśmy częścią. Wiara jest podstawą w tego typu świadomej pracy, jak wizualizacja czy choćby czytanie gazety w ramach duchowej praktyki. Wiara, że to wszystko w przyszłości okaże się mieć jakiś sens i znaczenie, pozwala przyśpieszyć ten proces, a nawet pozwala mu zaistnieć. Ludzie rozmiłowani w koncepcji doskonałej wiary, tacy jak ja, mają poczucie, że postępowanie „tak jakby" to w co wierzymy było rzeczywistością, aby urzeczywistnić to w ten sposób, to jest i tak za mało. Jednak sądzę, że właśnie zakładając, że mamy postawę wiary, stopniowo przyswajamy tajniki życia w wierze.

> **Pozwólcie, by małe nasionka wiary wyrastały w waszym ogrodzie myśli. Przywołujcie wiarę, nie wiedząc, czy rozsądnie jest to czynić. Żyjcie tak, jakbyście mieli doskonałą wiarę w to, że wasze przeznaczenie was spotka i wszystko co jest wam przeznaczone zostanie przez was przyciągnięte, gdy nadejdzie właściwy czas. Żyjcie tak, jakby to było prawdą, i zauważajcie te interesujące dla was wskazówki, zastanawiające zdarzenia i synchronie, które do was mówią: „Tak, jesteś na właściwej ścieżce." Każdy z was będzie miał różne doświadczenia, które będą dla was sygnałem: „Tak, dobrze to zrozumiałeś", „Tak, to właśnie powinieneś robić." I będziecie czerpać coraz większą satysfakcję z tych interesujących dla was zbiegów okoliczności.**2

Zwróćcie uwagę, że kiedy coraz bardziej poznajemy różne duchowe praktyki i techniki, stwierdzamy, że splatają się one, toteż dyskusja o wierze przywołuje modlitwę, medytację i synchronię. Mój chyba najbardziej ulubiony cytat na temat wiary z naszych archiwów Konfederacji pochodzi od istot Hatonn:

> **Ten, kto żyje w wierze, jest obdarzony Światłem tak jasnym, że inni mogą je zobaczyć.** Życie w wierze to jakby publiczne obnażanie własnego ja, mówiąc metafizycznie, gdyż kiedy ten kto jest pełen wiary spostrzega, że w zamęcie ziemskiego życia istnieje duchowa zasada, której przestrzegania wymaga życie w wierze, musi porzucić on tak zwaną ludzką mądrość i [pozornie] niemądry okazać wiarę w to, że pozory są mylące i że tak naprawdę wszystko jest dobrze. **Esencją wiary jest to proste poczucie, że wszystko będzie dobrze i jest dobrze.**[3]

Identyfikuję się z ta nagością własnego ja. W roku 1988 zostałam poproszona o przeprowadzenie sympozjum na temat mojej książki, *A Channeling Handbook* [*Podręcznik Channelingu* - przyp. tłum.]. Pojechaliśmy z Jimem do Chicago i uwinęliśmy się z tym dwa dni. Nie jestem utalentowaną mówczynią. Po prostu przedstawiłam zawartość książki i przerobiliśmy wszystkie zagadnienia. Ogólna opinia wśród członków była taka, że była to nudna, monotonna prezentacja. Jedna ze znudzonych osób szczerze to przyznała, a później kompletnie mnie rozbroiła, mówiąc, że podczas naszej medytacji miała przebłysk, w którym widziała mnie jako kobietę stojącą przed nimi nago. Wtedy zdała sobie sprawę, że to był mój prawdziwy dar dla niej. Mogę powiedzieć, że jako autorka tego podręcznika taką właśnie mam nadzieję, że w sensie prezentacji stanę przed czytelnikiem naga, w całej swej niedoskonałości, i będę sobą, a w ten sposób przejrzysta - czyniąc takim przedstawiany materiał i omawiane koncepcje. Kiedy żyjemy wiarą, pozbywamy się kontroli i obrony; zdejmujemy zbroję, która nie pozwala nam poruszać się w rytm przeznaczenia. Życie wiarą to coś, o czym napisało do mnie wielu wędrowców.

> Przez cały czas miałam intensywne pragnienie poznania Prawdy i wiarę w boski porządek, co jakby żywiło mnie, dawało mi optymizm i nadzieję. Było we mnie silne uczucie walki i niepokoju, ale też zawsze miałam intensywne pragnienie poznania Prawdy i silną wiarę, że ona jakoś gdzieś istnieje. Mimo że odczuwałam to pragnienie zdobywania informacji, jakaś część mnie wiedziała, że nie jest tak ważne zdobywanie wiedzy czy robienie jakichś konkretnych rzeczy, jak życie w mojej prawdzie, którą mogę poznać, szukając Boga. Bardzo mocno chciałam KOCHAĆ. Jestem tak wdzięczna za moją wiarę. Od lat jest ona najcenniejszą rzeczą, jaką mam. Zastanawiam się: czy moja wiara została mi „dana" w tym życiu? Czy istnieje jakieś ryzyko utraty wiary, jakie wędrowiec bierze na siebie? Czy można, zanim się inkarnuje, do tego stopnia obwarować własną wiarę, żeby miała siłę przebicia? Czy też wszystko zależy od doświadczeń i wynikłych zdolności wyboru, gdy się jest w iluzji? Czy nawet przy przedinkarnacyjnych przygotowaniach i determinacji, to wciąż w dużej mierze kwestia ziemskich doświadczeń, przez które trzeba przejść? Jestem niezmiernie wdzięczna za mą wiarę, a także za pragnienie poszukiwania Boga, ponieważ dało mi to optymizm i nadzieję podczas przemierzania mrocznych dolin.[4]

Odpowiedź na jej pytanie jest taka, że nie możemy liczyć na to, że wniesiemy tu ze sobą ten dar wiary, a nawet jeśli w jakimś stopniu zapamiętamy tę postawę, przeważnie zawiedzie nas ona, gdy tempo działania katalizatorów stanie się zbyt duże. Życie w wierze to nauka stosowana czy sztuka, niż raczej coś co dostajemy i mamy na zawsze. Cyklicznie będziemy odwiedzać niewiarę i różne formy strachu, na które podatna jest nasza natura, i wciąż będziemy stawać przed wyborem: żyć w strachu czy w wierze. Astria pisze:

> Jaką radę dałabym innym? Naprawdę nie wiem. Wiele razy skakałam do wody, lecz wciąż nie umiałam pływać. Lecz skakałam dalej. Nie myślałam o sobie, jako o nieustraszonej, ale chyba taką byłam. Bezgranicznie wierzyłam duchowi. Nie było to łatwe, ale mam dość silną wolę.[5]

Silna wola jest pomocna, by przypominać sobie o trwaniu w wierze. Oto komentarz Laury, który przypomina mi przypowieść o ziarnku gorczycy:

> Widzisz, zawsze miałam wiarę. Na początku była dość niewielka, a ja nie prosiłam o wiele. Ale faktycznie, Bóg dawał mi to, czego potrzebowałam. I tak to się toczy.[6]

Oto właśnie chodzi: wytrwałość w dążeniach! Życie w wierze częściowo polega na ciągłym staraniu się. Czasem znajdujemy się na pustyni i możemy jedynie wspominać chwile, kiedy mieliśmy wiarę. Wytrwałość wymaga, żeby mieć wiarę podczas takich wspomnień. Aż w końcu dojdziemy do oazy i wiara ponownie wyleje się jak woda z bezdennej studni. I przez chwilę wiara przychodzi nam całkiem bez wysiłku. Jednak więcej jest pustyni niż oaz w naszej duchowej topografii, jak też w naszym planetarnym rozkładzie. Wypowiedź istot Q'uo:

> **Pamiętajcie, że to wiara jest tym, co staracie się wyrażać w swoim życiu i w swojej istocie.** Wiara nie ma sensu. Wiara nie prowadzi do dumy. Wiara wydaje się najsmuklejszym drzewem do wspinania się, a jednak dusza, która żyje w wierze, duch, który wspina się na to drzewo, i który nie chce słyszeć o zrezygnowaniu, jest tym duchem, który osiągnie postęp w polaryzacji, i jest to ten postęp, który odnosi się nie tylko do inkarnującego ja, lecz do wiecznego i nieskończonego Ja.[7]

Chociaż wiara nie ma ziemskiego sensu, istnieje w niej duchowa logika. Afirmowanie, że wszystko jest dobrze, szczególnie gdy sprawy wyglądają przeciwnie, pozwala nam na gładką współpracę z naszym przeznaczeniem, które pracuje dla nas w obecnej chwili. Istoty Hatonn wyrażają to w ten sposób:

> Nadzieja, wiara, pragnienie, marzenie to jedne z najpotężniejszych narzędzi waszego umysłu, które mobilizują całą waszą istotę, dzięki czemu to, co nazywacie przyszłością, jest nieustannie tworzone.[8]

„Wszystko jest dobrze". To właśnie bicie w dzwon wiary:

> **Nade wszystko nie pozwólcie, by wasze serce było zatroskane.** Może to podlegać waszej świadomej kontroli, jeśli postanowicie mieć panowanie nad sobą. Kiedy tylko możecie, pracujcie nad osiągnięciem tego punktu równowagi, w którym jesteście w stanie postrzegać klarownie, bez usuwania się z gąszczu spraw, lecz raczej wnosząc w gąszcz spraw ten święty aspekt, ten wewnętrzny związek ze Stwórcą.[9]

Kiedy znajdujemy się w tak podłym stanie, że wywołuje u nas myśli o ekskrementach, wymaga to bardzo silnej woli, by nie pozwolić sercu być zatroskanym. A jednak wymaga to jedynie solidnej praktyki, poczynienia stosownych wysiłków, raj bowiem jest na wyciągnięcie ręki:

> *Dla Stwórcy zawsze jesteście w raju, lecz każdy z was przebywa w iluzji, która zwiększa pozorną nieścisłość tego stwierdzenia i tylko dzięki wierze możecie poczuć tę miłość, tę akceptację, to przebaczenie i to wsparcie. Tylko dzięki wierze możecie dalej stać, kiedy wydaje wam się, że życie przecięło was w kolanach.* ***Tylko dzięki wierze możecie pozostawać żywi, kiedy wydaje wam się, że nie warto żyć.***[10]

Moja najdłuższa wędrówka przez pustynię, w której zamiast wiary miałam tylko jej wspomnienia, trwała sześć lat. Były to lata po śmierci Dona, czas bardzo jałowy dla mnie. Istotnie, czułam się przecięta w kolanach, gdyż dosłownie stałam się kaleką, egzystując w pozycji półleżącej, w warunkach domowych przez kilka lat i bardzo niebezpiecznie zbliżając się do śmierci. Umieściłam sobie wtedy przed oczyma pewien prosty napis: „WIARA: OSTATECZNA GRANICA". Stanowię dowód na to, jak skuteczna potrafi być ta wiara głupca. Wypowiedź istot Latios:

> Dokonanie tego aktu wiary, jak to nazwano, by być narzędziem Stwórcy, by dążyć do czegoś, co powszechnie uważane jest za głupotę, zamiast do osobistej władzy, chwały i bogactw, to ma naprawdę wartość. Gdyż w waszej wibracji wszystkie znaki wskazują przeciwny kierunek, co wymaga oderwania się od nich. Tylko jeśli przestaniecie rozpraszać się rzeczami, które człowiek stworzył i murami, które wzniósł przed sobą, będziecie mogli ujrzeć, jak w praktyce funkcjonuje kreacja oraz prawa kreacji i zyskać wewnętrzne poczucie, że bycie głupcem, poszukiwanie Prawdy może być najważniejszym aspektem waszego myślenia, wynikającym z tego wewnętrznego poczucia słuszności.[11]

To wewnętrzne poczucie słuszności, które daje wiarę, jest najbardziej uzdrawiającą rzeczą. Nie da się tego łatwo przekazać innej duszy, lecz w subiektywny sposób, dla samego siebie może być wspaniałym balsamem, powrotem do tego wewnętrznego uczucia bycia całym i kompletnym:

> **Uważajcie siebie za całych, kompletnych i jednolitych oraz doskonale zharmonizowanych. Ta wiedza, ta wiara w całość stwarza atmosferę, w której ewolucja ducha zostaje przyśpieszona.** Rezultat tej medytacji czy modlitwy, czy kontemplacji może objawić się na wiele różnych sposobów: uzdrowienie, miłość, channeling. Istnieje tak wiele talentów, większość z nich niedoceniana, jak macierzyństwo, wychowywanie, prace domowe, gotowanie, sprzątanie, jazda samochodem. Każda czynność, jeśli wykonywana jest przez całe 'ja', staje się oddaniem, a praktykowanie obecności Nieskończonego Stwórcy staje się nieprzerwane.[12]

To uczucie, że poprzez nasze zwyczajne życie praktykujemy obecność Stwórcy, jest czymś czego dążenie do wiary zdecydowanie dotyczy. Z całą pewnością bowiem życie często nie wydaje się mieć sensu. Rzadko wydaje się ono święte, kiedy pobieżnie na nie spojrzeć. Do tego strasznie cierpimy, wszyscy z nas. Gdzież w tym wszystkim jest Stwórca? A jednak za sprawą wiary możemy stwierdzić, że Stwórca jest właśnie tu, w samym środku tego bałaganu! Wypowiedź istot Q'uo:

> Cierpienie, życiowe próby głównie są po to, by pochwycić uwagę intelektualnego umysłu i wstrząsnąć nim tak dogłębnie, i całkowicie, aby intelektualny umysł się poddał, a sedno problemu dotarło do serca. W sercu znajduje się bowiem ten aspekt istoty, który obserwuje to doświadczenie w iluzji trzeciej gęstości i decyduje, jedynie samą wiarą, czy przynależeć do tej części osobowego, społecznego, planetarnego umysłu, która jest miłością lub dobrem, inaczej mówiąc.[13]

Jeśli wiemy, że przynależymy do dobra, sen przychodzi łatwo, nawet jeśli naszym dachem jest rozgwieżdżone niebo:

> Czasem zmęczony podróżnik kładzie głowę na trawiastej poduszce i śpi pod gwiazdami, bo wiara czasem nie przynosi tego, na co się ma nadzieję bądź oczekuje. Wtedy wiara jest naprawdę ślepa i naprawdę konieczna. Wtedy właśnie w obliczu nieprzychylnie jawiącego się wszechświata, tych, którzy was otaczają i tych, którzy są wam bliscy, możecie najbardziej polegać na ślepej miłości.[14]

„Żyjemy wiarą - nie tym co widzimy”, brzmi początek jednej z moich ulubionych pieśni religijnych. I jakże cieszymy się, że możemy polegać na tej niezawodnej zasadzie w tych ciężkich czasach. Jak mówią Q'uo:

> Kiedy usiłujecie odnaleźć drogę, która jest dla was przeznaczona, możemy zaproponować, aby waszą pierwszą czynnością była afirmacja wiary w to, że istnieje dla was przygotowana droga. Nie wiecie jaka ona jest, lecz możecie poprosić o tę wiedzę w medytacji i modlitwie.[15]

Dla intelektualnego umysłu może wydawać się, że rozwikłanie plątaniny może polegać na rozmyślaniu o niej, dopóki nie ujrzy on rozwiązania. Jednak w życiu plątanina często nie poddaje się logicznemu rozumowaniu. Jest ona tak stworzona, aby nieuchronnie powodować utknięcie w jakiejś konfiguracji w celu zaistnienia konkretnego katalizatora. Istoty Q'uo twierdzą, że tego typu skupianie umysłu na problemach nie jest najlepszą metodą:

> **Ten, kto obawia się i martwi, będzie coraz bardziej przybliżał się do trudności, jaka jest wewnętrznie odczuwana.** Osoba, która nie obawia się, nie tkwi przy tej okoliczności czy myśli, czy programie, który powoduje bądź nie powoduje strachu. Czy dostrzegacie, jak tendencja skupiania się na problemie po prostu coraz bardziej przybliża was do pewności, że faktycznie istnieje jakiś problem? Wiara i wola maleje, a problem czy trudność rośnie. W końcu poszukiwacz staje się bezradny i rozgoryczony. Istota nieustraszona posuwa się do przodu i kieruje swą uwagę na każdą rzecz, akceptując ją.[16]

Zaakceptowanie nieakceptowalnej sytuacji to prawdziwe wyzwanie. Zaś życie wiarą to wyzwanie bardzo autentyczne! Co prawda, to upraszcza nasze życie, jednak nie jest tak, że jesteśmy pozbawieni wolnej woli, o czym także mówią Q'uo, mamy wszak swobodę w tym, jak współpracować z naszym przeznaczeniem. Niektóre lekcje są trwale przez nas ustalone przed rozpoczęciem inkarnacji i musimy przerobić pewien materiał. Natomiast jak będziemy reagować na ten katalizator, to kwestia naszych możliwości i preferencji. Wzbudzanie w sobie wiary ułatwia poruszanie się w rytm naszego przeznaczenia:

> Nie twierdzimy, że dla każdej istoty istnieje tylko jeden los, gdyż wedle naszego zrozumienia, każda ma wolną wolę i każda musi z własnej woli wybrać, czy chce służyć innym czy sobie. Pytanie raczej brzmi, czy chcecie podążać drogą prostą czy okrężną. Jeśli próbujecie stosować kontrolę w waszej pracy, zmieni to tę pracę. Im więcej wiary istota jest w stanie okazać w rytmie chwili, tym łagodniej może ona podążać swoją drogą i tym mniej czasu potrzeba, by skupić swoje ja w tej tożsamości bytu.[17]

Błogosławiony jest poszukiwacz, który jest w stanie to osiągnąć! W przypadku większości z nas takie samoczynne poczucie prawości zdarza się jedynie od czasu do czasu, lecz nieustannie możemy dążyć do wiary poprzez wytrwałe odwoływanie się do niej. 001 opowiada:

> Dochodzę do wniosku, że kiedy miłość nie była adekwatna do sytuacji, której musiałem stawić czoła, była to wiara, nawet wyrażana w sposób jaki często uważałam za zawziętość lub zamierzoną głupotę: po prostu odmawianie, by poddać się lub ulec rozpaczy, mimo że nie przynosiło to żadnych korzyści, czy nie miałem żadnego interesu w finalnym rezultacie.[18]

131 wyraża to w sposób bardziej stonowany:

> Będę pracować nad tą wiarą, bez zakładania, że cokolwiek stanie się od razu. Dekady, powiadasz. Cóż, niech będzie i tak. Mogę wytrwać i poczekać, cokolwiek trzeba, żeby to osiągnąć. To jest zbyt ważne, by nie zrobić wszystkiego, czego to wymaga.[19]

Niezwykle ważne jest dążenie do wiary, co to z kolei rozwija nasze zdolności rozeznania i poznawania Prawdy:

> Czasem równowaga nigdy nie jest przywrócona u poszukiwacza, który wtedy, jak to się mówi, traci wiarę i nigdy świadomie nie powraca na swoją ścieżkę poszukiwań. Jednak u niezrażonych, którzy trwają na swojej ścieżce na przekór uczuciom rozczarowania, zniechęcenia, rozpaczy, gniewu, bólu, zamętu, równowaga zostaje w końcu przywrócona, a poszukiwacz zaczyna zdawać sobie sprawę, że prawdy, takie jak wiara, nie są obiektywne, lecz subiektywne. Koncepcja ta jest przyswajana coraz bardziej, a poszukiwacz kontynuuje swoją podróż, rozwijając coraz bardziej zdolność rozpoznawania tych prawd, które są w największym stopniu zgodne z nim w tym konkretnym momencie. Zdolność wiary jest także rozwijana w wyniku tego samego procesu i poszukiwacz może spokojnie poprzestać na tej prawdzie, jaką odkrył.[20]

Czym jest to coś, co nazywamy wiarą, co bierzemy z niczego i postanawiamy, że będziemy wierzyć? Dlaczego tak dobrze to działa? Sądzę, że dlatego, że gdy wzbudzamy w sobie wiarę i żyjemy nią, przenosimy się w tę część natury, która zawiera boskość: wnętrze naszego ja, głębię naszego serca. Istoty Ra stawiają wiarę na równi z samą Inteligentną Nieskończonością:

> Pytający: Przypomina mi się stwierdzenie, które mniej więcej brzmi, że jeśli wierzysz, że możesz poruszyć górę, góra się poruszy. To wydaje się mniej więcej czymś, co wy mówiliście. Czyli, że jeśli jest się w pełni świadomym Prawa Jedności, można dokonywać takich rzeczy. Czy tak to jest?
>
> Ra: Jestem Ra. Wibracyjne zniekształcenie jakie stanowi dźwięk, wiara jest prawdopodobnie jedną z najistotniejszych podziałów pomiędzy tymi, którzy są po stronie nieskończonej ścieżki i tymi, którzy są po stronie nieskończonego dowiedzenia/zrozumienia. Masz całkowitą rację w swoim zrozumieniu zbieżności wiary z Inteligentną Nieskończonością, jednak jedna jest kwestią duchową, a druga może być bardziej odpowiednia dla systemu pojęciowego tych, którzy poszukują, używając „szkiełka i oka".[21]

Inteligentna Nieskończoność to właśnie Jedyny, Nieskończony Stwórca. Ta świadomość oczekuje nas w naszych sercach. Dzieli nas jedynie myśl od znalezienia się wraz ze Stwórcą w świętej głębi naszych serc. Jest to decyzja dużo lepsza niż spędzanie czasu w zamęcie i zatroskaniu naszego umysłu i jest ona w zasięgu naszej ręki. Mocno związana z wiarą i boskością jest nadzieja. Istoty Hatonn omawiają to nieco głębiej:

> **Łatwo jest pomylić nadzieję z wiarą.** A wiara jest ślepa, wiara nie ma oczu, które patrzą, ani też ich nie potrzebuje. Wiara to wewnętrzna pewność, która jest nieocenionym sprzymierzeńcem duchowego poszukiwacza. W żaden sposób nie chcielibyśmy odradzać rozwijania zdolności wiary w jakiejkolwiek postaci, jest to wspaniałe narzędzie nauki dostępne wam na duchowej ścieżce. Są jednak sytuacje, kiedy jest miejsce na skupioną wizję i jest ona dużo bardziej efektywna niż ślepa wiara. Ta zdolność to nadzieja. Nadzieja to rozwinięcie wiary ukierunkowane na konkretne intencje czy sprawy, w wyniku czego powstaje wizja, która afirmuje to, co jest najlepsze w tej sytuacji, co jest pożądane w końcowym rezultacie.[22]

Idąc dalej w tym kierunku, dojdziemy do specjalnych afirmacji czy wizualizacji, które stanowią duchową praktykę omawianą dalej w tym rozdziale. Wiele jest takich sytuacji, w których odczuwam niezmienną nadzieję co do rezultatu, szczególnie kiedy rzecz dotyczy

modlenia się za cierpiących. To bardzo wartościowa zdolność. Jednak łatwo można pójść tu za daleko, gdyż tak naprawdę nie wiemy, co jest najlepszym rezultatem dla jakiejś sytuacji, rozpatrując to w kategoriach duchowych. A zatem kluczowe jest nasze rosnące zaangażowanie w praktykę oddawania się wierze. Wypowiedź Q'uo:

> Jak istota może sięgnąć ducha? Istota pragnie. Wszystkie istoty pragną. Jest to proces dokonywania wyboru. Lecz pragnienia istoty są tak zróżnicowane jak różne strony świata, dopóki wiara nie zostanie podporządkowana woli.[23]

Wiara to świadomy wybór i w pewnym stopniu wiąże się z nią rezygnacja z osobistej woli i pragnień, przyjęcie większego punktu widzenia:

> Kiedy istota stoi przed wyborem jak na rozwidleniu drogi, wtedy szczególnie warto rozważyć przeniesienie się w to miejsce wznoszenia próśb i oddania się [Stwórcy przyp. tłum.], zarówno indywidualnie oraz jako grupa, gdyż dobre pragnienie odbywa się za sprawą samej wiary. Pragnienie grupy także odbywa się poprzez samą wiarę, a istoty, które świadomie dyskutują, mogą nie być świadome mocy i pożytku, jakie daje dyskusja w ciszy tabernakulum, gdzie ma miejsce wznoszenie próśb i oddanie się, gdyż żadne słowa nie są wypowiadane poza: „Jaka jest twoja wola?" oraz: „Jestem twoim sługą, poślij mnie".[24]

Wraz z mężem każdego dnia wznosimy tę modlitwę oddania się, prosząc o ukazanie nam ścieżek, jakie zostały dla nas przygotowane na dzisiejszy dzień. Czasem nie podobają nam się wynikłe następstwa. Czasem jesteśmy zmęczeni i musimy odpocząć. Lecz mimo to odmawiamy tę modlitwę i żyjemy wiarą, na tyle na ile to możliwe, by przełożyć intencje i pragnienia, na praktykę. Zachęcam każdego poszukiwacza, by korzystał z tego potężnego środka, przynoszącego pocieszenie i zrozumienie, jakim jest życie w ślepej wierze. Gdyż sądzę, że naprawdę jesteśmy prowadzeni dobrze, o ile tylko uporządkujemy nasze pogmatwane emocje na tyle, byśmy byli w stanie świadomie uczestniczyć w naszych toczących się historiach. Wiara w naszych czasach zamętu jest prawdziwie, głęboko aktywującym, potężnym czynnikiem pochodzącym z naszych serc, wzbogacającym nasze życie w świadomość tego, jak Stwórca działa w nas i całym wszechświecie. Wiara to rozpadlina w skale. Obyśmy wytrwali w niej, choćbyśmy cierpieli niewygody i mieli dość niepewności. Niech każdej naszej wątpliwości i obawie kres położy wiara.

Wizualizacja

Jeden ze sposobów pracy z umysłem i wolą, służący własnej odnowie i uzdrawianiu to wizualizacja. Wypowiedź istot Q'uo:

> Wytrwała wizualizacja elektryzującego obrazu, by wywołać jego cudowne energie, stanowi cel wielu pozytywnie zorientowanych magicznych rytuałów. Wytrwała wizualizacja może dotyczyć dowolnego obiektu. Jednak sugerujemy, aby obiekt ten był właśnie elektryzujący i ekscytujący, przywołujący wszystko co najlepsze i najwyższe zostało w życiu doznane. W trakcie wizualizacji jednego obrazu utrzymywany jest stan medytacji, dopóki umysł ulegnie zmęczeniu.[25]

Tak magiczny typ wizualizacji jak i każda inna wizualizacja, opiera się na wierze w „magię" myśli, wiary i woli. Mając za sobą różne rodzaje wizualizacji, sądzę, że jest to bardzo skuteczne ćwiczenie, które będąc praktykowane, każdego może bardzo wspomóc, nawet osobę, dla której, tak jak dla mnie, trójwymiarowa wizualizacja nie jest wcale łatwą czynnością. Kiedy Don pytał istoty Ra o technikę wizualizacji, czynił to w kontekście

przeprowadzania przez nas magicznego rytuału, o którym dowiedzieliśmy się z książki *The Magician: His Training And Work* [*Czarownik: Jego Szkolenie i Praca* - przyp. tłum.], zwanym „Wypędzający Rytuał Mniejszego Pentagramu" bądź „Przygotowanie Miejsca".[26] To dlatego Don i Ra mówią o adepcie w poniższym cytacie. Rytuał bowiem jest przeznaczony dla dużo lepiej wyszkolonych i wprawnych adeptów, niż my byliśmy, lecz uważaliśmy, że powinniśmy ochraniać miejsce, gdzie przeprowadzaliśmy sesje z Ra, spróbowaliśmy więc uporać się z jego słowami i wizualizacjami. Z całą pewnością mieliśmy czyste intencje:

> Pytający: Jak zdolność utrzymywania w umyśle wizji pozwala adeptowi pracować nad polaryzacją w swojej świadomości bez zewnętrznych działań?
>
> Ra: Jestem Ra. To nie jest proste pytanie, ponieważ adept to taki ktoś, kto sięgnie poza zielony promień oznaczający zdolność do żniwa. Adept nie będzie po prostu podłączał się do Inteligentnej Energii w sensie gotowości do żniwa, lecz będzie podłączał się zarówno do Inteligentnej Energii jak i Inteligentnej Nieskończoności z zamiarem przeobrażania planetarnej zdolności do żniwa oraz świadomości. Środki do tej pracy znajdują się w jego wnętrzu. Pierwszym kluczem do tego jest cisza, drugim - pojedynczość myśli. Toteż wizualizacja, która może być stabilnie utrzymywana przez wewnętrzne oko przez kilka waszych minut, według waszej miary czasu, będzie oznaczać lepszą pojedynczość myśli. Ta pojedynczość myśli może być użyta przez pozytywnego adepta do pracy przy grupowych rytualnych wizualizacjach w celu zwiększenia pozytywnej energii, przez negatywnego zaś do zwiększenia osobistej mocy.[27]

Jest tu parę istotnych kwestii. Po pierwsze, wszystkie te duchowe nauki stosowane omawiane w tym rozdziale dotyczą czterech górnych czakr: zielonej, niebieskiej, indygo i fioletowej. By wykonywać tego typu pracę, warto najpierw oczyścić system czakr i upewnić się, szczególnie w przypadku niższych czakr, że są one czyste i płynie pełna moc przez czakrę serca, czyli zielony promień.

Po drugie, istoty Ra mówią, że kluczami do wizualizacji są cisza i skupienie. Wizualizacja odbywa się w medytacyjnym stanie umysłu. Kiedy ustalony zostaje obiekt wizualizacji, potrzebna jest pojedynczość myśli, pozwalająca umysłowi skupiać się na tym obrazie, dopóki nie uznamy, że wizualizacja została wykonana.

Po trzecie, jak widzimy, swą rolę odgrywa tu także polarność, na co wskazuje poczynione przez Ra rozróżnienie w sposobach użycia wizualizacji przez orientację służby sobie i służby dla innych. Kiedy zamierzamy wykonywać wizualizację, należy zadać sobie pytanie, czy przedmiot naszej wizualizacji ma zwiększyć pozytywną energię, czy też zaspokoić jakieś osobiste pragnienie. Zaklęcia miłosne i tym podobne to wizualizacje zorientowane na służbę sobie i w żadnym razie nie polecam ich pozytywnie zorientowanym poszukiwaczom. Dalsze pytania Dona:

> Pytający: Czy możecie powiedzieć, co czyni adept, kiedy jest już w stanie utrzymać swą wizję przez kilka minut, by oddziaływać na planetarną świadomość bądź pozytywną polarność?
>
> Ra: Jestem Ra. Kiedy pozytywny adept wewnętrznie dotyka Inteligentnej Nieskończoności, jest to najpotężniejsze połączenie, gdyż jest to połączenie całego mikrokosmosu, jaki stanowi jego kompleks umysłu/ciała/ducha, z makrokosmosem. Połączenie uaktywnia, że tak powiemy, prawdziwą barwę zielonego promienia w

czasie/przestrzeni, by zaistniała w waszej przestrzeni/czasie. W zielonym promieniu, myśli są bytami. W waszej iluzji normalnie tak nie jest. Adepci stają się wtedy żywymi kanałami dla Miłości i Światła i mogą przekazywać tę promienność bezpośrednio do planetarnej sieci energetycznej. Rytuał zawsze kończy się ugruntowaniem tej energii w pochwale i dziękczynieniu oraz uwolnieniem jej do planetarnej całości.[28]

Ta koncepcja, że w zielonym promieniu myśli są bytami, jest kluczowa dla funkcjonowania wizualizacji, mówiąc metafizycznie. Wizualizując bądź afirmując jakąś wizję, widzimy raczej jej doskonałą formę niż tę zewnętrzną. Warto też zauważyć oraz zastosować się do wskazówek Ra, by kończyć każdą wizualizację ugruntowaniem pracy w pochwale i dziękczynieniu oraz uwolnieniem zgromadzonej energii, by powróciła do Stwórcy. My jako istoty nie potrzebujemy robić jej zapasów. Mamy nieskończoną energię przepływającą przez nas. **To negatywnie zorientowane istoty zainteresowane są powiększaniem i utrzymywaniem własnej mocy.** Wizualizacja zatem jest wykonana, a następnie uwolniona, nie zatrzymywana w świadomym umyśle. Sama technika generalnie polega na tym, by utrzymać wizję w umyśle dłużej niż tylko przez chwilę i stopniowo zwiększać ten czas, w jakim jesteśmy w stanie to czynić. Wypowiedź Q'uo:

> Niektóre istoty preferują wizualizacje statyczne, inne wolą ruchome. Którąkolwiek poszukiwacz wybierze, proponujemy, aby jej obiektem było coś prostego, to znaczy, gdy zostanie on już wybrany, niech będzie w kolorze, na przykład niebieskie koło, czerwony kwadrat czy róża. Jeden obiekt. Postawcie przed sobą zadanie, aby wizualizować to przez, powiedzmy, jedną waszą minutę, na początek. Po upływie dwóch tygodni, jeśli wizualizacja dobrze przebiega, wydłużcie czas wewnętrznego patrzenia na wizualizowany obiekt. Gdy preferowana jest ruchoma wizualizacja, niech będzie to patrzenie na fale u brzegu morza czy chmury płynące po niebie bądź też patrzenie na przesuwający się krajobraz, tak jakbyście znajdowali się w pociągu czy małym samolocie, z którego można wyjrzeć i zobaczyć okolicę. Ograniczenia czasowe są takie same. To trudna praca. Jednak często przynosi dobre rezultaty u tych, którzy są wytrwali.[29]

Ach, zalety zwykłej wytrwałości. Nie da się ich przecenić. Lecz kiedy powinniśmy wykonywać wizualizacje? Biorąc pod uwagę wcześniejszą radę, że niższe czakry powinny być oczyszczone, logicznym wydaje się, że czas, w którym jesteśmy zdenerwowani, nie jest odpowiedni dla tej praktyki:

> Tylko szkodę można wyrządzić, stosując racjonalną inteligencję w sytuacjach, które jeszcze nie stały się podatne na racjonalne rozumowanie. W tym przypadku właściwą postawą będzie modlitewna afirmacja. To znaczy, że jakakolwiek burzowa chmura czy trudność nie bezpośrednio oddziałująca na istotę, może być, z dobrym rezultatem, umieszczona w sercu, zabrana w stan medytacji i kontemplowana przy zastosowaniu afirmacyjnych wizualizacji.[30]

Poczekajmy, aż nie będziemy poddawani bezpośredniemu wpływowi sytuacji, zanim zabierzemy się do pracy nad nią przy pomocy afirmacji i wizualizacji! A wtedy, gdy będziemy już wewnętrznie bardziej klarowni i zrównoważeni, możemy myślami ponownie w niej się znaleźć, stworzyć swoją wizualizację wedle naszych życzeń odnośnie rezultatu tej sytuacji i wyrazić je. Możemy powtarzać tę czynność, dopóki nie odczujemy, że oczekiwane przez nas zmiany zaczęły zachodzić. Wtedy ponownie należy wstrzymać się z duchowymi praktykami i po prostu przetrzymać ten proces transformacji, aż ponownie znajdziemy się w stanie spokoju i będziemy mogli pozbierać się. Wypowiedź Q'uo:

Podczas pracy w świadomości posiadacie pewną ilość duchowej masy, która cechuje się pewnym bezwładem. Kiedy istota pragnie zamiany, modli się i prosi o nią, oraz wizualizuje i przygotowuje się na nią, następuje chwila wielkiej gracji, gdy istota już wie, że duchowa wizualizacja poprzedzająca zmianę została zakończona i duch wraz ze świadomym ja będącym w inkarnacji musi przetrzymać jeszcze trudny okres, gdyż odbędzie się jeszcze hamowanie w celu pokonania bezwładności, dokonanie odpowiedniej zmiany w kierunku poruszania się, co wymaga pewnych regulacji, a także proces stopniowego dodawania mocy w nowym kierunku, aby tempo ponownie było większe. ***Ten, kto usiłuje wymusić zmianę zbyt szybko, działa przeciw sobie i wypacza swoje własne duchowe, czyste pragnienia.***[31]

Wizualizacja magiczna

Pytając o wizualizację, Don otrzymał od Ra dobre wprowadzenie do technik wizualizacji:

> Ten typ medytacji, który można nazwać wizualizacją, ma inne przeznaczenie niż sama medytacja. Wizualizacja to narzędzie adepta. Ci, którzy uczą się, jak utrzymywać w umyśle wizje, rozwijają siłę koncentracji, która może górować nad znudzeniem i dyskomfortem. Kiedy ta zdolność wykrystalizuje się u adepta, może on dokonywać polaryzowania w swojej świadomości, bez zewnętrznego działania, co pozwala wywierać wpływ na planetarną świadomość. To jest powód istnienia tak zwanego Białego Czarownika. **Tylko dla tych, którzy pragną zajmować się świadomym podnoszeniem planetarnych wibracji, wizualizacja będzie szczególnie satysfakcjonującym typem medytacji.**[32]

Istoty Ra mówią o magicznej wizualizacji, której nauka zaczyna się raczej nieciekawie, koncentrowaniem się na kształtach i kolorach jak czerwony trójkąt czy niebieskie koło, obiektach, które nie mają żadnego kontekstu ani treści. Magiczna wizualizacja to trening umysłu. Ra mówią:

> Wizualizacja prostych kształtów i kolorów, które dla istoty nie mają żadnych własnych inspirujących treści, zalicza się do podstaw czegoś, co możecie nazwać magicznymi tradycjami. Czy wyobrażacie sobie różę czy koło, to nie jest istotne. Jednak wskazana jest jedna czy druga droga ku wizualizacji w celu doskonalenia tej zdolności. Chodzi tu o staranne rozmieszczanie kształtów i kolorów, które zostało określone jako wizualizacje przez tych, którzy tkwią głęboko w magicznej tradycji.[33]

Choć z początku wizualizacje są nieco mechaniczne, składające się z prostych kształtów i kolorów, by nauczyć umysł koncentracji i dyscypliny, warto pamiętać, że podstawą całej tej pracy jest nic innego jak miłość. Czarownik jest pewnego rodzaju kanałem, instrumentem, przez który przepływa energia. Kiedy jego rozwój umożliwi mu przejście od tych prostych ćwiczeń do bardziej skomplikowanych rytuałów, będzie on potrzebował wyraźnie wizualizować wiele kolorów, zapachów, tekstur i szczegółów, ostro, wyraźnie oraz w konkretnym układzie i sekwencji, lecz wciąż przede wszystkim będzie on kanałem dla energii, jak mówią Ra. Zwróćcie uwagę, że „wezwanie", o którym mówią, to Rytuał Wypędzenia:

> Pytający: Wydaje mi się, że wizualizacja wezwania byłaby uzależniona od tego, do czego miałoby być użyte Światło. Może to być uzdrawianie, komunikacja bądź dla ogólnej świadomości kreacji i Stwórcy. Czy mogli byście, proszę, powiedzieć o tym procesie i czy moje założenie jest słuszne?

> Ra: Jestem Ra. Podzielimy się paroma uwagami, choć jest wątpliwe, abyśmy zdołali wyczerpać ten temat. Każda wizualizacja, bez względu na jej przeznaczenie, zaczyna się od pewnej pracy w promieniu indygo. Wtedy Światło może być przywoływane w celu komunikacji czy uzdrawiania.
>
> Chcieli byśmy też zauważyć pewną kwestię, która chociaż jest subtelna, to ma pewne znaczenie. Spiralnie poruszające się w górę Światło, wypracowane na tej ścieżce za sprawą woli, docierające do wysoko znajdującego się miejsca połączenia się z wewnętrznym ogniem Jedynego Stwórcy, wciąż stanowi tylko przygotowanie do pracy z umysłem/ciałem/duchem, jaką może wykonać adept. Podczas każdej pracy ma miejsce pewna krystalizacja używanych podczas niej centrów energetycznych, dzięki czemu czarownik staje się coraz bardziej taki, jakim pragnie być.
>
> Co ważniejsze, odpowiednik umysłu/ciała/ducha znajdujący się w czasie/przestrzeni, który jest przywoływany tak jak magiczna osobowość, ma swoją jedyną możliwość szybkiego odniesienia korzyści dzięki katalizującej czynności dostępnej dla umysłu/ciała/ducha znajdującego się w przestrzeni/czasie trzeciej gęstości. Toteż adept bardzo wspomaga Stwórcę, ofiarowując wspaniały katalizator większej części kreacji [większej od niego przyp. tłum], nazywaną totalnością umysłu/ciała/ducha istoty.[34]

Ta koncepcja czarownika stającego się coraz bardziej takim, jakim pragnie być, jest kluczowa. W sensie doczesnym jesteśmy zwykłymi ludźmi, bardzo niedoskonałymi, niedoskonale pracującymi nad swoją świadomością. Natomiast w sensie metafizycznym jesteśmy jak kryształy, które postanowiły dostroić się do pewnych idei, emocji i ideałów, i w stanie oczyszczenia pozwolić im wibrować poprzez nas na świat. Dobra, niewielka książka, przeznaczona dla tych, którzy chcą pracować z tego typu magiczną wizualizacją, to *The Art And Meaning Of Magic* [*Sztuka i Znaczenie Magii* - przyp. tłum.], napisana przez Izraela Regardie.[35] Zawiera ona wyraziste ilustracje kształtów i kolorów przeznaczone na początek praktykowania wizualizacji oraz dobre teoretyczne omówienie takiej nauki. Rytualna magia to poważna i szanowana tradycja Zachodu wymagająca ogromnego poświęcenia, której praktyka trwa całe życie. Jeśli czujecie, że was to pociąga, dobrze zastanówcie się nad wyrzeczeniami, jakie trzeba w związku z tym ponieść. Nie jest to bowiem praktyka, do której można podejść lekko, czy tylko na chwilę. Zbyt wiele jest w niej tradycji i mocy.

Wizualizacja religijna

Ta szkoła wizualizacji związana jest z mszą oraz eucharystią. Szczególnie w kościołach rzymskokatolickim i episkopalnym, gdzie uważa się, że ciałem Chrystusa stają się zwykłe, ziemskie opłatki i kielichy wina rozdzielane na ołtarzu. Jest to rytuał komunii, który sprawia, że Jezus Chrystus staje się obecny w fizycznej formie. To akt o wielkiej mocy zwany przeistoczeniem, który sprowadza ducha do ciała podczas każdej eucharystii. Trudno o sytuację, w której ofiara miłości Chrystusa ukazana byłaby wyraźniej, co robi niesamowite wrażenie na mnie oraz na wielu innych, którzy cenią tę część chrześcijańskiego systemu wiary. Wezwanie Chrystusa odbywa się w klasycznej zachodniej magicznej tradycji, a język tej ceremonii od wieków nie zmienił się zasadniczo, jedynie została ona przetłumaczona na niemal wszystkie języki na Ziemi. W rytuale tym można z powodzeniem doszukać się magicznych prawideł. Kiedy kapłan odprawia mszę, jego słowa mobilizują niezliczone pokolenia oddanych chrześcijan przebywających na planach wewnętrznych pomiędzy inkarnacjami oraz anielskie istoty, które dają modlitwom moc od chwili rozpoczęcia mszy, i

wytworzona duchowa energia jest niesamowicie silna. I chociaż ogranicza ją nieco opór, jaki stawia wielu tych, których wiara jest nieszczera, co zdarza się znacznie rzadziej w tradycji białej magii kultywowanej poza kościołem, to już sama ilość wierzących uczestników powoduje, że jest to prawdopodobnie najbardziej imponujący magiczny rytuał, jaki świat kiedykolwiek znał.

Aczkolwiek w ciągu wieków osoby praktykujące medytację indywidualnie, zarówno stanu kapłańskiego jak i świeckiego, skłaniały się raczej ku prostszym wizualizacjom niż całość mszy. Być może najbardziej znaną religijną wizualizacją, która ma swoje korzenie w tradycji magii, jest róża. Niezrównany przykład piękna. Każdy kwiat może być wizualizowany jako obiekt doskonałego piękna, harmonii czy pokoju. Często przedmiotem mojej medytacji jest krzyż Chrystusa bądź Matka Boska rozmawiająca ze zwiastującym aniołem lub stojąca pod krzyżem, czy też anioł czekający przy grobie. Od dawna wpatruję się w anioły sąsiadujące z prezbiterium mojego parafialnego kościoła oraz postacie siedzące z Chrystusem przy ostatniej wieczerzy.

Dużo siły także czerpię z wizualizowania natury, czy to jest las, czy ocean, czy spacer przez pola i strumyki, bądź płynące po niebie chmury. Te wizje wywołują we mnie głębokie rzeki czystych emocji, stwarzane przez lata wizualizowania tych obrazów. We wszystkich kulturowych i religijnych systemach mitologicznych istnieją takie myśli - nasiona, które mogą być użyte ze wspaniałym rezultatem. Wizualizując w ten sposób, dostrajamy się do pewnych części naszego archetypowego umysłu i energii, którą one przechowują w naszych ciałach. W wizjach kryje się ogromna, pierwotna duchowa moc. Istoty Ra zalecają, aby poszukiwacz wybrał albo wizualizację abstrakcyjnych kolorów i kształtów, albo obrazy religijne, zamiast przerzucać się raz na to, raz na to:

> Pytający: Czy możecie wymienić jakieś ćwiczenia pozwalające zwiększyć czas skupienia?
>
> Ra: Jestem Ra. Takie ćwiczenia są powszechne w wielu mistycznych tradycjach waszych ludzi. Wizualizacja kształtu i koloru, która dla medytującego stanowi osobistą inspirację, stanowi coś, co nazwalibyście religijnymi aspektami tego typu wizualizacji. Czy wyobrażacie sobie różę czy koło, to nie jest istotne. Jednak wskazana jest jedna czy druga droga ku wizualizacji w celu doskonalenia tej zdolności. Chodzi tu o staranne rozmieszczanie kształtów i kolorów, które zostało określone jako wizualizacje przez tych, którzy tkwią głęboko w magicznej tradycji.[36]

Moim zdaniem korzystniejsza jest mniej restrykcyjna wizualizacja religijna, o ile nie mamy przynajmniej dwóch godzin dziennie, by oddać się magicznemu treningowi, a najlepiej także jakiemuś bardzo dobremu czarownikowi będącemu naszym mentorem. Dla tych bowiem, którzy pochłonięci są, jakże przecież zajmującym, codziennym życiem we współczesnym świecie, takie poświęcenie się tej praktyce jest tylko pięknym marzeniem. Dlatego mocno namawiam wszystkich, abyśmy liczyli się z naszym czasem i energią, i nie zapuszczali się na wody, gdzie prądy będą zbyt silne i skomplikowane, abyśmy utrzymali się na powierzchni. Niezmiennie jestem zwolenniczką trzymania się ram naszego zwykłego umysłu i powolnego poszerzania ich za sprawą codziennej rutyny, postrzeganej przez umysł jako nienaruszalną. Potrwa to lata, lecz można to wykonywać w ciągłym biegu, w wolnych chwilach, które możemy na to przeznaczać, kiedy jakieś się trafią. Gdyż jeden na stu, z tych co mają czas i chęć poświęcić się tej praktyce zachodniej białej rytualnej magii, podążą tą drogą gładko i radośnie. Dla większości z nas nie jest to sensowny pomysł. Mimowolnie zdarzyło mi się zasmakować nieco magii i czuję głęboki

respekt i podziw dla mocy, jaka się w niej kryje, i dla stopnia subtelności magicznych pokus i testów. Nie jestem gotowa na tak szybki proces zmian. Wizualizacja róży, morza z łagodnie zaokrąglonym horyzontem przywodzącego na myśl nieskończoność, spokój głębokiego lasu, to są archetypowe obrazy mniejszej rangi, lecz o nieskończonych pokładach inspiracji, obrazy, które podnoszą na duchu i umacniają umysł. Rozmowa Dona z Ra:

> Pytający: W młodości uczyłem się inżynierii, z którą wiąże się konieczność trójwymiarowej wizualizacji wykonywanych projektów. Czy byłoby to pomocne jako podstawa dla wizualizacji, o której mówicie, czy też nie ma to żadnej wartości?
>
> Ra: Jestem Ra. Dla ciebie jest to cenne doświadczenie. U mniej wyczulonej istoty nie przyniosłoby to należytego wzrostu energii koncentracji.
>
> Pytający: Czy zatem mniej wyczulona istota powinna stosować... Co ona powinna stosować dla uzyskania odpowiedniej energii?
>
> Ra: Jestem Ra. U mniej wyczulonej istoty odpowiednie byłyby obrazy osobiście dla niej inspirujące, jak róża przedstawiająca doskonałe piękno, krzyż przedstawiający doskonałą ofiarę, Budda stanowiący Jedność Wszechbytu czy cokolwiek innego, co może tę osobę inspirować.[37]

Ten kierunek, aby znaleźć coś osobiście dla siebie inspirującego, naprawdę czyni tę dziedzinę dostępną dla kreatywnego poszukiwacza. Oddawałam się wielokrotnie tego rodzaju wizualizacjom i mam nadzieję, że dla każdego okażą się one pożyteczne. Don był też prawdziwym mistykiem, oprócz tego że był zapalonym naukowcem, i mógł czerpać inspirację z wizualizacji konstrukcyjnych elementów, wykorzystując podczas sesji Ra umiejętności jakie dało mu przed laty wykonywanie rysunków technicznych. Dla mnie jest to kompletnie bezowocne, właściwie to nawet nie potrafię tego robić. Gubię się, próbując umieścić sobie w głowie trzy wymiary. Spróbujcie różnych rzeczy, by przekonać się co wam odpowiada.

Wizualizacja metodą białej ramki

Sharon Johnston opowiada:

> Często miewamy uczucie w rodzaju: „Jestem jedną osobą, cóż ja mogę zrobić". Ta tkliwość pobrzmiewała głośno w słowach dwunastoletniej przyjaciółki mojej córki, więc starałam się ją pocieszać, mówiąc, że powinniśmy wyobrażać sobie pokojowe zakończenie, przynoszące dobro wszystkim.[38]

Bardzo dobry pomysł! Od osoby, która skończyła kurs kontroli umysłu Silvy nauczyłam się pewnej wizualizacji, która świetnie mi służy w najróżniejszych sytuacjach, a wykorzystuje się w niej ramki, ekran otoczony czarną bądź biała ramką. Przygotowanie do niej wygląda tak: znajdujemy sobie jak najlepsze miejsce do medytacji, następnie w wyobraźni stwarzamy nasze miejsce przeznaczone do duchowej pracy. Tworzymy pokój ze wszystkimi rzeczami jakich potrzebujemy i albo w tym pokoju, albo w oddzielnym, stwarzamy wielki ekran, przed którym stoją trzy krzesła. Kiedy chcemy duchowo pracować, wtedy po wejściu w stan medytacji, gdy uznaliśmy, że jest on odpowiedni dla tego typu pracy, przenosimy się w wyobraźni w to nasze ulubione miejsce, wchodzimy do tego mentalnie zbudowanego domu i siadamy na środkowym krześle. Deklarujemy naszą gotowość do pracy. Jeśli chcemy, możemy sobie wyobrazić, że po obu stronach ekranu otwiera się dwoje drzwi, następnie męska strona ducha podchodzi, by się do nas przyłączyć, od lewych drzwi, a z prawej strony

przychodzi kobieca strona ducha, by usiąść z nami. Kiedy ja wykonuję te wizualizację, zawsze proszę ich, by usiedli obok mnie, i biorę ich za ręce. Wtedy uaktywniam ekran i umieszczam wokół niego czarną ramkę. Przywołuję sytuację, nad którą chcę pracować, tę, w której byłam zmuszona zapytać: „Cóż ja mogę zrobić?". Wtedy proszę, aby obraz zmienił się na prawdziwy, jaką jest absolutna doskonałość. Kiedy ujrzałam sytuację w jej doskonałej wersji, umieszczam wokół ekranu białą ramkę i przypieczętowuję to jako prawdę. Czasem, kiedy jestem sama, klasnę w dłonie, aby to przypieczętowanie uczynić bardziej realnym. Wtedy odliczam do pięciu i mówię sobie, że jestem już w normalnej rzeczywistości, gdyż mam skłonność do dość łatwego wchodzenia w stan medytacji. Jak mówiłam, przydaje się to w wielu sytuacjach i przynosi umysłowi wielką ulgę, kiedy fizycznie nie daje się nic zrobić.

Wizualizacja usuwania śmieci

Wypowiedź Q'uo:

> Serce wydala wiele śmieci, które należy umieścić gdzieś, skąd można je usunąć. Powiedzmy, że macie w sercu krawężnik. Umieśćcie na tym krawężniku kosz na śmieci i kiedy stwierdzicie odpadki jakiejś emocji, które nie są całkiem czyste, wędrowiec może wyobrazić sobie czynność polegającą na fizycznym umieszczaniu tych łodyg i skórek czystej emocji w koszu, skąd z czasem zostaną usunięte, podczas gdy cenna, czysta emocja jest filtrowana w głębię serca, które zawiera czystość, współczucie i swoją własną mądrość. Rozróżnianie to bardzo pożyteczna czynność. Każdy ją posiada. Zachęcamy do jej częstego używania.[39]

Sądzę, że taka wizualizacja wpływa na pamięć. Nasza pamięć posiada różne poziomy. Mamy pamięć kryzysową, która jeśli nie jest przeglądana, będzie nieustannie wysyłać wizje do świadomego umysłu, przypominając nam o tej sytuacji. Pamięć takiej sytuacji może w umyśle opuszczać swoje miejsce, tak jak moje nieustanne wizje Dona Elkinsa będącego w apogeum swojej choroby mentalnej, i wciąż dostarczać nam katalizatora w postaci głębokiego bólu. Na tyle na ile jestem w stanie, powtarzam wizualizowanie tych obrazów, kiedy je zobaczę, wpierw uznając głębię cierpienia Dona oraz moją jedność z nim, a później proszę Dona o włożenie tych obrazów do aktówki, jakby były folderami, których już nie używamy i proszę go o zabranie ich ze sobą oraz umieszczenie w pamięci nieawaryjnej, o ograniczonym dostępie. Szesnaście lat pojawiania się tych koszmarnych obrazów doprowadziło do powstania tej metody. Obrazy wciąż powracają, chociaż już nie pojawiają się w moich snach lub nie budzą mnie ani nie zakłócają zbyt mocno mojego nastroju. Jako wędrowcy jesteśmy bardzo wrażliwi i kiedy przydarza się nam coś okropnego, może wiele lat zająć nam umieszczenie tych wspomnień na mniej bolesnych poziomach pamięci. Bardzo istotne jest to „wynoszenie śmieci", kiedy czujemy ten nieład w umyśle i sercu. Czy wyobrażamy sobie, jak nasze zmartwienia lądują w kuble na śmieci, którego wieko następnie jest szczelnie zamykane, czy widzimy przedstawiciela naszej udręki biorącego cały swój bałagan i odchodzącego z nim, mocno trzymając go w ręce, czy też widzimy po prostu nasze nieszczęście jako ciemną ciecz, którą możemy wylać, przechylając naszą głowę i pozwalając, by ciecz wyleciała z jej czubka; praktyki takie będą prowadzić do złagodzenia naszej rozpaczy. Życzę wszystkim powodzenia z tą praktyką. Potrzebne nam jest oczyszczenie naszych umysłów i pracy teraz. Cofanie się w przeszłość poprzez oglądanie tych obrazów ma pewną wartość, szczególnie kiedy katalizator jest świeży. Powinniśmy być w pełni świadomi naszych doświadczeń. Jednak przychodzi czas, kiedy katalizator został dobrze spożytkowany. Gdy takie obrazy i dawne emocje wciąż się pojawiają, a działanie przebaczenia gdzieś się zacięło, takie wizualizacje mogą być całkiem pomocne.

Wizualizacja czakr

Wypowiedź istot Q'uo:

> Skoro zapytano o samoakceptację, istnieje pewna metoda, która jest dość pomocna na krótką metę, i dobrze jest to praktykować. Polega to na wykorzystaniu zdolności wizualizacji, która, jak stwierdzamy, jest w tej grupie wyjątkowo dobra, z wyjątkiem tego instrumentu. Toteż udzielimy wskazówek temu instrumentowi, jak też reszcie grupy. Korzystne jest dla tego instrumentu wizualizować czakry jako kolorowy zwój, koło ratunkowe. Jest to dobrze znana wizualna pomoc, a siedem kolorów przedstawia się tak: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo, fioletowy. U tych, którzy zdolność wizualizacji mają lepiej rozwiniętą, może być ona bardziej subtelna, obejmująca jasność, intensywność rotacji, intensywność koloru czy jakiekolwiek inne subtelności mogą przyjść wizualizującemu do głowy. Początkowo cel jest prosty - zaznajomić się z tym, co aktualnie się dzieje w systemie energetycznym.
>
> Wskazany jest pewien czas przebywania w ciszy przed rozpoczęciem tej pracy, aby wędrujący umysł uspokoił się i obudziła się śpiąca podświadomość, gdyż intuicja odgrywa bardzo ważną rolę w wizualizacji. Dobrze jest więc postarać się, aby ten obszar mentalny był oczyszczony i osiągnięty został pewien stopień świadomości odnośnie wykonywanej pracy. Postawa oddania wskazana jest w każdej pracy, w świadomości służącej Nieskończonemu Stwórcy.
>
> Najpierw więc wyraża się pragnienie, by po prostu wejrzeć w ten system rozmieszczenia energii, aby ujrzeć energie takie, jakimi są. Wtedy można zająć się miejscami nierównowagi, mentalnie lub werbalnie prosząc ospałe energie, aby wirowały, zakrzepłe kolory, aby się ożywiły i rozjaśniły oraz zbyt aktywne centra, by stały się bardziej zgodne z innymi energiami na tym poziomie energetycznym. Wizualizacja ta może być wykonywana nie raz, lecz kilka razy w ciągu dnia, jeśli istnieje taka potrzeba. Jest to bowiem tymczasowe rozwiązanie problemu chwilowego braku równowagi i jest przeznaczone dla pracującego w świadomości.[40]

Używam tej wizualizacji od wielu lat, za każdym razem kiedy chcę się przygotować do prowadzenia channelingu. Gdy ją powtarzamy, łatwiej przychodzi nam „widzieć" i odczytać, co dzieje się z naszymi centrami energetycznymi. Rzeczą, którą lubię robić na zakończenie wizualizacji czakr, jest zapieczętowanie systemu energetycznego. Czynię to, wyobrażając sobie strumienie światła, jeden płynący z mojego czerwonego centrum oraz drugi z fioletowego, które to kolory mieszają się, tworząc basen wypełniony czerwienią i fioletem. Wtedy proszę pomocników, aby przytrzymując mnie za srebrny sznur, zanurzyli mnie w tym basenie, by nasiąkła każda komórka mojego ciała, od zewnątrz i wewnątrz. To mi daje poczucie ochrony mojego ciała, która jest jego własną. Następnie wizualizuję basen wypełniony nieskończenie białym Światłem i proszę pomocników, by przytrzymując mnie za srebrny sznur, zanurzyli mnie także w nim, aby każda komórka całkowicie nasączyła się tym białym Światłem. Jest to ochrona otrzymywana od Nieskończonego Stwórcy.

Wizualizacja planetarna

Wszyscy martwimy się o stan naszej planety i ludzkości ją zamieszkującej. Oto, co doradzają istoty Hatonn:

> Chcielibyśmy zaproponować, aby ci, którzy pragną służyć poprzez wspomaganie wibracji waszej planety, wizualizowali sobie całą planetę w stanie mroku początkowo,

> jako całkiem ciemną. Po kilku chwilach takiej wizualizacji, zaczynacie widzieć w różnych miejscach waszej planety świetlne punkty zaczynające świecić. Kontynuujcie ten proces, widząc światło coraz jaśniejsze i większe, aż w końcu będzie ono całkowicie pokrywać waszą planetę, która zacznie świecić jakby była słońcem.[41]

Myślę, że jest to bliskie metafizycznej rzeczywistości, kiedy ET i ziemscy wędrowcy odkrywają swoją duchową tożsamość i zaczynają funkcjonować jako świetlne przetworniki nieskończonej energii. Istoty Q'uo dodają:

> Jest wiele istot, których świadomy rozwój osiągnął poziom umożliwiający nawiązanie stabilnego kontaktu ze Stwórcą, i są dzięki temu w stanie przekazywać inteligentną energię w jakiejś formie. Są tacy, o których mówicie, że są obdarzeni świadomością Chrystusową. Osiągnęli oni poziom rozwoju, który pozwala im dawać tak jak Stwórca daje - od Stwórcy dla Stwórcy. Są tacy, którzy postanowili być bardziej widoczni, że tak powiemy, i ofiarować siebie większej części waszej planetarnej populacji. Są tacy, którzy wolą pozostawać ukryci i starają się pracować nad rozwojem samej planety oraz populacji tej planety jako całości, ofiarując miłość i uzdrawiające wibracje metodami magicznymi, jak to nazywacie, wizualizując i wysyłając miłość.[42]

Kiedy czytałam powyższy cytat, zastanawiałam się, czy ze względu na jego religijną symbolikę powinnam go umieścić w rozdziale, w którym już i tak wiele opowiedziałam o mojej religii, ale też i w książce, w której naprawdę nie chciałabym sprawiać wrażenia, że sugeruję jakoby ścieżka chrześcijańska była jedyną drogą. Jest ona moją drogą, prawdą i życiem, lecz nie chcę nikogo nawracać, toteż zastanawiałam się, czy powinnam wykorzystać ten cytat mówiący o „obdarzonych świadomością Chrystusową"? I wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy musiałam przerwać pisanie, żeby odebrać telefon. Przyjaciółka L/L Research, która mieszka w Puerto Rico, zadzwoniła by podarować część swojej biblioteki naszej metafizycznej bibliotece L/L Research oraz opowiedzieć mi o tym jak ona i jej towarzysze podczas medytacji ujrzeli Chrystusa. Ubrany był w białą szatę, złoty pas z siedmioma węzłami oraz purpurową tunikę bądź stułę na jednym ramieniu. Wtedy zobaczyli wielką mapę Północnej i Południowej Ameryki, a na całej powierzchni obu kontynentów ukazane były malutkie punkty symbolizujące obdarzonych świadomością Chrystusową - dokładnie takiego określenia użyła - pojawiających się jak grzyby po deszczu. Świadomość każdego z nas ma poziom, który można by nazwać Chrystusowym, a naszą cudowną, prawdziwą misją jest obudzić tę część siebie oraz opiekować się nią, aż wyrośnie z naszych serc, stając się naszym życiem. Taka wizualizacja siebie i wszystkich innych jako źródła światła i uzdrowienia dla planety ma bardzo dużą moc i wielki potencjał.

Wizualizacja uzdrawiająca

Ten typ wizualizacji może być używany wraz z medytacją białej ramki, poprzez wizualizowanie uzdrawianej osoby w stanie doskonałości. Wypowiedź Q'uo:

> Zasadniczo, o ile uzdrawiacz ma swoją spójną i pasjonującą go metodę wizualizacji poruszania się światła, taki system wizualizowania praktycznie funkcjonuje prawidłowo. Nie chcemy wyrażać się niejasno, a tylko powiedzieć, że niemal każda spójna metoda wizualizacji przemieszczania się światła będzie działać u tego, kto ma dar uzdrawiania. Naturalna zdolność uzdrawiania nie jest przez takie osoby zwiększana, regulowana, lub kontrolowana za sprawą tego systemu wizualizacji. Raczej uzdrawiająca energia przepływa przez ten instrument i to co się odbywa, gdy uzdrawiacz wykonuje swoją pracę, to odkrywanie przez niego sposobu wizualizacji

przepływania światła, który nie koliduje z inteligentnym poruszaniem się uzdrawiających energii. Celem uzdrawiacza jest być dla tej energii przepuszczalnym, aby spokojnie przepływała i działała jako świadomy katalizator. Jednak aby umysł uzdrawiacza był stabilny i zrelaksowany, pewna metoda wizualizowania transmisji energii jest konieczna.[43]

Jak mówiłam, medytacja metodą białej ramki sprawdza się u mnie najlepiej. Jednak jeśli jakimś innym sposobem jest wam łatwiej wyobrazić sobie obmywanie uzdrawianej osoby w białym świetle czy jakaś konstrukcja wydaje się dla was, wizualizujących, najlepsza do przedstawiania absolutnej perfekcji wyrażającej prawdę o tej osobie, zdecydowanie z tego korzystajcie. Porada istot Yom:

> *Uważajcie siebie za stewardów Światła, które stworzyło was i które objawia się w was.* W medytacji przyzywajcie ciszę, którą możecie usłyszeć, ciszę, która mówi o miłości, oraz zarówno w medytacji jak i w kontemplacjach, takich jak afirmacje, ofiarowujcie siebie jako instrument służący manifestacji i realizacji nieskończonych możliwości kreatywnego Światła. Możemy zauważyć, że chociaż większość afirmacji przynosi ludziom korzyści w sferze mentalnej i emocjonalnej, fizyczne uzdrawianie jest także całkiem możliwe przy użyciu afirmacji, które mgliste czy poetyckie, prozaiczne czy cudownie piękne, wszystkie mają na celu skupianie Światła Nieskończonego Stwórcy w taki sposób, aby przenikało i ożywiało każdą komórkę każdego waszego ciała.[44]

Wizualizacja przebaczenia

Jest to krótka, a czasem pomocna wersja medytacji równoważącej, o której mówiliśmy w *Rozdz. 8.* Podczas niej, każdy nasz życiowy związek umieszczamy w centrum naszej uwagi i pracujemy nad nim, aby znalazł się w stanie przebaczenia i akceptacji: Wypowiedź Q'uo:

> Chcielibyśmy was poprosić o wizualizowanie poszukiwacza, jakim jesteście w stanie medytacji, wraz z całym wszechświatem znaczeń, zarówno w was jak i poza wami. Zapewne bardziej jesteście przyzwyczajeni do myślenia o wewnętrznym i zewnętrznym doświadczeniu. Lecz zewnętrzne doświadczenie jest, na głębokim poziomie, czasem wyraźnie kreowane przez wewnętrzne ja. **Toteż wizualizacja siebie w medytacji umieszczającej zewnętrzny świat wewnątrz, poprzez przyzwolenie, akceptację i przebaczenie zewnętrznym doświadczeniom, pozwala jaźni zrozumieć, że cała nieskończona kreacja jest wewnątrz każdego poszukiwacza, każdej samoświadomej istoty.**[45]

Praca ze snami

W sensie fizycznym uważa się, że śnimy gdy dochodzi do szybkich ruchów gałek ocznych podczas snu. Jesteśmy stworzeni w cudowny sposób, a cudowna natura kreacji nigdzie indziej nie przejawia się tak obficie jak w tym sennym życiu. W stanie czuwającej świadomości, przeżywamy dzień po dniu, doświadczamy rozmaitych kolei losu, odczuwamy stany emocjonalne pozytywnej i negatywnej natury, odnosimy sukcesy bądź porażki w ocenie swojej własnej lub innych i ulegamy wyczerpaniu, aż musimy odpocząć i uleczyć się ze skutków dnia. Czasem moglibyśmy pomyśleć o sobie, że jesteśmy dość linearnymi istotami, gdyby nie nasze sny, w których doświadczamy różnych historii, połączeń i które przynoszą bogactwo skłaniającego do refleksji materiału zazwyczaj zupełnie innego jakościowo i inaczej doświadczanego niż życie na jawie. Niektórzy mówią, że nie są w stanie zapamiętać swoich snów, lecz jest to jedynie kwestia nabytych umiejętności. Możemy tego się nauczyć.

Mając za sobą nieco tego rodzaju pracy ze snami, mogę zapewnić, że można tą drogą uzyskać bogaty plon duchowo interesujących informacji.

Dlaczego śnimy? Myślę, że dlatego, że żyjemy, dlatego, że nasza świadomość nie jest uśpiona. Skorupa ducha, jaką jest osobowość, uwalnia się w pewnym stopniu we śnie. Fizyczne ciało jest zazwyczaj bezwładne i odpoczywa, lecz świadomość jest wieczna i nieskończona, i nieustannie zajmuje się asymilowaniem informacji uzyskanych w stanie czuwania. Rozmowa Dona z Ra:

> Pytający: Stwierdziliście, że gdyby śnienie uczynić dostępnym dla świadomego umysłu, znacznie wspomogłoby to polaryzację. Czy możecie zdefiniować śnienie bądź powiedzieć nam, czym ono jest i w jaki sposób wspomaga polaryzację?
>
> Ra: Jestem Ra. **Śnienie to czynność komunikowania się świadomego umysłu z nieświadomym, poprzez zasłonę. Jej przebieg całkowicie zależy od bieżącej sytuacji dotyczącej blokad energetycznych oraz aktywacji i krystalizacji kompleksu umysłu/ciała/ducha.** U kogoś, kto jest zablokowany w dwóch z trzech niższych centrach energetycznych, śnienie będzie pomocne w procesie polaryzacji, ponieważ będzie miało miejsce powracanie do odpowiednich fragmentów ostatnio doświadczanego katalizatora jak też znajdujących się głębiej blokad, dając czuwającemu umysłowi wskazówki odnośnie natury tych blokad i podpowiedzi na temat możliwych zmian w postrzeganiu, które mogą prowadzić do odblokowania.
>
> Ten typ śnienia czy komunikacji poprzez ukryte części umysłu ma miejsce także w przypadku tych kompleksów umysłu/ciała/ducha, które funkcjonują z dużo mniejszymi blokadami i mogą cieszyć się aktywowanym promieniem zielonym lub wyższymi, podczas doświadczania przez nie katalizatorów, doświadczając jedynie chwilowych blokad bądź zakłóceń, czy innych zniekształceń przepływającej energii. Toteż we wszystkich przypadkach korzystne jest analizowanie treści oraz emocjonalnych odczuć snów. U tych z aktywowanym centrum zielonego promienia jak też u tych, u których centrum zielonego promienia doświadcza jakiegoś nietypowego odblokowania za sprawą ekstremalnie silnego katalizatora, jak na przykład śmierć własna bądź ukochanej osoby w, jak to nazywacie, niedalekiej przyszłości, śnienie odgrywa dodatkową rolę. Polega ona na czymś, co można z grubsza nazwać przewidywaniem przyszłości czy uzyskiwaniem wiedzy o czymś co poprzedza zdarzenia w fizycznej manifestacji w waszej przestrzeni/czasie trzeciej gęstości. Ta zdolność umysłu w dużej mierze zależy od tego, czy znajduje się on w czasie/przestrzeni, gdzie określenia teraźniejszość, przyszłość i przeszłość nie mają znaczenia. Zdolność ta, jeśli używana prawidłowo, umożliwia kompleksowi umysłu/ciała/ducha osiągnięcie pełniejszej wszech -współczującej miłości dla wszystkich okoliczności, także takich, które powodują u istoty silne zniekształcenie, jakim możecie nazwać nieszczęśliwość.
>
> Kiedy kompleks umysłu/ciała/ducha świadomie postanawia wkroczyć na ścieżkę adepta i zaczyna, mając w niewielkim stopniu niezrównoważoną energię, otwierać centrum energetyczne promienia indygo, tak zwane śnienie staje się niezwykle efektywnym narzędziem polaryzacji, gdyż jeśli adept wie, że praca w świadomości może być wykonywana w czasie gdy tak zwany świadomy umysł spoczywa, adept ten może wezwać tych, którzy go poprowadzą, istoty, które będą go otaczać, a przede wszystkim magiczną osobowość, która jest Wyższą Jaźnią w czasie/przestrzeni. Dzięki tym afirmacjom śnienie osiąga zdolność uczenia się/nauczania, która bardzo pomaga adeptowi w zwiększaniu wybranej przez niego polarności.46

To komunikowanie się głębszego ja ze świadomym ja poprzez zasłonę w czasie śnienia istoty Q'uo porównują do programowania komputera:

> Możemy powiedzieć, że korzystanie ze śnienia ma w głównej mierze umożliwić poszukiwaczowi użycie podświadomego umysłu tak, jakby wasz programista używał komputera. Świadomy umysł jest świadom sytuacji, która stanowi zagadkę. *Wtedy poprzez pragnienie rozwiązania tej zagadki dostarcza zdobytej wiedzy podświadomemu umysłowi, a informacje te będąc wzmocnione pragnieniem poszukiwacza odnalezienia ścieżki prowadzącej do miłości, powrócą do niego w czymś co nazywacie snami, które są zakodowane symbolicznie.* Zapamiętywanie snów ma na celu bycie bardziej świadomym tych przekazów z podświadomego umysłu. Można posiąść tę umiejętność dzięki przypominaniu przed wieczornym pójściem spać, aby zapamiętać i zapisać każdy sen, tak szybko jak to możliwe po jego zakończeniu. *Te sny i zakodowane w nich przekazy mogą wtedy być przedmiotem medytacji dnia. W taki sposób podświadomy umysł jest programowany, aby udostępniać informacje mogące służyć odkrywaniu coraz to większej ilości elementów zagadki, dzięki czemu stopy mogą być mocniej stawiane na ścieżce miłości.*[47]

Określają śnienie także jako proces integracji:

> Kiedy mózg ma do czynienia z bólem i cierpieniem, ma on ochotę albo zaatakować, albo uciec, albo jedno i drugie. Natomiast świadomość, jaką posiada istota, obserwuje ten katalizator. Funkcjonuje ona, jak wszystko co jest samoświadome, obserwując, analizując, starając się stwierdzić co się dzieje. Kiedy tego dokona, sposobem w jaki pracuje jest zebrać ten przetworzony materiał i pozwolić mu, by został przesiany w dół poprzez korzenie głębszego umysłu, aż w pewnym momencie sny, wizje czy pewniki wyklarują się i staną się jasne bez udziału słów, nie szczegóły dokonania przekształcenia, lecz uczucie poddania się i akceptacji katalizatora, który zaistniał.[48]

Zatem sny funkcjonują jako proces komunikowania się różnych aspektów jaźni, świadomy umysł z głębokim umysłem, gdy przebywamy w stanie czuwania, oraz głęboki umysł ze świadomym umysłem, kiedy śnimy. Jest to rozmowa daleko wykraczająca poza słowa, odbywająca się w bardzo rozległej jaźni, którą w miarę naszej pracy będziemy stopniowo postrzegać jako wielką jak wszechświat obserwowany teleskopami. Stara się ona dostrzegać prawidłowości i kojarzyć:

> Podświadome części umysłu każdej istoty wypełnione są wspomnieniami inkarnacyjnych doświadczeń i wysyłają różne fragmenty tych lekcji do świadomego umysłu w formie snów, aby mógł istnieć dialog ze świadomą istotą starającą się odkryć skarby podświadomego umysłu. Aby mieć możliwość pracy z tymi sennymi wizjami, dobrze jest wysyłać podświadomemu umysłowi wiadomość, że poszukiwacz jest gotów do tej pracy. Można to robić, wyrażając przed pójściem spać chęć zapamiętania jakiegoś snu oraz wzmacniać to pragnienie, wyposażając się w odpowiednie przedmioty dzięki którym można go zapisać, kiedykolwiek został sobie przypomniany, czy zaraz po nim, czy budząc się rano. To dzięki ciągłemu powtarzaniu sobie tego, podświadomy umysł pragnącego pracować ze snami, zostanie przekonany, że świadome ja traktuje to pragnienie poważnie i zacznie przekazywać mu sny, które będzie można zapamiętać.[49]

Istoty L/Leema proponują, aby nasza postawa w pracy ze snami miała charakter zalecania się czy zabiegania o myśli głębokiego umysłu:

> Ten kto pragnie dowiedzieć się, jak zacząć proces odkrywania, może rozważyć metodę zalecania się. Głębsze części umysłu są czystsze, bardziej czułe i o delikatniejszej

strukturze niż te, które znajdują się w intensywnym, codziennym użyciu. Głębsze części umysłu reagują na głęboko odczuwane rytmy i energie nieosobistej natury, które napływają do sieci energetycznej istoty. Proces odkrywania głębokiego umysłu trwa wiele, wiele inkarnacji. To wkraczanie w głęboki umysł powinno być tak delikatne i uważne jak starania konkurenta o względy swojej wybranki. Podnoszenie zasłony to delikatny i powolny proces, nie za sprawą intencji, lecz poprzez dyscyplinowanie swojej czuwającej świadomości. To znaczy, nie da się przypuścić szturmu na głęboki umysł, lecz raczej istota przygotowuje się do otrzymywania od głębokiego umysłu tego, co jest gotowe do przekazania, a następnie medytacja, marzenie na jawie, wizje i śnienie są tymi metodami, dzięki którym głęboki umysł przynosi plon świadomemu umysłowi.[50]

A zatem jesteśmy konkurentami starającymi się o nasze własne myśli i uczucia, naszą własną tajemnicę istnienia. Częścią tej tajemnicy dotyczącą śnienia jest: kto układa sny? Pytania Dona:

Pytający: Jak sen jest tworzony czy planowany? Czy tworzy go Wyższa Jaźń, czy ktoś inny za to odpowiada?

Ra: Jestem Ra. W każdym przypadku kompleks umysłu/ciała/ducha czyni ze zdolności śnienia taki użytek, jaki może. Jest on sam odpowiedzialny za tę czynność.

Pytający: Zatem mówicie, że podświadomość jest odpowiedzialna za, że tak to nazwę, projekt czy scenariusz snu. Zgadza się?

Ra: Jestem Ra. Zgadza się.[51]

Ale czym jest ten podświadomy umysł? W swojej konkretnej odpowiedzi Ra nie mówią o tym fakcie, że ten głębszy umysł wydaje się mieć swoje korzenie w boskości, w wieczności, w niebiańskości. Istoty L/Leema wskazują, że głęboki umysł podczas snu łączy się z tą częścią świadomości, która istnieje we wszechświecie metafizycznym, czy też czasie/przestrzeni:

Czas/przestrzeń to nieznane terytorium. Słowo, które prawdopodobnie najlepiej w waszym języku je określa to: numenowe [od numen (łac. - potęga bóstwa; wyrocznia) to w religii starorzymskiej tajemnicza, bezpostaciowa i nadprzyrodzona siła panująca w świecie. - przyp. tłum.]; innym słowem byłoby: niezbadane. Świadomość istniejąca w przestrzeni/czasie postrzega czas/przestrzeń jako zmienną, ulotną, nieprzewidywalną. A przecież wasz prawdziwy umysł w przeważającej części przebywa w czasie niż raczej w przestrzeni i jest wykorzystywany do tego, by bardziej efektywnie przetwarzać katalizatory gromadzone podczas waszej inkarnacji w przestrzeni/czasie. Kiedy wyraźnie śnicie, ta część waszego umysłu, która przebywa w czasie (skrócimy termin czas/przestrzeń do słowa czas, oraz przestrzeń/czas do słowa przestrzeń), mówi do was o tym, czego jeszcze nie staliście się świadomi w przestrzeni.[52]

Według istot Q'uo przez sny przemawia te ja, które istnieje pomiędzy inkarnacjami, czyli w inny sposób mówią z grubsza to samo:

Zachęcamy do wykorzystywania zarówno czasu medytacji jak i snu, by móc coraz łatwiej łączyć się z tym ja, które istnieje pomiędzy inkarnacjami. Chociaż nie jest to wielka Jaźń, a zwykła istota, to jednak ma wiele mądrości, która pomaga istotom w łączeniu się w inkarnacji. Nie tyle pomocna jest wiedza o tym, co zdarzyło się w poprzednich życiach, co korzyści jakie daje jaźni ta część, która rozwija się w

> inkarnacjach, sięgając coraz bardziej korzeni istnienia znajdujących się w tej części waszej świadomości, która zawiera pamięć o poprzednich życiach i inną głęboką świadomość, jak na przykład archetypową.[53]

Istoty Q'uo charakteryzują także stronę przemawiającą do nas w snach jako Wyższą Jaźń:

> Wyższa jaźń stanowi wsparcie, po które najczęściej sięga się w głębszych stanach medytacji bądź podczas snu i śnienia. Gdyż to wsparcie jest bardzo subtelne i udzielane jest z bardzo skrupulatnym przestrzeganiem wolnej woli.[54]

By ta wolna wola była zachowana, nasza głębsza, wyższa, bardziej boska Jaźń przemawia poprzez sny zazwyczaj nie całkiem klarownie, lecz w sposób zawoalowany, irytująco wieloznaczny i symboliczny, opowiadając nam coś, lecz nie opowiedziawszy. Mówi jak przez szybę, przez zasłonę. Ta zasłona oddzielająca głębszy umysł, istnieje nawet w snach, ale przynajmniej zostaje nieco podniesiona. Otrzymujemy dobre informacje, lecz zakodowane. Don pyta Ra:

> Pytający: Czy pamięć jaką się ma po przebudzeniu ze snu jest w miarę dokładna? Czy sen łatwo jest zapamiętywany?
>
> Ra: Jestem Ra. Musisz zdawać sobie sprawę, że aby odpowiedzieć na twoje pytanie, nazbyt uogólniamy, gdyż istnieją różne rodzaje snów. Jednak ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że tylko dobrze wyćwiczony i zdyscyplinowany obserwator będzie dobrze pamiętał sny. Tej zdolności można się nauczyć dzięki zdyscyplinowanemu zapisywaniu natychmiast po przebudzeniu każdego szczegółu jaki można sobie przypomnieć. Taki trening wyostrza zdolność przypomnienia sobie snu. Najczęściej kompleks umysłu/ciała/ducha odbiera sen jako zmącony i szybko go zapomina.[55]

To te zmącone, zamazane sny przeważnie zapamiętujemy, jeśli nie pracujemy nad ich zapamiętywaniem. Z wierzchu często nie wydają się być skarbnicą informacji! Ażeby było jeszcze mętniej, świat i język snów każdej osoby to w bardzo dużym stopniu rzecz indywidualna:

> *Aby skorzystać z głębszego źródła informacji o sobie, dobrze jest pracować ze snami.* ***Nie ma dwóch osób, których sny charakteryzowałaby ta sama symbolika.*** *Wiele uogólnień jest słusznych w większości przypadków, lecz nie istnieją w snach wizje dokładnie, archetypowo takie same u dwóch dowolnych istot. A zatem badaniu snów, tak jak badaniu zachowania, dobrze jest poświęcić dużą ilość waszego czasu, jaką ten instrument nazywa latami, aby proces ten przyniósł owoce.*[56]

Istoty Ra mówią podobnie:

> Pytający: Czy w przetwarzaniu katalizatora, jakim są sny, istnieje uniwersalny język nieświadomego umysłu, który może być użyty w celu interpretacji snów, czy też każda istota ma unikalny język w swoim nieświadomym umyśle, który może ona użyć do interpretowania snów?
>
> Ra: Jestem Ra. Istnieje coś, co można w części uznać za słownictwo snów, ze względu na wspólne dziedzictwo wszystkich kompleksów umysłu/ciała/ducha. Jednak z uwagi na unikalne inkarnacyjne doświadczenia każdej istoty istnieje powłoka, która staje się coraz większą częścią języka snów, w miarę jak istota zdobywa doświadczenie.[57]

Prawdą jest, że im dłużej zdobywamy doświadczenie tym lepiej radzimy sobie z interpretowaniem snów, jednak uważam, że zacząć czerpać wiedzę z pracy ze snami możemy

dość szybko. Zawsze jednak warto pamiętać, aby w pracy ze snami postępować łagodnie. Powinniśmy szanować delikatną formę snów, sposób w jaki przekazują nam ważną, głęboką prawdę, prawdę, której prawdopodobnie nie bylibyśmy w stanie znieść, słysząc ją powiedzianą wprost, w stanie czuwania:

> **Rzeczywistość snów jest większa niż rzeczywistość stanu czuwania. Tak naprawdę, podświadomość jest zawsze dużo bardziej świadoma niż nie śpiąca istota. Zatem, że tak powiemy, składnia i słownictwo, które zawierają te wizje, nie są możliwe do wyrażenia w stanie czuwania. Gdyby ten materiał miałby zostać przekazany z taką jasnością w stanie czuwania, w zwykłej rzeczywistości, w której istota funkcjonuje, mógłby wywołać wielki wstrząs, którego energii czuwająca jaźń nie byłaby w stanie znieść.** Toteż sen jest umiejętnie spleciony dla jaźni przez jaźń w sposób, który pozwala jaźni pewnie trwać w inkarnacyjnch realiach, które stanowią o tym, jak jaźń postrzega siebie w danej chwili.[58]

Możemy zatem postrzegać sny jako dary ducha, które powinniśmy rozpakowywać ostrożnie, aby nic nie pomieszać czy zniszczyć. Mary uważa, że klucz do sukcesu to mieć pod ręką notatnik:

> Z nauk Edgara Cayce nauczyłam się zapisywania i interpretowania snów. To znaczy, stałam się naprawdę dobra w zapisywaniu ich natychmiast po przebudzeniu, co czynię od mniej więcej trzech lat. Jednak interpretowanie to już inna historia. Mogę jedynie próbować i mieć nadzieję, że się nie mylę. Tym niemniej okazało się to dla mnie najlepszym sposobem „słuchania" mojego podświadomego umysłu i cały czas takim jest.[59]

Mary przypomniała mi o pewnym moim problemie w pracy ze snami, którego nie jestem w stanie rozwiązać: spisanie tyle informacji o snach, ile to możliwe. Po śmierci Dona Elkinsa przez kilka lat byłam poddawana terapii, a moja lekarka była zwolenniczką Junga, uwielbiającą pracować ze snami swoich pacjentów, toteż zaczęłam zapisywać dla niej swoje. Na początku pamiętałam jedynie urywki. Jednak szybko nauczyłam się budzić i zapisywać sen natychmiast po jego pojawieniu się. Trzymałam przy łóżku czysty notes, długopis i latarkę. Latarka była po to, żebym nie obudziła się całkowicie, jak przy włączeniu normalnego światła. Przez dwa tygodnie zapisywałam nawet po siedem snów każdej nocy, każdy z takim mnóstwem szczegółów, że opisanie go mogło zająć mi nawet godzinę. Praktycznie przestałam spać. Zapadałam w drzemkę, pojawiał się sen, budziłam się i zapisywałam go. Powtarzałam tę procedurę każdej nocy. Chyba praca ze snami nie jest przeznaczona dla niektórych z nas! Nigdy nie spotkałam kogoś, komu sprawiałoby to podobny problem. Myślę, że istoty Ra wyjaśniłyby to moją zbyt dramatyczną naturą. Kolory i szczegóły śnią mi się w ilościach barokowych! 131 pisze:

> Doszłam do wniosku, że zazwyczaj dowiaduję się dużo więcej o swoim śnie, kiedy go zapisuję. Wydaje się jakby opisywanie go otwierało jakieś drogi przepływu informacji, które pozostawałyby zamknięte. Czasem bardzo ciekawe rzeczy wychodzą na światło. Nie wdaję się w jakieś szczegółowe analizy snów czy coś w tym rodzaju. Jednak bardzo lubię to uczucie pobrzmiewania we mnie sennych wizji i uczuć oraz błąkać się po tej całej tajemniczości. A czasem nawet pojawia się jakby przebłysk czegoś naprawdę oświecającego. I to jest po prostu wspaniałe.[60]

Specyficzny humor jaki urozmaica nasze sny będzie przejawiać się na wiele różnych sposobów, kiedy już zaczniemy je obserwować. Romi Borel opowiada o takiej „puencie" snu:

> Dzisiejszej nocy zdarzyło mi się we śnie coś, o czym chciałam Ci opowiedzieć. Wypowiedziałam takie wyrażenie: „Radość w Życiu". Jest to coś, czym się ostatnio

> zajmuję, próbuję osiągnąć. I kiedy to powiedziałam, w odpowiedzi otrzymałam zwrot, który brzmiał: „Życie w Radości". Natychmiast pojawiła się u mnie świadomość, że rzecz nie polega na dodawaniu życiu radości, przynajmniej w moim przypadku. „Radość" to esencja naszego istnienia, inne określenie dla „miłości" czy „wiedzy". Zawsze miałam radość. Jest ona „rdzeniem mojej istoty", że tak powiem, lecz nie dawałam jej życia. Nie dawałam życia czy też nie pozwalałam żyć mojemu „prawdziwemu ja". Obudziłam się z płaczem.[61]

Cudownie jest we śnie przeżyć doświadczenie w rodzaju „Aha!". Rzecz jasna miałam trochę wyjątkowo klarownych snów w kryzysowych momentach mojego życia, snów, które miały klarowną, trójwymiarową, prawdziwą rzeczywistość, jakiej większość snów jest pozbawiona. Istoty Ra zakończyły swoją rozmowę z Donem o snach taką uwagą:

> Inną pomocną funkcją śnienia są sny wizjonerskie, jakie prorocy i mistycy miewali od dawien dawna. Ich wizje przepływały przez korzenie umysłu i przemawiały do wygłodniałego świata. Tak więc sen pełni funkcję służebną, choć nie polaryzuje danej osoby. Jednak w przypadku tego mistyka czy proroka, który pragnie służyć, taka służba zwiększa jego polaryzację.[62]

Taki wizjonerski rodzaj śnienia zdarza się rzadko. 149 miewa takie sny. Jej relacja:

> Jestem otwartym kanałem dla wielu energii o bardzo wysokich wibracjach, szczególnie energii zwanej Oriaha, a czas snu jest dla mnie bardziej rzeczywisty, niż kiedy nie śpię tu na Ziemi. Spędzam w innych miejscach mnóstwo czasu, w tym sporo czasu na czymś, co nazywam sennymi wykładami. A ciekawe jest to, że budzę się w nocy i dalej słyszę trwający wykład. Nie odbywa się on w żadnym ziemskim języku i pod względem wibracji jest bardzo, bardzo święty. Mogę wstać i chodzić, a on dalej trwa. Wracam do łóżka, nie tracąc ani trochę. Nigdy go nie pamiętam, lecz zawsze wiem, że przypomnę sobie, kiedy przyjdzie na to czas.[63]

Istnieją zdolności specjalne! Jestem pewna, że ma ona ten dar jako wsparcie dla jej channelingu. Są także rzadkie przypadki ludzi ze zdolnością uzdrawiania innych podczas snu, a także inne specjalne zdolności związane z channelingiem. Większość z nas jednak pozostanie przy względnie prywatnych sprawach i potrzebować będzie czasu i cierpliwości w pracy ze snami, by czerpać z nich informacje. Koniecznie trzeba prowadzić dziennik snów i zapisywać sen, jeśli jakiś wydaje nam się ważny, ma wyjątkowy klimat, czy jest intensywny. W przypadku takich szczególnych snów, należy przyglądać się wszystkim postaciom pojawiającym się we śnie. Warto przyjąć, że są one jakimiś aspektami nas samych czy naszymi projekcjami. Jakie znaczenie mają te postacie dla naszego świadomego umysłu? Co czujemy, kiedy myślimy o nich? Takim sprawom się przyglądajcie. W jakim okresie naszego życia one występują? Jakie sytuacje powodowały wtedy wzbieranie emocji? Jakie są teraz nasze odczucia wobec nich? Wczuwajcie się w emocjonalny klimat snu. Wykorzystujcie swoją inteligencję i intuicję na wszelkie możliwe sposoby. Ludzie kreatywni potrafią dzięki swoim snom osiągać wspaniałe rzeczy. Jeden z moich przyjaciół zajmuje się w snach wyłącznie wybranymi tematami, wielokrotnie wracając do tego samego materiału w powtarzającym się śnie. Inny poświęcił znaczną ilość czasu i wysiłku na kreślenie krajobrazu w swoich snach, otoczenia, budynków. Stwierdził, że wychodzą całkiem kompletne, wyglądają realnie i są połączone ze sobą. U mnie było podobnie. Praca polegająca na szperaniu w tych krajobrazach, motywach i konkretnych snach często przynosi rezultaty. Zatem szperajcie w swoich sercach, lecz czyńcie to grzecznie oraz delikatnie i bez pośpiechu. Jak mówią istoty Oxal:

> Często im więcej się próbuje, tym rzadziej udaje się wrócić do tego snu, który umknął. A im bardziej zaledwie pozwala się, by ten sen ponownie zaistniał, tym łatwiej jest zbadać to co się w nim kryje.[64]

Istoty Q'uo proponują zatrudnić medytację do pomocy przy interpretowaniu naszych snów:

> Zalecamy wykorzystywanie stanu medytacji przy budowaniu drogi do podświadomego umysłu i korzystanie z tej drogi regularnie, by odnajdywać te elementy układanki, które we wnętrzu oczekują na ich odkrycie. Proces ten można ulepszyć, łącząc śnienie i informacje jakie można zdobyć przy jego pomocy z owocami medytacji, dzięki czemu praca nad układanką staje się w głównej mierze procesem podświadomym, który jest jedynie wspomagany przez świadomy umysł poprzez wyrażanie coraz intensywniejszego pragnienia, by dowiedzieć się, jak w życiu codziennym można odnaleźć miłość.[65]

Ten cytat dobrze ukazuje ten mechanizm, jak pragnienie prowadzi do informacji, na którym opiera się proces uczenia się poprzez śnienie. Nasze świadome pragnienia zdobywania wiedzy poprzez sny oraz mówienie sobie przed snem, że chcemy pamiętać i zapisać nasze sny, skupia naszą wolę na wykonaniu tego zadania. Zadanie to jest interpretowane przez głęboki umysł bądź Wyższe Ja, które odpowiada na nasze pragnienie, dając temu wyraz w naszych snach. My zaś kontynuujemy ten proces, prowadząc dziennik snów i starając się interpretować zebrany tą drogą materiał. Często będziemy stwierdzać, że w naszych snach cyklicznie powtarzają się różne motywy. Część materiału ma charakter ewidentnie przejściowy, zwykłe odtwarzanie tego, co ostatnio robiliśmy. Część jest sugestywna, prowokująca, mająca emocjonalną atmosferę i bogatą stronę wizualną. Wtedy naszą rolą jest przesiać ten melanż, wydobywając z niego te wątki, nad którymi chcemy pracować, których implikacje chcemy rozważać.

Przez lata dość często bywało, że istoty z Konfederacji pomagały nam w sprawach snów. Wypowiedź Q'uo:

> Będąc wzywani przez wielu takich jak wy, kierujemy się ku tym, dla których możemy być jak najbardziej pomocni w jakikolwiek sposób. Mogą to być, jakich przypadków jest niewiele, takiej grupy jak wasza, wzywające nas, aby wysłuchać nasze opinie i słowa, albo tacy, którym potrzebny jest jakiś inspirujący sen, że tak powiemy, czyli odwiedziny w trakcie śnienia, bądź też bardziej pomocne może być zaaranżowanie przypadkowego spotkania istot w iluzji trzeciej gęstości, aby mogły współpracować, aby mogły połączyć się w poszukiwaniu, które rozwija się w obu sercach. W taki sposób kierujemy większość naszych wysiłków w kierunku tej planety i jej żniwa jakie odbywa się w tym czasie.[66]

Dla istot z Konfederacji wskazane jest udzielanie pomocy w trakcie śnienia, ponieważ w tym stanie istnieje naturalna ochrona wolnej woli danej osoby i klarownie zapamiętane zostanie tylko to, co jest dla niej bezpieczne. Inspiracja i wsparcie we śnie przekłada się na wzmocnienie poczucia integralności i żywotności w stanie czuwania i wiele osób, z którymi pracowałam taka forma proszenia o pomoc w formie snów przyniosła dobre rezultaty. Jeśli pragniemy skorzystać z takiej pomocy, proponowałabym prosić imiennie konkretną grupę jak Q'uo czy Ra, która najbardziej nam odpowiada, oraz czynić to w trakcie krótkiej medytacji przed snem, w której opowiadamy się za służbą dla innych. **Daje to ochronę przed tym, co kryje w sobie bardzo zatłoczony wszechświat, pełen istot, które wcale nie są takie miłe i z ochotą wdarłyby się w nasz sen, by karmić nas złudzeniami o naszej wspaniałości.**

Pozytywnie zorientowane pozaziemskie istoty, jak te z Konfederacji, skrupulatnie przestrzegają dobrych manier oraz mają silne poczucie nienaruszalności wolnej woli wszystkich istot. Nie polecałabym „transmitowania na szerokich falach" próśb o pomoc. Bądźcie konkretni! I nie oczekujcie pojawiania się UFO w snach. Konfederacja zazwyczaj nie działa w takich grupach w dosłownym znaczeniu:

> W większości przypadków statek nie jest konieczny. **Wiele takich kontaktów dokonywanych jest w stanie snu i śnienia, i nawet nie mogą być świadomie pamiętane przez odwiedzanego. Przeznaczenie kontaktu jednak jest takie samo: przebudzić kontaktowanego ku jego życiowej misji, jaką sobie obrał przed tą inkarnacją.** W nielicznych przypadkach kontakt z istotą odbywa się przy użyciu statku takiego jak UFO, kiedy własne Wyższe Ja tej istoty, że tak powiemy, uważa, że taki kontakt będzie najkorzystniejszy dla jej przebudzenia, każda istota jest bowiem niepowtarzalna. Ponadto w niektórych przypadkach kontakt przy użyciu statku jest wykorzystywany w szerszym zakresie, mianowicie w celu zaprezentowania waszej populacji koncepcji misterium i skłonienia do jego zgłębiania.[67]

Prowadzenie dziennika

O pewnego rodzaju prowadzeniu dziennika już mówiliśmy, gdy była mowa o zapisywaniu snów. Dziennikiem może być cokolwiek, od notatnika z przepisami kulinarnymi czy snami, pamiętnika, w którym zapisywane są codzienne wydarzenia, po dziennik zawierający pomysły, wizje i przemyślenia. Wielu ludzi prowadzi dziennik i uważa tę praktykę za pomocną, od alkoholików borykających się ze swoim nałogiem, dzieci powierzających pamiętnikom swoje pierwsze tajemnice, po takie postacie jak Thomas Merton, Święty August, Leonardo da Vinci czy Proust opisujących swoje zmagania z Bogiem i Mamoną oraz wiedzą, prawdą i pięknem. Zawsze możemy znaleźć w księgarni dzienniki pisane przez wartościowych ludzi, gdyż każdy kto potrafi dobrze pisać i ma interesujące przemyślenia, będzie miał wiele do przekazania, by nas zaintrygować i zaskoczyć. Myśli innych nie zawsze odzwierciedlają nasze własne i taki jest sens, jak myślę, pisania dzienników.

Pisałam dziennik przez półtora roku, kiedy pracowałam nad poprzednią „inkarnacją" tej książki, w latach 1993-94. Pisałam wtedy swoją autobiografię, gdyż uważałam, że skoro prezentuję tyle swoich opinii, ludzie powinni wiedzieć kim jestem. Sądziłam, że wtedy ludzie byliby skłonni wierzyć w moje czyste intencje, gdyż sama stając się bardziej czytelną, takim uczyniłabym też przedstawiany materiał. Pomysł był dobry, lecz nie w takiej formie. Nie spodobało mi się to, że było zbyt dużo „mnie". Zanim jednak doszłam do tego wniosku, przez półtora roku wstawałam o 5:30 rano, by zajmować się pisaniem zanim rozpocznie się dzień. W tym czasie chodziłam do szkoły, więc wychodziłam z domu o 7:30 i cały dzień mnie nie było! W ramach tego projektu pisania biografii, prowadziłam też dziennik, myślałam bowiem o wydaniu biografii razem z dziennikiem, co byłoby dobrym sposobem na dołączenie wspaniałych listów jakie dostawałam od moich korespondentów. Porzuciłam ten projekt już po skończeniu autobiografii, jednak stwierdziłam, że pisanie dziennika dawało mi lepsze i pełniejsze pojęcie na temat moich różnych przemyśleń, ponieważ pisząc o czymś, musiałam znajdywać słowa, które oddawałyby istotę moich niewypowiedzianych koncepcji. Główną wadą tej praktyki było to, że nie pociągało mnie to i zaprzestając tego codziennego pisania, zrobiłam to beznamiętnie. Każdy dziennik jaki prowadziłam wzbudzał we mnie takie samo uczucie: rygor. Sądzę, że ta duchowa dziedzina jest najbardziej użyteczna dla tych, którzy potrzebują jakiejś możliwości wyrażania siebie, bądź przeprowadzenia jakiegoś mentalnego procesu. Ja mam codziennie wiele możliwości wyrażania siebie dzięki obszernej

korespondencji. W ciągu mojego dnia pracy nieustannie wypowiadam się. Generalnie mówię ludziom o wszystkim, co się u mnie dzieje, jeśli nie jako przykład w omawianiu jakiegoś tematu, to choćby w ramach zwykłego przywitania się i opowiedzenia, co nowego słychać. Moja potrzeba prowadzenia dziennika jest być może w ten sposób zaspokajana. A poza tym preferuję pogrążanie się w zadumie zamiast typowo intelektualnego myślenia. Choć myślę całkiem sprawnie, jednak z natury nie jestem intelektualistką! Uwielbiam dryfować po morzu doświadczenia. Wartość dzienników, wydaje mi się, tkwi w głównej mierze w samym *procesie* ich pisania. Przedstawiając to co myślimy, mówimy o rzeczach, których tak naprawdę dobrze jeszcze nie przemyśleliśmy. Mam przyjaciółkę, która jest pisarką i sposób jej pisania przypomina prowadzenie dziennika, w tym sensie, że pisanie posuwa się do przodu w miarę jak odkrywa ona, co jej postacie myślą. Dokańczamy połowicznie uformowane myśli, kiedy wyrażamy je w formie pisanej. Rzadko cofamy się i czytamy nasze stare dzienniki, chyba że ze względu na ich literacką bądź historyczną wartość. 001 opowiada:

> Przez lata od czasu do czasu prowadziłem rozmaite dzienniki, czasem drobiazgowo i skrupulatnie, lecz przeważnie w formie notatek i zapisków. Większość z nich została wyrzucona, gdyż ponownie je czytając, stwierdzałem, że ich prawdziwa wartość przypada na czas ich pisania, jak skupianie się na snach, przemyśleniach czy konkretnych sprawach wymagających uwagi.[68]

Kiedy pracujemy ze snami, poszukujemy wskazówek, jakie podświadomość nam podsuwa. Kiedy zapisujemy swoje myśli, może okazać się, że sami siebie zaskoczymy i udzielimy sobie informacji. Podstawową zasadą tej praktyki jest przyjąć, że to ma sens i pomoże nam poskładać układankę, jaką stanowią rożne detale. Wypowiedź istot Laitos:

> **W podświadomości istnieje główny program i jest on mocno ukryty.** To tu praca ze snami czy prowadzenie dziennika jest najbardziej przydatna, gdyż jest to, że tak powiemy, metaprogram, w którym akceptujecie społecznie nie akceptowane dictum o wybraniu ścieżki służby.[69]

Usiłując poznać, co naprawdę myślimy i czujemy, nie działamy w próżni. Staramy się wiedzieć, aby służyć. Starajcie się więc poznać siebie i swoją prawdę, lecz nie poświęcajcie się temu bezgranicznie. Jest to bowiem poziom gęstości, gdzie dokonujemy wyboru polarności, a takie wyłączne, narcystyczne skupianie się na sobie, nie wykorzystując tej wiedzy dla dobra innych, jest służeniem sobie. Często w trudnych chwilach oddajemy się prowadzeniu dziennika jako narzędziu odkrywania siebie:

> Często doświadczanie wewnętrznej pustki, zbija z tropu istotę, gdyż zewnętrzne poziomy są tak błogie i rozkoszne, a wewnątrz wszystko jest jałowe i bezużyteczne. Negatywna reakcja często polega nie tyle na strachu, co na obojętności i dojmującym dyskomforcie, poczuciu, że w sensie duchowym jest się niegodnym, spragnionym i głodnym. Warto wtedy uczynić ten dyskomfort przyjacielem, nawet pozwolić sobie na skupianie się na nim, pisanie dziennika czy mówienie sobie o tym uczuciu, gdyż czyniąc to, poświęcając temu uczuciu uwagę, wspomaga się proces powracania do swojego odradzającego się charakteru.[70]

To są dopiero łowy! Na nasze prawdziwe Ja, coraz bardziej zgłębiając prawdę, aż coś, co nazywamy ego, całkiem odejdzie, a rzeczy bardziej interesujące wysuną się na pierwszy plan.

Sieci kontaktów

Dowiedzieć się kim jesteśmy, to dowiedzieć się co przedstawiają nasze archetypy. Jedną z dziedzin naszego świadomego funkcjonowania jest uczestniczenie w sieciach kontaktów. Nie

chodzi mi o działanie w sieciach w sensie nadawania naszych sygnałów poprzez jakieś sieci komunikacyjne. Mówię tu o czymś w rodzaju poznawania nowych przyjaciół, jakie ma miejsce na różnych spotkaniach i przyjęciach, przy pomocy poczty email i innych rodzajów interakcji z - jak to nazywają Ra - innymi jaźniami. W tej duchowej praktyce jestem dzieckiem opóźnionym w rozwoju ze względu na cechującą mnie pasywność, z powodu której brak mi pewności siebie w nawiązywaniu nowych kontaktów. Jednak dzięki poczcie poznałam wspaniałych przyjaciół, pracuję z fantastycznymi ludźmi i mogę w pełni cieszyć się uczestniczeniem w sieci, jaka powstała dzięki materiałowi publikowanemu na naszej stronie internetowej, który przyciągnął ludzi. W tej praktyce przyjmujemy, że ludzie nie są jedynie odrębnymi światami żyjącymi swoim własnym życiem, lecz także posłańcami, którzy mają dla nas informacje. W duchowym sensie są szybkonogimi gońcami, którzy nie zdając sobie z tego sprawy, dostarczają nam to, czego potrzebujemy się dowiedzieć, kontaktów jakie potrzebujemy nawiązać. Poznając ich i będąc szczerze zainteresowani stworzeniem solidnego, trwałego związku z nimi, uczymy się także o sobie i wspomagamy siebie. Takie kontakty stanowią błogosławieństwo dla wszystkich uczestników. A tworząc je, przyczyniamy się do globalnej równowagi i ewolucji samej planety:

> Służba jaką istoty pełnią, aktywnie posługując się dostępnymi im środkami nawiązywania kontaktów, będzie pomocna planecie przy jej narodzinach. Chcemy jedynie przestrzec wszystkich, by przy nawiązywaniu tych kontaktów nie narzucać ograniczeń ich potencjalnym możliwościom. Tych, którzy pragną najbardziej wspomóc społeczeństwo czy świat, ich dążenia czasem doprowadzają do solidnych struktur pojęciowych dotyczących sposobów i możliwości osiągnięcia zamierzonego celu. Chcemy zachęcić każdego, kto pragnie podążać tą drogą tworzenia kontaktów, by raczej poszukiwał intuicją i sercem, niż układając wielkie plany, prowadząc taką czy inną zamierzoną kampanię nie zważając na kontakty powstające spontanicznie. **Społeczny kompleks pamięci jest bowiem budowany po jednym związku na raz, tak jak istoty, które szukają pokoju jako naród, najpierw muszą poszukać go w swoich wnętrzach.**[71]

Sieci kontaktów mają specjalne zastosowania, jak szukanie nowej pracy czy zmiana miejsca zamieszkania. Ufność w to, że kontakty powstaną, kiedy będą potrzebne, jest, jak sądzę, dobrą, zrównoważoną postawą na trudne chwile. Jednak kiedy istnieje jakiś szczególny powód do nawiązywania kontaktów, możliwości skorzystania z różnych sieci i inne sposoby komunikacji cały czas są gotowe, by ich użyć. Cyfrowa/cybernetyczna era może przysporzyć nam napięć i pośpiechu, lecz oferuje też wiele możliwości radzenia sobie z tym. Mam przyjaciela, który prowadzi szkolenia pracowników szczebla kierowniczego poszukujących pracy. Bycie prezesem czy dyrektorem wylanym z pracy może być dość traumatyczne, a ten człowiek jest szczególnie wprawny w zamianie martwienia się na wiarę oraz zrezygnowania na pozytywne działanie. W procesie odbudowywania morale swoich klientów i czynienia ich gotowymi do pracy doradza im wykorzystywanie sieci kontaktów. Proponuje, aby pisali do ludzi, których znają, by poinformować ich o swojej sytuacji i zapytać, czy nie słyszeli o jakichś sposobnościach, lecz także by podzielić się z nimi innymi wieściami, opowiedzieć o swoich zainteresowaniach, przytoczyć coś ciekawego co zostało ostatnio przeczytane czy zasłyszane, i tak dalej. Celem tego jest uczynienie każdego kontaktu prawdziwym komunikowaniem, szczerym dzieleniem się płynącym z serca. Nigdy nie wiemy z którego kierunku otrzymamy jakąś dobrą wskazówkę. A jeśli od jakiejś osoby wskazówka nie nadchodzi, to i tak zacieśnienie tej więzi będzie dla nas zyskiem.

Istnieje wiele sieci stworzonych dla rozmaitych celów. Może chcielibyście rzucić palenie albo odchudzić się? Potrzebne jest wsparcie w jakiejś trudnej sprawie? Piszcie do przyjaciół.

Nawiązujcie kontakty. Znajdźcie w Internecie grupę ludzi o podobnych zainteresowaniach. Otrzymacie wsparcie, nowe koncepcje, sposoby na poprawę waszego położenia. Nowe wiadomości od nich, które wzbudzą w was radość bądź współczucie i oderwą wasz umysł od własnych problemów, które przestaną się wydawać tak wielkie. Lecz przede wszystkim bądźcie otwarci na nowe związki, przyjaciół waszych przyjaciół, którzy was znajdą, wędrowca, który trafi na waszą stronę w Internecie. Gdyż każdy nowy związek to związek ze Stwórcą:

> Wiele jest przed wami, moje dzieci. Nie istnieje doprawdy nic, co nie jest z wami i nie istnieje świadomość, z którą nie jesteście związani. Jednak w rodzinie, każdy jest niepowtarzalny, jak każdy w waszej planetarnej rodzinie każdy jest niepowtarzalny. Wielu jest obecnie świadomych, że to czas, by poczuć się rodziną pracującą razem, co nazywacie działaniem w sieci. Myślcie o tym, jak o ponownym połączeniu, jak też o pracy, gdyż instynkt budowania sieci możecie postrzegać jako instynkt, który wzywa wszystkich członków rodziny do ponownego połączenia się.[72]

Ponowne łączenie się rodziny jest w toku. Widzę, szczególnie w Internecie, jak coraz częściej wzywa się do globalnych medytacji w intencji pokoju i społecznej sprawiedliwości. Powstaje mnóstwo rozmaitych ośrodków Światła na całej planecie. Źródła światła o charakterze politycznym wydają się przybierać na sile. Za każdym razem kiedy wchodzimy z kimś w kontakt i rozmawiamy o sprawach duchowych czy pomagamy spojrzeć na zawiły problem z perspektywy metafizycznej, czy też dajemy świadectwo ideałom, dzielimy się Światłem. Każdy, komu udzielamy takiego wsparcia, być może przekaże to Światło kolejnym osobom, a one następnym, aż cały glob będzie spowijać złota sieć miłości, wzajemnego wsparcia, wiary i nadziei. I możemy to robić podczas naszych codziennych rozmów z rodziną czy przyjaciółmi. Gdyż wszystkie sprawy stają się uświęcone, jeśli postrzega się je z duchowej perspektywy, wszystkie wszak istoty są Stwórcą. To czyni działanie w sieci jedną z najłatwiej przystępnych duchowych praktyk. Istoty Q'uo zachęcają w ten sposób:

> Proces, jak to nazywacie, łączenia się w sieci radykalnie zmienia podstawową świadomość waszej planety. Jesteśmy szczęśliwi, mogąc to obserwować, gdyż mieliśmy obawy, że proces przejścia, którego doświadcza ta planeta, będzie dużo trudniejszy, niż jest obecnie. Możemy tylko podziękować każdej osobie, z którą mamy przyjemność się spotykać, tak jak spotykamy się z każdym z was, za miłość i troskę z jaką podchodzicie do kwestii miłości. Kiedy dotykacie nawzajem swojego życia i uczestniczycie w tym procesie, pamiętajcie, że magia życia staje się znacznie bardziej widoczna, kiedy znajduje się grupę ludzi o podobnych życiowych postawach i metafizycznych zainteresowaniach.[73]

Sztuka w duchowej praktyce

Byłam śpiewaczką folkową, wokalistką drugoplanową w zespole rokowym oraz od czwartego roku życia śpiewałam w chórach. Śpiewałam nawet w chórach niewielkie opery. Miałam to szczęście, że jako dziecko przez osiem lat uczyłam się tańca techniką Noyes oraz przez sześć lat baletu. Ta pełna wyrazu sztuka przydała mojemu dzieciństwu i młodości złotego blasku, jakiego nie jestem w stanie opisać. System Noyes to styl tańca, który czerpie z natury, toteż jego nauka podczas moich letnich pobytów w Connecticut wyglądała tak, że my, dzieci przy pięknej muzyce granej na fortepianie tańczyliśmy na nagiej, drewnianej podłodze, pod otwartym dachem, w pobliżu rozkosznego, spokojnego jeziora, urwistych gór, pod cudownym, zasłanym puszystymi chmurami niebem oraz wśród krzewów borówek i lilii okalających to miejsce spotkań. Każdy kamień pod moimi stopami jawił się gładki i

błyszczący, a żaby śpiewały swoje gruchające pieśni. Taneczne ruchy sprawiały, że rozciągałam się jak rozgwiazda na dnie morza, unosiły mnie ku gwiazdom, by lecieć jak kometa, bądź zawisać w bezruchu jak księżyc, czy też stawałam się rozkwieconym, rozgałęzionym drzewem kołyszącym się na wietrze. Sadziłam końskie susy, wyginałam plecy jak niedźwiedź, zmagając się i bawiąc tanecznymi ruchami, aż moje ciało połączyło się z umysłem i duchem w równowadze, która pozwalała postrzegać wszystko doskonale klarowne i piękne.

Szczególnie dobrze pamiętam uczucie uniesienia, w jakim tańczyłam do upadłego, kiedy jako wnuczka konsultanta muzycznego otrzymałam przywilej przyłączenia się do obozu seniorów, gdzie bose kobiety w greckich tunikach wieczorami oddawały się rytmom klasycznej, fortepianowej muzyki, tańcząc bardzo ekspresyjnie, aż zmęczenie zmuszało je, by paść na drewnianą podłogę i zaczerpnąć oddechu.

Myślę, że podczas tych tańców do mojego ciała wpływał strumień informacji na poziomie komórkowym. Te rytmiczne ruchy i odgrywanie ról stanowiły nieopisaną pomoc w koncentrowaniu się na rytmach życia. Taniec i odgrywanie ról ogólnie rzecz biorąc wzmacniał moją pewność siebie jak nic innego w trakcie mojego dzieciństwa. Co więcej, myślę, że pomagało to mojej istocie energetycznie dostrajać się do otaczających energii. Oczywiście będąc także chóralną śpiewaczką wspaniałych sakralnych pieśni mogę zaświadczyć o niezwykłej mocy jaką może wygenerować grupa ludzi wspólnie oddająca się muzycznej ekspresji. Rzadko doświadczałam interakcji z publicznością, lecz jako śpiewaczka jestem pochłonięta muzyką, odkąd przeniosła mnie ona w 'białe światło', poza ziemskie realia. Podczas wielu koncertów doświadczałam jakby unoszenia się kilkanaście centymetrów, wibrując mocą muzyki i słów przepływających przez wszystkich członków chóru. Doświadczałam ogromnej mocy, tańcząc w rytm poezji i muzyki: wydaje się, że chodzi tu o charakterystyczny dla tańca, taniec rytm i układ, acz obmyślony, niż jakąś konkretną treść, dźwięk czy formę.

To energetyczne dostrojenie się istnieje także w praktyce bardziej tradycyjnej, tj. „wirujący derwisze" Sufi. Zwolennicy tej praktyki sądzą, że to poruszanie się daje im duchowe korzyści, a przykłady podobnych szamańskich ruchów można znaleźć na każdym kontynencie, jeśli nie w każdej kulturze. Nasze ciała są gotowe do nauki rytmu! W pewnym sensie stanowimy instrumenty, na których możemy grać dzięki poruszaniu naszymi ciałami. Większość sportowców zajmujących się bieganiem, joggingiem czy specjalnym chodzeniem, doświadczenia euforii i klarownego postrzegania, jakie towarzyszy wyczerpaniu mięśni. Nie jest to zatem praktyka dostępna jedynie dla osób dobrze poruszających się, choć możliwość używania stóp jest niewątpliwie pomocna. Na wózku inwalidzkim możliwości są dużo mniejsze, co mogę potwierdzić z własnego doświadczenia, lecz wciąż są. Oto jak Q'uo to widzą:

> Są różne metody osiągania dyscypliny osobowości. W każdej kulturze i religii istnieją tradycje, w których wykorzystuje się te praktyki dla osiągania tej dyscypliny podstawowej dla każdej istoty, która stara się uczyć lekcji odpowiednich dla niej i w ramach służby dla innych dzielić się nimi z innymi oraz z jedynym Stwórcą, jaki istnieje w każdym. Mantry, pieśni religijne, tańce i inne rytuały są bardzo pomocne na początku tego procesu osiągania dyscypliny, co pozwala jak najefektywniej wykorzystywać napływająca pranę czy kosmiczną energię, która w dużej mierze przypomina moc wody przepływającej przez wąż ogrodowy. Jeśli końcówka węża jest ustawiona tak, aby powodować rozprysk wody, osiągana jest niewielka moc. Jeśli jednak końcówka, czy też

> uwaga, jest tak ustawiona, aby woda poruszała się jednym, zwartym strumieniem, wtedy dzięki temu skupieniu można osiągnąć dużo większą moc.[74]

Rytmiczne poruszanie się, granie dramatycznych ról czy wyrażanie siebie w jakikolwiek inny sposób czyni z nas w coraz większym stopniu instrumenty grające metafizyczną melodię, mające rezonans i barwę dźwięku charakterystyczną dla naszej istoty. Nawet jeśli jedyne co robimy to ćwiczenia jogi czy zwykła gimnastyka, wciąż mamy możliwość, by dostroić się do naszego ciała i pozwolić mu na ekspresję, na życie w ruchu. David Gourd mówi tak:

> Regularnie praktykuję wirowanie. Wirując zgodnie z ruchem wskazówek zegara, doświadczam przypływu energii, a wirowanie przeciwne powoduje odpływ. Czasem używam wirowania przeciwnego do ruchu wskazówek, by oczyścić się z niepożądanej energii, a następnie w innym pokoju wiruję zgodnie z ruchem wskazówek, by zgromadzić pożądaną energię.[75]

Obserwujcie bawiące się dzieci, a zauważycie, że przeważnie są one w ruchu, wyrażają się całymi swoimi ciałami, jak też istotami. To umiejętność, którą coraz bardziej zatracamy, stając coraz starsi i będąc coraz mniej związani z naszymi ciałami. A taniec oraz rytmiczne poruszanie się może nam dać wiele korzyści, bez względu na naszą sylwetkę.

Ponieważ raczej nie posiadam żadnych umiejętności w dziedzinie sztuk pięknych, mój nauczyciel rysunku na studiach powiedział mi, że nie mam po co chodzić na jego zajęcia, bo i tak ich nie zaliczę, toteż rysowanie nigdy nie sprawiało mi radości. Haftowanie, robienie na drutach i szycie jest bardziej przystępne dla mnie, a maszyny do szycia pomagają mi w artystycznej ekspresji przy tworzeniu podarunków i drobnych skarbów. Znam jednak ludzi, którzy czerpią prawdziwą duchową moc ze swoich rozmyślań nad tworzeniem piękna, kiedy szyją, malują czy praktykują inne sztuki bądź rzemieślnictwo. Jeśli pociągają was te metody wyrażania siebie, zdecydowanie spełniajcie te pragnienia. Za każdym razem bowiem, gdy dotykamy nitką materiału czy farbą płótna, otwieramy w sobie kanały, którymi za sprawą tej ekspresji nasza esencja zaczyna wypływać na plan ziemski, nie tylko w postaci farby naniesionej na płótno czy kawałka ściegu, lecz też jako duchowa słodycz i gracja, czy też deklaracja prawdy i mocy. Nie każde artystyczne piękno musi być ładne! Wypowiedź Q'uo:

> Jest według nas godnych polecenia wiele rodzących się umiejętności z dziedziny sztuki i intuicji, które każdy poszukiwacz posiada, i zachęcamy każdego do używania wizualnych oraz słuchowych zmysłów, by wyrażać esencję jaźni, jak to czynią artyści, kiedy tworzą obraz, pieśń bądź odgrywają rolę, recytują wiersz czy tańczą.[76]

Bądźmy artystami dla samych siebie! Postrzegajmy świat jak to czyni artysta, gdyż oko artysty używa magicznej natury intuicji i głębokich emocji, by sięgać po najgłębsze pieśni serca. Rytmicznie wyrażajmy siebie, czując się wygodnie w naszych ciałach, na tyle jednak byśmy byli zdolni i chcieli ruszać się! Wsłuchajmy się w pełne entuzjazmu słowa psalmu: „Klaśnijcie wszyscy w dłonie, ludzie!" Autor wiedział, że musimy wznieść swoje serca, oddając się rytmicznej ekspresji i że przyniesie to duchowe owoce. Poruszanie się i wyrażanie siebie pozwala skupić się na bieżącej chwili i stajemy się swoim pełniejszym i prawdziwszym ja, kiedy harmonijnie wirujemy w rytm symfonii wibrującego, ziemskiego życia.

Dostrzeganie nauczycieli we wszystkich, których spotykamy

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o nauczycielach i wspaniałych metafizycznych korzyściach, jakie dzięki nim odnosimy. Tutaj chciałabym powiedzieć nieco o koncepcji

dostrzegania nauczyciela w każdym, kogo spotykamy. Bo jak mówią Q'uo:

> Nauczyciele są wszędzie. Kreacja Ojca udziela tysiąca lekcji na minutę, jeśli tylko możecie poświęcić im czas. Każdy z waszych towarzyszy obdarzony jest świadomością Chrystusową, będąc mniej lub bardziej nieświadomym swojej prawdziwej natury. Lecz kiedy położy on na was swoje dłonie, to tak jakby Stwórca położył swoje. Kiedy okazuje on przyjaźń i miłość, tak też czyni Stwórca.[77]

Marty Upson rozwija to w ten sposób:

> Wszyscy jesteśmy nauczycielami/uczniami/nauczycielami, czyż nie? Można więcej się nauczyć od obcego człowieka przypadkowo spotkanego na ulicy, który podzieli się z nami jedną prostą uwagą, niż przesiadując miesiącami w gabinecie psychoterapeuty. Mechanizm ten daje nieskończenie wiele możliwości uczenia się/nauczania - nauczania/uczenia się.[78]

Kto wie, który rozmówca może przekazać nam wiadomość, jaka potrzebna jest, byśmy mogli pójść drogą naszego przeznaczenia? Oddanie ucznia wobec guru zbyt często zawodzi, gdyż każdy guru jest istotą posiadającą ego i popełniającą błędy, która uczy się tak samo jak my. Szybko możemy stracić złudzenia co do naszego guru, jeśli nas rozczaruje, a nauczyciele rozczarowywać nas czasem będą. Lecz jeśli wszystkich, z którymi rozmawiamy, uczynimy naszymi potencjalnymi nauczycielami i wróżkami naszego przeznaczenia, wtedy nie będą mogli nas zawieźć, bowiem nie będą wiedzieli o swojej służbie. Musimy słuchać wszystkich, którzy do nas mówią i używać swojej wrodzonej zdolności odróżniania tego co wartościowe:

> Istnieje wielu nauczycieli. Istnieje tak wielu nauczycieli jak wiele jest istot i doświadczeń, i każdy nauczyciel nauczy was jakiegoś głosu, stylu unikalnego dla tego nauczyciela. Te słowa, które mają wartość dla ucznia, odnajdą drogę do jego serca. Dlatego zawsze zachęcamy, aby każdy uczeń rozróżniał słowa i koncepcje jakie przedstawiamy, zapominając o tych, które nie mają dla niego znaczenia, a zachowując te, które brzmią prawdziwie. Zachęcamy, aby każdy uczeń znalazł takich nauczycieli, z którymi będzie dobrze się czuł, gdyż wszyscy nauczają jak i uczą się.[79]

Inni ludzie, jak mówią Q'uo, często są w stanie powiedzieć nam o rzeczach, do których dojrzeliśmy, aby stanowiły przedmiot naszego myślenia, lecz jeszcze nie uformowaliśmy ich w słowa:

> Przez te inne istoty, które was inspirują i uczą, przepływa ta sama energia, która jest energią mądrości waszego głębokiego umysłu. W waszej iluzji możecie postrzegać innych nie tylko jako nauczycieli, lecz także jako zwierciadła, które ukazują wam was samych. Toteż to, co w kimś stanowi dla was inspirację, jest równoznaczne z czymś w waszym wnętrzu, co mogłoby być w was inspiracją, gdyby udało wam się sięgnąć do odpowiedniej głębokości i miejsca w waszym głębszym umyśle. Kiedy ktoś was inspiruje, mówi on o tym, o czym już myśleliście, lecz nie byliście w stanie dotrzeć z tym dostatecznie blisko powierzchni waszej świadomości, by to posiąść.[80]

Sądzę, że posiadamy wewnętrzne źródła przewodnictwa, które zawsze chętnie pomogą nam iść naszą ścieżką. Wypowiedź Q'uo:

> **Jest wiele istot o niewidzialnej naturze, które z wielkim zaangażowaniem doglądają codziennych czynności waszych ludzi. Każda istota ma bowiem przewodników i opiekunów, przyjaciół i nauczycieli, pod których metafizyczną opieką się znajduje.** Dla każdego więc przeznaczonych jest wiele niewidzialnych dłoni i serc, które podążają razem z nim w jego podróży. Ponadto istnieją ci, których zaszczyt

> i służba bardziej polega na dawaniu Światła, by błogosławić was od czasu do czasu, w odpowiedzi na wasze zaproszenia, że tak powiemy, którymi są dla nich wasze poszukiwania.[81]

Możemy polegać na tych niewidzialnych istotach oraz na tym, że widzą one, kiedy jesteśmy świadomi ich pomocy i cieszymy się nią, i zabiegamy o nią. **Zwracajcie uwagę na wszystko, gdyż głosy rozbrzmiewają wszędzie! I przemówią one wprost do nas, jeśli tylko nastawimy uszu.**

Czytanie jako duchowa praktyka

Bez wątpienia, wędrując po planecie Ziemia, wiele czytamy i uczymy się jak najwięcej. Lecz tutaj chcę omówić sztukę czytania inspirującego oraz postrzegania czytanych słów jako mających podobny potencjał, jaki mają inne istoty jako nauczyciele. To co ludzie piszą, obojętnie jak niedbale, także zawiera esencję ich istoty, choć może wyglądać na pozornie bezużyteczne. Naszą rolą jest dostrzec możliwości wykorzystania tych słów, obojętnie czy to gazeta, list, magazyn, okólnik czy tablica przy drodze. W słowach tkwi energia, a jeśli trafiają one do nas, mogą nieść dla nas przesłanie.

Istoty Q'uo uważają czytanie inspirujących rzeczy za pomocne:

> Czytanie materiału mającego na celu u istoty podnieść świadomość postawy dziękczynienia jest wskazane. Nawet powtarzające się czytanie inspirujących słów jest pomocne, gdyż czasami istoty ludzkie nie są skłonne, by mieć lepszy stosunek do siebie, akceptować swoje ograniczenia oraz przyjmować postawę pochwały i wdzięczności za wspaniałe sposobności rozwijania się, bycia, postrzegania i działania, jakie ofiarował nam Nieskończony Stwórca.[82]

To trudne zadanie, skłonić samego siebie do przedefiniowania postrzeganego świata, by dostrzegać w nim rzadko widoczne duchowe wartości i prawdy. Inspirujące czytanie stanowi czynność przeprogramowującą nasze myśli, wpływającą na nasz nastrój i postawę. Każdy znajdzie dla siebie coś, co będzie go inspirować. Kiedykolwiek odczuwamy taką potrzebę, możemy sięgnąć po te źródła inspiracji, które uwielbiamy czytać i rozmyślać nad ich treścią. Dla mnie to oznacza codzienne czytanie! Istoty Q'uo codzienność czytania inspirujących rzeczy uważają za dobry pomysł:

> **Zachęcamy każdego, kto słyszy te słowa, by traktował bardzo poważnie swoją codzienną pracę nad swoim *metafizycznym ja,* czy to poprzez medytację, modlitwę, kontemplację, rozmyślania, obserwację inspirujących obiektów, bądź czytanie inspirujących słów. Takie techniki pracy z umysłem będą dla was bardzo pomocne.**[83]

Znajdując książki, obojętnie czy duże, czy małe, które nam pomagają, to jakbyśmy znaleźli skarb, przyjaciół, do których zawsze możemy się zwrócić. Niektóre takie książki, do których wracam, to książki dziecięce, niektóre zaś to osobliwe teksty napisane dla zabawy. To, co je łączy, to że dzięki nim mogę wrócić do siebie. Pomagają mi poczuć moją całą jaźń, po tym jak doświadczyła ona rozdarcia podczas trudnych chwil.

Jeden z moich korespondencyjnych przyjaciół, którego słowa towarzyszą mi najdłużej, to 282, Kanadyjczyk, który zaczął do mnie pisać na początku lat 80-tych. Zawsze to ziemska praca była tym, co wypełniało mu czas, a tylko w wolnych chwilach mógł czytać i studiować metafizykę: Opowiada tak:

> Gdy miałem 59 lat, przeszedłem na emeryturę, która była wystarczająca, abym mógł utrzymać się bez dodatkowej pracy. To wczesne zakończenie pracy było wyjątkową sposobnością, bym mógł całkowicie poświęcić się studiowaniu metafizyki. Sądzę, że to moja Wyższa Jaźń otworzyła dla mnie te drzwi, wiedząc, że stosownie zareaguję na to wielkie wyzwanie trzeciej gęstości, jakim jest rozwój duchowy.[84]

282 postrzegał ten wolny czas jako wielką szansę do nauki i cały czas, do jego niedawnego odejścia z ziemskiego planu, ochoczo i z oddaniem studiował. W bibliotece L/L Research mamy obszerny zbiór jego notatek, które są rezultatem całych dekad jego drążenia tej dziedziny! Czy staną się one pomocne w nauce innej duszy? Być może, są one bowiem zabezpieczone i gotowe do wglądu. Choć ich przeznaczenie zostało w pełni zrealizowane, gdyż 282 zapisując owoce swoich codziennych badań, samemu wielce na nich zyskał i nie tylko dlatego, że czytał dobre książki, lecz raczej dlatego, że na wszystko co czytał patrzył z duchowej perspektywy i cechowała go ogromna żądza wiedzy. Thomas Church pisze o tej żądzy:

> *Co chcę wiedzieć? Chcę wiedzieć wszystko. Już nie chcę być mądralą, który nie słucha nikogo, ale naprawdę chcę wiedzieć wszystko.*
>
> Ażeby coś dobrze poznać, trzeba poczuć to swym wnętrzem, wiedza musi płynąć z wnętrza. Rzeczy, o których czytam czy słyszę z zewnętrznych źródeł, stanowią zaledwie potwierdzenie wiedzy, jaką uzyskałem ze swojego wnętrza.[85]

Mam nadzieję, że podczas tej dwupoziomowej nauki słowa, które czytamy, będą bardzo pożyteczne i dające do myślenia. Najogólniej rzecz biorąc sens posługiwania się duchowymi naukami stosowanymi nie polega na wzbudzaniu w sobie wiary, wizualizowaniu czegoś, pracy ze snami, czytaniu czy słuchaniu nauczycieli, lecz na każdej czynności, dzięki której w swoim myśleniu przyjmujemy punkt widzenia, w którym świat wokół nas postrzegany jest jako żyjąca całość, a my jako jego nieodłączna część. Dlatego właśnie otrzymujemy z naszego otoczenia sygnały! Jeśli możemy wyłowić choćby ich dziesiątą część, będziemy mieć obfity materiał dla duchowej ewolucji.

---

1. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 maja, 1992 r., str. 4.
2. idem, transkrypcja datowana na 15 września, 1996 r., str. 5-6.
3. Hatonn, transkrypcja datowana na 3 lutego, 1991 r., str. 10.
4. 292, list datowany na 29 grudnia, 1996 r.
5. Astria, list datowany na 19 sierpnia, 1999 r.
6. Laura Knight-Jadczyk, list datowany na 5 stycznia, 1998 r.
7. Q'uo, transkrypcja datowana na 21 listopada, 1999 r., str. 4.
8. Hatonn, transkrypcja datowana na 2 stycznia, 1983 r., str. 2.
9. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 listopada, 1994 r., str. 3.
10. idem, transkrypcja datowana na 20 stycznia, 1991 r., str. 6.
11. Laitos, transkrypcja datowana na 11 stycznia, 1981 r., str. 2.
12. Q'uo, transkrypcja datowana na 2 października, 1994 r., str. 4.
13. idem, transkrypcja datowana na 4 maja, 1992 r., str. 4.
14. Hatonn, transkrypcja datowana na 29 maja, 1983 r., str. 2.
15. Q'uo, transkrypcja datowana na 8 września, 1996 r., str. 3.
16. idem, transkrypcja datowana na 15 listopada, 1992 r., str. 3-4.
17. idem, transkrypcja datowana na 3 maja, 1998 r., str. 3.
18. 001, list datowany na 22 października, 1997 r.
19. 131, list datowany na 2 stycznia, 1998 r.

20. Q'uo, transkrypcja datowana na 8 listopada, 1990 r., str. 2.
21. Law Of One, Book I, str. 77.
22. Hatonn, transkrypcja datowana na 30 marca, 1986 r., str. 1.
23. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 stycznia, 1991 r., str. 6.
24. idem, transkrypcja datowana na 10 maja, 1992 r., str. 2.
25. idem, transkrypcja datowana na 17 maja, 1987 r., str. 2.
26. W. E. Butler, The Magician: His Training And Work, London, Aquarian, 1963 r., str. 166-169.
27. Law Of One, Book II, str. 130-131.
28. ibid., str. 131.
29. Q'uo, transkrypcja datowana na 22 sierpnia, 1993 r., str. 7.
30. idem, transkrypcja datowana na 24 maja, 1992 r., str. 2.
31. idem, transkrypcja datowana na 12 lipca, 1992 r., str. 3-4.
32. Law Of One, Book II, str. 127.
33. ibid., str. 98.
34. Law Of One, Book III, str. 171-172.
35. Izrael Regardie, The Art And Meaning Of Magic, Dallas, TX, Helios Books, 1971.
36. Law Of One, Book II, str. 98.
37. ibid., str. 98-99.
38. Sharon Johnston, list datowany na 26 maja, 1998 r.
39. Q'uo, transkrypcja datowana na 12 maja, 1996 r., str. 3.
40. idem, transkrypcja datowana na 2 października, 1994 r., str. 3.
41. Hatonn, transkrypcja datowana na 17 maja, 1981 r., str. 4.
42. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1991 r., str. 11.
43. idem, transkrypcja datowana na 8 maja, 1993 r., str. 4-5.
44. Yom, transkrypcja datowana na 8 czerwca, 1986 r., str. 6-7.
45. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 sierpnia, 1992 r., str. 1.
46. Law Of One, Book IV, str. 97-98.
47. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 stycznia, 1987 r., str. 12.
48. idem, transkrypcja datowana na 14 października, 1992 r., str. 2.
49. idem, transkrypcja datowana na 2 lutego, 1997 r., str. 8.
50. L/Leema, transkrypcja datowana na 18 grudnia, 1988 r., str. 4-5.
51. Law Of One, Book IV, str. 98-99.
52. L/Leema, transkrypcja datowana na 1 czerwca, 1986 r., str. 5.
53. Q'uo, transkrypcja datowana na 26 czerwca, 1994 r., str. 4-5.
54. idem, transkrypcja datowana na 7 listopada, 1999 r., str. 4.
55. Law Of One, Book IV, str. 99.
56. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1991 r., str. 4.
57. Law Of One, Book IV, str. 184-185.
58. Q'uo, transkrypcja datowana na 19 grudnia, 1993 r., str. 7.
59. Mary, list datowany na 29 maja, 1997 r.
60. 131, list datowany na 6 stycznia, 1998 r.
61. Romi Borel, list datowany na 16 marca, 1999 r.
62. Law Of One, Book IV r., str. 99-100.
63. 149, list datowany na 18 lipca, 1999 r.
64. Oxal, transkrypcja datowana na 29 maja, 1993 r., str. 14.
65. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 stycznia, 1987 r., str. 11.
66. idem, transkrypcja datowana na 21 listopada, 1999 r., str. 5-6.
67. Latwii, transkrypcja datowana na 14 lutego, 1982 r., str. 10-11.
68. 001, list datowany na 7 lipca, 1997 r.
69. Laitos, transkrypcja datowana na 12 marca, 1990 r., str. 4.
70. Q'uo, transkrypcja datowana na 25 kwietnia, 1993 r., str. 5.
71. idem, transkrypcja datowana na 26 lutego, 1995 r., str. 4.
72. idem, transkrypcja datowana na 15 marca, 1987 r., str. 4.
73. idem, transkrypcja datowana na 15 października, 1995 r., str. 5.
74. idem, transkrypcja datowana na 21 października, 1990 r., str. 19-20.
75. David Gourd, list datowany na 28 lutego, 1999 r.
76. Q'uo, transkrypcja datowana na 8 maja, 1993 r., str. 2.
77. idem, transkrypcja datowana na 15 lipca, 1990 r., str. 11.
78. Marty Upson, list datowany na 28 lutego, 1999 r.

79. Q'uo, transkrypcja datowana na 30 sierpnia, 1992 r., str. 11.
80. idem, transkrypcja datowana na 6 września, 1992 r., str. 3.
81. idem, transkrypcja datowana na 26 kwietnia, 1992 r., str. 6.
82. idem, transkrypcja datowana na 7 stycznia, 1990 r., str. 3-4.
83. idem, transkrypcja datowana na 7 lutego, 1999 r., str. 3.
84. 282, list datowany na 24 lipca, 1994 r.
85. Thomas W. Church, list datowany na 24 sierpnia, 1999 r.

Rozdział 13. Misje drugoplanowe; Zdolności nabyte

Świadome bycie

Zanim w następnym rozdziale zajmiemy się główną misją wszystkich duchowo przebudzonych istot, która polega po prostu na byciu sobą, chciałabym omówić jak my, wędrowcy, posługujemy się naszymi zdolnościami nabytymi, w celu służenia innym. Wkraczamy w życie z częściowo uformowaną osobowością i różnymi talentami, którymi postanowiliśmy być obdarzeni w tej inkarnacji. W miarę jak duchowo wzrastamy i uczymy się, pewne zdolności rozwijamy, a inne zatracamy. W pewnym stopniu wynika to z odkrywania kim jesteśmy, odkrywając tym samym nasze własne zdolności, jak też wybierając te, które chcielibyśmy rozwijać. Z niemal nieskończonej liczby zdolności wybrałam do omówienia te, o które ludzie pytają mnie najczęściej, oraz te, które sama uznałam za warte zwrócenia na nie uwagi. Omawiając nabyte umiejętności, nie chodzi mi o wywołanie ich u osób nie posiadających wrażenia, że powinny się ich nauczyć, bądź poczucia winy czy niskiej własnej wartości, dlatego, że nie mają opanowanej danej umiejętności. Po prostu chcę rozważyć ideę służby dla innych, patrząc na nią przez te różne szkła. J. R. Koehm pisze:

> Wszyscy dokonujemy w naszych życiach radykalnych zmian. Łączymy się ponownie ze Źródłem. A kiedy to czynimy, nasze ścieżki podążają w różnych kierunkach, lecz cel jest jeden i ten sam.[1]

Rozważając, jak możemy dzielić się swoimi zdolnościami, warto pamiętać, że wszyscy jesteśmy na tej samej ścieżce, że nasze wzajemne połączenia nie są linearne oraz że cel naszych podróży jest ten sam dla wszystkich. Jako stworzenia niewysłowionej miłości, jako części Jedynego Nieskończonego Stwórcy wszystkiego co istnieje, za sprawą naszej wewnętrznej natury, doświadczamy komunikacji zupełnie odmiennej, tego co moglibyśmy uczynić w jakimkolwiek zewnętrznym świecie, choćby najwspanialszymi metodami. Warto zdawać sobie z tego sprawę, gdyż czynnikiem najbardziej zniekształcającym nasze wyobrażenia na temat dzielenia się naszymi zdolnościami jest pogląd, że aby służyć, musimy dokonywać jakichś spektakularnych czynów. Moim zdaniem jest to zdecydowanie błędna opinia. Nie jesteśmy w stanie zaprzestać służenia samym naszym istnieniem, gdyż albo służymy siłom dobra, albo drugiej stronie, w zależności od tego, którą drogą podążamy. Każda służba o charakterze zewnętrznym, jaką jesteśmy w stanie dołączyć do wewnętrznej i podstawowej służby polegającej na byciu, to jedynie lukier na ciastku. Natomiast każde nasze działanie mające na celu służbę drugiemu jest równoznaczne dowolnemu innemu działaniu o takiej samej czystości intencji. Pewna kobieta, wędrowiec po czterdziestce, która niedawno przeżyła doświadczenie z UFO, które zmieniło jej życie, napisała do mnie o jej pragnieniu służenia innym. Ta usilna chęć służenia jest wśród wędrowców niezwykle powszechna. Przedstawiłam jej swoją opinię, że robienie czegokolwiek, jeśli robimy to z miłością, stanowi służbę dla innych. Jej odpowiedź:

> Kiedy napisałaś mi, że nawet „przygotowywanie posiłków i przewijanie niemowląt" to też pewna forma służby i że sposób służenia jest sprawą drugorzędną, mój punkt widzenia całkowicie zmienił się i zaczęłam odczuwać wewnętrzną radość. Jedyne co jest wymagane, to miłość. Muszę po prostu kochać siebie bardziej.[2]

Istoty Q'uo widzą to podobnie:

> Rzecz nie w tym, jaką służbę wykonujecie, gdyż to miłość, z którą wykonujecie tę służbę, czyni wszystkie formy służby równymi. Nie ważne czy uzdrawiać, karmić, przebierać czy myć; chodzi o to, by czynić to z miłością.[3]

Miłość to coś, czego naukowcy nie potrafią jeszcze zmierzyć. Jednak wszyscy znamy ludzi, którzy cudownie promieniują miłością i pokojem na wszystkich wokół, dzięki temu w sposób subiektywny znamy to, o czym mówią Q'uo.

Uczenie się, jak można lepiej służyć poprzez bycie i działanie, to proces subtelny i subiektywny, który przebiega nie tylko teraz, lecz także pomiędzy inkarnacjami. Naprawdę dobrze opanowana umiejętność służenia Stwórcy i innym istotom nie jest czymś, co da się osiągnąć w jednej inkarnacji. W jej naukę należy się zaangażować na dłuższą metę:

> Doświadczacie procesu, który będzie trwał wraz z waszym rozwojem przez wiele, wiele inkarnacji i przynajmniej przez jeszcze jedną gęstość. To dążenie do kochania, służenia i bycia przebaczającym, uniwersalnym Ja, a zatem i doświadczającym przebaczenia, to uświęcone, monumentalne zadanie.[4]

Zwróćcie uwagę na główną rolę przebaczenia w tym stwierdzeniu. Nieustannie spotykamy się z oznakami chwały tej uniwersalnej, otwierającej serce postawy. Wydaje się, że wiele nabytych zdolności w jakiejś mierze wiąże się z przebaczaniem! Lecz które z tych zdolności uważamy za najbardziej wartościowe duchowo? Ludzie, gdy mają na myśli służbę wielkiego kalibru, generalnie wymieniają w pierwszej kolejności nauczanie, uzdrawianie, zdolności przywódcze oraz channeling. Toteż omówimy je wszystkie. Chociaż niemal każde powołanie może stanowić służbę dla innych. Uważa się, że wędrowcy posiadają liczne talenty artystyczne. Wszystkich nas inspirują dzieła sztuki takie jak utwory muzyczne, obrazy, sztuki teatralne, film i cała reszta. Chociaż wydaje mi się, że prawdopodobieństwo posiadania tego typu uzdolnień nie jest większe u wędrowców niż u rdzennych Ziemian. Istoty Q'uo twierdzą, że czynnikiem sprzyjającym wędrowcowi w odkrywaniu jego talentów jest klarowniej odczuwana wiara:

> Różnica pomiędzy wędrowcem typu ET, a ziemskim kandydatem do czwartej gęstości dotyczy obszaru wiary i intuicji. Wędrowiec pozaziemski posiada silniejszą instynktowną wiarę w duchowe zbiegi okoliczności czy w to, że wszystko żyje.[5]

To raczej niewielka przewaga i tylko wtedy może być wykorzystana, kiedy wędrowiec ET ufa swojej intuicji. Ponadto w obu przypadkach wymaga to praktyki! Wypowiedź Ra:

> Jak każda istota, także wędrowiec posiada unikalne zdolności, cechy i specjalności, toteż z każdego obszaru każdej gęstości reprezentowanego przez wędrowców pochodzi szereg przedinkarnacyjnych talentów, które mogą być używane na tym planie egzystencji, jakiego obecnie doświadczacie. Zatem każdy wędrowiec ofiarowując siebie przed inkarnacją, ma też pewną specjalną służbę do zaoferowania oprócz podwajania efektu planetarnej miłości i światła oraz podstawowej formy służenia w postaci latarni lub pasterza. Tak więc są ci z piątej gęstości, którzy posiadają wspaniałe możliwości wyrażania mądrości. Są wędrowcy z czwartej i szóstej gęstości o ogromnych możliwościach bycia, że tak powiemy, pasywnymi emiterami miłości oraz miłości/światła. Jest wielu innych o rozmaitych wniesionych w tę gęstość talentach.[6]

Zatem naszym zadaniem jest zidentyfikować, rozwinąć i dzielić się naszymi zdolnościami.

> Gdy dusza odkrywa swoją duchową tożsamość, w parze z radością, jaką daje wiedza, kim się jest, idzie zaszczyt i odpowiedzialność związana z pracą, jaka jest do wykonania, a dla każdego poszukiwacza praca ta jest przygotowana pod kątem posiadanych przez niego talentów i zdolności. Zachęcamy każdego, by korzystał obficie z tych talentów starannie wybranych przed inkarnacją, by ofiarować je innym.[7]

Bycie pasywnym emiterem miłości i światła

292 to wędrowiec z plejadiańskimi wspomnieniami, uważający się za badacza zarówno o charakterze naukowym jak i metafizycznym. Oto co mówi:

> To, co jest naprawdę ważne, najcenniejszą zdolnością, najwspanialszym dokonaniem, największym wyzwaniem oraz daje największą radość, to życie prawdą swojej istoty, która jest Prawdą Stwórcy. To jest prawdziwa służba, jaką można pełnić. Być może jest to wszystko, co naprawdę można zrobić.[8]

Sądzę, że działanie musi być natchnione przez bycie, inaczej będzie puste. Zdolność polegająca na byciu pasywnym emiterem miłości - jeśli wykonywana nieustannie – to samo *bycie* czyni działaniem. Jeśli chcemy, możemy skupić się na naszej głównej misji, jaką jest jak najgłębsze bycie sobą i życie sercem pełnym miłości, jaka jest w naszym wnętrzu, oraz świadome postanowienie, by nieustannie dążyć do tego stanu. To świadome dążenie stanowi, jak myślę, najszczersze dzielenie się naszym wewnętrznym darem, jakim jest pragnienie służby, które jest darem najistotniejszym, gdyż w pierwszej kolejności musimy odczuwać pragnienie służenia, zanim nadarzą się ku temu okazje, jakich oczekujemy. Wypowiedź L/Leema:

> Najważniejsza praca mająca na celu maksymalizowanie masy krytycznej możliwej do osiągnięcia przez żniwo, jaką każdy może wykonywać w obecnym czasie, polega na oddaniu się kontemplacyjnemu życiu przy jednoczesnym silnym związku ze swoim otoczeniem. Kiedy zdolności zostały poszukiwaczowi dane, jest on odpowiedzialny za posługiwanie się nimi w działaniu, myśleniu i swoich intencjach, niekoniecznie podejmując jakieś radykalne kroki, jak stanie się pielgrzymem na zakurzonej ścieżce, gdyż jest wiele, wiele istot, których życie wywarło efekt na setkach tysięcy innych ludzi jedynie za sprawą piękna jakie stwarza sama ich obecność. Są tacy, którzy postanowili być matkami i ojcami dla każdej potrzebującej duszy, i dzięki tym działaniom, choć wydają się mało znaczące, podobnie jak matka i ojciec żywiący rodzinę, wytworzyli w planetarnej świadomości więcej pozytywności i światła niż przedsiębiorca, który uważa, że to on znalazł odpowiedź.[9]

Bycie w działaniu wymaga, by zacząć od bycia! Kiedy czujemy miłość płynącą przez nasze serca, gotowi jesteśmy odpowiedzieć na wezwanie do służby. Istoty Latwii mówią o byciu pasywnym emiterem światła jako czymś w rodzaju wierzy strażniczej:

> Niektórzy z was postanowili nie tylko zdobywać życiowe doświadczenia, by rozwijać się, uczyć i służyć, lecz także zajmować wysokie miejsce w świadomości, być wieżą strażniczą miłości, która jak źródło światła promieniuje na planetę, na której obecnie doświadczacie inkarnacji, na istoty, które na niej żyją, na samą Ziemię oraz energetyczne poziomy wibracyjne w atmosferze Ziemi, które są w wielkiej potrzebie tego rodzaju straży pełnionej z oddaniem. Ci z was, dla których te słowa wyrażają znajomą im służbę i zaszczyt, mogą wiedzieć, że **bez względu na to czy jest się biznesmenem, gospodynią domową, królową czy pastuchem, istnieje taka wewnętrzna cytadela, nad którą góruje wieża strażnicza, a jedyna świecąca tam latarnia to latarnia świecąca z głębi serca, które spogląda w uwielbieniu i adoracji ze *światła* w *światło,* znając *światło,* przyjmując *światło,* błogosławiąc *światło* i pozwalając kryształowi serca przemienić jaźń w metafizyczną latarnię, nie po to by ludzkość ją widziała, rozumiała czy była jej wdzięczna, lecz by trzymać straż.** W wielu przypadkach to trzymanie straży stanowi podstawową misję czy zadanie, jakiej istota podejmuje się przed inkarnacją. Istnieje wielu wędrowców, którzy przybyli do

> tego świata pełnego chaosu i uwikłali się w zawiłości życia, jednak nieustannie myślami odwiedzają tę wieżę. Jeśli wzywa was ona, idźcie, nie tylko w medytacji. Pozwalajcie, by wieża wzywała was, na krótkie chwile, na minuty, na godziny, na inkarnację, aż wasze pragnienie by służyć jako przekaźnik światła i miłości na niewymawialnych poziomach wibracyjnych zostanie zaspokojone.[10]

Proces poznawania siebie głębiej jest porównany do ponownego narodzenia się. Myślę, że nie chodzi tu o żaden konkretny Chrześcijański akt czy proces, lecz o obudzenie w sobie duchowego Ja:

> Nic nie może być znane, lecz wszystko macie w swoim wnętrzu, każdy z was. Kiedy istota podchodzi do swojej jaźni łagodniej, w większej ciszy i będąc bardziej świadoma prawdziwej natury jaźni, jest wtedy w stanie ujrzeć, że narodziła się ona ponownie, co strapiło wielu waszych ludzi słyszących te słowa o wewnętrznym narodzeniu jako samoświadoma, wieczna, świetlista istota, w celu pomocy Ziemi, którą tak kochacie, oraz wsparcia zmian, które muszą nastąpić. **Jest to po prostu konieczne, odkryć kim jesteście, a wtedy być kim jesteście w jak najprawdziwszy sposób, najszczerzej jak potraficie. Wszystko inne się pójdzie za tym w ślad.**[11]

Umiejętność spoczęcia w obecnej chwili nie jest darem, którym natura obdarzyła każdego z nas. Jednak wszyscy możemy nad tym pracować, w jakimś stopniu leży to w zasięgu możliwości każdego z nas. Są dwa rodzaje ludzi, dla których umiejętność ta wyda się najbardziej przydatna. Pierwszy rodzaj to osoba, której rozkład zajęć jest całkowicie pozbawiony wolnego czasu, ponieważ można to wykonywać gdziekolwiek, podczas robienia czegokolwiek, o ile nasze działanie w jakiejś części dotyczy bycia. (Mantra dla tej praktyki brzmi: „Do-Be-Do-Be-Do!" - *ang.*) Druga osoba, dla której byłoby to przydatne to ktoś, kto zajmuje się mistycyzmem, lubi pogrążać się tym co nieznane, w pełnej mistycyzmu chwili obecnej:

> Każdy z was jest świadom jak nauka opisuje wszechświat, na przykład ten pokój, w którym się znajdujecie, przedstawiając jako wielką pustkę, w której tak jak gwiazdy skrzące się na nocnym niebie, blisko i daleko, atomy i molekuły waszych ciał, mebli, na których siedzicie, powietrza i podłogi, patrzą na was, mrugając w kosmicznym pływie energii. Każdy z was to galaktyka w galaktyce, kreacja w kreacji. **Tak naprawdę nie istnieje nic poza iluzją, a to, kim jesteście, jest w gruncie rzeczy tą świadomością, tą Świetlistą Istotą, która jest, była i będzie jeszcze bardziej, bez względu na to czy jest aktywna, czy postanowiła ponownie połączyć się z tą świadomością nie wyrażonego Stwórcy.** Jesteście wami. Jesteście także wszystkim co widzicie oraz samym Stwórcą. W tej iluzji jednak, każdy z was dokonał ważnego wyboru, którego dokonaniu służy ta gęstość, a który polega na zdecydowaniu, jaki charakter mają mieć wasze relacje ze Stwórcą. Czy będziecie kochać Stwórcę, służąc innym, czy też będziecie kochać Stwórcę, trzymając innych na dystans i stając się potężniejsi, i tym samym bardziej zdolni kontrolować wasze otoczenie?[12]

To, co powinien uczynić pasywny emiter, to zrzeczenie się wszelkiej władzy nad bieżącą chwilą i kochanie jej oraz wszystkiego co w sobie zawiera. Sami z siebie nie możemy tego uczynić i potrzebna jest pomoc, by wejść w stan zrównoważonego i otwartego serca. Ta pomoc, ta energia miłości, przepływa przez nas cały czas, lecz potrzeba nam nieco łaski, byśmy mogli stać się świadomi tej energii, radości oraz zapału, jaki ona daje.

Jesteśmy tak zajęci naszym życiem, że z wielkim trudem przychodzi nam pamiętanie o tym, że to wszystko jest iluzją i że zajmujemy się różnymi iluzjami wokół nas, zamiast

metafizycznymi dążeniami. Jednak obfitość łaski i pomocy oczekuje na naszą najbardziej nikłą prośbę jej otrzymania. Prośmy, a dostaniemy:

> ***Pozwólcie temu wewnętrznemu światłu być, pozwólcie swojej jaźni otworzyć się i płynąć świadomie,*** *stając się częścią dobra w życiu tych, z którymi wchodzicie w kontakt. Czasem może być to zaledwie obdarzenie przygodnego człowieka przyjaznym uśmiechem, który będzie w tej konkretnej chwili wiele dla niego znaczyć.* ***Kiedy otrzymacie łaskę wyzwalającą was ze znoju i cierpienia ku nieziemskiemu pięknu tej wiecznie płynącej miłości, która jest Stwórcą, pamiętajcie, byście byli hojni i że to, co przez was przepływa, jest w wielkiej obfitości, całkowicie niewyczerpalne.***[13]

Krótka rada, **jak osiągnąć tę duchową grację** pochodzi od istot Q'uo:

> Proponujemy po prostu zwykłą pochwałę i dziękczynienie, które przenosi umysł od doczesnych spraw ku absolutowi, wszystkiego co istnieje.[14]

Za co wyrażać swoją pochwałę i dziękczynienie? Jeśli jest nam dobrze, to za otrzymywane błogosławieństwo. Jeśli przeżywamy trudne chwile, to za nasze katalizatory i wyzwania. W każdej sytuacji możemy dziękować za nasze związki, nasz dobytek i komfort życia jaki on daje, nasze zwierzęta, przyjaciół, rodzinę oraz tych, za których uzdrowienie modlimy się. Możemy dziękować za nieskończone uroki natury, które istoty Yom uważają za szczególnie dobroczynne:

> Po pierwsze, kreacja Ojca, jak ten instrument nazywa drugą gęstość oraz florę i faunę, z którą możecie obcować w inkarnacji, pełna jest niezniekształconej miłości. Dlatego Ziemia i jej stworzenia mają dobroczynny wpływ, bez względu na to czy osoba jest świadoma tego wsparcia. Po drugie, u tego, czyj duch raduje się tą harmonijną, piękną kreacją i jej energiami, efekt ten jest spotęgowany. Możemy tu dodać, że ta chęć obcowania z naturą może być nieco niestała, jeśli istota musi zmagać się z siłami tego naturalnego, harmonijnego, choć czasem niedogodnego świata natury. Toteż dobrze jest, świadomie zatrzymać się w pogodzie i niepogodny dzień, w słońcu i deszczu, by wyrazić Nieskończonemu swoją pochwałę za jego doskonałe przejawy oraz ofiarować podziękę za ujrzenie Jego twarzy.[15]

Podsumujmy ten podrozdział wypowiedzią Q'uo na temat bycia pasywnym emiterem wobec planety jako całości:

> Przeznaczenie oczekuje was. Decyzja, jak macie je wypełnić, zawsze należy do was, a to bezdenne, bezkresne morze świadomości wielce dezorientuje. Jednak światło innych istot świeci, by oświetlać wam drogę, tak jak światło płynące od Nieskończonego przez was, jest latarnią dla innych. Wasza istota, wasze zasadnicze Ja stanowi waszą główną służbę wobec Stwórcy i waszej planety.[16]

Postrzeganie ludzi na poziomie ich dusz

Zdolność postrzegania ludzi jako dusze ma wiele wspólnego z praktyką świadomego bycia w sensie pasywnego emitowania, gdyż wiąże się z nią praca nad naszymi relacjami z ludźmi, jakich codziennie spotykamy. Istnieje duża różnorodność ludzi. Jakiś gość wydaje się bystry, inny nierozgarnięty, jedna kobieta jest żwawa, inna powolna. Niektórzy z nas są bardzo atrakcyjni, inni brzydcy, a większość jest przeciętna. Jeśli brać pod uwagę powierzchowność, my, ludzie bardzo się różnimy. Zdolność postrzegania ludzi jako dusze, polega na wzniesieniu się ponad te detale i docenieniu każdej osoby, co nie ma nic wspólnego z takimi drobiazgami jak wiek, płeć, rasa, religia czy status społeczny. Wypowiedź Q'uo:

> Kiedy wasze jestestwo sięga najwyższego tabernakulum, a część waszej świadomości pozostaje w tym świętym miejscu, wtedy wszystkie miejsca stają się uświęcone, wszystkie istoty stają się obdarzone świadomością Chrystusową, a oczy którymi patrzycie na te istoty zyskują nieograniczoną zdolność patrzenia pierwotną Myślą Miłości Nieskończonego Stwórcy.[17]

Być może ta zdolność spoczywa w nas, jedynie czekając, aż po nią sięgniemy, gdyż sądzę, że duchowi poszukiwacze ze swej natury są dużo bardziej zdolni do postrzegania siebie na poziomie duszy niż ci, którzy nie myślą o podobnych sprawach. Moje doświadczenia z nami, odmieńcami na duchowej ścieżce wskazują, że raczej jesteśmy świadomi tego, jak złudny jest zewnętrzny świat oraz istnienia wyższego poziomu rzeczywistości w metafizycznym, wewnętrznym świecie. W miarę jak coraz lepiej potrafimy posługiwać się tą miłością, która formuje naszą najbardziej podstawową jaźń i daje jej życie, stajemy się bardziej świadomi prawdziwej natury naszej duszy, a tym samym lepiej potrafimy dostrzegać ją u innych. Sądzę, że zapewne nie unikniemy formułowania opinii o innych na poziomie zewnętrznym i jednych będziemy lubić bardziej niż innych. *Lecz będzie to dla nas wielkim błogosławieństwem, jeśli w naszych kontaktach będziemy wszystkie istoty traktować jakby były naszymi ukochanymi dziećmi bądź samym Chrystusem, co było tajemnicą pracy Matki Teresy.* Mówiła, że patrzyła na umęczone twarze, rany, cuchnące, brudne ciała chorych i umierających, i dzięki łasce bożej widziała twarz Jezusa Chrystusa, co czyniło jej pomoc dla chorych dziełem niezwykle ofiarnej miłości. Myślę, że ta kobieta najpierw latami musiała rozwijać w sobie postawę miłości i akceptacji siebie samej, zanim posiadła tą wybitną zdolność w stosunku do innych. Jak możemy bowiem postrzegać innych jako dusze, stworzenia boskiej miłości, jeśli osądzamy siebie samych? Istoty Q'uo mówią:

> Tylko w takim stopniu, w jakim kochacie, akceptujecie i odrzucacie osądzanie siebie, możecie być współczującymi wobec innych. I tylko pełni współczucia, widząc ten skarb w sobie i u wszystkich innych, możecie prawdziwie służyć w miłości, która nie stawia warunków i nie domaga się nic w zamian.[18]

Jedno, drobne zastrzeżenie. Odczuwanie tego w prostej, podstawowej formie jest wystarczające; jeśli postrzegamy kogoś jako duszę, a ta osoba tego nie docenia, powinniśmy to w pełni zaakceptować. W każdego rodzaju służbie dla innych, której przeznaczeniem jest zwiększanie naszej pozytywnej polaryzacji, dar powinien być ofiarowany bez żadnych zastrzeżeń, a wszelkie warunki jakie stawiamy, choćby nie świadomie, powrócą do nas w postaci katalizatorów, które będziemy musieli przepracować w codziennym życiu. Ponadto aby być pomocnym, nie powinniśmy odczuwać przymusu udzielenia pomocy. Powinniśmy jedynie być w stanie przynieść ulgę w cierpieniu, które widzimy, i uznać, że nie ma w tym nic złego, jeśli ta osoba cierpi. Kochanie kogoś jako duszę, nie oznacza, że możemy ingerować w proces jego rozwoju czy rozwiązywać jego problemy lub nawet liczyć na to. Znaczy to raczej, że jesteśmy w stanie wznieść tę osobę w naszym sercu i umyśle ponad wszelkie ograniczenia, włączając jej problemy. Wypowiedź Mike'a Korinko:

> Pewna osoba, która jest moją dobra przyjaciółką, przeżywała naprawdę trudne chwile. Czułem się sfrustrowany i niekompetentny. Chciałem jej pomóc, lecz nie wiedziałem jak się do tego zabrać. Mira wskazała, że taka postawa nie respektuje wolnej woli danej osoby, by mogła ona doświadczać tego, co ja uważam za cierpienie. Powiedziała, że jeśli przestrzegałbym jej wolnej woli, nie odczuwałbym potrzeby udzielenia pomocy. Gdybym się do tego zastosował, moje centra energetyczne stałyby się bardziej klarowne, a energia swobodniej by przepływała. Pozwoliłoby mi to być bardziej otwartym i lepiej spełniać rolę katalizatora, jeśli to miało być moim przeznaczeniem.[19]

W tej praktyce dostrzegania tego co jest niewidoczne i bycia świadomym nieskończoności pozornie skończonej istoty, można popełnić mnóstwo błędów, lecz ci, których ta służba pociąga, są wobec siebie raczej wyrozumiali, co pozwala im zrozumieć, że sami z siebie nie mogliby osiągnąć tej zdolności widzenia duszy. Jej istotą jest bowiem podporządkowanie, niższego ja i wszystkich innych ja, Stwórcy, który nas jednoczy. Wypowiedź Q'uo:

> By osiągnąć największą efektywność w pozytywnej polaryzacji, należy mieć wolę i być w stanie dawać od siebie chętnie, nie będąc zainteresowanym otrzymaniem nic w zamian za to co się dało. W tej służbie ten, który służy, ufa czemuś co jest większe niż jego ja, że będzie ono wspierać jego małe ja w życiu codziennym, pomagając mu przeżyć, by mógł wykonywać swoją służbę.[20]

Praktykując dostrzeganie duszy, podnosimy jakość własnego życia, gdyż ktoś, kto widzi na tym poziomie, jest osobą przepełnioną spokojem, widząc dobroć we wszystkich, bez względu na powierzchowność. Marty Upson pisze tak:

> Każdy z nas ma swój własny poziom świadomości, tolerancji, zdolności do akceptowania i przebaczania. Współczucie jest także istotne oraz umiejętność dostrzegania nawzajem swojej niewinności, bez względu na to jak reagujemy. Gdybyśmy potrafili dostrzegać nawzajem swoją niewinność we wszystkich sytuacjach, czy ten świat nie byłby cudowny?[21]

Marty pisała ten list nie tylko do mnie, lecz do całej emailowej grupy wędrowców, którzy kłócili się wtedy z jakiegoś powodu. Miesiąc później niektórzy członkowie grupy wciąż musieli być zwaśnieni, gdyż napisała ona tak:

> Może jesteśmy tu, by widzieć wszystkich oczyma miłości. Gdybyśmy mogli znaleźć się gdzieś, gdzie moglibyśmy obdarzać miłością wszystko, cokolwiek widzimy, nawet jeśli tylko w myślach, czy nasza percepcja tego zmieniłaby się? Myślę, że tak.[22]

Widząc innych bądź siebie oczyma miłości, stajemy się Stwórcą patrzącym na Stwórcę. Istnieje w tej praktyce pewien działający niespodziewanie czynnik. Kiedy pracujemy nad naszymi stosunkami z innymi ludźmi, zaczyna działać pewien mechanizm, który sprawia, że spływa na nas jedno błogosławieństwo za drugim. Miłość może zacząć napływać do nas falami i stać się przytłaczająca. Pozwólmy jej płynąć, bez względu na to czy nasze opinie są pozytywne. Pozwólmy im pojawiać się i odchodzić, nie trwając przy nich uporczywie. Nie powstrzymujmy zła, jakie widzimy, pozwólmy mu być i odchodzić. Jednocześnie nie powstrzymujmy dobra. Pozwólmy ludziom mówić nam dobre słowa, akceptujmy dary miłości, kiedy czujemy, że są szczere i chętnie dawane. Pojawienie się tej lekcji stanowi część praktyki postrzegania na poziomie duszy. Wypowiedź Q'uo:

> Przyjmowanie tego, co inni ofiarują w imię miłości, stanowi największy dar jaki wy możecie dać i jest to uzyskiwane dzięki dawaniu w służbie dla innych. **Kiedy osiągniecie punkt, w którym nie ma różnicy pomiędzy otrzymywaniem i dawaniem absolutnej, szczerej miłości, wtedy będziecie gotowi do zgłębiania mądrości.** Do tego czasu musicie uczyć się rzeczy, które wydają się przeciwieństwami: jak służyć innym, jak przyjmować służbę od innych. Czy nie patrzycie przecież w zwierciadło, patrząc na drugiego? Czy istota nie patrzy na Stwórcę, kiedy wpatruje się w was? Czy nie stanowi to esencji waszej istoty?[23]

Z moich doświadczeń wynika, że ta uboczna lekcja akceptowania miłości pojawia się cyklicznie. Jeśli to uczucie bycia kochanym staje się zbyt intensywne, poczekajmy, wkrótce zrównoważy je katalizator otrzymany od tych, którzy nas nie doceniają! W pewnym okresie,

kiedy byłam zbytnią perfekcjonistką poświęcającą zbyt dużo uwagi swoim wadom, naprawdę nie potrafiłam przyjmować komplementów. I wciąż muszę nad tym pracować, ale już mi lepiej idzie. Pracuję także nad moją postawą w sytuacjach, kiedy ktoś mnie negatywnie ocenia, lecz tę lekcję mam dużo lepiej opanowaną, gdyż dawanie bez oczekiwania odwzajemnienia chyba stanowi moją życiową lekcję. Rozmawiałam z wieloma wędrowcami, którzy uważają, że to także jedna z ich lekcji w szkole życia. To ma dla mnie sens, gdyż my, wędrowcy przybyliśmy tu, by uczyć się i służyć. Nasza ponowna nauka w trzeciej gęstości ma na celu zweryfikowanie i ponowne dokonanie naszego wyboru polarności z większą klarownością i mocą. A nic nie wzmacnia polarności lepiej niż przeciwności losu. Kiedy ktoś jest wobec nas nieuprzejmy, mamy natychmiast do wyboru: uznać tę osobę za kogoś złego, kto nas atakuje, czy za duszę będącą towarzyszem w cierpieniu? Wypowiedź istot Hatonn:

> Kiedy macie do czynienia z okazywaną wam negatywną postawą, pomyślcie o chorym dziecku i wyciągnijcie ku niemu współczującą dłoń, ostudźcie swoje emocje i ulżyjcie tej negatywności współczuciem i poczuciem braterstwa. Jesteście tą negatywnością tak samo jak jesteście pozytywni, a uleczenie negatywności polega na wzięciu jej do serca i pokochaniu jej. Wszystko co nie jest miłością, odejdzie.[24]

Właściwym dla tej praktyki miejscem jest wewnętrzna wieża strażnicza w sercu, czy to odwiedzana podczas medytacji, kontemplacji czy modlitwy.

Patrząc na cierpienia ludzkości, widzimy ogromny, niezgłębiony smutek. Patrząc na rozgniewaną osobę, widzimy ten sam smutek, jak fontanna, wzbijający się z powszechnego morza cierpienia. Kiedy widzimy cierpiących, połączmy się z nimi w naszej wewnętrznej świątyni modlitwy. Jak mówią Q'uo:

> Są pośród was tacy, którzy wykonują wiele wewnętrznej pracy, zwąc ją modlitwą, medytacją czy troską, wysyłając miłość i uzdrowienie tym, którzy go wypatrują w cierpieniu, i czekają, i niszczeją. Modlitwy milionów dusz nieustannie zlewają się w jeden cudowny głos. Wasza planeta modli się nieprzerwanie. Zawsze, każdej nocy miliony nieznajomych wam pełni swoje czuwanie nad ludzkością. Kiedy inni śpią, wy także może wznosicie ku Nieskończonemu swój wewnętrzny głos modlitwy w dziękczynieniu i wstawiennictwie za tymi, którzy cierpią. Dzięki, w pewnym stopniu, ofiarnym życiom, karma społeczna jest częściowo łagodzona za sprawą płynącej z głębi serca trosce wielu waszych ludzi.[25]

Postrzeganie ludzi na poziomie duszy to sposób na troszczenie się o innych, który jest nie ingerujący i nieosobisty. Ma on wzniosły, szlachetny charakter i nie wymaga żadnych zewnętrznych działań. A mimo to wpływa pozytywnie na nas, na tych, którzy nas otaczają i na samą planetę. Wiele rzeczy przemawia za tym, by rozwijać w sobie tę zdolność.

Bycie dla innych

Moja wspaniała ciotka Lisbeth to członek rodziny, którego zawsze najbardziej lubiłam. Jako typowy wędrowiec, byłam kompletnie niedostosowanym i niezwykłym nastolatkiem. Podtrzymuję tę tradycję jako dorosła, stanowczo nie zgadzając się w moich poglądach i decyzjach niemal z każdym moim krewnym w takim czy innym momencie. Lecz nie dotyczy to ciotki Lisbeth. O czymkolwiek, kiedykolwiek myślałam, zawsze było to dla niej interesujące, skłaniało do refleksji i do licznych cytatów literackich, i artystycznych nawiązań, jakie nieustannie przychodziły jej do głowy. Cokolwiek postanowiłam zrobić, uważała ten wybór za natchniony. Wymienialiśmy się listami dwa razy w miesiącu bodajże od mojego ósmego roku

do jej śmierci, kiedy byłam już po czterdziestce. Przez cały ten czas słowa otuchy i poparcia płynęły od niej nieprzerwanie. Ciotka Lisbeth, po której dostałam swoje imię, mieszkała w Bryn Mawr, z dala od całej rodziny, toteż ostatnie swoje lata spędziła kompletnie sama, żyjąc w domu spokojnej starości, przygabiona jak gnom i będąc w ciągłym bólu. Na jej pogrzebie wielu ludzi, którzy mieszkali i pracowali w ośrodku wstawało, by wyrazić swoje uznanie dla niej. Była ona bowiem nawet przy postępującej demencji wciąż tą samą sympatyczną, ufną istotą, która widziała dobro w każdym; budziła się każdego ranka uśmiechnięta i pełna chęci do życia.

Lisbeth była dla mnie. Była jednym z moich dziecięcych skarbów, którego pamięć wciąż jest we mnie żywa. Gdybyż to ja byłam w stanie kochać życie i ludzi z takim powodzeniem jak ona! Jako naturalna krytykantka, muszę ze smutkiem stwierdzić, że dużo lepiej przychodzi mi mówienie prawdy, bo ją znam, niż wspieranie w taki ślepy, uniwersalny sposób. Jestem przekonana, że źródłem takiej postawy jest wielkie błogosławieństwo, że ma ona w sobie ogromny potencjał służenia innym. Zalicza się ona do tej samej podstawowej natury, co postrzeganie ludzi jako dusze, lecz zamiast być nieosobową i niekonkretną, skierowana jest ona na doczesne ludzkie smutki i marzenia, nadzieje i obawy oraz wybory, by starać się dodawać otuchy i wspierać innych. Także i ta praktyka polega na postrzeganiu siebie i innych jako Stwórcę, lecz daje większą świadomość naszych zdolności mówienia i działania konkretnymi metodami:

> Miłość Stwórcy może być wyrażana, to wsparcie może być jedynie dawane za pomocą rąk ciała. Jesteście Stwórcą dla tych, którzy was otaczają. Wasze wsparcie to jedyny sposób w jaki Stwórca może wspierać w inkarnacji, w iluzji. Wasze ręce, wasz głos, wasz uśmiech, wasze oczy - te rzeczy są waszymi darami dla waszych braci i sióstr.[26]

Gypsee wyraża to mniej górnolotnie:

> Po prostu być kim jestem, słuchać innych, sprawiać by byli roześmiani i nie brali życia tak na poważnie, wierzyli, że wszystko jest dobrze![27]

A tak Romi Borel przedstawia swoją wizję tej służby:

> W swoich poszukiwaniach siebie samej i mojej służby często nie zauważam najbardziej elementarnych możliwości służenia. Na przykład szacunek i wsparcie dla mojego partnera. Służbą jest przygotowanie posiłku z miłością i starannie. Poświęcić parę minut na to, by poczytać z moim synem. Zadzwonić do mojej matki, by mogła po prostu się wygadać. Często tak pochłania mnie moje poszukiwanie i dążenia oraz to co mam do ofiarowania, że nie poświęcam czasu na to, by być innymi w moim życiu i zrozumieć, czego oni ode mnie potrzebują.[28]

Szczególnie podziwiam Romi za to dzwonienie do matki! Nie cierpię telefonu i zawsze staram się unikać tego wstrętnego urządzenia. Lecz wracając do jej wypowiedzi: zwróćcie uwagę, że mówi ona o poświęceniu czasu na *bycie* innymi ludźmi w jej życiu. Nie *bycie z nimi*, lecz *bycie nimi*. To niesamowicie bezinteresowna postawa, być dla drugiej osoby, rezygnując z formułowania własnych opinii za wyjątkiem tych, które będą stanowić dla niej wsparcie. Kluczowe jest tu poszanowanie czyjegoś subiektywnego punktu widzenia:

> Namawiamy, aby zawsze pamiętać o poszanowaniu tego, jak inni ludzie rozumieją, w co wierzą, co stanowi dla nich prawdę, nie próbując ich poprawiać, lecz po prostu wspierając ich w tym co robią, gdyż każdy ma swoją niepowtarzalną ścieżkę.[29]

Po części praktyka ta polega na unikaniu osądzania, zarówno innych, jak i tego na ile udane jest nasze wsparcie dla nich. Nigdy tego dobrze nie ocenimy, mierząc to naszą duchowością.

By to stwierdzić, musimy poczekać, aż zakończymy to ziemskie życie i znajdziemy się w pogodniejszych, klarowniejszych okolicznościach. Jak zauważają Q'uo:

> Wiemy, że pragniecie pomagać, służyć, kochać, dawać. Kochajcie i służcie temu, co jest najbliżej was. Troszczcie się o to, co zostało wam dane, i z zadowoleniem pozwalajcie odejść temu, co was opuszcza, gdyż będziecie przybywać i odchodzić w ciągu wielu żyć, w których będzie mieć miejsce wiele rzeczy, o jakich nie wiecie bądź nie będziecie wiedzieć do czasu znalezienia się w większym życiu, gdzie zasłona zostaje podniesiona i możecie ujrzeć wyraźnie to, co byliście w stanie czynić w swojej służbie podczas inkarnacji.[30]

Podczas normalnego biegu zdarzeń bycie dla innych od czasu do czasu nam nie wychodzi, przynajmniej mnie. Ofiarując ten dar własnej obecności, powinniśmy jednak wyzbyć się tego poczucia niepowodzenia oraz unikać osądzania siebie, kiedy nie udaje nam się sprostać naszym ideałom. Rada Q'uo:

> Czy ten wóz, który ciągniecie nie jest zbyt obładowany? Czasem pragnąc zbyt dużo, istoty podążają szybciej niż jest w stanie iść ich najgłębsze Ja. Wyprzęgnijcie się więc z tego jarzma. Zostawcie ten wóz, gdyż wystarczająco długo już go ciągnęliście i zawsze łączcie się jako nowe istoty, nowe dusze, na nowo zaangażowani, jak przy pierwszym spotkaniu.[31]

Gdy dochodzi do jakiegoś nieporozumienia, kiedy wygląda na to, że nie jesteśmy pomocni, zaakceptujmy tę dysharmonię, okazując cierpliwość i nie starając się być koniecznie poprawni, czy być czymkolwiek poza głosem i dotykiem Stwórcy oraz znajdźmy w sobie siłę i odwagę, by pozwolić tym trudnościom odejść w przeszłość. A wtedy zacznijmy od nowa, by znów ujrzeć siebie i tę drugą osobę jako jedną istotę w nieskończonej jedności Stwórcy. Czasem proces ten może wydawać się długi, lecz jeśli wytrwamy, możemy stworzyć nowe duchowe połączenia, pozwalające nam być bardziej pomocnymi, dzięki odnalezieniu głębokich, niewyczerpanych źródeł miłości w naszych sercach, oraz otrzymaniu łaski i pociechy, jaką daje trwanie w wierze.

Słuchanie

Chociaż nie twierdzę, że jestem dobrym słuchaczem, ta nabyta umiejętność jest dla mnie chyba najbardziej atrakcyjna ze wszystkich omawianych w tym rozdziale i czuję do niej powołanie największe ze wszystkich zdolności, jakie być może sobie zaplanowałam na tę inkarnację. Słowa fascynują mnie tak bardzo jak ludzie. Język jest zwodniczy, mówiąc łagodnie, a sposób w jaki ludzie posługują się nim jest sprawą bardzo indywidualną i subiektywną. To, co otrzymujemy poprzez korespondencję lub w rozmowie, może być wyrażone prostolinijnie, bez drugiego dna i mieć jasne znaczenie. Dużo częściej jednak przekaz posiada wiele warstw, gdzie niektóre pytania i kwestie zostają wyrażone, podczas gdy inne pozostają nie omówione, a być może nawet nieznane mówiącemu. Taki ma też charakter słuchanie siebie, a każde zniekształcenie i niepewność może zakłócić klarowne słuchanie. Na to, jak słuchamy ludzi, ma przede wszystkim wpływ zamęt wywoływany przez nasze różne skłonności, do których się nie przyznajemy przed sobą, oraz to, na ile mamy opanowane takie cechy jak cierpliwość, wytrwałość i jak daleko zaszliśmy w duchowej nauce, a także wynikająca z tego pokora. Bardzo dobrą pomocą w ćwiczeniu tej zdolności jest codzienna praktyka milczenia:

> **Przebywanie w milczeniu, słuchanie jako element codziennego rozkładu zajęć zawsze jest według nas wspaniałą praktyką, gdyż w ciszy, w słuchaniu tkwi klucz,**

> **który otwiera drzwi do głębokiego umysłu, którego głosem jest cisza i który może być usłyszany tylko poprzez otwarte, słuchające serce.** Nie musimy wam mówić, jak trudną jest praktyka przebywania w cichym, receptywnym stanie słuchania przeznaczenia w świecie, w którym nieuchwytne i niewidzialne rzeczy często nie są wcale cenione. Jednak ta praktyka daje spokój umysłu i na swój sposób bardzo pomaga poszukiwaczowi pozostawać na ścieżce, jaką wybrał on przed inkarnacją.[32]

Cisza to rzecz namacalna. Możemy ją praktykować, spacerując czy ćwicząc, jeśli wyłączymy walkmana i po prostu będziemy cieszyć się nastrojem, także w medytacji lub modlitwie czy wylegując się w tym wspaniałym czasie, jakim jest urlop, jak również zwyczajnie siedząc i bujając w obłokach. Jim i ja przez kilka lat przeznaczaliśmy jeden dzień w tygodniu na przebywanie w milczeniu, w okresie kiedy borykaliśmy się z moją chorobą i potrzebowaliśmy więcej pracować nad naszą świadomością i jakością naszego wspólnego życia. Praktyka ta była dla nas bardzo owocna i uzdrawiająca. Jej jedyną wadą była ilość czasu jaki poświęcaliśmy na porozumiewanie się co do swoich życzeń, co kosztowało nas mnóstwo zachodu! Ale to była mało znacząca wada.

Jeśli pociąga nas praktyka słuchania w milczeniu, powinniśmy czynić to wytrwale. Wewnętrzne ja wciąż będzie mówić zbyt natarczywie, by można było to uznać za prawdziwe milczenie, lecz sądzę, że z biegiem czasu, milczenie stanie się przyjemniejsze i bardziej dla nas swojskie, a nasza zdolność słuchania nieco się polepszy. Najtrudniejszą rzeczą, z jaką muszą uporać się ludzie miewający wiele spostrzeżeń, jest pragnienie wyrażania różnych pomocnych myśli. Wypowiedź istot Hatonn:

> Wiele istnieje instrumentów o najlepszych intencjach, pragnących służyć, lecz popełniających błędy w działaniu i mówieniu. Jeśli mówicie, nie możecie słuchać. Jeśli działacie, nie możecie słyszeć. A w służbie dla innych funkcja słuchania jest kluczowa. Istoty rzadko są takie, jak oczekujecie. Może okazać się, że rzeczy, które wydają się proste na pierwszy rzut oka, wynikają z jakiejś skłonności, jaką ma istota, której chcecie pomóc i którą musicie uważnie wysłuchać, aby zrozumieć.[33]

Słuchanie nie ma służyć sformułowaniu opinii bądź przygotowaniu odpowiedzi, lecz byciu zwierciadłem, klarownym i przejrzystym:

> Namawiamy was do słuchania, nie do mówienia, gdyż słuchając, stajecie się kochającym i współczującym zwierciadłem, które ukazuje tej drugiej istocie, która jest Stwórcą, to co ona czyni, choć nie chciałaby czynić, oraz pozwala jej zrozumieć, czego ona nie czyni, choć pragnęłaby to czynić. Słuchając, stajecie się przejawem Chrystusa. Słuchając i przebaczając, przybliżacie się do umysłu Chrystusa jeszcze bardziej.[34]

Jest jeszcze inny aspekt słuchania. Czasem to, co jakaś osoba pragnie nam zakomunikować, dotyczy, według niej, naszych wad. Jednak nie powinniśmy wpadać w gniew, być nieuprzejmi czy mieć z tego powodu „duchową niestrawność", lecz warto zdać sobie sprawę, że nawet jeśli złość tej osoby jest nie na miejscu, samą treść jej krytyki możemy użyć w sposób konstruktywny, by dowiedzieć się czegoś o nas i przyjrzeć się sobie. Często nie jest to dla mnie łatwe, ale zawsze przynosi korzyści i pozwala mi wyjść z tego procesu własnej analizy pokrzepioną i oczyszczoną. Praktyka słuchania może stanowić dobrą wielkopostną rozrywkę, a chęć zgłębiania natury duszy i uczenia się pokory bardzo sprzyja duchowemu dojrzewaniu. Zaś chleb rzucony na wody płynące, jak mówi Księga Eklezjastesa, w końcu do nas powróci, czyli uszy chętne do słuchania znajdą się, kiedy i my będziemy w potrzebie bycia wysłuchanym.

> To dar każdego dla każdego, który dzięki komunikacji pozwala wszystkim osiągnąć bardziej obiektywny czy bezstronny punkt widzenia. Każdy ma tego rodzaju dary do ofiarowania, jak też każdy ma wiele do otrzymania, nawet od tych, którzy są negatywnie i krytycznie nastawieni. Zawsze gdy to ma miejsce, nastawiajcie uszu, bo być może tu zawiera się prawda, a wolność może dać właśnie nowe spojrzenie na tę prawdę. Gdyż to **dzięki wzajemnej pomocy inkarnująca jaźń coraz bardziej dostosowuje swój wzorzec wibracyjny do jej pierwotnego wzorca wielkiego Jestestwa. To jest celem dopasowywania się do wibracyjnej charakterystyki Stwórcy. Wszelkie samoodczuwane jestestwo to iluzja. Cała kreacja to iluzja. Nic tu nie ma. Nic tam nie ma. Istnieje tylko wszystko, które nie zajmuje żadnej przestrzeni ani czasu.**[35]

Słuchacz zorientowany na duchowość słucha zatem przebywając w wieczności, mając świadomość najszerszego punktu widzenia, którym jest nieskończoność, chociaż jego uwaga skierowana jest tylko na tę jedną duszę, ten jeden proces myślowy, ten jeden obszar zainteresowań i uczenia się. To praktyka mająca na celu sprawianie radości sercu, które pragnie stawać się lepszym, czystszym, służyć w bardziej wzniosły sposób, głębiej czcić istniejącą w ludziach boskość. Jest to metoda wspierania, która jest nienamacalna, choć jej efekty mówiący odczuwa niezwykle wyraźnie. Nic nie równa się uczuciu bycia w końcu w pełni wysłuchanym, czy w ogóle bycia wysłuchanym. W tej praktyce także słuchający w znacznej mierze uczy się, podobnie jak podczas używania innych zdolności. Poza wszelkim rozumieniem omawianych problemów, przebiega proces zanurzania się w bezsłowną, klarowną ciszę, która daje naszym umysłom i sercom coraz głębszą świadomość siebie jako duchowej istoty. To jest największy dar milczenia: daje nam siebie, tak jak mówiącemu daje jego.

Komunikowanie się

Myślałam, żeby zatytułować ten podrozdział „MÓWIENIE". Jednak zdolność nabyta, jaką jest to przeciwieństwo słuchania, to nie jest tylko mówienie. To mówienie z otwartym sercem. Wypowiedź Q'uo:

> Jakkolwiek przebiega interakcja pomiędzy dwiema istotami, słodycz życia w znacznej mierze zależy od ich zdolności do otwarcia serca zarówno na udzielanie jak i na otrzymywanie informacji, na komunikowanie się oraz dzielenie emocji takich jak sympatia, miłość czy szacunek. Może się wydawać, że owszem, są rzeczy, które wcale nie wymagają, by o nich mówić. Jednak jeśli istoty mają do siebie życzliwy stosunek, dobre zdanie lub pojawia się coś, co jest chwilowym impulsem miłości, podzielcie się tym, gdyż jeśli oddech zostaje zużyty na mówienie o pragnieniu miłości, zrozumienia, wspierania, umacniana drugiego, ta energia jest jak uzdrowienie, które płynie między słowami, między wierszami, między myślami, koncepcjami racjonalnego umysłu. Można się obyć bez języka tam, gdzie nie jest potrzebny do komunikacji, gdyż to, co najbardziej odkrywa i oczyszcza jaźń, najczęściej nie jest racjonalne, logiczne czy ma powszechne znaczenie, lecz jest tą wypowiedzią czy czynem, który jest intuicyjny i pochodzi od tej części jaźni, która śni i przyjmuje informacje od podświadomości. Ta bowiem część jaźni, która jest widoczna, jest zaledwie wierzchołkiem bardzo dużej góry lodowej kompletnie zanurzonej pod powierzchnią głębokiego umysłu, czy też podświadomego umysłu.[36]

Zatem komunikowanie się nie polega jedynie na klarownej wypowiedzi skierowanej do słuchacza i przekazaniu mu informacji w sposób dla niego zrozumiały. Jest to odpowiadanie

na to, co się słyszy, zarówno za pomocą słów jak i pomiędzy wierszami tego co się mówi, przy miłującej postawie otwartego serca oraz prostodusznej wiary w to, że myśli zostaną przekazane w sposób najbardziej pomocny. Ten poziom komunikowania nie jest łatwy. Jest to zarówno sztuka jak i duchowa praktyka. Tak jak przy rozwijaniu wszystkich nabytych umiejętności, przed powzięciem postanowienia o nauce tej umiejętności, konieczne jest wykonanie wewnętrznej pracy zbliżającej nas do świadomości pełnego ja. Jednak doskonałości tu nie osiągniemy, nigdy: zapytajcie jakiegokolwiek świętego, to wam powie! Im bardziej stajemy się etycznie skrupulatni i im osiągamy wyższy poziom wibracyjny, tym wyraźniej widzimy nasze liczne wady. Lecz będąc na ścieżce przebudzania musimy w końcu dać za wygraną i pokochać nasze podatne na błędy, niesforne ja. Jest to potrzebne, aby zacząć przejrzyste, klarowne komunikowanie z sobą samym i z innymi w sposób, który będzie pomocą i prawdziwym darem.

Zaczynamy już mówić, zanim jeszcze otworzymy nasze usta. Pierwszą rzeczą jaką komunikujemy jest nasz podstawowy kompleks wibracyjny:

> Wasza naturalna wibracyjna ekspresja jest znacznie głębszym przekazem, bardziej wnikliwym niż kiedykolwiek będziecie tego świadomi, gdyż prawda, która staje się czystsza, jest tym, czym jesteśmy. I daleko wykracza ona poza słowa.[37]

Kiedy dążymy do tego, by lepiej poznać siebie samych, może nam się to wydać samolubne. Mimo to praca taka jest absolutnie niezbędna, aby móc komunikować się! Nasza wiara w siebie i radość w sercu pozwala tak mówiącemu jak i słuchaczowi rozmawiać swobodnie. Jeśli nie czujemy się rozpromienieni, naszym pierwszym zadaniem, zanim spróbujemy jakiejkolwiek komunikacji, powinno być doprowadzenie naszej postawy do równowagi i odnalezienie powrotnej drogi do naszego otwartego serca. Sztuka komunikacji znacznie zyskuje dzięki takiemu sumiennemu oczyszczaniu poprzez centrum zielonego promienia.

> **Oczyszczenie i otwarcie serca jest niezmiernie ważne i zazwyczaj wiele czasu poszukiwacza jest przeznaczane na to, by energia serca płynęła i promieniowała. Praca ta następnie ze stanu ogólnej promienności zmienia się w bardziej skupioną promienność związaną z rozwijaniem zdolności komunikowania się, która oparta jest na pewnej głębi osobowości bądź głębi punktu widzenia, co ma miejsce w centrum niebieskiego promienia.[38]**

Proces oczyszczania czakr możne też objąć promień indygo, gdyż komunikowanie się może być związane z bramą do Inteligentnej Nieskończoności w przypadku poszukiwacza, którego głębia osobowości osiągnęła poziom adepta. Głębia ta przez większość z nas jest z trudem zdobywana, a przejawia się ona jako pokora, pokora kogoś, kto z własnego doświadczenia wie, że komunikacja może srodze zawieść. Jak we wszystkich aspektach pozytywnej ścieżki, na pychę nie może być miejsca, a bycie dumnym z tego, że potrafimy dobrze się komunikować, to marnowanie czasu. Możemy być wdzięczni za ten dar i cieszyć się z tego, że dobrze to robimy, lecz niechybnie nadejdzie taki moment, kiedy kompletnie nic nam nie będzie wychodzić, choć będziemy starać się jak najlepiej. Gdy dochodzi do takich niepowodzeń, przyjmujcie je spokojnie, nie pozwalając by zbiły was z tropu. Po prostu bądźcie gotowi, by spróbować kolejny raz.

> Jeśli istota ma w sobie pokorę i cierpliwość, by w pracy z inną istotą osiągnąć klarowną komunikację, nic jej nie przeszkodzi w osiągnięciu tego celu. Lecz sprawdza się to jedynie w przypadku pokornych.[39]

Do pokory dołączyłabym także cierpliwość, gdyż jeśli komunikacja zostaje zakłócona z powodu jakiegoś nieporozumienia, często omawiane kwestie nie da się w krótkim czasie

uporządkować. Czasem trzeba, aby pomiędzy dwoma wrażliwymi ludźmi zapanowało na jakiś czas milczenie, dopóki równowaga nie zostanie przywrócona u każdego z nich. Ostatnio zostałam zaatakowana w liczącym dziewięć stron email'u będącym prawdziwym arcydziełem znieważania, co było upokarzającym doświadczeniem. Wysłała go stara, dobra przyjaciółka, na którą bardzo źle wpłynął jej rozwód. Aktualnie jestem z nią w trakcie okresu milczenia, wiem bowiem, że jest ona porządnym i poważnym poszukiwaczem, i ufam jej. Teraz mogę jedynie miłować ją, modlić się za nią i z uśmiechem wspominać jej wspaniałe zalety, lecz nie mogę podzielić się z nią żadną opinią, aby bardziej jej nie zranić. Nieumyślnie zraniłam głęboko jej uczucia, prezentując zbyt dobitnie swoje zdanie w kwestii, o której nie wiedziałam, że stała się dla niej tak drażliwa. Ponadto wyraziłam swoją troskę, którą błędnie zinterpretowała jako krytykę. Kiedy zdałam sobie sprawę, jak nieczułą byłam, przeprosiłam, lecz było już za późno. Nie wierzyła mi, uważając że byłam stanowczo zbyt krytyczna. W sytuacji tej zostałam postawiona naprzeciw mojej natury, która opiera się na konstruktywnej krytyce i zdrowych zasadach, niż byciu ślepym pochlebcą. Wiedziałam, że taka jestem. Mogłam zdać sobie sprawę, że to moje opinie zraniły tę kobietę, nie ja jako osoba, lecz moje przekonania. Dzielenie się przekonaniami nie zawsze jest wskazane. Powinnam była poczekać, dopóki nie zostanę zapytana! I taka z tego płynie lekcja: czekaj, dopóki nie zostaniesz poproszony o przedstawienie swojego zdania. Przyjęłam więc postawę przebaczenia i milczenia, jak należy w takiej sytuacji postąpić. Chcę bowiem być gotowa zacząć z nią ponownie, kiedy zaczniemy odzyskiwać wiarę w swoje wzajemne, szczere wsparcie, szacunek i uprzejmość, co było podstawą naszych relacji jako dwóch poważnych duchowych poszukiwaczek i przyjaciółek. Trzeba czasu, by gniew ostygł, by uczucia się zagoiły, by życie ruszyło dalej. Czasami komunikacja w pewnej mierze polega na nabraniu wody w usta i trwaniu w przebaczającym milczeniu, które szanuje głębię czyjegoś bólu i ofiarowuje mu dar czasu.

Innym aspektem komunikacji powodującym liczne komplikacje jest to, że tak bardzo polega ona na słowach. Słowa są bardzo podstępne i nawet najlepsze z nich są marnym substytutem koncepcji, lecz to najlepsze, czym my (ludzie) możemy posłużyć się wobec zasłony, to namiastka naszej zdolności przekazywania koncepcji z umysłu do umysłu. Ci, którzy są bardzo komunikatywni, często posiadają pewną intuicyjną, podświadomą zdolność, której mogą w jakimś stopniu świadomie używać, a która zwiększa ich możliwości posługiwania się tymi nieporęcznymi symbolami, jakimi są słowa.

> Nawet najbardziej inteligentny i zagorzały rozmówca używa słów, które mają mniej bądź więcej mocy dla niego, lecz nie tyle samo dla drugiej istoty. Tym samym komunikowanie się na logicznym, świadomym poziomie jest często niezmiernie trudne, choć nigdy nie niemożliwe.[40]

Potwierdzają to moje kilkudziesięcioletnie doświadczenia w komunikowaniu się przy pomocy licznej korespondencji: Możemy stać się w tym lepsi, lecz nigdy nie będziemy dostatecznie dobrzy, by nie mylić się w słuchaniu czy mówieniu. Jest to dla mnie wspaniałe wyzwanie, znaleźć najbardziej pozytywny, najszczerszy i najbardziej uprzejmy sposób przekazania informacji, opinii czy rady. Jestem zwolenniczką mówienia o swoich troskach, w ramach praktyki uzdrawiania. Jak mówią Q'uo:

> *Jeśli ma miejsce jakieś trudne doświadczenie, w którym choroba, obawa czy cokolwiek znane jest świadomemu umysłowi,* ***podzielenie się tym zmartwieniem z kimś innym jest tym, co rozpoczyna proces uzdrawiania. Polega on na tym, że energie przejawiające się jako trudność, mogą łatwiej przepływać przez istotę, kiedy swobodnie o nich rozmawia i dzieli się z drugą istotą.*** *Toteż istota doświadczająca tej trudności zostaje*

upewniona na najbardziej podstawowym poziomie, że jest ona akceptowana przez drugiego i że troszczy się on o nią oraz ma wolę dzielić z nią ten problem.[41]

To ponownie przywołuje kwestię wiary w siebie, która pozwala otworzyć serce, by mógł przez nie przepłynąć strumień naturalnej miłości:

> Prawdziwie otwarte serce stwarza wrażenie dziecinnego, ponieważ cechuje je ślepa szczerość, polegająca na mówieniu tego, co się myśli, kiedy istota stara się zrozumieć siebie lub innych, nie osądzając przy tym nikogo. W takich warunkach komunikacja jest najbardziej efektywna, pod warunkiem, że są tacy, którzy to zaakceptują i odpowiedzą w podobny sposób, słysząc te bezceremonialne prawdy, które mogą nie być tak miłe jak eufemizmy, racjonalizacje i stereotypy służące prowadzeniu bardzo nieśmiałych i niepewnych komunikacji.[42]

Komunikacja w swojej najlepszej postaci splata i zlewa w jedno aspekt fizyczny, emocjonalny i filozoficzny, wiele poziomów spraw i myślenia, a dwóm osobowościom pozwala łączyć się i płynnie wymieniać między sobą jakby były dwiema cieczami. To łączenie ma charakter subiektywny:

> To, co istoty robią, kiedy przekazują sobie nawzajem prawdę, jest łączeniem się w tym obszarze jakiego dotyczy omawiana kwestia. Prawda komunikowana przez te istoty jest w części ich prawdą, a tylko w części obiektywną prawdą o tym, czego dotyczą wypowiadane słowa. Tak bardzo wyrażanie prawdy zależy od osobowości i wzajemnych relacji.[43]

Czasem ktoś nas prosi o opinię w jakiejś sprawie i wiemy, że wiele ona dla niego znaczy. Klarowność komunikacji osiągniemy wtedy dzięki otwartemu sercu i znalezieniu jak najbardziej pozytywnego sposobu wyrażenia prawdy. Niech nasza prawda jaśnieje bez żadnych ograniczeń:

> Są sytuacje, które wymagają sprzeciwiania się, bycia bardzo precyzyjnym, bezceremonialnym i szczerym, ponieważ istota, której pragniecie służyć, powinna poznać wasz punkt widzenia. Nie róbcie jednak tego, dopóki nie zostaniecie o to poproszeni, a gdy to nastąpi, w sposób współczujący wyraźcie siebie w klarownej komunikacji, w lśniącym niebieskim promieniu.[44]

Sprawą kluczową dla klarownej komunikacji jest czekać, aż zostaniemy poproszeni, zanim wyłożymy kawę na ławę:

> Wypracowanie takiej postawy, w której jesteście skłonni czekać, aż zostaniecie poproszeni, zanim podejmiecie próbę służenia wymaga pewnej cierpliwości. To brzmi bardzo prosto, lecz jest bardzo trudne, kiedy uważacie, że macie do powiedzenia coś, co pomoże drugiemu. Nie mówimy, że to coś złego, żywić takie uczucie. Mówimy tylko, że może to nie być służbą dla innych, gdyż czego istoty pragną, o to będą prosić, a kiedy ta druga istota prosi, ten cenny dar służby może być ofiarowany.[45]

Ważne dla komunikacji jest, aby w pełni wysłuchać drugą stronę, do końca. Wielu ludzi ulega pokusie słuchania tylko do tego momentu, kiedy usłyszą coś, na co mają gotową odpowiedź, i natychmiast chcą podzielić się tym. To stwarza sytuację, w której jedna osoba mówi, a druga czeka na okazję, żeby włączyć się do rozmowy i powiedzieć co ma do powiedzenia, zamiast dalej słuchać. Zdolność klarownego komunikowania się polega także na wysłuchaniu rozmówcy. Zdaję sobie sprawę, że może być to frustrujące, kiedy mamy coś do powiedzenia, lecz nie zawsze musimy o tym mówić! Nie zawsze jest to istotne dla naszej rozmowy. Reszta

wypowiedzi, o której myślimy, że już wiemy jaka będzie, może pójść w zupełnie innym kierunku. Lepiej więc będzie słuchać do końca.

> Jeśli stwierdzacie, że wasze słowa nie są słyszane, wtedy musicie zadać sobie pytanie, czy chcecie, by was słuchano, czy też chcecie przyjąć rolę słuchającego i pozwolić drugiej stronie wyrażać to co chce. W wielu przypadkach właściwą reakcją, mówiąc metafizycznie, byłoby zrezygnowanie z chęci bycia słuchanym i skupieniu się na tym, co mówi druga istota. Ta rezygnacja z własnych zamiarów jest oznaką duchowej dojrzałości. Choć jest to bardzo trudne, gdyż w każdym istnieje silne pragnienie bycia słuchanym, bycia słuchanym przez siebie oraz przez innych, którzy coś dla istoty znaczą. *A jednak często najprostszą i najkrótszą drogą prowadzącą do uczynienia komunikacji klarowną jest zamilknięcie, wyzbycie się pragnienia bycia słuchanym i przyjęcie na jakiś czas roli wyłącznie słuchającego.*[46]

Bardzo często dane nam będzie przekonać się, jak bardzo milczenie usprawnia komunikację. A jeśli owo milczenie ma także uzdrawiać, stanowczo potrzebny jest balsam przebaczenia, przebaczenia sobie, naszemu rozmówcy, przebaczenia za dzielącą blokadę oraz ból niepowodzenia. Pracując nad tą zdolnością rozmawiania, raz za razem musimy sięgać do serca, by spocząć w miłości Stwórcy.

> **Jeśli bezpośrednia komunikacja, na przykład między wami a inną istotą, nie powiodła się, otwarcie serca polega nie tylko na rozmowie z tą osobą przy pełnym wykorzystaniu swojej zdolności komunikowania się, lecz także przebaczeniu jej, sobie, jak i sytuacji, jaka zaistniała pomiędzy dwiema istotami, które nie miały otwartego serca. Blokady każdej z niższych czakr są łatwe do zlokalizowania, gdyż jeśli energia jest zablokowana, towarzyszy temu uczucie pewnego niepokoju, które przemawia głośno jak słowa i niewątpliwie dużo lepiej niż wszelka racjonalna interpretacja zachowania czy myślenia.**[47]

Podczas problemów z komunikacją, bardzo pomocne jest przyjrzenie się omawianym sprawom oraz sobie, jakie energie są zakłócane. Racjonalny umysł może stanowić dobre narzędzie analizy. Szczegóły dotyczące równowagi energetycznej są źródłem ciekawych i pouczających informacji. Jednak nie stanowią nawet połowy tego co intuicja i moce duchowe kryjące się poniżej czy poza poziomem umysłu, który posługuje się słowami. Zawsze szukajcie prawdy w sercu, prawdy, którą wyraża energia miłości, bowiem najtrudniejsza prawda stanie się możliwa do przekazania, jeśli postrzegana będzie oczyma miłości.

Świat funkcjonuje dzięki słowom. Każdy towar jaki kupujemy, każdy telefon jaki wykonujemy, każde spotkanie w jakim uczestniczymy opiera się na słowach. Komunikowanie się to zdolność, którą wszyscy z konieczności musimy rozwijać. Może to być zarówno wspaniała duchowa praktyka, jak też zdolność znacznie usprawniająca porozumiewanie się. Życzę nam wszystkim powodzenia w tej dziedzinie.

Nauczanie jako zdolność nabyta

Dla tych z nas, którzy chcieliby zostać profesjonalnymi nauczycielami, są książki, kursy i całe szkoły zajmujące się sztuką nauczania, natomiast ten podrozdział nie jest poświęcony tego typu nauczaniu. Tym niemniej chciałabym przyjrzeć się roli nauczyciela jaką przemierzając przez życie, możemy pełnić wobec tych, którzy nas otaczają. Pomocne okazały się dla mnie poniżej prezentowane koncepcje: Wypowiedź Q'uo:

> Idealne relacje nauczyciela z uczniem polegają na jedności, kiedy każdy dzieli się tym co ma, podczas gdy drugi słucha tak, aby nic nie wypaczyć, a wspólnie splatają oni

jedną nić myśli z kolejną i kolejną, i kolejną, tworząc splot nowych połączeń i spojrzeń na problem, na którym obaj są skupieni. Jest to taki rodzaj nauczania, który obu im daje nową siłę, nową świadomość i nieustanne pragnienie, by osiągać więcej.[48]

Wszyscy zapewne miewaliśmy w życiu takie wspaniałe rozmowy z naszymi towarzyszami.

Wiedzcie, że kiedy wchodzicie w kontakt z wszystkimi istota mi, każdy naucza każdego.[49]

W tym sensie umiejętność nauczania nie polega na wspinaniu się na podia i cokoły, lecz na byciu w demokratycznej równości z tymi, z którymi prowadzimy konwersacje, i sprawieniu by nasze uszy słyszały, a serca odpowiadały. Ten tryb nauczania wydaje się mało imponujący, lecz odpowiada on moim najlepszym doświadczeniom z nauczaniem, które przebiegały właśnie na zasadzie ożywionych konwersacji, a nie jednostronnego wykładu. We wszystkich tego typu doświadczeniach oraz podczas mojego osobistego doradzania i nauczania, uczyłam się nie mniej niż inni. Bracia i Siostry w Smutku także o tym mówią:

Podczas nauczania nauczyciel uczy się dużo więcej niż uczeń. Tak też my staramy się wam służyć, jednak paradoksalnie to wy pełnicie wobec nas nieocenioną służbę i gdyby wyobrazić sobie jedno *światło* gromadzące nas wszystkich, jakie moglibyście ujrzeć, byłaby to fizyczna manifestacja sytuacji stworzonej przez wasz krąg podczas kontaktu z nami w obecnej chwili. Jesteśmy z wami jednością. Kochamy was, a wszyscy z nas kochają i służą Stwórcy oraz dążą do Prawdy.[50]

Dodam jeszcze, że nasz mały krąg utrzymuje ten bardzo ceniony przez nas kontakt z tymi istotami, które swoją postawą tak bardzo pomagają nam zbliżyć się ku wyższym zasadom, a których pokora każe im być bardzo niechętnymi roli autorytetów. Wolą demokrację, w której nauczyciel uczy się, a uczeń naucza. Nieco pokrętna wypowiedź Ra na ten temat:

Uczenie się jest tym samym co nauczanie, chyba że nie nauczasz tego, czego się uczysz. W tym przypadku niewiele to daje tobie/im korzyści. Pogląd ten powinien być wnikliwie rozważony przez twój kompleks umysłu/ciała/ducha, gdyż zniekształcenie to odgrywa pewną rolę w twoich doświadczeniach w obecnym splocie.[51]

W obecnych czasach, kiedy mamy do czynienia z tak wielką ilością wiedzy do przyswojenia, dość często spotykamy się z dziedzinami, na których się nie znamy i kiedy tak dryfujemy po nieznanych wodach, bardzo mądrze jest przyznać się do naszej ignorancji i przyjąć rolę słuchającego! A nawet kiedy myślimy, że wiemy na pewno, warto podzielić się naszą opinią, by ją zweryfikować. Istotą szacunku jest mieć poszanowanie dla nauczyciela, jakiego mamy w kimś i w nas samych oraz dla ucznia, także w naszej oraz czyjejś osobie. Nie próbujmy nawzajem prześcignąć się, kto jest mądrzejszy, lecz starajmy się odnaleźć nasze prawdy. Czasem możemy być dla siebie nawzajem kompasami, a zawsze możemy być zwierciadłami:

Każde doświadczenie jednej istoty przez drugą jest doświadczeniem polegającym na trzymaniu przed sobą świętego zwierciadła, które może odbywać się dzięki tej cennej wzajemności, będącej w pewien sposób wyjątkowej w trzeciej gęstości. Istota otrzymuje od innych istot odbicie Jedynej Jaźni, którą jest. Toteż nawet w przypadku gdyby bieżące stosunki pomiędzy dwiema istotami wskazywały na pewną asymetrię, taką, że jedna istota występuje w roli nauczyciela, a druga w roli ucznia, to nawet wtedy **obie strony powinny zdawać sobie sprawę, że ten kto jest nauczycielem jest także wychowankiem.**[52]

Tak jak w przypadku zdolności słuchania i komunikacji, sztuka nauczania polega na pozwoleniu naszemu jestestwu promieniować tym, czym ono jest, podobnie jak

promieniować jestestwu ucznia, a także umożliwieniu, by doszło do nie linearnych połączeń, które poprawiają komunikację między jednym a drugim.

> Największy dar jaki nauczyciel ma do ofiarowania to jego jestestwo. Jednak gdy to jestestwo zostaje ograniczone ramami osobowości nauczyciela, uczeń traci źródło inspiracji, nawet jeśli uważa za nią tę osobowość. Istnieją połączenia energetyczne, które łączą nauczyciela z uczniem, choć w zasadzie nie uważamy, aby różniły się one od połączeń energetycznych, jakie łączą kochających się. I tak jak kochający musi być przygotowany w równym stopniu na bycie kochanym, tak nauczyciel musi być przygotowany w równym stopniu na bycie uczniem. *U wszystkich z naszych towarzyszy poszukiwaczy w duchowym świecie, wszystkie z różnic, które mogą wydawać się takie ważne podczas doświadczeń, kiedy aktywna jest zasłona zapomnienia, tu są nic nie znaczące i istnieje jedynie pełna duchowa demokracja; poszukuje się z całą kreacją.*[53]

W tych poszukiwaniach z całą kreacją, my i nasi towarzysze to tylko jedna poszukująca część. Uwielbiam tę wizję nas wszystkich i naszych poczynań jako tylko jednej z części jednego wielkiego poszukiwania, jakie prowadzą ludzie z planety Ziemia. Jedna rzecz jest pewna: uczniowie mogą spotkać nauczyciela, który dzieli się sobą, jak też swoją wiedzą, a który także jest skłonny do słuchania i uczenia się:

> Uczniowie są dobrze świadomi tego jak wiele, czasem większość, z tego co nauczyciel wnosi do nauczania, nie zależy od przedmiotu nauczania, gdyż nauczyciele nauczają przede wszystkim poprzez to, jacy oni są oraz jak pozwalają innym istotom przechodzić przez wrota ich akceptacji. Ci, których nauki mają na uczniów największy wpływ, pozwalają uczniom uczyć się nie tylko tego, co jest nauczane, ale też uczyć się nauczyciela, gdyż każdy jest nauczycielem w tym sensie, że prezentuje on wobec świata pewien kompleks wibracyjny, a te jego podstawowe wibracje są tak wyraźnie odczuwane przez ucznia jak wypowiadane słowa. Toteż nauczyciel, który odczuwa prawdziwe powołanie do bycia nauczycielem, posiada pewien zasób siebie, którym skłonny jest dzielić się. To jego jestestwo, ten sposób życia i wyrażania siebie stanowi katalizator dla ucznia na głębszym poziomie, że tak powiemy, niż faktyczny przedmiot nauczania.[54]

Wraz z Jimem McCarty prowadziłam w latach 80-tych, w L/L Research warsztaty dotyczące channelingu oraz *Prawa Jedności*. W pewnym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że nie ma już nic, czego naprawdę pragnęlibyśmy nauczać, poza tym co ludzie sami mogliby przejąć z tego jacy jesteśmy i jak prowadzimy nasze wspólne życie. Obecnie odbywają się u nas w L/L Research doroczne zjazdy. Uczestnicy wiele się uczą podczas tych wspólnych weekendów, lecz odbywa się to w sposób naturalny, za sprawą samych uczestników. My jedynie stwarzamy odpowiednie warunki, w których może mieć miejsce demokratyczne nauczanie/uczenie się. Każdy uczestnik ma coś do opowiedzenia, jakiś dar do ofiarowania czy temat do rozważań. Jim i ja mamy archiwalny materiał niemal na każdy metafizyczny temat, który pozwala nam zacząć. W trakcie dyskusji dochodzi do niesamowitych synchronii, a uczestnicy uczą się całkiem naturalnie i spontanicznie. Nie o to chodzi, że zalecamy ten sposób jako lepszy niż wspaniałe warsztaty i kursy, jakie organizują inni pracownicy światła. W żadnym razie. Robimy to dla siebie, jako odkrywanie tego nauczania poprzez jestestwo jako uprawnionej formy nauczania, które zrewolucjonizowało nasz sposób ofiarowywania światu nas samych i L/L Research. Rzecz w tym, aby śmiało i kreatywnie odkrywać jaką postać może przybierać ten nasz głos jako nauczyciela:

> Nie ma recepty na właściwe nauczanie. Nie ma recepty na to, jak być dobrym uczniem. Powiedzielibyśmy, że relacje między nauczycielem i uczniem są trudno uchwytne i

> zasadniczo jest to kwestia sposobności. To sposobności jakie stwarza wzajemne dzielenie się, kiedy nie jest z góry zakładany rezultat tego dzielenia się. Tylko nauczanie, które prowadzone jest otwarcie i bez oczekiwań, przynosi ten wyjątkowy i pozornie paradoksalny efekt, polegający na równoczesnym byciu przez ucznia nauczycielem dla nauczyciela.[55]

Kluczowe ma znaczenie, aby w nauczaniu nie być zbyt sztywnym. Jako duchowy dar, nauczanie daje możliwość podzielenia się wiedzą o fakcie lub punktem widzenia, lub jedno i drugie. Wymaganie od ucznia, aby zrozumiał, nie jest dobrym pomysłem z duchowego punktu widzenia. Rzuć nasienie z miłością i idź dalej, jak mówi Charlie:

> Podzieliłem się swoimi odkryciami z wieloma ludźmi, lecz bardzo nieliczni byli zainteresowani czy zdolni, by dokonywać swoich własnych odkryć. Z początku strasznie mnie to wkurzało, ale teraz zaczynam się do tego przyzwyczajać i poznałem lepsze sposoby sadzenia nasion, sadzenia nasion w nielinearnej grządce, wiedząc, że one już rozkwitły, zamiast na siłę je żywić i myśleć, że nigdy nie urosną bez ciągłego pielęgnowania.[56]

Taka postawa jest czasem trudna do przyjęcia dla kogoś o głębokich przekonaniach i różnych wartościowych rzeczach do podzielenia się. Lecz *prawda* jest nasieniem i powinno nas zadowolić to, że będzie rozwijać się w swoim tempie. Choć bywa, że czasem nawet nie możemy tego nasienia zasiać, gdyż najpierw musimy zostać o to poproszeni:

> Mądry jest ten nauczyciel, który czeka, aż uczeń go zapyta, zanim wskaże mu przedmiot do zainteresowania się, koncepcję czy tok myślowy, gdyż zasadniczo nauczyciel stanowi dla ucznia pewien rodzaj katalizatora, który jest dla niego pewną wagą, ciężkością, fundamentem, który równoważy i stabilizuje otrzymywany katalizator. Wszyscy nawzajem nauczają siebie, czasem w sposób zamierzony, a często mimowolnie. Lecz kiedy ucząca istota nie uważa sama siebie za nauczyciela, jej nauczanie jest interpretowane przez drugiego jako nie posiadające żadnej rangi. Nie jest to rodzaj nauczania, które przyciąga, ponieważ jest ono kompletnie przypadkowe, każdy reaguje na innych i każdy naucza każdego.[57]

Posiadanie mniejszej rangi jako nauczyciel jest w pewien sposób bardzo korzystne, ponieważ daje to zarówno nauczycielowi jak i uczniowi większą swobodę. Gdy nasza postawa wobec siebie nawzajem jest bardziej demokratyczna, sądzę, że jesteśmy bardziej podatni na uczenie się.

Kiedy rozmawiam z ludźmi, z którymi nad czymś pracuję, czasem zdarza się, że piszący bierze mnie za autorytet i kiedy widzę, że ma miejsce takie stawianie na piedestale, staram się, stosunek tej osoby do mnie, uczynić bardziej rzeczywistym i sprawić by bardziej polegała na swoich zdolnościach krytycznego myślenia odnośnie poglądów innych ludzi, także i moich. Tym niemniej raduje mnie każda sposobność podzielenia się moimi poglądami i ideałami, które towarzyszą mi w mojej duchowej podróży, i mam nadzieję, że dla każdego z nas komunikacja z innymi będzie zawsze okazją do nauczania/uczenia się i uczenia się/nauczania.

Jest jeszcze jeden rodzaj nauczania, któremu w podręczniku dla duchowych outsiderów należałoby poświęcić nieco uwagi. Jest bowiem dość powszechne wśród nas, że nauczanie odbywa się podczas snu. Niektórzy z nas doświadczyli uczenia się na jakby lekcjach, inni zaś byli nauczycielami. W rzeczywistości snu nie podlegamy zasłonie zapomnienia, w głównej mierze, dzięki czemu takie rzeczy są możliwe. Wypowiedź istot L/Leema:

> Wielu jest tych, którzy wykonują taką służbę w stanie snu, pomagając w tym czasie innym, znajdującym się w podobnym stanie. To są właśnie metody, przy pomocy których często odbywa się uzdrawianie oraz nauczanie, kiedy podświadomy umysł, zaabsorbowawszy tę wiedzę, ostrożnie uwalnia ją do świadomego umysłu w różnych momentach świadomego życia istoty.[58]

Jeśli nie możemy czegoś zrozumieć podczas naszego świadomego życia, wtedy należy zapytać o to, gdy idziemy spać. I być wyczulonym na nasze sny i wspomnienia jakie po nich zostają. Pomoc jest wszędzie! Nauczyciele także.

Uzdrawianie

Tak jak wszyscy jesteśmy nauczycielami, tak też wszyscy jesteśmy potencjalnymi uzdrowicielami. Pierwszym wyzwaniem jest zdefiniowanie, co należy rozumieć przez to słowo. Istoty Hatonn podejmują je, zaczynając od lekarzy, którzy są tak powszechni w naszej kulturze:

> Zaczniemy od ogólnie przyjętej w waszej gęstości dziedziny uzdrawiania, znanej jako medycyna alopatyczna, w której uzdrowiciel bierze na siebie największy zakres odpowiedzialności za uzdrawianego i za proces uzdrawiania. Możecie to postrzegać jako działania prowadzone na zewnątrz uzdrawianego oraz jako coś w rodzaju maści na ranę, toteż obecność uzdrowiciela jest konieczna, aby to, co jest luźno określane jako proces uzdrawiania, mogło przebiegać.
>
> Teraz przejdziemy do dziedziny uzdrawiania, która dopiero zaczęła zyskiwać na znaczeniu w świadomej wiedzy tej grupy, polegającej na kontakcie z Inteligentną Nieskończonością, dzięki której uzdrowiciel ofiarowuje uzdrawianemu możliwość przyjęcia nowego ukształtowania umysłu/ciała/ducha, bardziej zgodnego z ukształtowaniem znanym jako zdrowie. W tym procesie uzdrowiciel nie posiada mocy sprawczej, lecz ofiarowuje siebie jako instrument czy też kanał dla Inteligentnej Nieskończoności obecnej w każdej istocie.
>
> Te dwa typy uzdrawiania oddziela wiele kroków. Ci, którzy pragną zostać uzdrowicielami, przemierzają tę ścieżkę, która łączy te dwa punkty. Na każdym kroku tej ścieżki uzdrowiciel poddany zostaje transformacji, w wyniku której dokonuje on na samym sobie tego, co możecie nazwać procesem uzdrawiania. Toteż powiedzenie używane przez waszych ludzi, które brzmi: „lekarzu, lecz się sam", znajduje rzeczywiście zastosowanie. To uzdrawianie, jakiego dokonuje pragnący zostać uzdrowicielem, pozwala mu następnie dawać taką samą sposobność innym istotom. W miarę trwania tego procesu, gdy uzdrowiciel zostaje, jak to jest nazywane, uzdrowiony, czy też mówiąc dokładniej, osiąga równowagę w swoich centrach energetycznych oraz równowagę umysłu, ciała i ducha, może dać innym istotom taką samą sposobność.[59]

Mamy więc dwa rodzaje uzdrawiania. Jeden to czynności medyczne, które moje wychowanie kazało mi uważać za uzdrawianie, z lekarzami i lekami, a czasem szpitalami kiedy jesteśmy poważnie chorzy. Drugi typ to czynności o charakterze mentalnym, kiedy zdrowie uważane jest za stan, w którym umysł bądź duch znajdują się w równowadze, miłości i przebaczeniu. Przywoływana jest wtedy wizja istoty w stanie doskonałości, z wyższej rzeczywistości, jako mająca większą moc niż jej fizyczna forma. Wypowiedź Q'uo:

> Koncepcja uzdrawiania czy zdrowia jest zasadniczo powiązana nie z fizycznym wehikułem lub umysłem czyli mentalnym wehikułem, lecz raczej postrzegamy

uzdrawianie jako coś, co stwarza szerszą lub głębszą wiarę. Czym bowiem jest zdrowie, jeśli nie stanem właściwych proporcji czy równowagi energetycznej indywidualnej jaźni? **Zdrowie to nie jest jedynie kwestia wyleczenia się z choroby. Zdrowie polega na równowadze energetycznej jaźni,** dzięki której jaźń jest dostrojona, że tak powiemy, tak bardzo jak poszukiwacz jest w stanie to osiągnąć, do świadomości siebie jako dziecka nieskończonego Stwórcy. Uzdrawianie zaczyna się od uświadomienia sobie tej miłości i miłowania, co prowadzi do zdrowia.[60]

Miłość i miłowanie prowadzi do zdrowia, jakaż prosta koncepcja. A ile treści może się w niej kryć! Miłowanie i wybaczanie sobie uzdrawia. Miłość w naszych związkach uzdrawia życiowe problemy i dylematy oraz stwarza nam nowe możliwości nauki i służby. A życie sercem, życie miłością z niego płynącą to życie zdrowe. Wszystko to ma swoje źródło w tym jednym stwierdzeniu, istotnie, bardzo treściwym. Mówiąc o związkach, istoty Latwii stwierdzają, że:

Nadzieją każdej istoty jest być uzdrowioną, a **uzdrowienie można zdefiniować jako stan, w którym karma jest wyrównana wobec każdej istoty, z jaką macie kontakt,** a wasze urzeczywistnianie siebie to urzeczywistnianie kompletnego, doskonałego, cudownego dziecka Stwórcy.[61]

To urzeczywistnianie jest możliwe tylko dzięki postrzeganiu siebie i innych oczyma miłości:

Największe uzdrowienie to ta miłość, która stanowi sedno waszej istoty i może być dawana w każdej chwili waszego istnienia, każdej istocie jaką spotykacie. Nie istnieje większa magia ani uzdrowienie niż miłość, przebaczenie i współczucie dla tych, którzy kroczą ścieżką ewolucji wraz z wami.[62]

Jak stworzyć tę atmosferę miłości? Pierwsza sugestia jaka przychodzi mi do głowy to życie w pochwale i dziękczynieniu. Powiedzieć łatwo, lecz zrobić trudniej! Odpowiadając na pytanie o potencjał, jaki kryje w sobie postawa wdzięczności, istoty Q'uo powiedziały tak:

Zapytaliście o potencjał uzdrawiania, jaki ma w sobie praktyka wysławiania i dziękczynienia kierowanego ku naszemu Stwórcy. Powiedzielibyśmy, że w praktyce tej tkwi ogromny potencjał uzdrawiania i że jest on dużo większy niż ktokolwiek w tym pokoju zdaje sobie sprawę, gdyż uzdrawianie to zjawisko dużo szersze niż jest to ogólnie uznawane. **Uzdrawianie bowiem sięga wszystkich aspektów życia,** ponieważ jest ono procesem, dzięki któremu duchowa istota staje się coraz bardziej świadoma swojego potencjału i prawdziwej natury. Nawet najmniejszy efekt tego procesu może zaowocować fizycznym uzdrowieniem.[63]

Jeden z aspektów tej duchowej koncepcji zdrowia polega na postrzeganiu choroby jako miłości, która została wypaczona. Wciąż jest to energia miłości, wszak cóż innego istnieje oprócz miłości? Tym samym jest ona w szczególny sposób narażona na mniej zniekształcone myśli i stany miłości, jakie mogą posłużyć do zastąpienia prawdziwej miłości, która uległa zablokowaniu. Pacjent, który postrzega swoją chorobę jako wynik zablokowanej bądź zniekształconej miłości, dojrzał już do uzdrowienia natury duchowej. Im mniej jest się przekonanym o trwałości choroby, tym lepiej dla tego, kto pragnie duchowego uzdrowienia.

Ponieważ umysł i ciało są tak mocno połączone, toteż są one bardzo wyczulone na miłość. **Dowolne emocjonalne czy mentalne zniekształcenie, które spowodowało chorobę, możecie nazwać jak tylko chcecie, lecz my wam powiemy, że to źle wyrażana miłość.** Jednak umysł nie jest zamknięty, a świadomość jest tak kreatywna, jak jej na to pozwolicie. Zatem ci, którzy mają wolę wyzdrowienia oraz wiarę, że to, co

zostało spowodowane przez ich umysł, może zostać odwrócone, będą podatni na pozytywne sugestie. Istotnie, **nawyk mówienia o sobie czy innych, czegokolwiek co ma charakter osądzający, jest szkodliwy i niezdrowy, zarówno metafizycznie jak i fizycznie.**[64]

To, co mówimy, wnika w nasze ciała. Bądźmy więc bardzo ostrożni w tym co mówimy!

Kiedy osądzający język jest uciszony, język radości i spokoju jest uwolniony i istota może przemawiać do swojego Ja, kiedy pracuje nad osobowością, starając się zrozumieć ją i ujrzeć pożądaną równowagę. W słowach pocieszenia i poparcia kierowanych do siebie, otwarte serce daje istocie możliwość pokochania siebie, kochania siebie gorąco, nie tylko jako doskonały przejaw doskonałego Stwórcy. To jest stosunkowo nieistotne dla dokonanych wyborów. Istota zaczyna siebie kochać ze wszystkimi niedoskonałościami, jakie sama u siebie postrzega. Postrzega ona swoje ja z całą jego niesfornością i dziecinnością, kiwając głową i radośnie mówiąc: „Tak, to jest człowieczeństwo, uznaję je i przyjmuję." Serce wtedy przestaje być „sklepem z tandetą", miejscem, w którym przykre wspomnienia są pozawijane w papier tylko po to, aby można było je odwijać i delektować się zapachem porażki. Otwarte serce dokonuje wyprzedaży, sprzedając całą swoją tandetę wszechświatowi, Matce, jaką jest wasza Ziemia, głębokiej, uzdrawiającej esencji waszego planetarnego gospodarza. *Często dobrze jest w celu otwarcia serca, nazwać każdy ze swoich osądów, a wtedy wziąć kamienie, które będą symbolizować te osądy, i zakopać te kamienie i osądy, aby znalazły się w piersi Matki, waszej Ziemi. Następnie wznieść ręce i powiedzieć: „Matko, zabierz to, bo nie wiem jak to uzdrowić, a wiem, że ty to potrafisz".*[65]

Jest to wspaniały sposób przedstawienia sobie tego procesu osiągania stanu przebaczenia. To zakopywanie ma służyć uświadomieniu sobie, że te kwestie mogą być podniesione do poziomu, gdzie wszystko jest miłością, wszystko jest jednym i wszelkie błędy i wypaczenia, do jakich doprowadziło nas nasze myślenie, mogą być uzdrowione wraz z osiągnięciem tego poziomu myślenia, który znajduje się ponad wszelkimi ograniczeniami, tego poziomu, na którym Prawo Jedności jest urzeczywistnione. Chwile, w których doświadczamy przebłysków tej świadomości, są cudowne, lecz rzadkie:

Jednym z podstawowych zniekształceń Prawa Jedności jest uzdrawianie. Uzdrowienie ma miejsce, kiedy na *głębokim poziomie* dochodzi do zrozumienia Prawa Jedności przez kompleks umysłu/ciała/ducha, to znaczy, że nie istnieje dysharmonia, niedoskonałość, wszystko jest kompletne, całe i doskonałe. W ten sposób Inteligentna Nieskończoność, jaka istnieje w tym kompleksie umysłu/ciała/ducha, na nowo formuje iluzję ciała, umysłu czy ducha, tworząc formę zgodną z Prawem Jedności. Zadanie uzdrowiciela polega tu na energetyzowaniu czy byciu katalizatorem tego całkowicie indywidualnego procesu.[66]

Kogokolwiek staramy się uzdrowić, czy siebie, czy kogoś innego, w każdym przypadku dostrajamy się do Prawa Jedności, które wszystkich skupia w jedynej, wielkiej, pierwotnej Myśli bądź Logosie, jakim jest Nieskończona Miłość.

Umiejętności uzdrowiciela w dużym stopniu wiążą się z dostrajaniem się do podstawowych wibracji jedynej, pierwotnej Myśli, którą jest Nieskończona Inteligencja bądź Miłość. Dobrze jest, aby poszukiwacz nie kierował się swoim szczegółowym wizerunkiem zdrowia. Bardziej umiejętnym podejściem jest trwać w istniejących okolicznościach, jakiekolwiek one są, starając się wibracyjnie dostroić na tyle, na ile to możliwe, do pierwotnego Logosa.[67]

W trakcie tego procesu dostrajania się uzdrowiciel stara się osiągnąć w swoim sercu krystaliczną równowagę:

> Bardzo ważnym wymogiem, jaki musi spełnić uzdrowiciel, jest życie w równowadze. Równowaga ta wygląda inaczej u każdej istoty, jednak kluczowe jest, aby mimo natłoku codziennych zajęć, uzdrowiciel w swoim sercu, umyśle i duchu miał przeznaczone miejsce na *światło,* dzięki czemu o każdej porze będzie on w stanie funkcjonować jako żyjący kryształ.[68]

Uzdrowiciel pełni rolę jakby kryształu czy innego katalizatora, który przekształca, samemu nie będąc przekształcanym. Kryształ był użyty jako przykład w rozmowie, z której pochodzi powyższy cytat. Don bowiem prowadził dyskusję z Ra na temat uzdrowiciela, który mógłby samemu pełnić funkcję kryształu, by zastąpić taki kryształ w piramidzie bądź w rękach uzdrowiciela, który porusza kryształami. W tym modelu uzdrowiciel ma być jedynie obecny, umożliwiając *światłu* przepływać przez siebie. Nic on nie robi, a jedynie daje uzdrawianemu sposobność użycia w nowy sposób otrzymywanego *nieskończonego światła.*

> **Uzdrowiciel nic nie robi. Uzdrowiciel nie uzdrawia. Uzdrowiciel tylko daje taką sposobność proszącemu o uzdrowienie. Toteż proponujemy, aby uzdrowiciel zawsze rezygnował ze swoich osobistych zamiarów, które są czymś naturalnym dla uzdrowiciela widzącego chorobę bądź fizyczne oznaki choroby. Łatwo jest uznać, że należy zrobić to i to, posługując się jakąś metodą uzdrawiania. Jednak dobrze jest zachować pokorę, gdyż uzdrowiciel podczas pracy posługuje się swoją jaźnią i w żadnym razie uzdrowiciel nie uzdrawia.**[69]

Innymi słowy, nie zajmujcie się tą chorobą czy stanem, który wyglą da na nie uleczony. Raczej pozwólcie, aby doskonałość oryginalnej formy, która wciąż istnieje na wyższym duchowym poziomie nie naruszona, która mająca wielką moc, przeniknęła niższą formę i przeformowała ją. Jak natomiast możemy, będąc tylko obecnymi dla innych, pracować nad sobą jako istoty pragnące uzdrowić siebie? Istoty Ra mówią:

> **Po pierwsze umysł musi znać siebie. Jest to prawdopodobnie najbardziej wymagająca część uzdrawiania. Jeśli umysł zna siebie, najważniejszy warunek uzdrawiania został spełniony. Świadomość to mikrokosmos Prawa Jedności.**[70]

W niniejszej książce dwa rozdziały poświęcone są metafizycznym metodom poznawania siebie i pracy nad duchową dyscypliną. A jako ktoś, kto przez dziesięciolecia pracował nad zgłębianiem siebie, mogę stwierdzić, że praca ta wymaga więcej czasu, niż byłam w stanie jak dotąd jej poświęcić. Sądzę jednak, że możemy poczynić znaczący postęp, biernie przypatrując się naszym myślom, nawet myślom jakie mamy, kiedy jesteśmy zranieni z jakiegoś powodu:

> Jaźń jest jak żołnierz na linii frontu. Często padają strzały, które ranią jaźń. Rana wymaga opatrzenia. Zraniona jaźń wymaga uzdrowienia. Uzdrowienie następuje dzięki woli poszukiwacza, by otworzyć swoją jaźń wraz z jej niedoskonałościami na działanie najszerszej perspektywy. A najszersza perspektywa to miłość. W miłości przeciwieństwa zostają pogodzone. Ta miłość jest ziarnem, jakie stanowi każdy z was, *prawdą,* która stanowi sedno waszych istot. Może ona być urzeczywistniona nie poprzez sięgnięcie po nią, lecz poprzez uwolnienie jaźni, dzięki czemu jaźń, która cierpiała na skutek niezrównoważonych czynów może zostać obmyta w żyjącej wodzie *prawdy.*[71]

Jako ludzie praktykujący dar uzdrawiania nieustannie będziemy powracać do naszego serca, ku jego uzdrawiającym wodom życia. 149, pielęgniarka i wędrowiec opowiada o swojej pracy:

> Pacjenci zawsze czują się bardzo kochani i wzruszeni, nawet jeśli to co robię z nimi, to

bardzo trudna i kłopotliwa czynność. Lekarze i chirurdzy, z którymi pracuję, wciąż mówią mi, że pacjenci opowiadają, jak czują płynącą ode mnie miłość.[72]

Taka atmosfera miłości uzdrawia. Dzięki temu, że duch przebywa w niej, zdrowie jest na wyciągnięcie ręki. Zanim zaczniemy w ogóle mieć nadzieję, że zostaniemy uzdrowicielem, powinniśmy wypracować u siebie tę postawę otwartego serca i płynącego przez nas balsamu miłości. Ponadto jeśli pragniemy uzdrawiać kogoś, upewnijmy się, że pragnie on być uzdrowiony i skorzystać z naszej pomocy, aby uniknąć naruszenia wolnej woli.

Nie jest wskazane uzdrawianie kogoś bez jego pozwolenia, a nawet dodalibyśmy, że w większości przypadków nie jest to możliwe, gdyż ten, kto ma być uzdrawiany, nie tylko musi pozwolić na to, by go uzdrawiano, ale też musi wziąć w tym procesie udział, otwierając się na uzdrawiające energie, które są dla niego przygotowane i mają zostać przesłane poprzez kanał jakim jest uzdrowiciel. Ponieważ każda istota jest częścią jedności, każda istota uczestniczy w transferze energii z jednej części jedności do innej.[73]

Heikki Malaska także uważa, że bez wyrażenia przez pacjenta prośby, próby uzdrawiania są daremne:

Wspomagałem ludzi w ich uzdrawianiu siebie, w przypadkach kiedy byli na to gotowi i chcieli tego. W innych przypadkach, bez względu na to jak mocno próbowałem, powodowało to jedynie frustrację u mnie, aż w końcu pojmowałem, że ta osoba nie pragnęła takiej zmiany. Toteż nauczyłem się słuchać moich rąk i serca, one wiedzą dużo wcześniej ode mnie, czy ktoś potrzebuje pomocy.[74]

Praktyka duchowego uzdrawiania w piękny sposób daje wyraz temu nabytemu darowi, który większość z nas posiada w jakimś stopniu. Jeśli witamy każdą chwilę z otwartym sercem, jesteśmy gotowi do uzdrawiania. Obyśmy zawsze znajdowali natchnienie do życia z otwartym sercem! Obyśmy zawsze byli błogosławieństwem dla innych, choćby tylko uśmiechając się do nich zamiast krzywić się, czy też zwracając się do nich przyjaźnie, zamiast chłodno. Istnieje nieskończenie wiele sposobów wyrażania akceptacji, przebaczenia i serdeczności. Znajdźmy choćby kilka z nich!

Praca na skalę globalną

Praca na rzecz poprawy sytuacji na planecie to zdolność nabyta, na temat której niewielu poszukiwaczy zwracało się z pytaniami do naszych źródeł. Być może myślenie typowe dla polityków czy ekologów nie jest mocną stroną wędrowców. Tak jest na przykład w moim przypadku. W młodości próbowałam aktywizmu, jako sposobu na wyrażanie moich przekonań na temat równości wszystkich ludzi, lecz muszę przyznać, że kompletnie się w tym nie sprawdziłam. Dużo więcej zależy tu od maszerowania dla sprawy niż od wiary w sprawę. Toteż aby wytrwać w tej wyczerpującej służbie, musimy być przekonani co do słuszności używanych metod, nawet jeśli wydają się wymuszone i fałszywe. Zachęcam tych z nas, którzy mają dość determinacji, aby sięgali po władzę, jeśli czują, że w tym kierunku są prowadzeni. Głęboko wierzę w możliwość przywrócenia pokoju na planecie i poprawę sposobu obchodzenia się przez ludzi z Ziemią i jej zasobami. Rozmowa Dona Elkinsa z grupą Ra:

Pytający: Czy możecie opisać mechanizm uzdrawiania planety?

Ra: Jestem Ra. Uzdrawianie to proces akceptacji, przebaczenia i, jeśli to możliwe, zadośćuczynienia. Ponieważ zadośćuczynienie nie jest możliwe w czasie/przestrzeni,

wielu z waszych ludzi, którzy przebywają obecnie w fizyczności [w przestrzeni/czasie - p. w.], stara się zadośćuczynić.[75]

W sensie duchowym, zadośćuczynienie w fizycznej iluzji to kwestia postrzegania z otwartym sercem problemów o charakterze narodowym i globalnym, jak mówi Chandara:

Nadszedł czas, byśmy wszyscy połączyli się w harmonii i Jedności Światła.[76]

Leigh Tremaine rozwija tę myśl tak:

Kreując i kultywując poprzez nasze medytacje i myśli pozytywną wizję świata w pokoju i miłości, sprawimy, że te energie będą się rozprzestrzeniać i zaczną być odczuwane przez wszystkich. Im bardziej będziemy zdawać sobie sprawę z tego, że jesteśmy częścią planetarnej świadomości, i wysyłać duchowe wsparcie i inspirację ludziom na całym świecie, tym silniejsze te energie będą i tym dalej będą się nieść. To przełomowy czas, by siać te nasiona nowego świata pokoju i miłości. Nawet pojedyncza osoba ma tu znaczenie! Duch Ziemi wzywa nas, przypominając, że jesteśmy opiekunami Ziemi. Odpowiedzmy na jej wezwanie i razem jak jeden, zaśpiewajmy pieśń przebudzenia Ziemi![77]

Przebudzenie Ziemi wydaje się niemożliwe dla kogoś nie obeznanego z tymi koncepcjami, kto zna tylko suche statystyki i prognozy. My, Europejczycy, Amerykanie i mieszkańcy innych obszarów zachodniej cywilizacji zużywamy stanowczo zbyt dużo zasobów Ziemi, a mimo to w dużym stopniu świat nasz doświadcza niedostatków, ubóstwa i głodu. Na znacznych obszarach trzeciego i nowego świata, na których jak dotąd nie zawitały zachodnie inwestycje i kapitał, ludzie często cierpią dotkliwe niedostatki, głód i narażeni są na śmiertelne niebezpieczeństwa. Ich mieszkańcy przez wiele krajów na całym świecie wciąż traktowani są jako niewolnicy i wyrzutki. W wielu krajach Bliskiego Wschodu urodzenie się jako kobieta wiąże się z licznymi przykrościami, ograniczeniami czy nawet jest zgubne w skutkach. Najgorsze jednak jest to, że nasz proces pokojowy podupada, podczas gdy lokalne wojny wciąż trwają, a silne kraje narzucają swoją wolę słabszym. Jednak istoty Ra radzą, aby nasza silna wiara w postęp nigdy nie gasła. Mówią o pójściu do sklepu i kupieniu pojemnika „pomocy dla planety”:

Chociaż istnieje w sklepie wiele, wiele przedmiotów, które was trapią, stanowiąc tym samym sposobności do duchowych poszukiwań i służby, zawsze istnieje w tym sklepie jeden pojemnik pokoju, miłości, światła i radości. Ten wir prawdopodobieństwa może być bardzo mały, lecz odwrócenie się od niego pozbawi was nieskończonych możliwości, jakie się kryją w obecnej chwili. Czy wasza planeta mogłaby spolaryzować się ku harmonii w jednej subtelnej chwili silnej inspiracji? Tak, moi przyjaciele. Nie jest to prawdopodobne, ale zawsze jest możliwe.[78]

Nieprawdopodobne scenariusze zawsze były moimi ulubionymi! Pewien wędrowiec z Nowego Yorku, Apaczka, wysłała mi tę rozmowę z jej przewodnikiem duchowym, Andeamo, z którym komunikuje się przy pomocy tablicy Ouija:

Apaczka: Czy jeśli opowiem Carli o nas, będzie to korzystne dla jej książki o wędrowcach?

Andeamo. Tak. Pomoże jej to skończyć książkę i będzie ona nam wdzięczna, bo chce ona napisać przewodnik dla wędrowców, a ty z całą pewnością jesteś wędrowcem na planie ziemskim. Całe to życie ma być bowiem przeznaczone na służbę dla innych, toteż powinnaś napisać do niej niebawem i być bardziej konkretna, niż tylko powiedzieć, że jakiś duch ma swój udział w twoich listach, ponieważ będzie ona chciała

zapoznać się z tym co piszesz.

Apaczka: OK, ale która część będzie dla niej najbardziej interesująca?

Andeamo: Cały tekst będzie ją interesować, lecz najbardziej ta część, która dotyczy roli twojego życia na tym planie.

Apaczka: Nie przypominam sobie, abyś mówił o mojej roli na ziemskim planie. Proszę, powiedz jeszcze raz.

Andeamo: Twoją rolą jest pomóc ludziom znaleźć jak najlepszy sposób życia w stworzonym przez człowieka środowisku, gdyż przekonasz się, że w chwili, w której pozwolisz życiu, by tobą kierowało, całe życie stanie się dobre. Zobaczysz, że wszystkie problemy, jakie człowiek stwarza, są możliwe są do zlikwidowania.[79]

Chociaż dla linearnego umysłu nie do końca ma to sens, wierzę, że jest to prawdą: wszystkie stworzone przez ludzi problemy są do rozwiązania. A nawet więcej, globalny pokój jest możliwy. Swój początek ma on w sercach każdego z nas:

> Ten instrument martwi się o pokój na świecie i często modli się w tej intencji, ale gdyby ten instrument modlił się o swój wewnętrzny pokój, byłoby to taką samą modlitwą. Tak właśnie, naszym skromnym zdaniem, najskuteczniejszym sposobem uczynienia na świecie pokoju jest nauczyć się, jak go mieć w swoim wnętrzu. Bowiem tak jak myślicie, jacy jesteście, taki też całkowicie jest wasz wszechświat, gdyż wasza świadomość jest polem [energii - przyp. tłum.], a każdy najmniejszy strach, który porzucacie, za każdym razem kiedy wasze serce wzrasta, powoduje, że wasza planeta zostaje rozświetlona.[80]

Każdy powinien być gospodarzem planety na swój własny sposób. Jeśli pragniesz uczestniczyć w globalnym procesie pokojowym i poświęcać tej idei swój czas i wysiłki, pozwól, że wyrażę swoje poparcie dla twoich dążeń! Jeśli jesteś wkraczającym na scenę politykiem, działaczem na rzecz ochrony środowiska czy innego rodzaju aktywistą, który pragnie służyć w swoim politycznym gabinecie, poprzez pokojowe protesty czy prowadzenie kampanii na rzecz naprawy szkód wyrządzonych przez człowieka przyrodzie bądź ratowania zagrożonych gatunków, także nie wahaj się to czynić. Sama, nie mogąc działać w manifestacjach na pierwszej linii, przynajmniej pomogę „w kuchni", co w ten sposób pozwoli mi nieco przysłużyć się całej sprawie. Wierzę, że cokolwiek robimy jako wolontariusze, pomagając środowisku naturalnemu, zwalczając ignorancję i ciemnotę, karmiąc głodnych, uwalniając niewinnych czy pomagając chorym w hospicjach i szpitalach, będzie miało swój drobny wkład w pomyślność społeczeństwa i świata.

Także wspieranie sztuki wspomaga społeczeństwo, które dzięki temu lepiej może dzielić się swoimi wizjami z ludźmi społecznie upośledzonymi. Cokolwiek robimy, cokolwiek dajemy światu, by był on piękniejszy i mniej było cierpienia, ma znaczenie. Niektóre ze sposobów służby wymagają bycia twardym w pewnym stopniu, której to cechy wiele przebudzonych dusz może nie posiadać. Jeśli więc i my uważamy siebie za delikatniejszą duszę i nie widzimy siebie w roli polityka czy działacza społecznego, możemy wtedy zająć się rozwijaniem naszych zdolności myślenia i kreowania na skalę globalną, postrzegania ludzkości jako jednej planety, jednego ludu, jednej populacji. Jesteśmy ludźmi Ziemi. Naszym zadaniem jest dać Ziemi naszą pieśń bycia i miłości, w nadziei wypełnienia naszej służby z korzyścią dla planety i wszystkich ludzi. Miejmy w naszych sercach pokój i wiarę w pozytywną przyszłość ludzkości

w trakcie tego czasu ostatecznego, kiedy '*nowy świat' powstaje w nas i na naszej planecie. Obyśmy mogli zaśpiewać wraz z trawą, wiatrem i gwiazdami o miłości, świetle i jedności.*

Channeling

Ponieważ channeling głosowy to zdolność nabyta, którą posługuję się od trzydziestu lat, ta forma służby jest szczególnie bliską memu sercu. Tym niemniej nie uważam, żeby channeling głosowy był umiejętnością, jaką powinien starać się posiąść każdy poszukiwacz. Channeling związany z samym życiem znajduje się znacznie bliżej centrum mojej uwagi. Wypowiedź istot Q'uo:

> **Nie istnieje nikt, kto nie jest kanałem. Nie istnieje życie, które nie jest w głównej mierze istnieniem w formie channelingu. Mamy na myśli to, że każdy z was ma głęboko w sobie nieświadome siły,** nie tyle dobre czy złe, a jedynie pogłębiające doświadczenie. Im częściej uczeń zdaje sobie sprawę z głębi obecnej chwili, tym bardziej jego dusza doświadcza channelingu w sposób coraz bardziej skłaniający w jedną stronę, w sposób zaangażowany, w sposób aktywny w służbie dla wszystkich i dla Miłości Nieskończonego Stwórcy.[81]

Nasza psychika zatem, będąca w interakcji z obecną chwilą jest siłą napędową dla naszego kanału, dzięki której ma on pożywkę do przyswajania. Zauważcie, że celem *channelingu życia* nie jest unikanie skłaniania się w którąś ze stron, lecz intensyfikowanie, pogłębienie, czczenie i dzielenie się naszymi skłonnościami do służby dla innych, do poświęcenia Stwórcy oraz do dawania świadectwa naszym dążeniom.

> Każdy z was jest kanałem o określonych właściwościach, a każda czynność powodująca radość bądź smutek w trakcie waszego pobytu na tym ziemskim planie ma was uczyć channelingu w sposób przez was pożądany. To nie jest powołanie. To jest w pewnym stopniu sposób w jaki na myślącą istotę działają rozmaite drażniące czynniki oraz podświadome myśli, które wkradają się do ludzkich rozmów. Jeśli wiecie, że naprawdę jesteście kanałem, nie dla innych lecz dla siebie, to wiecie też, że istnieje pewna odpowiedzialność. Kiedy w rozmowie dajecie to co macie najlepszego, być może z niefortunnymi uwagami poczynionymi przez innych, możecie ujrzeć cierpliwość, łagodność, zrozumienie i miłość na twarzy przeciwnej strony, które sprawią, że inni przemyślą te rozmowy i zastanowią się, być może po raz pierwszy, czy i oni mogliby czynić tak wspaniałą rzecz jak channeling łagodniejszej, bardziej radosnej postawy. Ku wam, których możemy nazwać pasterzami, wysyłana jest wspaniała kompania tych, którzy was otaczają i kochają oryginalną Myśl, która powoli się w was umacnia. Wzywajcie tych pomocników, których znacie z nazwy, jak Duch Święty, anioł stróż czy wewnętrzna siła przewodnia. Co więcej, polegajcie na pamięci o tej olbrzymiej sieci wsparcia, zaufania, nadziei i miłości, którą wasza bardzo zróżnicowana planeta intensywnie wysyła.[82]

Czasem wiąże się wielka odpowiedzialność z tym, aby być pasterzem, a nie mądralą, by czynić pokój, zamiast kpić, by naprawdę jednać ludzi, zamiast okazywać, jakim to się jest świętym. Bardzo przyjemne jest bycie mądrzejszym niż... bardziej prawym niż... lepszym niż... Znam te uczucia dobrze. Każdego dnia mam do czynienia z pokusami, jakich dostarcza czynność komunikowania się! Jody Bone, której myśli nie raz uświetniły strony tej książki, ostatnio przysłała mi bardzo miły list, chwalący mnie za mój takt, z jakim prowadzę korespondencję z naszym wspólnym znajomym z grupy email'owej. Śmiałam się, przypomniawszy sobie o różnych rzeczach, których w tej taktownej korespondencji nie

powiedziałam, choć mnie korciło! Jestem przekonana, że staranie się, by być dobrym kanałem, jest nadzwyczaj warte zachodu, gdyż jesteśmy jak radioodbiorniki mogące odbierać i nadawać myśli na pożądanych częstotliwościach:

> Istnieje tak wiele przykładów channelingu, jaki wszyscy mogą wykonywać: gotowanie, pranie, uśmiechanie się do słońca, zabawa w wodzie, wszelkie radości codziennego życia, wszelkie drobne rzeczy, które są jak kwiaty w donicach poustawianych w niespodziewanych miejscach waszego codziennego życia. Prowadzicie channeling swojego codziennego życia. Prosimy was, byście czynili to z miłością i szacunkiem, szanując siebie i to, co ten instrument nazywa Świadomością Chrystusową objawiającą się w każdej twarzy jaką widzicie.[83]

Linda Klecha, wędrowiec potrafiący dostrzegać w ludziach ducha, opowiada tak:

> Kiedy rozmawiam z ludźmi, słowa płyną, jakby ktoś włączył magnetofon w mojej głowie, a ja je tylko powtarzam. Wydaje się, jakbym zawsze mówiła to co należy, a później zastanawiam się, skąd się to u mnie wzięło? Ludzie przychodzą do mnie z problemami, a gdy im coś powiem, stają się tacy spokojni. To mnie wprawia w dobry nastrój![84]

Dzięki dostrojeniu się do swojego otwartego centrum serca, Linda pozwala wyrazić się swojej jaźni oraz przemówić swojej intuicji i przewodnictwu, co będzie najkorzystniejsze dla jej przyjaciół. Zapewne wielu z nas zna to uczucie, kiedy w jakiejś trudnej sytuacji właściwe słowa same do nas przychodzą, co pozwala zaradzić trudnej sytuacji. Najbardziej irytującą rzeczą w tym procesie dopuszczania do głosu Wyższej Świadomości jest brak świadomej kontroli nad tym. Jak mówi artystka, 131:

> To nie zależy ode mnie, co z tego wyjdzie, chociaż mam w tym jakiś swój wkład. Staram się pozwolić tej *wyższej sile* robić swoje, jak najmniej przeszkadzając, a nie zawsze jest to łatwe do zrobienia.[85]

Pozwolić tej *wyższej sile* robić swoje! Bardzo dobra rada! 131 mówi tu o malowaniu, lecz zasada jest taka sama dla każdego channelingu, czy związanego z życiem, ze sztuką, rozmową na tematy duchowe, czy czymkolwiek co dotyczy naszej konkretnej służby. Wszelkie zdolności nabyte wiążą się z koniecznością channelingu, aby mogły dobrze się rozwinąć. Myślcie o sobie jak o instrumencie, jak flet czy obój, takim, przez który przechodzi oddech, powiew ducha, odgrywający nuty, ale mający swój rezonans, barwę dźwięku charakterystyczną dla naszego konkretnego instrumentu, naszego konkretnego ciała, tego, jak jesteśmy dostrojeni.

Channeling głosowy

Mówiąc o channelingu głosowym, istoty Latwii stwierdzają:

> *Channeling to inny rodzaj nauczania.* To nauczanie, w którym porzuca się wszelkie chęci nauczania, doszukiwania się sensu czy czynienia czegokolwiek poza słuchaniem, odczuwaniem, byciem, znajdowaniem się w stanie najwyższego dostrojenia, jakie może być utrzymane w stabilny sposób. Wszystko inne to procedura mechanicznego relacjonowania odbieranych koncepcji.[86]

Zatem osoba przystępująca do channelingu głosowego, staje się wyłącznie instrumentem, odbiornikiem i nadajnikiem koncepcji i niuansów. Całkowicie wyzbywając się chęci posiadania takiej czy innej opinii, jest instrumentem, który jedynie powtarza najlepiej jak

potrafi to, co otrzymuje. Jest to bycie partnerem dla konkretnego źródła:

> Channeling to sposób na sięgnięcie ku temu co najwyższe i najlepsze, dzięki staniu się kanałem współpracującym z bardzo nieosobowym źródłem miłości, jakim my jesteśmy, które posiada coś, co można by nazwać szerszym punktem widzenia.[87]

Istoty z Konfederacji, które tak często cytuję w tej książce, są wielkimi entuzjastami głosowego channelingu, ponieważ posługiwanie się wokalnymi instrumentami, takimi jak ja, pozwala im lepiej służyć mieszkańcom Ziemi. To, co podoba im się w nas najbardziej, to nasze osobiste cechy, których my sami być może nie cenimy tak wysoko, stanowiące efekt indywidualnego życia i nauki:

> Czysty channeling może być bardzo klarowny, jednak to kolor i ogień osobowości oraz poezja, którą tylko kanał może zapewnić, ożywia nasze proste przekazy.[88]

Istoty Konfederacji faktycznie uważają swoje przekazy za bardzo, bardzo proste, niemal zbyt proste, by można je pojąć, i chociaż sama przekazałam już miliony słów, muszę to potwierdzić. Istotnie, historia jaką mają do opowiedzenia, jest prosta:

> Każdy świadomy channeling jaki przeprowadzacie, zawsze będzie zawierać w sobie część was. I jest to przez nas pożądane. Mamy bowiem do opowiedzenia bardzo prostą historię, historię o jedynej, pierwotnej Myśli, o Miłości, która stworzyła wszystko co istnieje, Miłości, do której pewnego dnia wszyscy powrócą. Ta historia jest dla ludzi zbyt prosta do zrozumienia. Muszą uczynić ją bardziej złożoną, aby mogli próbować zrozumieć. Można powiedzieć, że zrozumienie, to nie jest coś co może nastąpić w waszej iluzji, lecz należy to do iluzji, że ludzie bardzo pragną zrozumieć to, co pojmowalne nie jest.[89]

Gdy my, którzy pragniemy być głosowymi kanałami, mówimy o tym, co nie może być całkowicie zrozumiane w jakikolwiek linearny sposób, do wielkiego zasobu środków jakim poszukiwacze już dysponują, dodajemy jeszcze jeden. Podobnie jak wszystkie nabyte zdolności, to dzielenie się otrzymanym materiałem, który uznajemy za wart przekazania innym, jest niedużym darem dla świata. I podobnie jak w przypadku innych zdolności, na pychę nie ma tu miejsca. Każda nutka pychy, odbije się na kanale natychmiast i wyraźnie, gdyż prowadząc głosowy channeling, jest się blisko *światła* pochodzącego z wyższych gęstości. A w intensywnym świetle skłonna do błędów ludzka osobowość rzuca wyraźny cień. My, którzy decydujemy się na życie jako instrument channelingu, mamy do czynienia z karmą typu „instant" [nagły, bezpośredni, bezzwłoczny itp. - p. w.]. To sposób życia. Możemy spodziewać się prób i pokus za każdym razem, kiedy zboczymy z naszej ścieżki. Gdy te próby mają miejsce, wszelkie myślenie, że nie musimy się nimi zajmować, jest daremne. Podejmujcie je, a zobaczycie, że funkcjonują jako procesy, które mają wspomagać channeling, gdyż przepracowując te problemy, ponownie zwracamy się ku naszej polarności służenia i dostrajamy się do channelingu. Akceptowanie tych procesów, jakichkolwiek, co nam życie przynosi, pogłębia i umacnia poczucie naszego ja:

> Każdy z was, każdy z nas, jak i cała kreacja, która jest siebie świadoma, jest pogrążona w bezkresnym oceanie rozmaitych zachodzących na siebie iluzji, z których jedne są jaśniejsze od innych. Aby kanał był w stanie znajdować słowa, które niosą *prawdę,* jest on bardzo dobrze przygotowany pod względem natury jaźni, gdyż głębia channelingu w swojej najbardziej właściwej formie jest równa głębi duchowej solidności kanału.[90]

Duchowa solidność kanału jest trudna do ocenienia, zarówno dla niego samego jak i dla innych. Kiedy w latach siedemdziesiątych zaczęłam uczyć channelingu, przyjmowałam

wszystkich chętnych. Jednak gdy zaczęli oni doświadczać trudności, zrozumiałam, że muszę być ostrożniejsza, zaczęłam odkrywać metody wstępnej selekcji dobrych kandydatów do channelingu. W miarę jak zdobywałam doświadczenie, moje wymagania rosły, gdyż widziałam jak wiele osób z pewnymi aspektami channelingu miało poważne trudności, które odbijały się na ich życiu. Doszłam do wniosku, że są dwa podstawowe typy głosowego channelingu: taki, którego źródłem jest wewnętrzne przewodnictwo kanału, oraz pochodzący z zewnętrznych poziomów czy też rzekomych istot pozaziemskich. Channeling własnej siły przewodniej w celu moralnego podbudowania siebie jest, jak stwierdziłam, dość bezpiecznym zajęciem, gdyż owo przewodnictwo znajduje się wewnątrz aury osoby. Apaczka i jej przewodnik Andeamo oraz Mike Korinko i jego przewodniczka Mira są dwoma przykładami solidnego, bezpiecznego channelingu o charakterze osobistym. Channeling istot z, jak ja to nazywam, zewnętrznych poziomów, czy osobistych przewodników w celu wsparcia innych, sprawia, że w grę wchodzą prawa karmy '*instant*' i refleksyjne nauczanie/uczenie się. Jakakolwiek pycha czy osobiste ambicje rozstrajają kanał bardzo szybko:

> **Nalegamy, aby ci, którzy słyszą te słowa, w żadnym razie nie uważali się za przygotowanych do channelingu głosowego**. Istot, które zaczęły jako wspaniałe głosowe kanały, a później doprowadziły do dezintegracji swojego kontaktu, jest wiele, stanowczo zbyt wiele. I chociaż każda istota będzie uzdrowiona, a rozczarowanie minie, to jednak nie podążając za głosem serca, tylko osobistych ambicji, skazały się na wielkie rozczarowanie.[91]

Jak doprowadzamy do dezintegracji kontaktu z *Wyższym Źródłem*? Generalnie, dopuszczając do nadmiernych wahań naszego dostrojenia:

> **Wszyscy ci, którzy szybko uczą się techniki channelingu, nie są od razu, dzięki tej wiedzy, automatycznie gotowi do zdyscyplinowanego życia podporządkowanego roli kanału Nieskończonego Stwórcy. Naszym zdaniem, pewna dyscyplina życia w pokorze i miłości jest bardzo pomocna dla kanału. A to może nie odpowiadać tym, którzy pragną zostać kanałami. Nie jest życzeniem Konfederacji Planet w Służbie Jedynemu Nieskończonemu Stwórcy stwarzanie kanałów, przez które moglibyśmy mówić o fizycznych kataklizmach i innych niezwykłych zjawiskach natury, które mają związek z przechodzeniem waszych ludzi i waszej planety z kończącej się trzeciej gęstości do rodzącej się czwartej gęstości, które to zjawiska będą zdarzać się coraz częściej pośród was. Tym, czego poszukujemy i czym kanał sprawia nam radość, jest klarowna deklaracja, jaką kanał wyraża swoją osobowością, w zdyscyplinowany i jednolity sposób, gdyż ma ona miejsce na tym poziomie, na którym kanał spotyka się z kanałem. Toteż miejcie tu jasność, że channeling to dwukierunkowa komunikacja i bez względu na to czy jest on w lekkim czy głębokim transie, w dużej mierze zależy od poziomu zaangażowania - na ile poważne są zamiary kanału w momencie kiedy kontakt poddawany jest próbie.[92]**

Dostrojenie się i poddanie kontaktu próbie ma kluczowe znaczenie dla przygotowania się do głosowego channelingu. Dostrajanie możemy rozpocząć od codziennej medytacji, dowolnego typu jaki nam odpowiada, oraz zrównoważenia energii w systemie czakr:

> Zawsze korzystne jest dla każdego instrumentu, by codziennie dokonywać samoanalizy, którą można przeprowadzać podczas medytacji czy w cichych momentach zadumy. Co pozwala utrzymywać centra energetyczne, na których opiera się kontakt, w stanie jak największej czystości i równowagi, jaka jest możliwa dla danego instrumentu. Ta równowaga jest oczywiście niepowtarzalna dla każdego instrumentu, gdyż każdy instrument pracuje, wykorzystując te same centra energetyczne, lecz z innej perspektywy czy punktu widzenia.[93]

Po ogólnej medytacji i przywracaniu czakrom równowagi, kanał wokalny kontynuuje „nastawianie" radia jakim jest, poprzez modlitwy i afirmacje, które uznaje za jak najbardziej pomocne dla siebie. Ja posługuję się modlitwą św. Franciszka, która zaczyna się od słów: „Panie, uczyń mnie instrumentem swojego pokoju", oraz innymi modlitwami i pieśniami o podobnej treści. Jakkolwiek wygląda nasz proces dostrajania, postrzegajcie go jako przygotowywanie czy strojenie instrumentu:

> Zalecamy, aby każdy instrument, tak początkujący jak i doświadczony, ten proces dostrajania przeprowadzał z największą starannością, gdyż to dostrojenie jest czynnikiem pozwalającym na stworzenie kanału, odbierającej anteny, że tak powiemy, jej wypolerowanie, jej dokręcenie, jej czułość. To pozwoli na jak największą swobodę transmisji jak i jej dokładność.[94]

Zawsze proszę o kontakt jak najlepszy, sięgający jak najwyżej, jaki jestem w stanie stabilnie utrzymywać, będąc w stanie czuwania. Wskazana jest pewna skrupulatność w stosowaniu tych ograniczeń wobec channelingu, ponieważ w niektórych przypadkach może być on dość wyczerpujący.

> **Służąc jako instrument, należy pamiętać, jak ważne jest przygotowanie do tej pracy polegające na dostrojeniu swojego wewnętrznego mechanizmu, odsunięciu na bok swoich osobistych pragnień na czas tej służby oraz wykonanie tego dostrojenia, określonego przez tę grupę jako ustawienie wewnętrznego pokrętła, że użyjemy tego porównania, na *najwyższe źródło,* z którym jest się w stanie utrzymywać stabilny kontakt.[95]**

Kiedy już dostroiliśmy się i przygotowaliśmy do sesji channelingu, dostraja się także grupa, śpiewając, mantrując, modląc się czy robiąc to w inny sposób, który jednoczy wszystkich w grupie. Nasza grupa zaczyna od rozmowy w kręgu, podczas której każdy może opowiedzieć tyle, ile zechce. Wraz z zakończeniem rozmowy, grupa jest już dużo bardziej zjednoczona. Wtedy robimy przerwę, podczas której każdy przygotowuje się do sesji, a ja, jako kanał, przeprowadzam swoje własne dostrojenie. Kiedy jestem gotowa, wszyscy razem odmawiamy Modlitwę Pańską. Każdy kanał i każda grupa będzie mieć swoje własne, ulubione metody, a rosnące doświadczenie pomoże dostrajać się coraz bardziej umiejętnie. Podczas sesji, osoby, które nie prowadzą channelingu, wspierają energię tej sesji, wciąż dostrajając się i sprawiając, aby energia krążyła zgodnie z ruchem wskazówek zegara po okręgu jaki tworzą:

> Podczas sesji channelingu grupa wsparcia powinna cały czas wzywać moc miłości, aby instrument nie musiał polegać wyłącznie na swojej własnej sile i woli, lecz mógł opierać się na otaczającej go miłości. Tak więc dostrajanie odbywa się przez cały czas trwania sesji, nie jako ciężkie brzemię, nie jako przykry obowiązek, lecz jako coś, co stanowi drugą naturę, jako coś, co jest prostą, nieustanną wizualizacją życia, Światła, które okrąża spiralnym ruchem całą grupę i wznosi się do Stwórcy w jego pierwszym przejawie.[96]

Ostatnią rzeczą, jaką robimy jako kanał, zanim zaakceptujemy kontakt, jest wejście w stan świadomości, w którym jesteśmy przyzwyczajeni do wykonywania tego typu pracy, oraz do poddania kontaktu próbie, gdy już go nawiążemy. Duchy, które nie posiadają ciała, nie przebywają w inkarnacji, postępują zgodnie z pewnymi prawami funkcjonującymi w świecie metafizycznym, gdzie myśli to namacalne rzeczy, a tożsamość, która jest nieznana, nie jest żadną tożsamością. Aby więc poddać istotę duchową próbie, musimy wiedzieć, za czym się opowiadamy, kim jesteśmy, jakim wyższym zasadom służymy.

> **Słysząc w umyśle głosy czy wskazówki, dobrze jest poddać te głosy próbie, pytając, czy przybywają w imię tych wartości, które gorliwie wyznajecie i gotowi jesteście za nie umrzeć.** To może być prosta czynność i nie musi zajmować wiele waszego czasu

czy wysiłku, jednak dobrze jest, aby było to wykonane wyraźnie i z namysłem. **Kiedy bowiem polarność poszukiwacza w służbie dla innych bardziej wzrasta i wzrasta jego moc w tej polarności, zaczyna on przyciągać uwagę istot negatywnej natury, które pragną kontrolować moc tego *rosnącego światła.*** Toteż dobrze jest zapytać, czy głos który słyszycie, przybywa w imię tego, co jest wam najdroższe.[97]

Istoty negatywnej natury są mądre i przebiegłe. Nawet nie myślcie o przechytrzeniu istoty duchowej. Nie liczcie na to, że uda wam się manipulować duchami. Channeling to zdolność mająca służyć innym, i jedyną postawą przynoszącą efekty jest odsunięcie na bok wszystkiego, co ma charakter osobisty, za wyjątkiem swojej podstawowej tożsamości. *Nie myślcie też, że będziecie w stanie utrzymać kontakt z pozytywnie zorientowanym źródłem, jeśli wciąż będziecie zadawać konkretne i bazujące na strachu pytania, jak spiski czy czasy ostateczne, bądź jeszcze innego rodzaju, jak okaleczenia bydła czy kręgi zbożowe pozostawiane przez obcych, kontaktujących się z taką czy inną częścią ziemskiej populacji.* ***Wyższe, pozytywne istoty bardzo uważają, by nie naruszać wolnej woli tych, z którymi dzielą się swoimi opiniami,*** *jeśli więc zadajemy zbyt konkretne pytania, nie będą one w stanie utrzymać kontaktu na początkowym poziomie wibracyjnym i będą musiały go przerwać.* W tym momencie, jeśli kontakt wytworzył wystarczającą ilość światła, aby przyciągnąć negatywnie spolaryzowaną istotę, która chce przekazać swój punkt widzenia i będzie ona naśladować pozytywną filozofię na tyle, na ile pozwala ona jej przekazywać informacje bazujące na strachu, kontakt będzie degenerować się. **Bez ciągłego dostrajania się i poddawania kontaktu próbom w razie jakichkolwiek wątpliwości, instrument może nieopatrznie znaleźć się w kontakcie z negatywną istotą. A ponieważ obie polarności posługują się światłem, negatywnie spolaryzowana istota może być „odczuwana" dokładanie tak jak pozytywna o podobnej mocy światła. Nie sądźcie, że rozpoznacie swoje źródło. Tak nie będzie. Świadomy umysł będzie mylić pozytywne źródło z negatywnym o tym samym poziomie światła. Końcowym rezultatem takiego pomieszanego kontaktu będą konkretne, oparte na strachu informacje, jak przepowiednie katastrof i wstępowania ludzi do nieba w niedalekiej przyszłości czy wyznaczanie dat kataklizmów lub dokonania się przejścia.** Kiedy tak przepowiedziane zdarzenia nie następują w naszym fizycznym czasie i przestrzeni, grupa zostaje zdyskredytowana. Bądź następuje kres grupy na skutek kłótni o to, kto ma do niej należeć. Widzę, jak ciągle przytrafia się to dobrym kanałom. Szkoda, że tak się dzieje, bo można tego uniknąć dzięki dostrajaniu i poddawaniu kontaktu próbom.

Poddawanie próbom niewidzialnych duchów jest konieczne, gdyż możemy was zapewnić, że tak jak licznie zamieszkana jest wasza iluzja, co najmniej tak licznie zamieszkane są inne iluzje i wiele jest w nich istot, które gotowe są przemawiać poprzez instrumenty. Tak więc potrzebne są środki, dzięki którym instrument może upewnić się, że istota przezeń przemawiająca jest o jak najbardziej pozytywnej polaryzacji, aby móc uzyskiwać informacje tak pewne i użyteczne, jak to możliwe. Bez tego wartość tych informacji będzie niewielka. Toteż zalecamy, aby każdy instrument ustalił, jakie jest to jego pragnienie służenia jako instrument, i jeśli jego postanowienie jest szczere, wtedy powinien on skupić się na tych wartościach, które uważa za podstawowe dla niego, i posłużył się nimi do poddawania próbie istoty, z którą nawiązany jest kontakt, aby miała ona jasność, kim jesteście i czego pragniecie. Wtedy, mając tę klarowną wiedzę, sama przemawia jako istota pełna tej samej esencji. Toteż instrument musi ustalić, jaki jest najwyższy i najlepszy kontakt, który może on w stabilny sposób osiągnąć, wykorzystując tę technikę poddawania istoty duchowej próbie.[98]

Ja istoty duchowe poddaje próbom, powołując się na imię Jezusa Chrystusa. Czynię to trzy razy, prosząc ducha, aby bardzo wyraźnie powiedział: „Jezus jest Panem". Owszem, jest to tendencyjne. Lecz całym sercem jestem chrześcijanką, a Chrystus jest tym, co jest we mnie najlepsze, tą Ja, którą chce być, moją esencją. Istnieje ogromna ilość aspektów postrzegania Jesusa jako siebie, gdyż wiem także, że żaden ze mnie Chrystus, a jedynie sługa, najwyżej posłaniec. Lecz aby wiedzieć kim jestem, muszę wiedzieć czyja jestem, a jestem dzieckiem miłości, głosem miłości, wibracją miłości, należącą do Jezusa. W tej esencji mogę swobodnie być sobą. Osoby, których uczyłam, również poddawały duchy próbom w imię Jezusa, ale nie tylko, bo także w imię Świadomości Chrystusowej, Miłości, Logosa oraz *Sprawiedliwości* – tak, uczył się u nas prawnik w L/L Research! Wybór sposobu, w jaki będziemy poddawać próbie istoty duchowe, jest bardzo osobistą decyzją, lecz ma to podstawowe znaczenie dla dobrego kontaktu. Istoty Q'uo mówiące poprzez mnie o jednym z moich uczniów, podczas jego nauki channelingu w 1988 r., wyrażają to najlepiej:

> Jesteśmy zachwyceni, widząc, z jak wielką starannością ten kanał podchodzi do poddawania próbom wszelkich istot duchowych. Nasza służba może bowiem zostać łatwo utracona, gdyż zawsze są ci, którzy nie przybywają w służbie dla innych, pragną przejąć nowy kanał i oddalić go od tego najwyższego, najlepszego dostrojenia, jakie w sobie ma, w celu osłabienia światła channelingu, poszukiwań i więzi grupowych, które tak bardzo wspomagają świetlistą sieć planety Ziemi.[99]

Uwielbiam tę wizję *świetlistej sieci* Ziemi, lecz to coś więcej niż wizja, to nadchodząca rzeczywistość. W swoich osobistych wizjach już od 1977 r. widuję Sieć Złotego Światła rozrastającą się wokół planety, a ktoś niedawno do mnie napisał, że widział taką w latach 40-tych. Za każdym razem kiedy osiągam świadomość tej sieci, jej włókna są silniejsze, świecą jaśniej i lepiej są ze sobą splecione. Sądzę, że channeling typu głosowego jest pomocny jako służba, lecz uważam także, że channeling życia jest największą służbą i największym darem dla tej sieci miłości i światła, które rośnie wokół naszego świata, w miarę jak u coraz większej ilości ludzi budzi się ich duchowa natura i zaczynają oni świadomie pracować na rzecz światła.

Zauważcie, że nie powiedziałam o tym, jak należy wykonywać głosowy channeling. Wątpię, abym kiedykolwiek to uczyniła, za wyjątkiem tych bardzo nielicznych uczniów, do których mam zaufanie, gdyż generalnie naukę channelingu uważam za zabawę zapałkami. Widziałam kilka domów - a przez dom rozumiem mentalną i emocjonalną integralność fizycznego jak i subtelnych ciał - które doznały dotkliwych pożarów. Próbowanie channelingu bez pomocy nauczyciela i grupy wspierającej naukę, a także nie prowadząc życia w oddaniu, to zachęcanie do podpalenia własnego domu. **Proszę, nie róbcie tego! Jeśli ta służba jest wam przeznaczona, nauczyciel się pojawi. Jeśli go jeszcze nie ma, to znaczy, że musicie jeszcze poczekać.**

---

1. Joseph R. Koehm, list datowany na 27 października, 1998 r.
2. 277, list datowany na 16 stycznia, 1997 r.
3. Q'uo, transkrypcja datowana na 26 września, 1999 r., str. 3.
4. idem, transkrypcja datowana na 30 sierpnia, 1992 r., str. 7.
5. idem, transkrypcja datowana na 29 listopada, 1998 r., str. 2.
6. Law Of One, Book III, str. 108.
7. Q'uo, transkrypcja datowana na 25 maja, 1997 r., str. 2.
8. 292, list datowany na 29 grudnia, 1996 r.
9. L/Leema, transkrypcja datowana na 27 lipca, 1986 r., str. 10-11.

10. Latwii, transkrypcja datowana na 4 października, 1987 r., str. 5.
11. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 marca, 1991 r., str. 5.
12. ibid. r., str. 3.
13. idem, transkrypcja datowana na 5 września, 1993 r., str. 8.
14. idem, transkrypcja datowana na 15 listopada, 1992 r., str. 8.
15. Yom, transkrypcja datowana na 3 października, 1992 r., str. 3.
16. Q'uo, transkrypcja datowana na 27 listopada, 1994 r., str. 6.
17. idem, transkrypcja datowana na 18 września, 1988 r., str. 3-4.
18. idem, transkrypcja datowana na 16 grudnia, 1990 r., str. 9.
19. Mike Korinko, list datowany na 1 listopada, 1993 r.
20. Q'uo, transkrypcja datowana na 7 października, 1995 r., str. 2.
21. Marty Upson, list datowany na 29 października, 1998 r.
22. Marty Upson, list datowany na 1 grudnia, 1998 r.
23. Q'uo, transkrypcja datowana na 4 lutego, 1996 r., str. 1-2.
24. Hatonn, transkrypcja datowana na 26 maja, 1991 r., str. 16.
25. Q'uo, transkrypcja datowana na 4 maja, 1992 r., str. 3.
26. idem, transkrypcja datowana na 15 marca, 1998 r., str. 6.
27. Gypsee, list datowany na 9 października, 1997 r.
28. Romi Borel, list datowany na 1 października, 1998 r.
29. Q'uo, transkrypcja datowana na 28 września, 1991 r., str. 6.
30. idem, transkrypcja datowana na 4 lutego, 1990 r., str. 8.
31. idem, transkrypcja datowana na 22 września, 1991 r., str. 10.
32. idem, transkrypcja datowana na 21 kwietnia, 1995 r., str. 2.
33. Hatonn, transkrypcja datowana na 25 kwietnia, 1983 r., str. 3.
34. Q'uo, transkrypcja datowana na 25 marca, 1990 r., str. 9-10.
35. idem, transkrypcja datowana na 26 czerwca, 1994 r., str. 3-4.
36. idem, transkrypcja datowana na 25 grudnia, 1994 r., str. 2.
37. idem, transkrypcja datowana na 26 marca, 1995 r., str. 4.
38. idem, transkrypcja datowana na 20 września, 1992 r., str. 3.
39. idem, transkrypcja datowana na 5 grudnia, 1999 r., str. 4.
40. idem, transkrypcja datowana na 9 września, 1990 r., str. 7.
41. idem, transkrypcja datowana na 21 czerwca, 1987 r., str. 10.
42. Hatonn, transkrypcja datowana na 26 maja, 1991 r., str. 5.
43. Q'uo, transkrypcja datowana na 26 marca, 1995 r., str. 2.
44. Hatonn, transkrypcja datowana na 13 sierpnia, 1984 r., str. 6.
45. Q'uo, transkrypcja datowana na 2 lutego, 1997 r., str. 4.
46. idem, transkrypcja datowana na 5 grudnia, 1999 r., str. 2.
47. Hatonn, transkrypcja datowana na 26 maja, 1991 r., str. 3.
48. Q'uo, transkrypcja datowana na 3 września, 1995 r., str. 2.
49. idem, transkrypcja datowana na 29 listopada, 1998 r., str. 3.
50. idem, transkrypcja datowana na 13 maja, 1990 r., str. 2.
51. Law Of One, Book I, str. 68.
52. Oxal, transkrypcja datowana na 29 maja, 1993 r., str. 5.
53. Q'uo, transkrypcja datowana na 4 lipca, 1992 r., str. 4.
54. idem, transkrypcja datowana na 3 września, 1995 r., str. 2.
55. Oxal, transkrypcja datowana na 29 maja, 1993 r., str. 6.
56. Charlie 036, list datowany na 31 lipca, 1999 r.
57. Q'uo, transkrypcja datowana na 3 września, 1995 r., str. 1.
58. L/Leema, transkrypcja datowana na 18 maja, 1986 r., str. 8.
59. Hatonn, transkrypcja datowana na 11 kwietnia, 1982 r., str. 6.
60. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 lutego, 1994 r., str. 2.
61. Latwii, transkrypcja datowana na 23 czerwca, 1990 r., str. 11.
62. idem, transkrypcja datowana na 15 maja, 1993 r., str. 16.
63. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 maja, 1991 r., str. 1.
64. idem, transkrypcja datowana na 23 września, 1990 r., str. 5-6.
65. Hatonn, transkrypcja datowana na 26 maja, 1991 r., str. 7.
66. Law Of One, Book I, str. 86
67. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 maja, 1993 r., str. 1-2.
68. Hatonn, transkrypcja datowana na 3 lutego, 1988 r., str. 1.

69. Q'uo, transkrypcja datowana na 6 lutego, 1994 r., str. 2.
70. Law Of One, Book I, str. 84.
71. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 marca, 1996 r., str. 3.
72. 149, list datowany na 20 lipca, 1999 r.
73. Hatonn, transkrypcja datowana na 24 maja, 1981 r., str. 7.
74. Heikki Malaska, list datowany na 28 stycznia, 1999 r.
75. Law Of One, Book I, str. 221.
76. Chandara, list datowany na 22 września, 1998 r.
77. Leigh Tremaine, www.freenetpages.co.uk/hp/risingearth, list datowany na 25 kwietnia, 1999 r.
78. Law Of One, Book III, str. 108-109.
79. Apache, list datowany na 6 listopada, 1999 r.
80. Q'uo, transkrypcja datowana na 19 stycznia, 1997 r., str. 3.
81. idem, transkrypcja datowana na 20 grudnia, 1987 r., str. 1.
82. idem, transkrypcja datowana na 27 grudnia, 1987 r., str. 5-6.
83. idem, transkrypcja datowana na 20 grudnia, 1987 r., str. 8.
84. Linda Klecha, list datowany na 21 sierpnia, 1998 r.
85. 131, list datowany na 7 marca, 1998 r.
86. Latwii, transkrypcja datowana na 15 czerwca, 1990 r., str. 7.
87. Q'uo, transkrypcja datowana na 2 sierpnia, 1988 r., str. 2-3.
88. idem, transkrypcja datowana na 10 stycznia, 1987 r., str. 1.
89. Laitos, transkrypcja datowana na 18 stycznia, 1989 r., str. 6-7.
90. Q'uo, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1991 r., str. 2.
91. idem, transkrypcja datowana na 20 grudnia, 1987 r., str. 8.
92. idem, transkrypcja datowana na 27 grudnia, 1987 r., str. 3-4.
93. idem, transkrypcja datowana na 20 września, 1990 r., str. 2.
94. Hatonn, transkrypcja datowana na 10 lutego, 1988 r., str. 5.
95. Q'uo, transkrypcja datowana na 2 lutego, 1997 r., str. 6.
96. Laitos, transkrypcja datowana na 12 marca, 1990 r., str. 4-5.
97. Oxal, transkrypcja datowana na 6 września, 1993 r., str. 6.
98. Laitos, transkrypcja datowana na 12 sierpnia, 1987 r., str. 8-9.
99. Q'uo, transkrypcja datowana na 2 sierpnia, 1988 r., str. 3.

Rozdział 14. Główna misja

Rozjaśnianie siebie = rozjaśnianie planety

Ten rozdział, o posłudze bycia, jest kluczowy dla tej książki traktującej o życiu zorientowanym duchowo. Zbadawszy wiele dróg rozwoju, możemy używać duchowych narzędzi, by pracować nad sobą, a zapoznawszy się z koncepcją świadomego bycia, możemy zająć się praktyką *bycia* sobą, tej głównej misji dla nas i wszystkich obecnie przebudzonych istot na Ziemi: rozjaśniania świadomości Ziemskiej populacji oraz samej planety.

Kiedy wędrowcy budzą się, generalnie mają dość silne poczucie swojej misji. Możemy nie wiedzieć, na czym ta misja polega, lecz wiemy, że jesteśmy tu by służyć. Pierwsze przeczucie jakie niemal u każdego się pojawia, które i ja miałam, to że jest to misja dla świata, że mamy zostać nauczycielami, uzdrowicielami bądź pełnić jakąś wielką służbę, z którą wiążą się nasze zdolności. Wiele lat temu zaczęłam cenić to służenie światu poprzez nasze nabyte zdolności, choć uważając je za dużo mniej ważne niż nasza wewnętrzna służba, jaką jest po prostu bycie sobą. Naszą podstawową misją jest bowiem służba, jaką nazywam posługą bycia bądź esencji, posługą jak najgłębszego bycia sobą.

Wydaje się to nielogiczne, chcieć uzdrawiać świat poprzez bycie sobą, skoro jesteśmy omylni i ludzcy. Wydaje się to przekraczać możliwości naszego niedoskonałego ziemskiego ja, aby mogło w pełni uzdrowić choćby siebie, a co dopiero planetę z jej ludźmi. Jednak rzecz nie w tym, aby sobie wyobrażać, a jedynie byśmy weszli w ten stan umysłu pozwalający lepiej zgłębić istotę tej głównej misji, powiedziałabym, przestawić się z umysłu i jego myślenia na serce z jego mądrością. Ponieważ to serce jest sferą ducha i głębszego Ja, a tu nie rządzi nami to co widać na zewnątrz, to co zrobiliśmy i czego nie zrobiliśmy. Przebywamy raczej w świecie metafizycznej esencji, gdzie myśli są realnymi obiektami, a intencje są wszystkim. W tym świecie ważne jest to co myślimy, pragniemy, zamierzamy i o czym marzymy. Granice wciąż mogą w jakimś stopniu istnieć, w tym sensie, że możemy postanowić być oddzieleni od innych, jeśli odczujemy potrzebę zabezpieczenia się przed nimi. Lecz jednocześnie widzimy, że jesteśmy częścią nieskończonej jedności, że jesteśmy wszystkim. Kiedy ten stan dominuje w naszym umyśle, rozjaśnienie naszej świadomości, do jakiego dochodzi, wpływa także na rozjaśnienie planetarnej świadomości. Wypowiedź istot Q'uo:

> Dobrze jest rozmyślać nad samym swoim Ja. Gdyż to wy, wasza świadomość, która ostatecznie jest w jedności ze wszystkim co istnieje, ona jest narzędziem, dzięki któremu możecie wspierać planetarną świadomość.[1]

My, nasza świadomość, wydaje się w pewnym sensie oczywista i prosta: jesteśmy tu! Ważymy tyle, na ile wyglądamy. Lecz nasze prawdziwe Ja jest głębokim, bezkresnym morzem i pewna część naszej istoty, jaką jest nasza osobowość, nie zdaje sobie sprawy z rozległych pól świadomości. Pracując w powszechnej rzeczywistości, rzadko sięgamy do sedna naszej istoty, o ile nie odkryliśmy tej tajemnicy, jaką jest branie pod uwagę swojego Ja istniejącego niezależnie od codziennych zajęć i obowiązków i witającego każdą chwilę. To jest to skromne i nie upiększone Ja, które jest częścią każdego z nas, przez które przepływa moc i energia mogąca uzdrowić planetę. Wypowiedź Q'uo:

> Po części praca każdego wędrowca polega na tym, by po prostu żyć tu, kiedy bowiem ten, którego wibracje są bardziej współczujące czy kto jest mądrzejszy, posiada wszystkie swoje wewnętrzne moce w harmonii, wtedy jego zwykłe, codzienne życie

> stanowi istotę służby, którą przybyliście tu pełnić, to znaczy pomagać tej planetarnej świadomości rozjaśniać się. Na ile wasze serce jest rozjaśnione, na tyle rozjaśnione stają się planetarne wibracje.[2]

Jak nasze serca rozjaśniają się? Rozjaśniają się, kiedy z naszą całą uwagą włączamy się w ten świt jaki ma teraz miejsce, pragnąc całkowicie otworzyć nasze serca na nieskończony dopływ miłości i światła od Stwórcy, które nieustannie zasila nasze pola energetyczne. Oto, co mówi 175:

> Miłość jak Słońce, może promieniować z otwartego serca równomiernie ku wszelkiemu życiu. Gdy jesteśmy naprawdę szczerzy i skromni, płynie ona od nas z wielką okazałością, obdarzając swoją łaską wszystko co duże i małe. Nic nie ma większej mocy niż bezwarunkowa miłość, od Boga, poprzez Boga, do Boga.[3]

Nie tak łatwo zdobyć się na bez warunkową miłość, kiedy nękani jesteśmy przez różne życiowe utrapienia. Mogę tu jedynie wyrazić swój pogląd, że chociaż takie ciosy i niekorzystne wibracje, jakich możemy doświadczyć, mogą momentalnie wytrącić nas z równowagi, zawsze możemy podjąć starania, by powrócić do bezwarunkowej miłości, kiedy przestaniemy naprawiać zewnętrzną sytuację i skupimy się na prawdzie, jaką ta sytuacja niesie dla nas. Pamiętacie jak mówiłam o tym niemiłym liście, jaki dostałam od mojej rozwodzącej się przyjaciółki? Gdy go otrzymałam, przez jakiś czas miotałam się jak ryba bez wody, głowiąc się nad odpowiedzią, lecz wciąż nie byłam usatysfakcjonowana efektami, aż w końcu całkiem dałam za wygraną. Ta ostateczna rezygnacja z rozmowy miała duże znaczenie, ponieważ otworzyło to moje serce na wykonanie tego, co mogłam bardzo dobrze i uczciwie zrobić. Przyjrzałam się sobie pod względem jej żalów jakie miała do mnie. Uważała, że byłam zbyt krytyczna. Czasem trudno jest pogodzić się z krytyką! A ta cecha jest istotną częścią mojej osobowości. Mam skłonność do ciągłego dopatrywania się, „co tu jest nie tak". Wiele razy szczerze przepraszałam rodzinę i przyjaciół za swoja krytykę, kiedy jedynie pragnęłam pomóc, proponując inne rozwiązanie, wskazując brakujący element, starając się rozwikłać jakiś węzeł, rozwiązać zagadkę metafizycznie. Ludzie, którzy mnie doceniają, cenią sobie to moje niezachwiane metafizyczne spojrzenie. Lata temu, na początku mojej znajomości z tą przyjaciółką, prowadziłyśmy ze sobą korespondencję przez cały okres jej duchowego przebudzania i wtedy bardzo ceniła ona moje nauczanie/uczenie się. Kiedy znów będzie sobą, jej osobowość będzie taka jaką znałam, kiedy mogła ona słuchać moich opinii i bez skrępowania się ze mną nie zgadzać. Prawda jest taka, że wszyscy mamy słabe i mocne strony, i od czasu do czasu nasza pomoc nie będzie doceniana, bez względu na to jak bardzo będziemy się starać. Zaufajmy osobie, która mówi, że nie pomagamy! Zacznijmy milczeć.

Wszelkie nasze starania, by w takiej sytuacji bronić swojego stanowiska i udowadniać tej osobie, że to ona jest w błędzie, są daremne, jak również nie na miejscu w sensie metafizycznym. Dużo lepszym posunięciem jest przyjrzenie się sobie oraz przyjęcie postawy akceptacji i przebaczenia, wobec siebie, tamtej osoby oraz tej całej sytuacji, a następnie powrócenie swoją świadomością do chwili obecnej. Może nam zająć to chwilę, minutę, dzień czy tydzień, by uporać się z tym instynktem własnej obrony i gniewu, jaki w nas tkwi, i zdać się na nasze otwarte serce i to co niesie chwila. Kiedy w przeszłości wraz z dobrymi przyjaciółmi przeżywaliśmy trudne okresy, potrzeba było nawet pięciu lat, by zaufanie znów powróciło. Zawsze jest to możliwe, pod warunkiem że nie damy za wygraną. Ponadto jeśli jesteśmy zajęci bronieniem siebie czy własnych przekonań, nie możemy wtedy pracować dla planety czy nad sobą! A zatem naszą nadzieją w takiej sytuacji jest szybka i całkowita zmiana postawy z instynktownej obrony i gniewu oraz obrażania i krzywdzenia, na bezwarunkową miłość, która jest naturalnym środowiskiem otwartego serca.

Tak na marginesie, niech mi wolno będzie przeprosić każdego czytelnika tej książki za wszelkie moje wypowiedzi, w których brzmiałam wyniośle czy protekcjonalnie. Naprawdę nie taka jest moja natura. Mam po prostu mocno ugruntowane poglądy i jestem głęboko oddana prezentowanemu tu materiałowi, który był mi pomocny w moim duchowym życiu. Pragnę po prostu podzielić się nim z czytelnikiem w sposób jak najbardziej prostolinijny. Jeśli gdziekolwiek brzmię jakbym sądziła, że wiem więcej czy jestem mądrzejsza od czytelnika, chcę powiedzieć, że zdecydowanie nie jest to prawdą i całkowicie zdaję sobie z tego sprawę. Mimo, że od dawna jestem nauczycielem/uczniem i „doradcą", jak też uczniem/nauczy-cielem, dopiero zaczynam uczyć się słuchać oraz dobrze dzielić się wiedzą. Pragnę uczyć się do końca swojego życia. Jesteśmy tu równi. Często bywa, że jestem matołem. Wszyscy nimi jesteśmy w tej ziemskiej szkole. Warto o tym pamiętać, gdyż często będziemy tu zdezorientowani.

Wracając do poprzedniego wątku, postawa otwartego serca jest możliwa jedynie wtedy, gdy nie jesteśmy uwikłani w jakąś chwilową niezgodę czy dysharmonię. Możemy żywić nadzieję, że z dnia na dzień nasze życie będzie zmieniać się, aż osiągniemy stan ciągłej otwartości serca, lecz w pewnej mierze będzie to pozostawać jedynie w sferze nadziei, gdyż nasze życie będzie nieustannie stwarzać katalizatory, dopóki staniemy się ich wszystkich świadomi, a to zazwyczaj ma miejsce dopiero po odbyciu ziemskiego życia, jeśli je w ogóle przetrwamy. Tym niemniej mogę zapewnić, że dzięki świadomemu przeżywaniu życia w wierze, wewnątrz nas przebiega ono bardziej spokojnie i pogodnie, bez względu na to co się dzieje „tam na zewnątrz". Jeśli świadomie staramy się duchowo wzrastać, nawet w najbardziej niesprzyj-ających okolicznościach możemy doświadczyć tych chwil otwartego serca, jakie znajdują się w nas. Wykonując tę duchową pracę, pracujemy nie tylko dla siebie ale i dla planety:

> Serce, które otwarcie miłuje, bądź serce, które jest otwarte na tę miłość i pozwala jej przepływać przez siebie, by wypływała na świat przejawiony, dokonuje uzdrawiającej pracy wobec planetarnej energii, lokalnej energii oraz energii danej istoty.[4]

Nie przejmujmy się, kiedy stwierdzimy, że nie prezentujemy tej postawy otwartego serca. Starajmy się raczej powrócić do niej tak szybko jak to możliwe, bez osądzania czy obwiniania się. Wypowiedź istot Hatonn:

> Miejcie kontakt ze swoim prawdziwym Ja. Lecz nie zniechęcajcie się, kiedy nie możecie go w sobie odnaleźć. Ono tylko się zawieruszyło, lecz nie zostało utracone. Po prostu poszukujcie dalej, wytrwale i w wierze, choćby wszystko wskazywało na to, że nie czynicie żadnego postępu. Takie odczucia są błędne, gdyż każde szczere dążenie do tego by służyć, rozjaśnia planetarną świadomość i coraz bardziej was polaryzuje.[5]

W rozmowach z Ra, Don zazwyczaj pytał o „adepta" niż o „wędrowca" czy „poszukiwacza", jako że sam przez całe swoje życie zgłębiał tajniki zachodniej rytualnej magii, a także dlatego, że nasza grupa podczas kontaktu z Ra codziennie odprawiała magiczny rytuał mający ochraniać nasze miejsce pracy. Rozmowa Dona z Ra na temat wizualizacji:

> Pytający: Czy możecie powiedzieć, co robi adept, kiedy jest już w stanie utrzymać swą wizję przez kilka minut, by oddziaływać na planetarną świadomość bądź pozytywną polarność?
>
> Ra: Jestem Ra. Kiedy pozytywny adept wewnętrznie dotyka Inteligentnej Nieskończoności, jest to najpotężniejsze połączenie, gdyż jest to połączenie całego mikrokosmosu, jaki stanowi jego kompleks umysłu/ciała/ducha, z makrokosmosem. Połączenie uaktywnia, że tak powiemy, prawdziwą barwę zielonego promienia w czasie/przestrzeni, by zaistniała w waszej przestrzeni/czasie. W zielonym promieniu myśli są bytami. W waszej iluzji normalnie tak nie jest.

> Adepci stają się wtedy żywymi kanałami dla miłości i światła i mogą przekazywać tę promienność bezpośrednio do planetarnej sieci energetycznej. Rytuał zawsze kończy się ugruntowaniem tej energii w pochwale i dziękczynieniu oraz uwolnieniem jej do planetarnej całości.[6]

Kolejny raz spotykamy się ze stwierdzeniem, że w świecie ducha myśli są namacalnymi obiektami, istotami. Zatem to, jak postępujemy ze swoimi myślami, JEST ważne. Gdy w pełni otworzymy swoje serce, oczyściwszy niższe czakry i całkowicie skupiwszy się na chwili obecnej, wtedy naprawdę nic nie potrzebujemy ROBIĆ, by wykonywać naszą pracę. Mamy jedynie być. Uwaga Mary:

> Co można powiedzieć przyjaciołom i rodzinie, czy nawet znajomym, kiedy zapytają nas: „Czym się zajmujesz?" Odpowiedź typu: „Po prostu promieniuję miłością i światłem", wydaje się kompletnie zwariowana w świecie tak bardzo nastawionym na tak zwany „rozwój"![7]

Jak już to powiedziałam Mary, często ta zasadnicza misja wędrowców wydaje się nie mieć sensu dla ludzi, którzy nie przebudzili się ku swojej metafizycznej tożsamości. Toteż lepiej o tej misji bycia nie mówić ludziom, którzy nie wykazują żadnych oznak duchowego podejścia, a jeśli spotykamy się z pogardliwą reakcją w przypadku podzielenia się tą wiedzą, niech spłynie to po nas jak woda po gęsi i wracajmy do naszej pracy. Jody Boyne prezentuje wspaniałą postawę niezachwianej wiary w tę służbę, umieszczając to bierne promieniowanie miłością i światłem na należnym mu pierwszym planie, mimo bycia świetnym doradcą i nauczycielem dla całego pokolenia poszukiwaczy:

> Moja ścieżka doprowadziła mnie od doradzania i nauczania do po prostu bycia tu. Za sprawą ograniczeń, pułapek i błędów służby typu czwartej/piątej gęstości doszedłem do wniosku, że najlepiej będę służyć innym i rozwijać się poprzez skupione jedynie na sobie proste życie i promieniowanie miłością i światłem. Paradoksalnie, te niemal beznadziejne próby nauczania, nawet poprzez proste bycie tu, wymagają zarówno najwyższego duchowego wysiłku, jak też samowystarczalności.[8]

131 nie jest tak pewna swej postawy, lecz ma ona to cudowne przekonanie, że dane jej będzie do zrozumienia, jeśli jej służba będzie miała wyglądać inaczej:

> Służba: dziedzina, o której wiele myślę i sądzę, że jeszcze nie nadszedł mój czas pełnienia jej. Od długiego czasu otwarta jestem na możliwość bycia w większej służbie niż moja obecna. Zdaję sobie sprawę, że pełnię służbę w różnych dziedzinach, jak moja praca przy niepełnosprawnych, malarstwo, moja obecność na planecie, transmitowanie potrzebnych informacji, bycie kanałem dla wyższych częstotliwości, podnoszenie planetarnej świadomości, itd. Tym niemniej, zdaję sobie sprawę, że jeśli miałabym robić coś jeszcze, pojawi się to w moim życiu jak wszystko inne.[9]

Miesza ona koncepcję służby czynnej z postanowieniem, by być obecnym na planecie dla podnoszenia planetarnych wibracji, postrzegając te służby jako jedną, co może być czasem mylące. Jednak jej wiara w dobry kontakt ze Stwórcą i Duchem, przewyższa wszelkie pomieszanie. Nie znam nikogo, kto byłby tak dobrze wyczulony na głos ducha jak ten wędrowiec. Podobne poglądy prezentuje Mike Korinko w poniższym cytacie, w którym opowiada o sesji z jego osobistą przewodniczką, Mirą, czym dobrze reprezentuje podejście typowego wędrowca:

> Podczas sesji z Mirą na temat zgłębiania siebie poprzez obserwowanie siebie w innych, wyjaśniła mi ona koncepcję wędrowca, który jest tutaj po prostu obecny, żyjąc jako

człowiek i wspomagając w ten sposób planetę. Wiem, że wcześniej mi o tym mówiłaś, ale nie do końca to rozumiałem, w jaki sposób może być to pomocne. Mira wyjaśniła to mi, odnosząc to do innych, zrozumiałych mi kwestii. Może to jest wszystko, co mam tu robić. Tylko skąd u mnie ta presja, to uczucie, że nie robie tego co powinienem? Czy powodują to moje zniekształcenia, mój sposób myślenia i niezrozumienie?[10]

To wrażenie, że nie robimy tego, co przybyliśmy tu robić, tego, co „powinniśmy" robić, moim zdaniem jest wynikiem życia w tej kulturze z panującym w niej kultem pracy tak silnym w świecie zachodu, a ostatnio coraz bardziej także i wschodu. Ten nawyk oceniania pod względem pracowitości jest tak głęboko zakorzeniony, że niezwykle trudno jest się z niego wyzwolić. Wraz z mężem wciąż mamy w zwyczaju na koniec dnia omawiać, co udało nam się przez dzień dokonać. Jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni do mierzenia czyjejś wartości pod względem dokonań, że nieustannie to czynimy bez jakiegoś głębszego zastanowienia. Jednak mając na uwadze naszą główną misję, powinniśmy całkowicie zmienić nasze myślenie na ten temat. Wypowiedź Q'uo:

Naszym zdaniem misja czy powód, dla którego każdy z was tu inkarnował, polega po prostu na tym, by żyć, oddziaływać swoimi wibracjami na planetarną świadomość. Może się wydawać, że to ofiarowanie siebie w celu rozjaśnienia planetarnej świadomości nie znaczy wiele, a może nawet że jest całkiem bezproduktywne, gdyż generalnie poszukiwaczom nie wydaje się, że funkcjonują na wysokich wibracjach. Jednak przy całym zamęcie i zniekształceniach z niego wynikających, życie chwilą, z sercem otwartym na miłość to wystarczający powód i misja, która może tak bardzo wypełnić życie, że będzie ono promieniować życiową mocą.[11]

Ofiarowanie siebie zyskuje wielką moc, kiedy zdamy sobie sprawę, jak jesteśmy potężni w pewien szczególny sposób, mianowicie pod względem esencji naszych istot. Jeśli zaś uważamy siebie za wędrowców typu ET, mamy szczególną rolę do spełnienia. Wypowiedź Q'uo:

Wszyscy ci, którzy są z nami w tym szczególnym dniu, mają swoje domy na poziomach gęstości, które są przyjemniejsze i bliższe pierwotnej wibracji nieskończonej miłości. Poniżej, gdzie każdy z was odgrywa właściwe sobie role w waszym tańcu, w tym morzu chaosu, jesteście kim jesteście, a to wasza esencja stanowi to, co jest waszym darem i główną służbą. Kiedy wdychacie i wydychacie powietrze, oddychacie światem, oddychacie iluzją, będąc przy tym miłością. Ponieważ oddychacie, jesteście śmiertelnikami, a ta śmiertelność okrywa cielesną istotę, powodując utratę pamięci, utratę kontaktu z tym, co jest właściwe waszemu nieskończonemu Ja. To jednak nie narusza waszej esencji. Możecie ułatwiać waszym naturalnym wibracjom rozchodzenie się. Możecie w błogosławiony sposób dawać wyraz waszej esencji. Możecie być bardziej prawdziwi wobec tej fundamentalnej, otaczającej was esencji, lecz i bez tego z powodzeniem spełnicie waszą służbę i wykonacie waszą misję, gdyż waszą podstawową misją jest żyć pośród ludzi, z którymi przebywacie, świadomie mając otwarte serce tak bardzo jak to możliwe, w stabilny sposób.[12]

Mam nadzieję, że wiedza, iż nie możemy w tej misji zawieść, umocni nas. Nie tyle w tej posłudze istotne są słowa, co nasze poczynania. Wypowiedź Q'uo:

Wędrowcy najlepiej mogą dawać świadectwo poprzez jak najpełniejsze bycie sobą, gdyż to podstawowy kompleks wibracji jaki zawiera się w fioletowym promieniu każdego *wędrowca* stanowi świadectwo dzięki swojej esencji. Toteż codzienna praca *wędrowca* polega na utrzymywaniu kanału swojego jestestwa czystym i przejrzystym. Stanowi to pasywne duchowe powołanie na wiele różnych sposobów.[13]

Zwrócenie się ku miłości to zwrócenie się ku centrum jaźni, gdyż w swej najbardziej zasadniczej części to dzieło miłości:

> Najlepszą praktyką, dzięki której poszukiwacz może osiągać coraz większą świadomość swojej roli w procesie podnoszenia planetarnych wibracji, jest po prostu bycie, bycie swoim najgłębszym, najbardziej podstawowym i najprawdziwszym Ja, jakim poszukiwacz jest w stanie być. To bycie wiąże się z rezygnacją czynienia, gdyż mówiąc metafizycznie, nie ono, lecz raczej bycie i esencja poszukiwacza stanowią największe dary, jakie można sobie nawzajem ofiarowywać. Kiedy poszukiwacz staje się świadom, że jest on stworzeniem woli, dyscypliny i wiary, wtedy osoba ta może po prostu pozwolić tym napływającym wibracjom Miłości i Światła przepływać przez fizyczny, mentalny i duchowy kanał jego ciała i przenosić się na świat, który tak rozpaczliwie potrzebuje tych wibracji niezniekształconej Miłości i Światła.[14]

Pozwolić Światłu i Miłości, którą Stwórca nieustannie ofiarowuje, by gładko i bez przeszkód przepływało przez nasze ciała energetyczne możemy tylko wtedy, gdy jesteśmy w kontakcie z naszym głębokim Ja. Powinniśmy ponadto zdawać sobie sprawę, że te głębsze poziomy naszej istoty tak długo pozostają nienaruszone, przez to co jest na zewnątrz, jak długo nasze energie utrzymujemy w czystości:

> To jest wasze najwspanialsze świadectwo, wasza najwspanialsza pomoc tym ukochanym ludziom i planecie jako całości, gdyż na planetę ma wpływ także postawa samoakceptacji, samoprzebaczenia i bezwarunkowej miłości. Są to metafizyczne wibracje, które tak silnie potrafią spajać Ziemię, jak silna jest potrzeba zaradzenia naporowi płyt tektonicznych w tych katastroficznych czasach.[15]

To świadectwo bycia może być ofiarowywane bez względu na to, czym się zajmujemy. Wszyscy możemy pełnić tę służbę dla Ziemi, bo wszyscy możemy być, obojętnie co robimy. Wszystkie osoby na wszystkich poziomach egzystencji, obojętnie jak porozdzielanych, mogą ofiarować tę posługę bycia. Wypowiedź Q'uo:

> Na czym polega to co macie robić? Wielu uważa, że niewiele są warci duchowo, ponieważ jedyne co robią, to pracują, kochają dzieci i umierają. Jednak my wam mówimy, że taką przygotowaliście sobie misję, takie lekcje, taki sposób ofiarowania miłości. Są ci, którzy przybyli tu z większymi misjami, większymi w tym sensie, że więcej istot usłyszy o owocach ich pracy. To jednak w żaden sposób nie wyróżnia jednej miłości spośród innych - jednych owoców spośród innych. W jakim stopniu wszystkie owoce czy przejawy są owocami miłości, w takim są one tyle samo warte, gdyż *nieograniczona Miłość i nieskończone Światło* są wszystkim co istnieje. Czy więc otaczacie miłością i światłem wasze dzieci, czy obiekt waszej miłości jest dużo większy, kochacie, a miłość jest wszystkim co istnieje.[16]

Wrażliwi wędrowcy od lat piszą do mnie, by podzielić się swoimi odczuciami, że są tu po to, by mieć w sobie światło:

> Wiemy, że powodem naszej obecności tu jest zakotwiczenie Miłości/Światła w 3 gęstości TERAZ.[17]

***

> Jeśli dzień dzisiejszy przynosi choćby jedną możliwość wyboru swojej drogi, wybierz tę, gdzie *światło* jest jaśniejsze.[18]

***

> Wszystko co przychodzi mi do głowy, to że jestem tu, by mieć w sobie *światło*.[19]

Chociaż sądzę, że ci wędrowcy są wielce natchnieni, by służyć, proponowałabym lepszy model naszych relacji ze światłem, mianowicie jako jego przekaźniki transmitujące energię, niż raczej jako posiadacze światła czy jego dostarczyciele, nie przynosimy bowiem światła, ani też nie jest właściwym, mieć go w posiadaniu. Myślę, że Nieskończone Światło płynie do nas nieustannie z niewyczerpalnego Źródła. Naszą misją jest świadomie je przyjmować i pozwalać mu przepływać przez nas na ziemskie poziomy, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Możemy uważać się za tych, którzy czczą Światło, kiedy przepływa ono przez nas i pomagając mu poprzez oczyszczanie naszych ciał energetycznych, sprawiając aby mogło ono płynąć ze swoją pełną mocą, jaką możemy mu zapewnić. Nawet ci, którzy są bardzo chorzy i muszą leżeć w łóżku, mogą służyć w ten sposób. Kiedy na przełomie lat 80-tych i 90-tych z powodu choroby musiałam przebywać w domu, nawet nie mogąc usiąść, spędziłam wiele godzin na oczyszczaniu mojego systemu energetycznego i afirmowaniu mojego pragnienia, aby pełna energia mogła przepływać przez mój fizyczny wehikuł. Naprawdę możemy pełnić tę podstawową służbę w każdych warunkach.

Kiedy po tym okresie bycia obłożnie chorą stanęłam na nogi dosłownie, nastąpiła u mnie seria stosunkowo niezorganizowanych zajęć, kiedy próbowałam wrócić do normalnego życia, po tym jak było ono przez jakiś czas horyzontalne i wewnętrzne. Próbując żyć według dawnych schematów, które już się nie sprawdzały, zauważyłam, że jak tylko czegoś próbowałam, to albo nie mogłam tego robić, albo nie chciałam. Postanowiłam więc użyć mojej wyobraźni i zaczęłam od nowa, robiąc nie to, co uważałam, że *powinnam* robić, lecz to, co spontanicznie *chciałam* robić. To był ciekawy okres, w którym stwierdziłam, że nie odczuwam głodu osiągania czegokolwiek w doczesnym świecie za wyjątkiem pragnienia by służyć. Jako nowa osoba postawiłam przed sobą trzy cele: wspierać proces rozjaśniania planety poprzez swoją esencję, dbać o siebie i swoją rodzinę oraz uczestniczyć w pracy L/L Research na rzecz Światła. Wiele zdarza się dni, kiedy nie jestem w stanie sprostać wszystkim tym celom, toteż nadałam im pewną hierarchię ważności. Na pierwszym miejscu jest utrzymywanie energetycznej czystości. Staram się przebywać w stanie radości ducha, jaką daje świadomość tego tańca życia i jego niebiańskiego piękna wykraczającego poza wszelkie formy tej iluzji. Czasem jest to bardziej niż wystarczające wyzwanie jak na jeden dzień! Lecz wierzę w to. Im więcej pracujemy nad tego rodzaju „dostrajaniem", w tym większej czystości możemy utrzymywać nasz system energetyczny, wspomagając dopływ Światła na planetę. Lecz nawet będąc najbardziej otępiali i nękani kłopotami, wciąż służymy w jednakowym stopniu. Wypowiedź Q'uo:

> **Niech dla każdego wędrowca będzie pocieszeniem wiedza, że nie jest możliwe, aby nie wnosił on pozytywnego wkładu do planetarnych wibracji. Nawet w przypadku rażącego marnotrawstwa czasu i energii, wciąż w tym najbardziej podstawowym, osamotnionym aspekcie umysłu, kryje się wibracja, która jest przepełniona Światłem. Samo to osamotnienie, jest jedynie powierzchownym przejawem głęboko tkwiącego duchowego daru. Gdy serce jest ciężkie, a uczucia zranione, rozchmurzcie się, wiedząc, że jesteście pomocni. Robicie to, co przybyliście tu robić. Możecie odkryć sposoby, by robić to lepiej, ale nie zawodzicie, bez względu na to, co może się wydawać.**[20]

To ważne i warto o tym pamiętać, że ta misja bycia nie może się nie powieść. John M. pisze tak:

> Wspaniale byłoby gdybym mógł czasem wyjść z mojego ciała, żeby mogło stać się kanałem dla wyższej energii, czy celów, gdyż wygląda na to, że „samemu" nie najlepiej je wykorzystuję. Z drugiej strony podejrzewam, aby to zrobić, musiałbym mieć bardzo

czyste intencje i użyć całej swojej woli, aby wyzbyć się doczesnych ambicji, jakiekolwiek by one nie były.[21]

Mieć czyste intencje jest bardzo wskazane, lecz nawet jeśli nie wszystko jest aktualnie poukładane tak jak należy, wciąż możemy służyć, mając nadzieję na służbę i kierując się tą nadzieją, choćby i w niedoskonały sposób. Pełniąc tę posługę bycia, nie musimy wiedzieć jak to ofiarowane przez nas światło zostanie użyte. Pytanie Dona do Ra z *1982 r.*:

> Pytający: Wygląda na to, że przez następne dwadzieścia lat nastąpi wzmożenie duchowych poszukiwań i zwiększenie świadomości naturalnej kreacji, lecz także straszliwy wzrost chaosu. Czy to była decyzja podejmowana przez wielu Wędrowców przed inkarnowaniem, żeby starać się zmniejszać ten chaos?
>
> Ra: Jestem Ra. Celem Wędrowców była służba istotom z tej planety w taki sposób, na jaki istniało zapotrzebowanie, a ponadto ich celem było rozjaśnianie wibracji planety jako całości dzięki swoim wzorcom wibracyjnym, łagodząc w ten sposób planetarną dysharmonię oraz wszelkie skutki tej dysharmonii. Konkretne działania, jak pomoc w jakiejś szczególnej sytuacji, która jeszcze nie zaistniała, nie są celem Wędrowców. Miłość i Światło, trafiają tam gdzie jest na nie zapotrzebowanie, a ich przeznaczenie nie jest ustalane zawczasu.[22]

W obliczu wzrostu aktywności słonecznej, przerażających huraganów, *El Niño* i *La Niña*, licznych suszy i powodzi oraz trzęsień ziemi, zasadnym wydaje się pytanie, czy te wysiłki zmierzające do rozjaśnienia planety odnoszą skutek? Osobiście sądzę, że w obecnym czasie osiągnęliśmy coś w rodzaju masy krytycznej w tych dążeniach, kiedy coraz więcej ludzi staje się świadomych swojej duchowej natury i potencjału i zaczynają świadomie dawać świadectwo przepływającemu przez nich Światłu. W 1988 r. istoty Q'uo oznajmiły:

> Liczba ludzi w tej sferze planetarnej, którzy dążą do Światła i radości w takiej czy innej formie osiągnęła niemal masę krytyczną i wciąż rośnie. W miarę jak każdy poszukiwacz poszukuje, ponosi porażki, podnosi się i poszukuje dalej, robiąc jeden krok wstecz i dwa do przodu, jak my wszyscy na naszej trudnej drodze, tak też Światło wzrasta, sieć Światła wokół planety staje się mocniejsza, a świadomość planetarna ulega przekształceniu. **Funkcjonuje wśród waszych ludzi pojęcie zwane masą krytyczną i właśnie do tego stanu zmierza planetarna świadomość. Odbędzie się znaczące żniwo dusz do innej rzeczywistości, innej iluzji, o subtelniejszych lekcjach i łagodniejszych doświadczeniach emocjonalnych, mentalnych i fizycznych, które ponadto będą dużo, dużo większe pod względem tego, co nazywacie czasem.**[23]

W 1996 r. stwierdzili, że nasze wysiłki zaczęły przynosić owoce:

> Natura tej przestrzeni/czasu zaczyna się zmieniać. Powoli ulega zmianom sposób postrzegania przez wszystkich tego czasu i przestrzeni, a nawet wartości, które wasi fizycy próbują zrozumieć: cząsteczki subatomowe i różne nowe cząsteczki, które należą do tej przestrzeni/czasu. Wasza planeta jest przygotowywana do wejścia w tę rzeczywistość [czwartą gęstość - przyp. tłum.], podobnie jak jej mieszkańcy i jesteśmy obecnie bardzo radzi, mogąc powiedzieć, że został poczyniony duży postęp w rozjaśnianiu planetarnej świadomości.[24]

A zatem idziemy naprzód! Jeśli chodzi o zmiany fizyczne planety, niedogodności istotnie zaczęły się pojawiać, o jakich mówili Ra w 1981 r. Są znaczące i faktycznie dają się we znaki. Lecz myślę, że zwiastują one budzący się dzień, tak dobrze się zapowiadający. Jak mówi Heikki Malaska:

> Czy mamy przeklinać te kaprysy pogody, te silne wiatry, te powodzie, te skoki temperatury? Czy może lepiej spojrzeć poza nie i ujrzeć piękno Matki Ziemi zrzucającej z siebie stary, zużyty materiał, jak odnawia się i oczyszcza, umożliwiając narodziny nowej świadomości? O tak, obecne czasy są naprawdę pasjonujące i cudowne. Wszystko jest doskonałością.[25]

Jaki wspaniały, zrównoważony punkt widzenia prezentuje ten *wędrowiec* z nordyckiej krainy. Myślę, że szukanie oparcia w wierze to w gruncie rzeczy lepszy sposób reagowania na te zmiany Ziemi oraz rozjaśniania planetarnych wibracji, niż traktowanie tych katastrof jako stanu krytycznego i poświęcanie czasu na zamartwianie się rzeczami, których w żaden sposób nie możemy kontrolować. Jeśli będziemy pozwalać *światłu* przepływać przez nasze systemy energetyczne, mając pełne i otwarte serca, *światła* szybko przybędzie na wielu poziomach. Nie ma sposobu, żeby dokładnie ustalić jakiego postępu dokonaliśmy czy dokonamy, bądź do jakich zmian dojdzie i gdzie, tak aby nie kłaść większego nacisku na strach niż na wiarę. Ja zaś nie szczególnie jestem skłonna przychylać się do próśb tych, którzy chcieliby, aby istoty z Konfederacji, z którymi się kontaktujemy, wypowiadały się na temat pogody czy aktualnego stanu planetarnych wibracji, po prostu dla tego, że moim zdaniem prośby o informacje bazujące na strachu rozstrajają kanał. Istoty Q'uo dobrze to ujmują:

> Wielu jest takich, którzy podlegają różnym zmianom mającym podstawowe znaczenie dla świadomości grup istot w różnych kulturach, subkulturach i nurtach myślowych, które zgłębiają obszary doświadczenia mające przełomowe znaczenie. Toteż nie istnieją wiarygodne metody określenia tempa tych zmian. Jedynie nurt miłości we wszystkich sercach daje jakieś nadzieje na ukazanie istotom natury tych zmian.[26]

Kiedy stajemy się świadomi tego nurtu miłości w naszych sercach, możemy uzyskać bardziej klarowny wgląd w naturę naszej osobistej czy metafizycznej mocy:

> **Miejcie świadomość, że zatrucie środowiska jest dużo mniej groźne niż choroba istoty planetarnej, jaką jest Pramatka Ziemia, niż rosnący brak pewności wśród pozytywnych istot, że wszystko będzie dobrze, nie w iluzji, lecz w rzeczywistości.** Mówiąc relatywnie, jakie są nieprzemijające pola świadomości, którymi wszyscy jesteście w powiązaniu z *nieprzemijającym duchem bezwarunkowej stworzycielskiej miłości,* jaką jest metafizyczna planetarna istota. Dobrze byłoby, żeby strumienie i lasy waszej planety nie były zanieczyszczane, lecz to dzieje się w iluzji, do której przybywacie i odchodzicie. Jednak poza iluzją, Logos istoty planetarnej oraz wasz, posiada duży potencjał będąc w związku pełnym miłości, oddania i zaufania. Jeśli z uzdrawianiem fizycznej Ziemi wiąże się osądzanie, wtedy rani ono metafizyczną istotę bardziej niż jest w stanie pomóc nauczanie w osądzający sposób miłości do Ziemi.[27]

Jak łatwo jest osądzać, szczególnie kiedy widzimy szkody jakie wyrządzają naturze nierozważni i nieuczciwi ludzie! Jak łatwo jest wygłaszać ogólnikowe sądy zarówno pod własnym adresem jak i innych. **Kluczowe dla wyzbycia się tej ciągłej chęci osądzania jest pamiętanie, że tak naprawdę miejscem naszej duchowej pracy jest wszechświat metafizyczny i dużo ważniejsze jest, żeby mieć otwarte serce, niż trwać w gniewie.** Wypowiedź istot Q'uo:

> Wiele jest przed wami nauki. Będziecie popełniać błędy, lecz nie są to błędy metafizyczne. Błędy są częścią waszej nauki, częścią iluzji, częścią bycia człowiekiem. Wybaczajcie sobie, gdyż wybaczając sobie, stajecie się zdolni wybaczać wszystkim, a odkupienie w oczach przepełnionej pokojem osoby jest prawdziwym dobrodziejstwem dla tych, którzy na nie spoglądają, oraz dla całej planety, gdyż Światło rozjaśnia

planetarne wibracje. Ta Miłość nie pochodzi od was. Nie prosilibyśmy was o tworzenie czegoś takiego jak nieskończona Miłość. Prosimy was tylko o to, byście otworzyli się, pozwalając, by ból was opuścił, czyniąc was pięknym, przejrzystym instrumentem, przez który może płynąć nieskończona Miłość. Jesteście naczyniem, bardzo cennym naczyniem. Co będziecie w sobie zawierać? Co będziecie mieli do zaoferowania?[28]

No właśnie, co będziemy w sobie zawierać? A co ma od nas odejść? Jest pytanie o kluczowym znaczeniu dla osobistej transformacji, której wkrótce ponownie się przyjrzymy. Wypowiedź Q'uo:

Wśród waszych ludzi istnieje wiele niezrozumienia, gdyż ludzie chcą wiedzieć czy istnieje jakaś służba, która może być ich duchowym darem dla świata. **Szukają wielkich ról do zagrania, jak nauczanie, uzdrawianie czy proroctwo. A tymczasem te sprawy mają drugorzędne znaczenie wobec podstawowej misji każdego z was na tej konkretnej planecie, w tej konkretnej gęstości i w obecnym czasie. Misja jaka jest przed wami, to po prostu traktować z otwartym sercem wszystko co was spotyka, tylko tyle.** A jest to praca na wiele żyć, jak bowiem ktoś w ciężkiej iluzji, w jakiej się znajdujecie, może nie odczuwać strachu? To nie jest kwestia fizycznego ciała, by się nie bać. To nie jest kwestia ziemskiego mózgu, który nim kieruje. To prawda, że tylko głupcy się nie boją, ale nauczyciel znany wam jako Jezus Chrystus powiedział, że do głupców przybywa mądrość. Tylko ci, którzy żyją jak małe dzieci, odziedziczą *królestwo niebieskie*.[29]

Niewątpliwie łatwiej jest mówić o życiu w stylu chrześcijańskim, niż to czynić. Przyjęcie postawy przebaczenia i akceptacji, odnalezienie na nowo tej radości, która jest naszą naturą, to nie jest prosta sprawa, a bywa, że przez pewien czas jest to niewykonalne. Kiedy przeżywamy te trudne chwile, dobrze jest skupić się na swoim wnętrzu, starając się uzdrowić siebie rezygnując z pracy dla planety czy jakichkolwiek innych zamiarów, poza odbudowywaniem własnych energii. A za każdym razem, kiedy wchodzimy w ten stan otwartego serca i płynącej przez nie miłości, staje się on dla nas coraz bardziej swojski i coraz lepsza jest nasza pamięć tych złotych chwil. Ścieżka otwartego serca cechuje się pewną niewypowiedzianą pełnią, którego to uczucia nie podjęłabym się opisać, choć jest ono bardzo charakterystyczne. Wszyscy mamy w sercach ten naturalny i „standardowy" stan. *Wszyscy w głębi naszych istot istniejemy w wielkim zachwycie, szczęśliwości i radości. W taki sposób doświadczamy życia, zanim zaczniemy cierpieć jako dzieci, to jest energia, do jakiej możemy uzyskać obecnie dostęp i używać jej, jeśli wyzwolimy się od gonitwy za zdobyczami życia i od cierpienia oraz wszelkich innych drobiazgów, jakie nie pozwalają naszym sercom w pełni się otworzyć.* Wypowiedź Q'uo:

Widzimy, że na tej planecie odbywa się zasiewanie *światła* w wielu miejscach, w których *światło* nie było dominujące, a jedynie migotało niewyraźnie. I widzimy, że teraz dużo więcej *światła* zaczyna promieniować z wielu obszarów, istot i grup. Jednak jak w przypadku każdej transformacji w trzeciej gęstości, jest to proces, który musi polegać na porzuceniu dawnych sposobów postrzegania, myślenia i postępowania, aby zrobić miejsce dla nowych oraz przyjęciu takich cech jak współczucie i wyrozumiałość, które długo pozostawały ukryte w sercach wielu, którzy inkarnowali z pragnieniem ujawnienia tej energii miłości mogącej nie tylko wspomóc ich ewolucję, ale też pozwalającej lepiej służyć innym oraz rozjaśniać wibracje planety jako całości.[30]

Transformacja siebie = Transformacja planety

Uznałam, że warto byłoby ponownie przyjrzeć się kwestii osobistej transformacji, tym razem w takim sensie, że pracując nad sobą, pracujemy nad planetą. Wypowiedź Q'uo:

> Poszukiwacz chce jak najszybciej przejść proces transformacji, jednak jest to proces długi i subtelny. Z pozoru konsekwencje każdej decyzji mają ograniczony zakres, lecz kiedy transformuje się swoje istnienie, te pozornie ograniczone skutki dają znacznie większe możliwości wyboru dźwięku i barwy w, że tak powiemy, „podprogramach" umysłu, które ulegają zmianom na skutek tych pozornie prostych zmian w sposobie istnienia. Zmiana w działaniu wywiera stosunkowo proste efekty na podstawowym, nadrzędnym programie bycia. Często nie wpływa ona na żadne głębokie programowanie w stopniu powodującym zmianę zachowania. Lecz pytacie o zmiany w sposobie istnienia, zmiany w sposobie postrzegania i doświadczania swojej esencji, a to jest nieskończenie subtelna praca.[31]

To prawda, że zmiana sposobu postrzegania własnej esencji jest subtelnym i żmudnym procesem, trwającym całe życie. W naszych inkarnacjach nieustannie będą pojawiać się te same motywy osobistych lekcji i służby, które będziemy rozpoznawać i reagować jedynie z częściowym powodzeniem. Czasem może się nawet wydawać, jakbyśmy umierali w trakcie jakiejś ważnej transformacji. Lecz będzie to jedynie przebudowa naszego *ja*. Wciąż jesteśmy sobą, lecz zwracamy się ku naszemu sercu i domu naszej własnej prawdy. Nazwijcie to wewnętrznym *Feng Shui*. Wypowiedź Q'uo:

> W dosłownym, metafizycznym sensie proces pozytywnej duchowej przemiany może być postrzegany jako burzenie poprzedniej świątyni prawdy oraz etycznej i moralnej sprawiedliwości, aby mogła zaistnieć większa prawda, większa sprawiedliwość, większa etyka. Niektóre istoty nazwały to doświadczenie inicjacją. Obojętnie jak to nazwać, ma to pewne charakterystyczne cechy. Po pierwsze, towarzyszy temu ból śmierci, kiedy istota zdziera z siebie mniejszą prawdę, wymagając od siebie wszystkich jej skrawków, które tkwią w wielu, wielu jej opiniach o sobie. Wtedy ma miejsce pozdrawianie [atakowanie - przyp. tłum.] przez tych, którzy chcieliby zapanować nad dobrem, jakie niesie ta zmiana, ta przemiana w kierunku pozytywności. Kiedy przechodzi się proces rozdzierania siebie na kawałki, jest się wyjątkowo podatnym na głosy, które mają moc w duchowym świecie, zarówno pozytywne jak i negatywne. Pozytywne istoty nie narzucają się w żaden sposób, jaki może być subiektywnie dostrzegalny przez przechodzącego transformację. Jednak, dla tych, którzy stali się potężni na negatywnej ścieżce, jest to wspaniała okazja rzucania wyzwań i poddawania próbom wiary tego, kto jest skłonny zaznać tego bólu, aby doświadczyć większego i bardziej rozległego życia, bardziej polegającego na współczuciu i mądrości.[32]

Asysta, zarówno pozytywna jak i negatywna, nie jest sprawą całkiem osobistą. Pozytywnie zorientowana asysta udzielana jest w odpowiedzi na *światło* jakie posiadamy i jakie mamy nadzieję posiadać. Asysta negatywna ma na celu przejęcie kontroli nad tym *światłem*, bądź zgaszenie go. Wypowiedź Q'uo:

> Kwestie związane z duchową transformacją mają charakter zarówno głęboko nieosobisty, jak też wyjątkowo osobisty dla każdego poszukiwacza. To znaczy, poszukiwacz ten ma niepowtarzalne doświadczenia z powodu posiadanych przez niego niepowtarzalnych zniekształceń, w tym samym czasie jednak ta iskra zlewa się ze swoją Wyższą Jaźnią oraz podlega wraz z nią pewnej dynamice, który to proces jest trudny do wyrażania za pomocą języka, ta Jaźń jest bowiem w tym samym czasie tą iskrą, którą jesteście wy, oraz wszystkim co istnieje. Istnieje nieskończenie wiele warstw jaźni; istota poruszając się w dół, przez drzewo umysłu, w trakcie tego procesu duchowej przemiany, w jednej chwili może być na jednym poziomie umysłu, a w następnej niespodziewanie znaleźć się na innym, prześlizgując się, nurkując, wypływając i

> spoczywając na powierzchni, i nie wiedząc w tym samym czasie, że jest w ruchu. Duchowe morze jest trójwymiarowe i możecie w nim oddychać wodą.[33]

Wspomagajmy więc energię pozytywnej zmiany, pozwalając jej przemieszczać się po tych poziomach umysłu, nie martwiąc się ponad miarę, czy proces ten przebiega właściwie. Możemy zostać zaskoczeni przez nasz własny system energetyczny, sięgający co jakiś czas do głębokiego umysłu i wydostający stamtąd intensywne emocje czy uczucia. Jednak pozwalanie im przeniknąć przez system jest bardzo pomocne, gdyż zazwyczaj nie wiemy, co się z nami dzieje w tych chwilach objawienia się, przynajmniej nie w żaden logiczny sposób. To dzieje się zbyt niespodziewanie.

> Transformacja w trzeciej gęstości prawie zawsze następuje w niejasnych okolicznościach i nie łatwo jest poznać jej mechanizm. Zatem sytuacja doskonale sprzyja intensywnym poszukiwaniom duchowym, poprzez regularne praktykowanie medytacji, kontemplacji i modlitwy. Lecz dobrze jest rozszerzyć swoje rozumienie otoczenia i włączyć w nie otoczenie duchowe, w którym każdy trwale istnieje, zarówno będąc w inkarnacji jak i poza nią. To ta podstawa duchowego jestestwa jest źródłem tych transformacji, a ich percepcja prawie zawsze jest niejasna. Stan umysłu jaki zalecamy, to jak największe zaangażowanie, oraz taki, który można określić tańczeniem tańca życia, gdy czuje się rytmy rozbrzmiewające w nieskończonych komnatach jaźni.[34]

To jest to uczucie głębokiego tańca, które pragnę odczuwać, ten stan umysłu będącego w ruchu, kiedy bycie pozbawionym równowagi jest akceptowalne - nie wiemy jak i dokąd ten rytm nas poprowadzi. Życie często jest tańcem o nieprzewidywalnych krokach. A kiedy raz za razem doświadczamy tych wewnętrznych zmian, w końcu zaczynamy ufać temu tańcowi i naszemu wewnętrznemu tancerzowi, który ma dużo lepsze poczucie równowagi i jest lepszym artystą niż nasz świadomy umysł.

> Kiedy istota jest wielokrotnie testowana i wiele razy dokonała wyboru, by więcej się nauczyć, więcej służyć i bardziej być, wkracza ona w tej inkarnacji w proces nieco płynniejszych lub szybszych, lub bardziej wyraźnych zmian, czy mówiąc bardziej właściwie, transformacji. Kiedy istota ślepo ufa temu procesowi, następna sytuacja wymaga jeszcze większego zaufania, będąc o jeden stopień trudniejsza, jednak istota jest jeszcze bardziej zrównoważona. Toteż jeśli zdaje sobie ona sprawę, że należy dokonać wyboru, podjąć się nowej lekcji, śmiało do niej przystępuje.[35]

Przynajmniej możemy mieć nadzieję, że ten wzrost wiary osiągnięty dzięki przebytemu dotychczas procesowi uczyni nasze dalsze doświadczenia łagodniejszymi! Nauczymy się na przykład cierpliwości:

> **Oczekiwanie jest czynnością, która powinna być najbardziej brana pod uwagę.** W fizycznej inkarnacji, proces przemiany od małej prawdy ku większej wymaga wielkiej wytrwałości, wielkich zdolności przetrwania. Często może być tak, że w najgłębszym momencie nocy, istota przechodząca inicjację, budzi się, czując niewypowiedziany, nieokreślony strach. To jest miłosne pozdrowienie od tych, którzy są na negatywnej ścieżce, i starają się w ten sposób nakłonić istotę, by nie transformowała siebie, ani nawet nie obstawała przy mniejszej prawdzie, a jedynie stała się ofiarą strachu, skrywając duszę w sobie, pod licznymi warstwami zbroi, stając się odrętwiała, zgorzkniała, zniechęcona i zgubiona. **Jedynym narzędziem jakie ma istota przechodząca przemianę jest ślepa wiara.**[36]

Wielce może nas wspomóc ta ślepa wiara w to, że wszystko jest dobrze, choćby ta transformacja przetaczała się przez nas jak nawałnica. To wiara w siebie jak też w to, że

mamy do dyspozycji wszystko czego potrzebujemy, aby rozwiązać tę układankę:

> Wskazówki i podpowiedzi istnieją w wielkiej obfitości, nawet w waszej codziennej rzeczywistości, jak moglibyście to nazwać. Jest dość informacji walających się jak śmieci pod nogami, pozwalających na stworzenie katalizatora dającego najwspanialsze doświadczenie, najpełniejszą transformację, najbardziej satysfakcjonujące objawienie. *Dla tych poszukiwaczy, którzy powołani są do takiej posługi, na powierzchni codzienności znajduje się wszystko co potrzebne do w pełni zrealizowanego, klarownego życia.*[37]

To tak jakbyśmy byli duchowymi rolnikami. Ziemia to głęboki umysł i gdy mamy do niego dostęp, możemy go uprawiać, a wtedy nasza gleba staje się bogatsza, bogatsze nasze doświadczenia duchowego wzrastania, i bogatsze owoce:

> Musicie być tacy, jaka jest wasza natura. Jesteście istotami od czubka po sam dół i w 360 stopniach, pełen zakres osobowości, od najlżejszej i najjaśniejszej, do najgłębszej i najciemniejszej. Sztuka polega na tym, by postrzegać swoje emocje jako energie niosące informacje, dające wam owoce waszej przeszłości oraz nasiona waszej transformacji w jeszcze lżejszą, jeszcze bardziej *świetlistą jaźń*. *Ziemska część jaźni*, ta gleba, w której kryje się mroczna natura, to ciężka rzecz, ale też jest to ta gleba, z której bierze się prawda i piękno oraz te misterium, które nazywacie rozwojem.[38]

W zamęcie tej wewnętrznej przemiany, powinniśmy być wobec siebie wybaczający, kiedy nasze uczucia wymykają nam się spod kontroli:

> Co jest najbardziej nieprzyjemne w stanie zamętu? To uczucie, że nie panuje się nad sobą. Duchowi poszukiwacze mają tendencję spostrzegać to uczucie, które jest naturalne i mówić: „Nie powinienem być pozbawiony równowagi, powinienem być czysty." Lecz „powinienem" nie jest pomocnym słowem. Powinno być się takim, jakim się jest. Nie chcemy dzielić włosa na czworo, lecz usunięcie jednego słowa ze słownictwa, być może byłoby korzystne dla tych, którzy przechodzą przemiany. A słowem tym jest „powinienem". **Serce posiada mądrość odnośnie czasu, której brak umysłowi. Toteż dobrze jest pozwolić sercu decydować, jakiego rodzaju wsparcie wybrać, aby lepiej znieść transformację.**[39]

Kiedy doświadczamy tego emocjonalnego i duchowego dyskomfortu, możemy polegać na centrum serca:

> Podczas procesu transformacji prawie zawsze ma miejsce silne uczucie smutku i utraty, gdyż jeśli przemiana odbywa się naturalnie, prowadzi ona istotę prosto w stronę jej przeznaczenia, a prawie nigdy nie jest to gładka droga, od tej ścieżki, która była, do tej, która dopiero ma być wypracowana. Lecz zachęcamy was, byście mieli wiarę, byście wychwalali to co jest przeszłością, oraz byście otworzyli serce na to co jest, było i będzie.[40]

Nie łatwo jest mieć wiarę, gdy odczuwa się smutek, utratę, dyskomfort, czemu często towarzyszy bezsenność. Jednak gdy widzimy, że dokonuje się przemiana, przynajmniej wiemy, jaka jest przyczyna tego dyskomfortu i możemy zacząć obmyślać jakieś rozwiązanie, by przechodząc przez to, w naszej postawie było jak najwięcej tanecznej gracji. Jak mówi przysłowie: „raz na wozie, raz pod wozem". Duchowe życie nie polega na unikaniu trudności życia bądź cierpieniu z ich powodu. Rzecz w tym, aby reagować na te nieuniknione katalizatory i emocje tak, aby w naszych poczynaniach było jak najwięcej stylu i namysłu. Jeśli potrafimy żyć miłością chwili, jeśli potrafimy wybrać wznioślejszą drogę, jeśli potrafimy wyraźnie dostrzegać metafizykę danej sytuacji oraz postępować wobec zaangażowanych w

nią ludzi z jak największą miłością, trafnie rozpoznaliśmy to wyzwanie w sensie metafizycznym. Co możemy zrobić, by mieć jak najwięcej miłości w sercu? Komu możemy służyć? Komu możemy przebaczyć? W jakich okolicznościach możemy zrezygnować z bronienia naszego stanowiska? Co możemy zrobić, by uzdrowić sytuację, która godzi w naszą etykę czy uczciwość? Wszystkie te pytania mogą pomóc nam postępować z miłością, gdy przeżywamy trudne chwile. A często je przeżywamy, kiedy mamy do czynienia z katalizatorem, gdy zaś jest to katalizator związany z procesem transformacji duchowej, uczucie dyskomfortu jest bardziej złożone i różnorodne. Musimy dać sobie czas na przejście przez ten okres bólu i rozpaczy, po prostu zostawiwszy w spokoju te uczucia, tę sytuację, uczestniczące w niej dusze, i przyjmując wobec naszego bólu i niedoli postawę szczerej gościnności oraz poświęcając czas i uwagę płynącą z głębi serca.

> Kiedy odbywacie podróż umysłu i ducha, nieustannie będziecie zmieniać się i transformować za sprawą waszych doświadczeń. Zmiany te są nieprzyjemne, toteż pojawia się ból. Trudności nie muszą rodzić strachu, o ile współpracujecie z energiami transformacji. Możecie spojrzeć na cierpienie i powiedzieć: „Pewnie mocno się zmieniam.", lecz jeśli potrzebujecie strachu, pozwólcie mu być. Nie ma nic złego w chronieniu swojego delikatnego, wrażliwego wewnętrznego *ja.* Możecie pozwolić, by ten strach był i wtedy spróbować aby był nieco mniejszy, i jeszcze trochę mniejszy, i posuwać się powoli, wspierając siebie, i nie zniechęcając się karceniem za brak odwagi lub narzekaniem na przeznaczenie z powodu zmian, które ono przynosi.[41]

W trakcie osobistych zmian i transformacji, powinniśmy być w stosunku do siebie szczególnie szczerzy. Szukajcie, gdzie energia jest zablokowana, gdzie gniew lub smutek wymknął się spod kontroli, gdzie obsesja i uzależnienie zajęły miejsce zwykłego upodobania: krótko mówiąc, gdzie równowaga jest zakłócona. Takie punkty zwrotne w procesie zmian to wspaniałe chwile głębokiej duchowej pracy nad uwalnianiem zablokowanej energii:

> Każdy z was ma tę znakomitą sposobność przebicia się przez te fortyfikacje, skorupy, maski jakie zgromadził, by ochraniać się przed tymi cierpieniami, których się obawia. A odpowiedź na te cierpienia i trudności, to po prostu zaakceptować je, przyjąć je, przejść przez nie z wiarą, starać się w każdym przypadku odnaleźć miłość jaką kryje chwila i stanowić dobro dla wszystkich, których spotykacie. Ten zamęt, te trudności, te cierpienia to przejawy procesu przemiany czy transformacji, w sytuacji kiedy macie niepełną wiedzę.[42]

Zaakceptowanie naszych cierpień i przejście przez nie, ze *światłem* i radością w sercu, to piękne ideały. Wielu ludzi je realizuje oraz czyniło to w czasach historycznych. W sensie metafizycznym, odwrócenie się czy ucieczka od tego cierpienia bądź lęku jest mniej skuteczne niż odważne stawienie mu czoła, otwarte podjęcie tego wyzwania i przebycie go. W procesie transformacji będzie nam towarzyszyć lustro odzwierciedlające to co mamy w sercu, a gdyby zostało ono stłuczone, na jego miejscu pojawi się nowe. Będzie tak, aż przestaniemy go potrzebować. Jak mówią Q'uo:

> Zachęcamy was, aby cierpienie związane z transformacją postrzegać chłodnym okiem, gdyż jest to naszym skromnym zdaniem postawa zrównoważona. Tylko osoba, która jest w stanie spoglądać na tę ciemną noc duszy, jak ten instrument to nazywa, chłodnym okiem, lecz z sercem pełnym dobrej woli, może sprawić, że proces ten będzie przebiegać łagodniej. Poddając się cierpieniu, witając jak brata i jak siostrę to, co musi być przecierpiane, wyrażając gościnność wobec tego procesu swoim życiem, swoim ciałem, swoim umysłem, swoją siłą i wolą, sprawia się, że serce otwiera się jakby za sprawą magii i stwierdzacie, że bez względu na to jak wielkie jest to cierpienie, ono nie

> zabija, lecz raczej oczyszcza, opróżnia, odnawia i przygotowuje instrument do bycia jeszcze bardziej czystym i jasnym kanałem dla Światła, które musi przepływać na ten świat, nie od was, lecz przez was.[43]

Większość z nas doświadczyła nieopisanych cierpień, zanim osiągnęliśmy wiek młodzieńczy. A duchowa nauka jeszcze bardziej zwiększa tempo zmian, a tym samym tempo doświadczania cierpień. Oto jak istoty Latwii wyrażają swoje współczucie dla nas, zmagających się z tym procesem w tej iluzji:

> Aby jakiekolwiek ziarno mogło wykiełkować w waszej iluzji, musi ono zostać umieszczone w ciemnej glebie. Musi przez jakiś czas tam przebywać, z dala od światła, aby to co znajduje się w ziarnie, mogło rozerwać skorupę, ograniczenia, więzi tego doświadczenia i przebić się do światła, aby ze starej istoty mogła narodzić się nowa. Proces transformacji jakiejkolwiek istoty w waszej iluzji, kiedy jest widziany z naszej perspektywy, odbywa się w mgnieniu oka, wiemy jednak, że w waszej iluzji ta sama transformacja wydaje się długą, ciemną i samotną nocą. Jesteśmy pełni współczucia dla was, łącząc się z wami w tej samotności, tym bólu rozłąki.[44]

Kiedy przechodzimy te cykle transformacji, ścieżka pozornego osamotnienia może się jawić jako ciągnąca się w nieskończoność. Lecz gdy jesteśmy w takim impasie, możemy też zdać sobie sprawę, że jesteśmy u kresu tego, co jako świadome istoty jesteśmy w stanie zrobić, a rezygnując ze zmagań, zaczynamy ufać w słuszność tego całego planu, według którego przebiegają nasze doświadczenia, oraz ufać w nasze *wyższe przewodnictwo*:

> Kiedy istota rozważa swoje przeżywane aktualnie doświadczenia, stwierdza, o ile test jest prawdziwy i wystarczająco intensywnie doświadczany, że istnieje pewna granica, poza którą niewiele może ona wpłynąć na przebieg wydarzeń i ich rezultat. W tym momencie istota, być może dzięki medytacji, kontemplacji czy modlitwie, uznaje, że najkorzystniej jest odstąpić od mniejszego punktu widzenia świadomego umysłu i jego rozważań o tym co robić, a czego nie robić, polegając na większym Ja, które niektórzy nazywają Wyższą Jaźnią i tych mocach Światła, które prowadzą i chronią każdą istotę w iluzji trzeciej gęstości. W ten sposób istota poznaje własne ograniczenia, jej potrzebę inspiracji i transformacji jej punktu widzenia, odstępując od mniejszego punktu widzenia i przekonań.[45]

Odstąpienie od mniejszego punktu widzenia to podniosły moment w tym procesie transformacji siebie oraz planety. Poważne ludzkie problemy rzadko kiedy miewają dobre ludzkie rozwiązania. W ciemności naszej niewiedzy często musimy wznieść się na wyższy poziom za sprawą jedynie samej wiary. Często jesteśmy zmuszeni pozwolić naszej woli ugiąć się przed przeznaczeniem i boskością, i ślepo zaufać planowi, który rozpoznajemy dopiero po fakcie. Ten moment, w którym zaczynamy polegać na przeznaczeniu i wierze, jest jak latarnia morska w metafizycznym świecie. Takie chwile zmieniają i rozjaśniają nas, a wraz z nami świat. Podczas tej przemiany przygotowujemy sobie przyszłą radość, za pomocą teraźniejszego bólu. Tak właśnie działa proces ewolucyjnej przemiany. Może być on nie do zniesienia. Lecz w pewnych chwilach może stawać się okresem radowania się, o ile jesteśmy w stanie dostrzec co się dzieje i zmienić naszą postawę na tyle, by zauważyć szerszą perspektywę oraz mieć zaufanie do tego procesu:

> Okres bólu i ograniczeń to czas na to, by odnaleźć radość, pochwałę i dziękczynienie, gdyż uczucia te są sygnałem, że Stwórca jest szczególnie blisko, a transformacja życia i nowe lekcje właśnie się zaczynają, o ile istota prawdziwie przebacza, prawdziwie akceptuje i jest w stanie siedzieć w spokoju, upajając się Światłem Stwórcy, i

spoczywając w objęciach wszechświata oraz nie myśląc o niczym, za wyjątkiem tego, że czeka ona na tę transformację, by zaistniała w jej sercu.[46]

Uwielbiam tę wizję oczekiwania na transformację, poddawszy się mocom miłości i przewodnictwa. Mając świadomość, że wszystko jest dobrze, zaczynamy śmielej polegać na tym przewodnictwie, akceptować, przebaczać. To dar wiary pozwala na to poddanie się. Niech będzie nam dane dokonać tego aktu podczas trudnych zmagań z katalizatorem czy w trakcie ciemnej nocy duszy i stać się gotowymi do pójścia w Światło!

> Istniejecie, jako duchowi poszukiwacze, we wszechświecie myśli, istnienia, esencji. Życie w dwóch światach zawsze będzie powodować frustrację, lecz to właśnie ten proces stwarza to żyzne pole pozwalające na przyśpieszenie waszej duchowej ewolucji. Znajcie siebie jako zawsze będących na ścieżce i zawsze odpoczywających. Znajcie siebie jako zawsze uczących się, ale też zawsze wiedzących. Znajcie siebie jako zawsze dążących, ale też zawsze będących dokładnie w tym miejscu, do którego dążycie. Znając siebie, pozwólcie sobie, być sobą. Uwolnijcie, uwolnijcie i jeszcze raz uwolnijcie siebie od konieczności doszukiwania się sensu, analizowania, osiągania wyniku. Każde uwolnienie, każde przebaczenie, każdy nowy poziom akceptacji da nową inspirację i nowe możliwości transformacji.[47]

Odnajdując pokój w naszych sercach, będziemy bardziej pokojowo nastawieni do innych ludzi i już choćby dzięki temu osiągnięcie globalnego pokoju stanie się możliwe w naszym małym wszechświecie we wszelkich aspektach życia; jednak nie chodzi tu o zaprzestanie prowadzenia oficjalnych kampanii wojennych. Pokój bowiem nie polega na tym, że istoty przestają strzelać do siebie w określonych strefach geograficznych. Ani nawet nie jest to strzelanie do siebie przy pomocy słów, myśli czy postaw i przekonań z zamiarem burzenia, tworzenia podziałów, wykluczania się i ranienia. Pokój, jak myślę, zstąpi na Ziemię, kiedy znaczna większość z nas zacznie nawzajem się miłować. Nic innego tego nie sprawi. Takie jest moje zdanie i mam nadzieję, że się mylę, bo do osiągnięcia tego prowadzi długa droga. Być może to nigdy nie nastąpi tu, w trzeciej gęstości. Być może będziemy jedynie starać się o pokój w naszych sercach czy w naszym świecie, w tej gęstości. Lecz nie zmniejsza to wartości tego procesu transformacji, procesu, który wzmacnia obecność naszego głębszego Ja w naszym umyśle oraz czyni nas bardziej świadomymi natury tego Ja. Okazja jaką stwarza dla nas ta inkarnacja, to żyć tak, aby maksymalizować nasze doświadczenie, służbę i naukę. Oddanie się wierze i przewodnictwu, szczególnie kiedy doświadczamy zmian i trudności, optymalizuje nasze możliwości zmagania się z tymi wyzwaniami z solidnej, metafizycznej perspektywy. Rozjaśnia, a czasem oświeca naszą jaźń i nasz świadomy umysł, szczególnie kiedy wielokrotnie dokonujemy tego wyboru w trudnych chwilach. Daje nam to najlepsze możliwości uzdrawiania sytuacji i związków istotnych dla naszych życiowych lekcji. A dokonując tego w swoich sercach, rozjaśniamy nieco planetarną świadomość.

To dobry plan. Naszą rolą jest nieść ten sztandar naszej esencji i być na polu walki w obecnych czasach, przez całe nasze życie na planecie Ziemia. To służba w stylu Don Kiszota, służenie byciem. Czyńmy to, kochając sprawiedliwość! Obyśmy my, którzy przybyli tu, na tę planetę jako Bracia i Siostry w Smutku, uczynili wszystko co możemy, by zaangażować nasze najgłębsze Ja w ten proces i tę służbę bycia, i oby wszyscy rdzenni ziemianie, którzy przebudzili się i są obecnie gotowi do ukończenia trzeciej gęstości i przejścia do metafizycznych poziomów, podobnie ofiarowali siebie w tej służbie, z pełnym sercem. Świat często będzie śmiać się z tej służby bycia. Wy jednak nie wątpcie w siebie ani w kogokolwiek, kogo spotykacie. Ten plan działa, i nie da się go zatrzymać, możemy jedynie go

wspomóc, stając się świadomi natury metafizycznej rzeczywistości. Każdy może pełnić tę służbę. Robotnik pracujący ponad miarę, może wykonywać swoją pracę z miłością. Matka zajmująca się wychowywaniem dzieci może zmieniać pieluchy z miłością. Przygotowując posiłek, mogę myć 'jedzenie' [produkty] z miłością. Możemy witać bieżącą chwilę z pełnym i otwartym sercem, bez względu na to, co w tej chwili robimy, lub możemy przynajmniej tego próbować, co jest równie dobre, z metafizycznego punktu widzenia.

Pragnę wobec każdego wyrazić swoje najgłębsze współczucie z powodu nieodłącznego cierpienia, jakie towarzyszy tej służbie oraz swoją najgłębszą wdzięczność za każdy wysiłek wkładany w to, by z tego cierpienia stworzyć miłującą siebie istotę, posługę esencji, otwarte serce, życie w pięknie i służbie. Niech wszyscy z nas będą błogosławieni, kiedy razem przemierzamy tę słuszną lecz zakurzoną drogę, a Światło wzrasta. To wspaniała podróż, z cudownym towarzystwem.

---

1. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 marca, 1991 r., str. 2.
2. *idem*, transkrypcja datowana na 3 stycznia, 1993 r., str. 8.
3. 175, list datowany na 2 lutego, 1999 r.
4. Q'uo, transkrypcja datowana na 18 stycznia, 1998 r., str. 3.
5. Hatonn, transkrypcja datowana na 13 sierpnia, 1984 r., str. 9-10.
6. *Law Of One, Book II*, str. 131.
7. Mary, list datowany na 21 kwietnia, 1997 r.
8. Jonathan Boyne, list datowany na 10 sierpnia, 1997 r.
9. 131, list datowany na 14 maja, 1997 r.
10. Mike Korinko, transkrypcja datowana na 14 sierpnia, 1995 r.
11. Q'uo, transkrypcja datowana na 23 marca, 1997 r., str. 4-5.
12. *idem*, transkrypcja datowana na 16 marca, 1997 r., str. 2.
13. *idem*, transkrypcja datowana na 22 maja, 1994 r., str. 2.
14. *idem*, transkrypcja datowana na 7 lutego, 1999 r., str. 2.
15. *idem*, transkrypcja datowana na 30 grudnia, 1990 r., str. 4-5.
16. *idem*, transkrypcja datowana na 9 lutego, 1986 r., str. 6.
17. Joseph R. Koehm, list datowany na 20 sierpnia, 1998 r.
18. Gene Jacobson, list datowany na 1 marca, 1999 r.
19. Karen Eck, list datowany na 11 czerwca, 1999 r.
20. Q'uo, transkrypcja datowana na 22 maja, 1994 r., str. 3.
21. John M., list datowany na 3 sierpnia, 1999 r.
22. *Law Of One, Book III*, str. 107-108.
23. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 marca, 1988 r., str. 2-3.
24. *idem*, transkrypcja datowana na 15 września, 1996 r., str. 4.
25. Heikki Malaska, list datowany na 19 lutego, 1999 r.
26. Q'uo, transkrypcja datowana na 26 lutego, 1995 r., str. 6.
27. *idem*, transkrypcja datowana na 7 kwietnia, 1991 r., str. 5.
28. *idem*, transkrypcja datowana na 22 października, 1995 r., str. 5.
29. *idem*, transkrypcja datowana na 19 stycznia, 1997 r., str. 3.
30. *idem*, transkrypcja datowana na 27 marca, 1991 r., str. 7.
31. *idem*, transkrypcja datowana na 12 lipca, 1992 r., str. 2-3.
32. *idem*, transkrypcja datowana na 31 marca, 1991 r., str. 2.
33. *idem*, transkrypcja datowana na 15 marca, 1998 r., str. 2.
34. *idem*, transkrypcja datowana na 22 sierpnia, 1993 r., str. 3.
35. *idem*, transkrypcja datowana na 1 listopada, 1992 r., str. 6.
36. *idem*, transkrypcja datowana na 31 marca, 1991 r., str. 3.
37. *idem*, transkrypcja datowana na 19 marca, 1995 r., str. 2.
38. *idem*, transkrypcja datowana na 6 października, 1996 r., str. 3.
39. *idem*, transkrypcja datowana na 12 lipca, 1992 r., str. 4.

40. *idem*, transkrypcja datowana na 21 kwietnia, 1995 r., str. 2.
41. *idem*, transkrypcja datowana na 13 grudnia, 1992 r., str. 2.
42. *idem*, transkrypcja datowana na 3 listopada, 1996 r., str. 3.
43. *idem*, transkrypcja datowana na 15 marca, 1998 r., str. 3.
44. Latwii, transkrypcja datowana na 27 maja, 1990 r., str. 11-12.
45. Laitos, transkrypcja datowana na 24 lutego, 1987 r., str. 10-11.
46. Q'uo, transkrypcja datowana na 18 marca, 1990 r., str. 6-7.
47. *idem*, transkrypcja datowana na 9 września, 1999 r., str. 4.

Rozdział 15. Uduchowione życie

Ta książka jest dla ludzi zajętych. Sądzę, że większość z nas pracuje, by zarabiać pieniądze. Ci zaś, którzy nie muszą zarabiać na swój chleb powszedni, są w znacznej mniejszości, a mimo to zapewne bardzo zajęci. Osobiście nie znam nikogo, w żadnym wieku, kto funkcjonując na własnych nogach i prowadząc normalną życiową aktywność, nie starałby się jak najwięcej upchnąć w swoim życiu. Pogląd, że żyjemy w erze informacji, gdzie komputery, faksy, telefony komórkowe i inne elektroniczne pomoce czynią nasze życie bardziej intensywnym, jest zasadniczo słuszny - jesteśmy dla siebie tak łatwo dostępni, jak nigdy żadna grupa ludzi na Ziemi przed nami nie była. A ponieważ czwarta gęstość jest miejscem dla grup wspólnie pracujących nad własną harmonią i realizacją wspólnych celów, tę sieć komunikacyjną można uznać za coś w rodzaju przygotowania do tej nadchodzącej Gęstości Miłości.

Książka ta przeznaczona jest dla ludzi poszukujących takiego punktu widzenia, który pozwoli postrzegać świat bardziej dogłębnie i klarownie. Być może w sensie fizycznym mamy lepsze możliwości komunikowania się niż kiedykolwiek przedtem, lecz dopóki nie wzniesiemy się ponad nasze zwykłe, doczesne stosunki oraz nasze dążenia do jak najlepszej pozycji społecznej i statusu, nie będziemy w stanie w tej codziennej gonitwie przestawić się na uduchowione życie. Wciąż będziemy nękani w taki czy inny sposób przez świat i jego katalizatory. Uduchowione życie zaczyna się od postanowienia, by w każdych okolicznościach w jakich się znajdziemy wieść życie oparte na wierze zamiast strachu: pragnienie, wiara i nadzieja zamiast błahostek, faktów i powierzchownych osobowości.

> Pierwszym powołaniem każdego z was, wynikającym z samej waszej natury, jest powołanie do uduchowionego życia w wierze. W ten sposób najgłębsza część waszej istoty stanowi także podstawową część waszego doświadczenia. Kiedy nastawienie waszego umysłu, wasza postawa, że tak powiemy, staje się prawdziwym pragnieniem, wtedy to, co bierze się z miłości w was, dochodzi do głosu. *Ten głos, to głos, który przemawia w ciszy.*[1]

Ciche świadectwo życia przeżywanego w wierze raczej nie jest widoczne dla świata, a przynajmniej nie wyraźnie widoczne. Lecz każdy dzień takiego życia przynosi nieocenione dary. Choć nigdy nie jest łatwo wznieść się ponad jakąś trudną sytuację i spojrzeć na nią z takiej perspektywy, która pozwoli świętej naturze naszego istnienia i szczerej miłości naszego głębokiego Ja działać na nią swoją magią. Wymaga to poświęcenia się, determinacji i wytrwałości, inaczej mówiąc, dążenia do panowania w jakimś stopniu nad zewnętrzną rzeczywistością.

> **Postawa, to tylko jedno słowo, jednak ma ono kluczowe znaczenie dla życia w uduchowieniu, gdyż jeśli ktoś ma oczy, które widzą, uszy, które słyszą i serce, które rozumie, wtedy wszystko jest święte.**[2]

Uważa się, że uduchowione życie najlepiej prowadzić, wycofując się z codzienności. Jeszcze pięć lat temu raz w roku spędzałam jakiś czas w duchowym odosobnieniu. Wymagało to nie lada gonitwy, by przygotować sobie wolny od zajęć weekend, lecz uważałam, że warto było choćby na parę dni całkowicie się zatrzymać, poświęcając czas dla ducha. Jednak grupa, z którą to praktykowałam, rozpadła się z powodu braku uczestników. Nawet pomimo tego, że parę osób okresowo jest w stanie znaleźć czas na różne transformujące warsztaty, to jednak generalnie jesteśmy po prostu zbyt przeładowani zajęciami, by rzucić to wszystko i na tydzień

wycofać się z życia. Tak więc jeśli postanowimy prowadzić uduchowione życie, nasza egzystencja będzie wielowarstwowa.

> Stanowi to ciężar i zarazem chwałę dla tych, którzy wiodą życie religijne czy uduchowione, by żyć na dwóch poziomach jednocześnie. Poziom zewnętrznego świata jest bowiem poziomem służby sobie bądź/oraz służby dla innych i życie takie jest wielce wymagające. Jednak w tej powierzchowności kryje się wewnętrzna rzeczywistość, którą tylko serce ludzkie może znać czy doświadczać.[3]

Ufam, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak skomplikowane potrafi być to dwupoziomowe życie! Bycie świadomym tych najistotniejszych elementów zewnętrznego życia i sprawne funkcjonowanie na tym poziomie, a jednocześnie życie według duchowych i etycznych zasad oraz nieustanne dbanie o to, by *miłość* swobodnie przepływała przez nasz system energetyczny, to bardzo subtelna praca. Postrzeganie innych na poziomie dusz, kiedy nasza praca nad katalizatorem sprawia, że spełniają oni wobec nas rolę luster, to bardzo wielkie wyzwanie.

> Ponieważ istota powinna żyć tak jak umie, najczęściej dzieje się tak, że ten, kto w zbyt szybkim tempie dąży do wyższych, niemal nieziemskich, duchowych umiejętności, być może zostawia za sobą zaniedbane ciało, niekochane ciało i nie posiada wiedzy na temat zajmowania się czymkolwiek innym. Zaniedbuje swoje wewnętrzne, duchowe dziecko, które rodzi się w każdej istocie, kiedy postanawia ona poszukiwać *prawdy* całym swoim sercem.[4]

Ta wola uzdrowienia i zaakceptowania własnego wewnętrznego dziecka jest kluczowa, jeśli chcemy osiągnąć stan otwartego serca w bezpieczny i pewny sposób. Skoro nasze duchowe Ja rodzi się wraz z naszym przebudzeniem i odkryciem naszej duchowej tożsamości oraz stopniowym dojrzewaniem dzięki pracy nad sobą, jasne jest, że to nasze wewnętrzne duchowe dziecko wymaga nieustannej pomocy. Za każdym razem kiedy jakiś katalizator pozbawia nas równowagi, stajemy się bardziej podatni na utratę kontaktu z naszym sercem i poddanie się chaosowi zewnętrznego świata. A wtedy nasze obawy zaczynają się uwydatniać, pozwalając nam dostrzec, jaką pracę musimy wykonać z naszym wewnętrznym dzieckiem. Być może, żyjąc w pośpiechu, trudno nam znaleźć czas na taką pracę dokładnie w chwili zaistnienia tej sytuacji i pojawienia się katalizatora, lecz każdy dzień ma swój koniec i możemy zająć się tym, kiedy będziemy zrelaksowani i gotowi na nocny odpoczynek. Jak zawsze, przede wszystkim w podobnych sytuacjach polecam jakąś regularną formę medytacji, kontemplacji czy modlitwy.

> Zachęcamy wszystkich do takiego organizowania sobie codziennych zajęć, aby centrum waszej istoty obdarzane było szacunkiem i godnością. **Jak zawsze, namawiamy do codziennej medytacji, tego zwracania się ku nieskończoności, jaką jest niezgłębiona Miłość Nieskończonego Stwórcy. Zadaniem, jakie stoi przed każdym *wędrowcem,* jest funkcjonować w otaczającej go iluzji, by w pełni mógł przebiegać proces transformacji, a jednoczesne być skupionym na centrum swojej istoty, świadomie siebie kochając.**[5]

Dzięki temu oddaniu sprawom ducha, jakie jest nieodłączne dążeniu do czystej miłości, możemy bardzo wiele zyskać i zachęcam do tego, by wzmacniać w sobie tę postawę. Jednocześnie chcę przestrzec przed nadmiernym skupieniem się na swoim pragnieniu służenia i miłowania, aby nie poczuć się zbyt wspaniałym i nie zacząć chodzić dumnym jak paw. Prowadzi to bowiem do obrony swojego ja. Jest to błąd, który bardzo łatwo popełnić:

> **Dopóki mylisz, że masz jakieś 'ja', którego musisz bronić, będziesz miał do**

> **czynienia z duchową dumą i tak jest w przypadku większości istot.** Bez względu na to jak wytrwale, szczerze i z jakim poświęceniem starasz się całymi latami, wciąż jednak jest poczucie, że „ja" szukam, „ja" dążę, „ja" staram się być jak najlepszy. **Natomiast dążenie do pełniejszej świadomości siebie jest procesem redukowania, upraszczania i eliminowania składników ze swojego bronionego ja, aż staje się ono puste i pozbawione wszelkich barier.**[6]

Przekonałam się na własnym przykładzie, jak bardzo to się sprawdza. Stopniowo zostaje coraz mniej z tej sieci ograniczeń i obaw. Po trochu coraz bardziej otwieram się, zamiast tylko bronić się. Mam nadzieję, że kiedyś pozbędę się tego całego mechanizmu obrony, a jedynym moim pragnieniem będzie kochać, akceptować i wybaczać. To cel, którego prawdopodobnie nie osiągnę w tej inkarnacji, jednak każda najmniejsza cząstka strachu i napięcia, która mnie opuszcza, stwarza w umyśle tak wspaniałe uczucie lekkości i przestronności, że ciągle chcę więcej. Oczywiście jednym z kluczy do tego stopniowego uwalniania się od strachu jest życie chwilą obecną:

> **To, co wydarzyło się wczoraj, zostaje coraz bardziej za wami, a to, co będzie jutro, nie jest nawet wyobrażone. Powinniście skupiać się jedynie na chwili obecnej, tak jak ją postrzegacie.**[7]

Skupianie się na chwili obecnej nie jest postawą, do jakiej skłaniałoby życie w tym społeczeństwie, a praktykowanie tego znacząco zmienia mechanizm percepcyjny i priorytety naszego myślenia, jak też świadomość katalizatorów. Nie zachęca się nas na przykład, by być tak skrupulatnym w wyborze tego, o czym myśleć, a jedynie by skupiać się na tym, co robimy. Ponadto jesteśmy nauczeni, by starać się zmniejszać wszelki dyskomfort, a tym czasem duże zmiany powodują uczucie dyskomfortu u większości ludzi. Toteż żyjąc w uduchowieniu, nie uprościmy naszego życia, w sensie uczynienia go bardziej komfortowym. Owszem, stanie się ono bardziej radosne, spokojniejsze, ale ani trochę bardziej komfortowe. **Okaże się, że jeśli będziemy żyć bieżącą chwilą i mieć otwarte serce, zaczniemy ulegać transformacji na różne sposoby, na różnych poziomach i w przyśpieszonym tempie. To złożone zjawisko, a proces ten powoduje ciągłe wrażenie bycia na opak wobec społeczeństwa, a często nawet wobec różnych części siebie.**

> Każdy wiele razy będzie rozczarowany sobą. Proponujemy, aby także i to uczucie postrzegać jako część wspaniałego procesu, który przynosi zmianę we własnym wnętrzu. Pewne sprawy, które były priorytetowe, przestaną mieć znaczenie, bo kiedy serce i umysł zmienia swoje obyczaje, musi odejść to, co jest stare i nieświeże. A to sprawia ból. A zatem chcemy powiedzieć, że życiu w tej gęstości towarzyszy ciągły dyskomfort, którego powodem jest szybsze uleganie zmianom niż inne istoty, ponieważ tego właśnie chcecie. Jednak ta decyzja jest oczywista dla większości tych, którzy wolą być przebudzeni i świadomi Nieskończoności, niż śnić w inkarnacji, która sama jest snem i nie wymagać od siebie nic, jedynie płynięcia z prądem społeczeństwa.[8]

Większość wędrowców nie ma nawet co liczyć na płynięcie z prądem społeczeństwa. Nie udało nam się to, przynajmniej w pewnym stopniu, nawet jeśli chcieliśmy. Czasem czujemy się outsiderami, nasze myśli nie są takie jak u innych. *Nasze wyobcowanie, czy to z powodu naszych pozaziemskich korzeni, czy naszego duchowego przebudzenia jako mieszkańcy Ziemi, sprawia, że nie ma dla nas takiej opcji jak bycie pokornym, w sensie, bezwolnym członkiem społeczeństwa.* Sądzę, że dla większości z nas uduchowione życie z otwartym sercem, to jedyny sposób na stworzenie sobie akceptowalnego i znośnego życia na Ziemi.

Poświęcenie się

Postanowienie, by poświęcić się sprawom ducha, jest decyzją przynoszącą ogromne zmiany. W 1968 r. Don Elkins poprosił mnie, bym podjęła się prowadzenia jego domu, w którym chciał on stworzyć duchową wspólnotę ludzi o wspólnych wartościach i ideałach, którzy lepiej pełniliby swoją służbę jako grupa. Miałam wtedy świadomy sen, w którym Don jako kapitan statku zabrał mnie na pokład i zapytał, czy jestem pewna, że chcę z nim płynąć. „Jeśli zostaniesz na pokładzie", powiedział w tym śnie, „nigdy już nie zobaczysz suchej ziemi". Wzięłam sobie tę przestrogę do serca, która, jak się okazało, całkowicie się sprawdziła. Stopień w jakim byliśmy w stanie osiągnąć w L/L Research, stan wspólnoty w sensie fizycznym bywał różny. Jednak zdolność do bycia latarnią i duchową wspólnotą w sensie metafizycznym (co niekoniecznie znaczyło fizyczne bycie blisko ze sobą) coraz bardziej rosła, w miarę jak coraz więcej ludzi stawało się świadomych naszego domu i czuło się w nim jak w domu, uczestnicząc w naszej pracy. Od momentu tego zobowiązania przed Donem, moje życie zmieniło się całkowicie. Nie żałuję ani trochę z tego, co przeżyłam. A zaczęło się to od świadomego poświęcenia siebie i wszystkiego czym byłam, życiu w wierze i służbie.

> Trwanie w służbie bez cienia niepewności, będąc tylko na niej skupionym i nie zważając na trudności jest bardzo podobne do hartowania metalowego narzędzia, które dzięki temu zyskuje siłę, połysk, mogąc jaśnieć nieustannie w swojej służbie z ciągle odnawiającą się siłą, jaką dają mu trudności, niepewność i tak dalej. Toteż kiedy z trudem przychodzi wam zmobilizowanie się do medytowania, wtedy samo to cierpliwe dążenie do osiągnięcia skupienia można porównać do medytacji. Kiedy będziecie niezmiennie akceptować trudności waszej podróży i waszych duchowych praktyk, odkryjecie w sobie ukrytą siłę, jaką stwarzacie. Trwać, trwać i jeszcze raz trwać w swoich wysiłkach to bodaj najbardziej powszechny, a czasem najtrudniejszy aspekt podróży odbywanej przez duchowych poszukiwaczy, jednak bycie świadomym jego obecności w waszych doświadczeniach, wskazuje na wasze zaangażowanie na innym poziomie.[9]

Nie chciałabym przesłodzić tego czynnika trudności, jaki związany jest z poświęcaniem się „wielkiej pracy", czy to za pierwszym razem, czy później. Czy mamy problemy z medytacją, czy z jakimkolwiek innym elementem naszej duchowej praktyki, będziemy doświadczać negatywnych emocji. Uczucie jakie zazwyczaj budzą w nas trudności, jakich doświadczamy w naszym dążeniu do *miłości*, to znacząca frustracja:

> Każdy katalizator, każde doświadczenie, każde zdarzenie w waszej iluzji ma zdolność hartowania serca poszukiwacza, że tak powiemy, woli poszukiwacza, wiary poszukiwacza. Frustracja nieuchronnie przynosi postanowienie, by ponownie oddać się poszukiwaniom, choć istnieje pokusa by przestać, by dać sobie spokój, by odpocząć, by z tym skończyć.[10]

To całkiem wbrew myśleniu typowemu dla naszej kultury, by we frustracji i problemach widzieć oczyszczający ogień, przyjazny i dobroczynny. A ten sposób postrzegania tych ciągłych zmian między stanem otwartego serca i bronionego sercem, jest moim zdaniem właściwy, choć trudny z początku. Wypowiedź Q'uo:

> Bez względu na to jak sobie radzicie w każdej świadomie doświadczanej chwili, próbujecie, dajecie, ofiarowujecie przy każdej sposobności. I chociaż nie zawsze czynicie to z powodzeniem, a nawet przeważnie tak nie jest, to ta wytrwałość, to poświęcenie, te ciągłe zachęty jakie wokół siebie widzicie oraz sami kierujecie pod swoim adresem, stanowią ten oczyszczający ogień waszego doświadczenia, który

towarzyszy waszej ewolucji. Choć brak wam wiedzy, wasze dzielenie się jest niepełne, a wysiłki was wyczerpują, lecz to właśnie pragnienie, które za tym stoi, jest waszym wielkim sprzymierzeńcem w tej podróży.[11]

Poświęcenie się oraz niezłomne trwanie przy tym wyborze to istotnie wielcy sprzymierzeńcy w tej duchowej podróży. Omawiając jedną ze zdolności, istoty Latwii stwierdziły:

> Ważne jest to, moi przyjaciele, że obojętnie jaką służbę pełnicie, w głębi, pod powierzchnią świadomości znajduje się wewnętrzne poświęcenie, które nie jest jedynie nietrwałą fasadą, lecz trwa jak gwiazda przewodnia.[12]

Podążając za tą przewodnią gwiazdą poświęcenia, bezpiecznie osiągniemy sposób myślenia o naszych doświadczeniach i życiu, jaki da nam największą swobodę pracy nad sobą, nad katalizatorami i przeznaczeniem. Dla mnie jest to bardzo zajmujące, obserwować przemijające chwile, dostrzegając w nich miłość, dostrzegając niespójności i niekonsekwencje własnych myśli, widząc własną duchową praktykę w całym jej spektrum. Może nas to nawet uczynić nadgorliwymi.

> Nie chcielibyśmy wprowadzać jakiegoś braku równowagi w waszych życiach, tymi rozważaniami nad misterium służby, gdyż często największą służbą jaką możecie ofiarować drugiemu jest wasz uśmiech, wasze dobre słowo, wasz czuły dotyk. Toteż niech wasze poświęcenie będzie uważne i głębokie, jednak nie zapominajcie, by zawsze wasze myślenie było pełne słonecznego blasku, który uczyni waszą służbę przyjemną i radosną. Gdyż w ten właśnie sposób wytyczycie swoje drogi jako pielgrzymi. W ten właśnie sposób nadejdzie **wiecznie zmieniające się teraz**. Zatem moi przyjaciele, niech wasze dusze wspólnie weselą się, dlatego że miłując jedynego nieskończonego Stwórcę, możecie miłować siebie nawzajem, z czułością i wyrozumiałością jaką należy mieć dla każdej istoty w waszym życiu.[13]

Kreowanie własnej reguły życia

Kiedy jako dziecko uczęszczałam do szkółki niedzielnej kościoła Episkopalnego, spotkałam się z pewną koncepcją zwaną zakonną regułą życia, która natychmiast mnie zafascynowała. Słowo „reguła" użyte jest tu w jego dawnym, religijnym znaczeniu, jako kodeks, zbiór norm postępowania. Koncepcja ta rozpaliła moją wyobraźnię i zaczęłam myśleć o swoim życiu jak o jakimś dziele sztuki, gobelinie, który mogę sama tkać za pomocą moich wyborów, poprzez to jak żyję. Najbardziej podstawowe wytyczne to ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Były też wymienione inne, typowo religijne, jak: uczestnictwo w nabożeństwach, odmawianie modlitw, składanie hołdów na ołtarzu i tak dalej. Rygor tych zasad ani trochę nie przemawiał do mnie, lecz sama koncepcja tak podziałała na moją wyobraźnię i naturę, że zaczęłam, trwające całe życie, kreowanie własnej reguły życia. Z czasem doszłam do wniosku, że wszystkie elementy mojego życia są równie święte. Tym samym zaczęłam włączać do swojej reguły wszystkie swoje codzienne zajęcia i obowiązki.

Moje podejście do ubóstwa polegało na pracy nie dla pieniędzy lecz z samego umiłowania pracy. I jak dotąd, udaje mi się to. Nie mam pojęcia, czy w przyszłości przewidziane są dla mnie tak miłe perspektywy jak „dobra praca", jaką sama zechcę. Jeśli nie, będę pracować tam, gdzie będę mogła, czerpiąc radość z tego, że robię to dobrze. Jeśli zaś chodzi o czystość, gdy zostałam porzucona na ołtarzu przez mojego pierwszego narzeczonego, nie będąc już dziewicą, od razu stwierdziłam, że muszę bardziej kreatywnie dawać wyraz tej wartości bycia czystą. Rozwiązaniem, które przyjęłam, jest bycie w związku z zachowaniem względnej

czystości i wierności. W moim obecnym małżeństwie jesteśmy sobie z mężem wierni od dwudziestu lat. Mogą czasem zdarzyć się nam jakieś relacje pozamałżeńskie, lecz taka forma czystości wydaje mi się nie udawana, pozwalająca na swobodne wyrażanie w związku wszystkiego, cokolwiek w nim zaistnieje.

Posłuszeństwo to kwestia najbardziej drażliwa spośród tych trzech, jak sądzę, gdyż pytanie jakie tu się pojawia to: komu lub czemu należy być posłusznym? Ja wybrałam bycie posłuszną mężowi, kiedy mamy coś do zrobienia, a istnieje między nami jakaś różnica zdań, a także posłuszeństwo we wszystkich innych sprawach wobec nakazów i przewodnictwa płynącego z głębi mojego serca. Chociaż często wydaje mi się, że moje starania, by służyć i uczyć się, kończą się niepowodzeniem, to jednocześnie odczuwam spokój, jaki daje kierowanie się tym najwyższym punktem widzenia.

Wiele reguł życia obejmuje rozmaite obrzędy. Wraz z mężem zaczynamy każdy dzień od duchowego rytuału. Stworzyliśmy ponadto program naszych wspólnych medytacyjnych ćwiczeń, a także codziennie odbywamy wspólną gimnastykę, spacer oraz spędzamy nieco czasu w milczeniu. Na koniec każdego dnia omawiamy w spokoju bieżące sprawy i wykonujemy równoważące praktyki, kończąc odmówieniem Modlitwy Pańskiej. W czasie trwania roku szkolnego organizujemy co tydzień w naszym domu spotkania medytacyjne i channelingi. W niedziele zaś ja udaję się na cotygodniowe chrześcijańskie nabożeństwa i śpiewam w chórze, podczas gdy Jim sprząta dom w myśl naszej osobliwej reguły: od czystości tylko krok do pobożności! Praktyki te są jak filary podtrzymujące nasze życie. Przez lata naszego wspólnego życia stworzyliśmy wiele drobnych i starannie obmyślonych schematów naszej pracy i rozrywki, które dobrze odpowiadają naszym potrzebom i pozwalają nam na wszystko znaleźć czas. Myślę, że właśnie pod tym względem posiadanie własnej reguły życia jest szczególnie użyteczne i dobrze się sprawdza. Bez planu przeważnie wybieramy jedną rzecz, jaką mamy do zrobienia, i robimy to, pomijając w ten sposób kilka innych spraw, którymi także chcielibyśmy się zająć. Staram się więc, dzielić swój czas starannie - tyle na korespondencję, tyle na gotowanie, a tyle na czytanie moich tandetnych historycznych romansów. Ze względu na pisanie tego podręcznika, prace w ogrodzie zostały odłożone na bok przez większą część tego roku. Czekam z niecierpliwością, kiedy znów będę mogła włożyć ręce w ziemię, lecz z tej rocznej przygody z pisaniem i dzieleniem się ze światem, nie mogłam zrezygnować.

Układanie tego zbioru zasad to dla mnie zajęcie na wiele lat, szczególnie znaczące tu są ostatnie lata, od 1992 r. do chwili obecnej. Oczywiście po 1992 r. zachowałam pewne elementy mojej reguły sprzed rehabilitacji. Lecz wiele moich poprzednich zwyczajów przestało być aktualnych i nie miały już zastosowania w nowej sytuacji. To było cudowne uczucie swobody, móc w końcu znowu stanąć na własnych nogach i odzyskiwać siły, lecz nie od razu ujrzałam przed sobą jasną, prostą drogę. Gdy próbowałam powrócić do pracy jako bibliotekarka, okazało się, że choć mój stan jest dużo lepszy, to wciąż jednak moje zdrowie nie jest na tyle dobre, by móc regularnie pracować. To zbiło z tropu mój ziemski umysł, który nastawił się na ponowne podjęcie pracy zawodowej. Jednak w końcu doszłam do wniosku, że moje skrywane w sercu nadzieje na ukończenie pewnych projektów L/L Research wspaniale się nadają, by się nim poświęcić, na tyle intensywnie, na ile będę w stanie, zajmując się jednocześnie normalnymi, codziennymi obowiązkami. Byłam w błędzie, uważając, że aby być użytecznym, należy pracować zawodowo. Wyzbywszy się tego przeświadczenia, podzieliłam swoje zajęcia pomiędzy codzienną korespondencję, rozmaite obowiązki oraz pisarskoedytorskie projekty, które napełniły moje serce satysfakcją, a wyobraźnię *światłem* i

życiem. Sprawienie, że moja praca, na dobre zaistniała w moim życiu, było wspaniałym doświadczeniem. Przez czterdzieści lat byłam nastawiona na pracę dla utrzymania i tak też czyniłam. Obecnie mogę przez jakiś okres pracować bez zapłaty i jest to dla mnie wielkim błogosławieństwem, robić to, do czego czuję, że jestem powołana.

Organizując sobie życie, przede wszystkim staram się uczynić je zwyczajnym. Chcę by było ono tak proste, jak tylko da się prostym uczynić życie pełne zajęć. Chcę być kobietą, której życie wypełniają raczej relacje z innymi i codzienne obowiązki, niż uważać się za nauczyciela, pisarkę, czy patrzeć na siebie przez pryzmat jakichś innych umiejętności. Sądzę, że jeśli mój pobyt na tym świecie łączyłabym z moimi talentami, ominęłoby mnie to zwyczajne życie. Jest to dla mnie tak istotne, że codziennie, zanim przystępuję do pracy nad tą książką, najpierw muszę zająć się moją osobistą korespondencją i domowymi obowiązkami. Duchowi poszukiwacze każdego dnia piszą poprzez naszą stronę internetową i odpowiadam na te emaile na początku dnia, a kończę dzień, odpowiadając na pocztę tradycyjną. Ta korespondencja i zwykłe codzienne czynności zazwyczaj zajmują mi sporo czasu. To sprawia, że ta książka powstaje znacznie dłużej, niż gdybym zajmowała się jej pisaniem przez cały dzień. Lecz istotne tu także jest to, że kiedy to robię, mojego umysłu nie zajmują inne sprawy i mogę swobodnie skupiać się na prezentowanym materiale, czyniąc to z jak największą miłością. Nie jestem w stanie wyrazić, jak wielkim błogosławieństwem jest wspaniała atmosfera tych cudownych koncepcji i najwyższych ideałów towarzysząca tej pracy. Tym niemniej jestem cały czas osobą, która ma swoje życie, a oprócz tego pisze książkę, niż piszącą książkę, która oprócz tego ma swoje życie.

W tym zwykłym życiu największe klejnoty to nasze związki i drobne, codzienne zajęcia. Jak to możliwe, że te relacje z rodziną i przyjaciółmi, dbanie o to, by nasze sprawy były w należytym porządku oraz wypełnianie naszych drobnych zobowiązań wobec wspólnoty, kościoła czy innych społeczności jest tak cenne? Ich wartość tkwi w ich przyziemnej rzeczywistości i tym, że czynią nas realnymi ludźmi. Jeśli jesteśmy w dobrych stosunkach z innymi, osoby te będą sprawiać, że będziemy realni sami dla siebie. Jeśli zajmujemy się naszymi zwykłymi zajęciami i obowiązkami, pozwolą one nam zachować pokorę i nie czuć się nadmiernie dumni, za wyjątkiem bycia dumnym z dobrze wykonywanej pracy. Te wartości mogą wydawać się dość marne, jeśli nie musimy stawiać czoła zmianom, lecz jeśli nagle zaczną zachodzić w naszym życiu radykalne zmiany, obojętnie czy uważamy je za dobre, czy złe, wartości te pomogą nam zachować stabilizację i równowagę. Niespodziewane bogactwo, sława czy władza może spowodować w życiu wiele zamieszania, podobnie jak osobiste nieszczęście i smutek! Pozytywne wydarzenia równie dobrze mogą przyprawić nas o „szaleństwo" jak i nieszczęścia! Starajmy się cenić to zwyczajne życie i jego wartości.

To kwestia postrzegania wszystkiego jako święte i warte zachodu. Prawda i radość stają się jeszcze większe, kiedy zajmujemy się sprawami mniejszej rangi. Świętość w spaniu i wstawaniu, jedzeniu i zmywaniu, w zajmowaniu się pracami domowymi czeka, byśmy ją odkryli. Możemy uniknąć wielkiego życia, bez względu na to jak wielcy możemy się stać. Nie musimy także brać na siebie wielkości, jaką inni widzą w nas. Być może jesteśmy sławni? Jest to pewnym utrudnieniem dla spokojnego życia, ale nie jest ono nie do przezwyciężenia. Powtarzanie sobie: „jestem matołem", pomoże nam trzeźwo na siebie patrzeć. Być może nasza praca zawodowa jest bardzo ważna? To stanowi wielkie wyzwanie dla własnego wizerunku, lecz można sobie z tym poradzić, starając się być zwykłym prostaczkiem, który je, pije i raduje się. Kiedy życie staje się wielkie i nadęte, bardzo trudno jest utrzymać dobry kontakt z naszym głębokim Ja. Potrzebujemy wtedy jakiegoś sposobu, żeby powrócić na ziemię, reguły życia, która określi nasze zasadnicze potrzeby.

Kluczowy jest tu pogląd, że nasze proste życie jest wartościowe. Jak często przecież słyszymy, że tak nie jest, szczególnie gdy jest się kobietą, która wolałaby poświęcać swój czas na wychowywanie dzieci i zajmowanie się domem. Aby świat darzył nas poważaniem, często musimy odnosić sukcesy zawodowe i finansowe. Świadomość tego, że rzeczy małe są święte i że zajmowanie się nimi zasługuje na uznanie, sprawia, że odnosimy się do nich z szacunkiem. Pochylajmy więc głowy nad naszą pracą, ale i podnośmy je często, by móc ujrzeć, prawdziwie ujrzeć, świętość zwykłego listka, zachodu słońca, muzyki świerszcza, światła świetlika. W tym właśnie tkwi prawdziwa wartość życia, w ulotnym pięknie, w chwilowym zajęciu, w przelotnej znajomości, która pojawia się z jakimś pytaniem czy historią do opowiedzenia.

Don Cushing, Jr., wielokrotny uczestnik naszych spotkań medytacyjnych, napisał do mnie w 1994 r., pytając, „czy mogę mu udzielić jakichś wskazówek na temat konieczności ponownego osiągnięcia przez wędrowca stanu adepta".[14] Napisałam mu wtedy, i teraz też tak twierdzę, że kluczem do tego, o ile wiem, jest uświadomienie sobie, że w głębi jesteśmy cały czas adeptami, że najprostszą drogą do tego jest świadomość świętości każdej obecnej chwili. Prawdziwe są słowa, że *„miejsce, w którym stoimy, to święta ziemia"*. Nie potrzeba płonącego krzewu Mojżesza, by uświęcić nas czy ziemię, po której chodzimy. Ona już jest święta, gdyż życie z samej swojej natury jest święte.

W pewnym sensie, reguła życia to sztuczny twór, ze swoimi opcjami do wyboru, porządkiem zajęć i hierarchią ważności. To taki nasz drobny fortel. Nie da to nam poczucia chwały czy jedności. Jak wiele innych rzeczy, jest to tylko narzędzie, przy pomocy którego możemy przyśpieszyć nasze duchowe dojrzewanie. Jak każdy wytwór myśli, daje to pewne wytyczne, wskazówki i otwiera przed umysłem pewne dziedziny. Inaczej rzecz ujmując, jest to system pomniejszych wyborów, który wspomaga nasz podstawowy wybór, jakim jest wybór polarności oraz pomaga naszemu rozwijającemu się duchowi zachować równowagę i napełnia serce pokojem. Wypowiedź Q'uo:

> Zachęcamy, aby każda przebudzona dusza wybrała dla siebie taką regułę życia, która najlepiej wychowuje jej wewnętrzne dziecko, to dziecko, które żyje w sercu i może osiągnąć dojrzałość tylko wtedy, kiedy zewnętrzne ja znajdzie na to czas i miejsce. Praktykowanie kontemplacji czy typowej medytacji wspaniale wspomaga to duchowe, wewnętrzne Ja. Ponadto pomaga to poszukiwaczowi dostroić się do swojego osobistego przeznaczenia, gdyż każdy przybył z jakimiś darami do podzielenia się, lekcjami do odbycia i służbą do wypełnienia. Każdy wybrał sobie towarzyszy tej podróży, by razem z nimi ją odbywać i wspólnie wykonać dobrą pracę; każdy ufał, że żyjąc w tej fizycznej iluzji za zasłoną zapomnienia, zdoła przebudzić się i zacznie podejmować decyzje, które pozwolą dojrzewać wewnętrznemu, duchowemu Ja.[15]

Wydaje mi się, że warto rozważyć tę kwestię wewnętrznego, duchowego dziecka, które nasze doczesne ja płodzi, kiedy zaczynamy się budzić. W pewnym sensie każdy z nas rodzi małego Chrystusa, doskonale kochającą duchową istotę, w stajence swojego serca. Te duchowe istoty to przepiękne dzieciątka. Czeka je wiele nauki, a my będziemy tymi, którzy albo przyniosą im dary i dodadzą odwagi, albo zwątpią w nie i odrzucą. Wymaga to wiele cierpliwości i opanowania, by ze swoim wewnętrznym, rozwijającym się dzieckiem stworzyć więź miłości. Musi ono przejść cały proces dojrzewania, jakiego doświadcza doczesne ja. Będzie coraz bardziej usamodzielniać się i buntować. Często będzie w opozycji do zewnętrznej osobowości. Bycie swoim własnym duchowym partnerem to subtelna praca i nigdy nie jest to łatwe. Lecz pomocą jest tu dla nas coś, co istoty Q'uo z grubsza nazywają „osobistym

przeznaczeniem”. **Jesteśmy ludźmi, którzy zaplanowali swoje inkarnacje bardzo starannie; i ciągle będziemy słyszeć ten cichy głos, który podpowiada, jak płyną prądy naszego przeznaczenia. Być może czasem będziemy poznawać życiowe wytyczne dla jakiegoś okresu, lecz często reguła życia musi być elastyczna:**

> Nie jest konieczne, aby każdy dzień był wierną kopią pozostałych pod względem reguły życia. Każdy poszukiwacz będzie musiał dostosowywać swoją regułę życia do panujących na powierzchni życia warunków, do własnych potrzeb odczuwanych na tym poziomie, poziomie czasu i przestrzeni, jak też związków jakie ma wewnątrz iluzji. Nie tylko jest to dopuszczalne, ale i wskazane, aby każdy poszukiwacz dostosowywał swoją regułę życia do odczuwanych przez niego potrzeb i pragnień. Pozwólcie, że spróbujemy to wyjaśnić. Gdy ktoś przestał podchodzić z entuzjazmem do danej praktyki, nie znaczy to jeszcze, że ma on tę praktykę modyfikować. Dopóki nie odczuwa on głodu innej praktyki, dobrze jest trwać przy tej samej, tak z entuzjazmem jak i bez niego. Natomiast jeśli poszukiwacz regularnie wchodzi w ten stan cichego wsłuchiwania się, może on mieć ufność, że gdy dokonanie modyfikacji swojej praktyki będzie stosowne, pojawi się u niego inspiracja i pragnienie jej dokonania.[16]

Zwróćcie uwagę na te ciągłe zachęty do medytowania i przebywania w ciszy. Jest to chyba najlepszy przyjaciel kogoś, kto żyje wiarą. Ważną sprawą dla tych, którzy żyją wedle swojej reguły życia jest kwestia kontroli. Życie bowiem wydaje się raczej zimne i kontrolowane, kiedy żyjemy wedle sztywnych schematów. Można by pomyśleć, że z naszego planu duchowej ewolucji wyeliminowaliśmy spontaniczność! Istoty Q’uo jednak proponują:

> Jedną z technik pozwalającą istocie zmienić to, co postrzega ona jako kontrolę i nie chce aby istniało to w schematach jej zachowań, jest wejście w stan medytacji i przyjrzenie się tym schematom, które wykształciła oraz ujrzenie ich jako zbioru rytuałów czy nawyków, które powodują komfort. Obserwujcie ten schemat i barierę jaką on stanowi dla dalszych doświadczeń, poprzez blokowanie myśli i działań istoty. Wyobraźcie sobie jakie doświadczenia nastąpiłyby, gdyby ten schemat zmodyfikować. Zwróćcie uwagę na te obszary, gdzie odczuwacie pragnienie inspiracji, innowacji, rozłamu w tych schematach i wprowadzenia nowych doświadczeń. Poczujcie, jak wpłynęłoby na to życie, na uczucia, na postrzeganie siebie. Wyobraźcie sobie ten proces. Wtedy, jeśli uznacie, że chcielibyście spróbować tej innowacji, pozwólcie sobie na jakiś okres bez tych ograniczeń, aby mogły swobodnie pojawić się dowolne uczucia czy postawy. Wyrażajcie te uczucia tak, jak pragniecie, jak uznacie za stosowne. Podczas eksperymentowania w tym obszarze nieograniczonej aktywności i myśli, zgłębiajcie wszelkie uczucia i aktywność jaka ma miejsce w waszym umyśle. Powtarzajcie ten proces wielokrotnie, aż zaczniecie czuć, że te 'wygodne' schematy odchodzą, a pojawia się akceptacja tego co nowe.[17]

Kiedy bardziej oswoimy się z regułą życia opierającą się na ślepej wierze, będziemy mogli znaleźć w sobie więcej odwagi. Będziemy dużo rzadziej uciekać od różnych drobnych trudności w stosunkach z innymi oraz od odpowiedzialności. Posiadanie reguły życia obiektywizuje nasz zapał do duchowych poszukiwań i sprawia, że proces naszego duchowego przebudzania nabiera dla nas większego znaczenia.

> Im więcej jest w waszym życiu dyscypliny, reguły życia, jak ten instrument by to nazwał, tym bardziej polegacie na wierze i tym mniej zrażają was katalizatory, które stanowią tę weryfikację, ten test waszej równowagi.[18]

Proces kreowania swojej reguły życia zaczyna się od podjęcia najbardziej podstawowych decyzji: by żyć w wierze, by opowiadać się za ideałami oraz postanowienia jak dawać wyraz tym

wyborom w swoim codziennym życiu. Dzięki temu zaczynamy postrzegać siebie jako magiczne i transcendentalne istoty, mające swój początek w ciele, lecz zmierzające ku wieczności, nieskończoności i nieśmiertelności. Niezliczone formy duchowej pracy zostają rozłożone przed nami, byśmy wybrali coś dla siebie, tak jak sprzedawca tkanin rozkłada je, kiedy kupujemy materiał. A my szyjemy z tych kawałków wiary, medytacji, służby i całej reszty materiału jakim jest nasze życie, pelerynę, która okrywa nas jako rodzące i rozwijające się dusze.

Zmaganie się z cierpieniem

> Za każdymi drzwiami jakie otwieracie w życiu, czeka na was cierpienie. Gdziekolwiek spojrzycie, na jakikolwiek ląd, na jakąkolwiek dziedzinę, wszędzie znajdziecie takich, którzy prawdziwie służą, dokonując ogromnych poświęceń, nawet oddając swe życie za innych. W każdej sytuacji znajdziecie ludzi, których serce pozostało otwarte bez względu na okoliczności. Możecie poczuć silną inspirację od takich istot, ludzi, którzy stali się tematem dnia, bo skoczyli do wody, ratując innych, zanim sami utonęli, czy uwolnili kogoś z niewoli, przypłaciwszy to własnym życiem. Takie historie głęboko poruszają i pozwalają poznać głębię *miłości*, jaką każdy ma w sobie; są pochwałą oraz wyrazem *światła* i radości, za sprawą piękna tych wspaniałych dusz i ich darów. My wam jednak mówimy, że jest wiele, wiele milionów tych, o których ofierze i cierpieniu nigdy się nie dowiecie, gdyż cierpią oni emocjonalnie, mentalne i duchowo, dając świadectwo *miłości*, będąc dawcami *światła* i nie bacząc na okoliczności, którym inni ulegliby. A każdy z was nieustannie miewa okazje, by bez strachu starać się sprostać trudnym sytuacjom, by otworzyć się na wszelkie katalizatory, bez względu na to, czy wydają się pozytywne, czy bolesne. Wiara we własne niezachwianie jest cenna, gdyż daje ono klarowną wizję, a wytrwałe bycie otwartym uzdrowienie i przebaczenie.[19]

Zajmiemy się kwestią naszego osobistego cierpienia oraz cierpienia jako czynnika ludzkiej egzystencji, w kontekście uduchowionego życia. Jednym z filarów takiego życia jest proste założenie, że spotkają nas w życiu wspaniałe okazje, by nauczyć się dokładnie tego, czego mamy się tu nauczyć i dzielić się wszelkimi darami, jakie mamy do podzielenia się. W znacznej mierze nauka ta, a także w pewnym stopniu służba, wiąże się z cierpieniem, smutkiem, gniewem, żalem i innymi negatywnymi emocjami. Kiedy w naszym życiu pojawia się katalizator, uwagę naszą przykuwają zmiany do jakich on prowadzi i na jakiś czas tracimy zimną krew. Od czasu do czasu w taki czy inny sposób pojawia się w nas strach i cierpimy. Spotkałam się jednak z opinią, że tak naprawdę nikt nie cierpi, że jest to jedynie kwestia wyboru. Istoty Q'uo przekonują, że:

> Możecie sprawić, że będziecie cierpieć, jeśli zechcecie i twierdzić, że cierpicie, by się uczyć. Jest to zniekształcenie, które jest dla wielu subiektywną prawdą. Możecie też powiedzieć, że uczycie się, maksymalnie intensyfikując swoją naukę. Jest to inny sposób powiedzenia dokładnie tego samego. Toteż możecie przyjmować ból jak siostrę czy brata, którym w istocie on jest, darząc go szacunkiem, traktując jak honorowego gościa i być wolnym od wszelkiego cierpienia.[20]

Ten cytat Q'uo to typowy przykład ich nieco opacznego myślenia w porównaniu z ziemskimi standardami. Ja cierpię niemało i trudno jest mi uwierzyć, że sama tego chciałam! Jednak w jakimś stopniu być może decydujemy się na to, kiedy coraz bardziej uświadamiamy sobie jakie wcześniej korzyści odnieśliśmy dzięki cierpieniu i innym negatywnym stanom umysłu. Wypowiedź Q'uo:

> **Zachęcamy was, aby cierpienie związane z transformacją postrzegać chłodnym**

okiem, gdyż naszym skromnym zdaniem jest to postawa zrównoważona. Tylko osoba, która jest wstanie spoglądać na tę ciemną noc duszy, jak ten instrument to nazywa, okiem chłodnym, lecz mając serce pełne dobrej woli, może sprawić, że proces ten będzie przebiegać łagodniej. Poddając się cierpieniu, witając jak brata i jak siostrę to, co musi być przecierpiane, będąc gościnnym dla tego procesu poprzez swoje życie, swoje ciało, swój umysł, swoją siłę i wolę, sprawia się, że serce otwiera się jakby za sprawą magii i stwierdzacie, że bez względu na to jak wielkie jest to cierpienie, ono nie zabija, lecz raczej oczyszcza, opróżnia, odnawia i przygotowuje instrument do bycia jeszcze bardziej czystym i jasnym kanałem dla Światła, które musi przepływać na ten świat, nie od was, lecz poprzez was.[21]

Stawanie się pracownikiem *światła* polega, przynajmniej w pewnym stopniu, na przekształcaniu swojego podejścia do życia, dopóki nie uznamy, że służymy mocom *światła* i życia poprzez to, jacy jesteśmy, dla siebie samych, dla tych, którzy nas otaczają, dla otrzymywanych katalizatorów oraz dla energii, która przepływa poprzez nas. Jeśli naszym celom nadamy taką hierarchię ważności, że wyrażanie naszej esencji i samo bycie, będzie ważniejsze od działania i dokonań, nasz punkt widzenia będzie stawał się coraz bardziej odpowiedni dla pracy ze *światłem*. Światło pochodzące od Nieskończonego Stwórcy nieustannie przepływa przez nasz organizm, ale dopiero kiedy świadomie je wielbimy i przesyłamy te energie poprzez siebie na świat, są one ożywiane i przekształcane, zyskując dzięki temu zdolność rozjaśniana planetarnych wibracji. To właśnie niektóre z tych energii pociągają za sobą cierpienie, kiedy doświadczamy katalizatora.

Dlaczego pozwalamy, by doczesny świat wciąż przysparzał nam cierpień? Niektórzy z nas starają się nie godzić na nie, pozostawać jedynie obserwatorami, by w ten sposób uniknąć cierpień, lecz jestem przekonana, że na dłuższą metę to się nie sprawdza. Cierpienie nie ustaje, bez względu na to czy uznajemy jego istnienie i wypacza ono nas od wewnątrz, bardziej przez tłumienie go niż przez odpowiednie zajęcie się nim. Tłumione cierpienie coraz bardziej umacnia się, powodując powstanie uporczywej karmy, kiedy negatywne uczucia są zaniedbywane, a stosunki z innymi pogarszają się. Inkarnacja mija i stwierdzamy, że nie udało nam się rozwiązać jakiegoś problemu. Jedna z odpowiedzi na pytanie 'dlaczego?' jest taka, że godzimy się na cierpienie, bo zasadniczo nie możemy go uniknąć. Tak jest skonstruowany ziemski świat, abyśmy doświadczali okresów wielkiego trudu i cierpienia. Jego zadaniem jest skłonić nas do odejścia od dumnego umysłu, gdzie dominuje sucha wiedza i logika, i znalezienia się poza iluzją, w cichej mądrości serca. Wiele razy spotykałam się z tym powiedzeniem, że najdłuższym dystansem jaki w duchowych poszukiwaniach trzeba pokonać jest te trzydzieści pięć centymetrów dzielące głowę od serca.

Wiecie, że to, co widzicie, jest iluzją. Nawet wasi naukowcy tak mówią. Wasi poeci zawsze tak mówili. Dlaczego więc otwieracie oczy i pozwalacie owładnąć się tej iluzji, o której istnieniu tak dobrze wiecie? Odpowiedź jest bardzo prosta. Robicie to, co macie robić. Gdybyście nie byli tak zaślepieni przez tę iluzję i zamknięci na radość, wtedy nie bylibyście, lub nie powinni byście tu być, zamieszkiwać tę iluzję, uczyć się i cierpieć, mozolnie, krok za krokiem przechodzić przemianę i transformację. Przybyliście tu, sami rezygnując z waszego prawdziwego wzroku, a nie doceniacie waszej ślepoty. To jest zasłona zapomnienia, to jest urodzenie się w iluzji, w której lodowatych wodach się zanurzyliście, bo w swej odwadze zechcieliście stać się lepsi, odważniejsi, świecić jaśniej, mieć więcej pasji i być jeszcze bardziej skupieni na tym jedynym celu jakim jest miłość jedynej, nieskończonej idei czy Myśli.[22]

Ponieważ chcemy stać się lepsi, ponieważ chcemy wesprzeć naszą ewolucję i ewolucję planety, dlatego zstępujemy z przedinkarnacyjnego życia, z czegoś, co z tej perspektywy wydaje się życiem niebiańskim, gdzie znana jest ta prawda, że wszyscy są jednym, i gdzie bez trudu dostrzega się sens wszelkiego uczenia się, zanurzania się w ziemskim chaosie, w którym *prawda*, *światło* i *przyczyna* przeważnie są w połowie zakryte przez ciemność. Przybywamy do archipelagu ziemskiego życia z jego licznymi wyspami rozmaicie zorganizowanymi, między którymi brak jest harmonii oraz z chaosem między nimi, poruszanym falami ślepego losu. Płyniemy swoimi Argo[23], eksperymentując na morzu życia, starając się zachować równowagę na tych niespokojnych falach i szukając harmonijnego życia na wyspach, które często są go pozbawione:

> Najgłębszym celem tego, kto porzuca błogość, po to by cierpieć, jest odnaleźć radość pośród cierpienia, odnaleźć światło pośród ciemności oraz akceptować, by w ten sposób rozwiązać zagadkę przeciwieństw. Gdyż jeśli życie jest darem, świętym darem, wtedy żyć, kochać, czuć, być, to jest prawdziwym powołaniem, a **o wszelkich poczynaniach stanowi nie praca czy osobista sytuacja, lecz wewnętrzny cel jakim jest ciągłe eksperymentowanie z byciem, nieustanne dążenie do tego, by coraz pełniej pojmować całość i perfekcję iluzji, która czyni życie pięknym darem. Trudno czasem jest komuś, kto cierpi, dostrzec piękno w swoim wnętrzu, zdać sobie sprawę, że on sam w sobie, a nie to co robi, jest prawdziwym darem dla Stwórcy i prawdziwym powodem istnienia tego doświadczenia jakie nazywacie życiem.**[24]

Wygląda na to, że ta Ziemia istnieje po to, byśmy doświadczali tu testów i prób, udoskonalali i przekształcali naszą zewnętrzną osobowość oraz znajdujący się głębiej duchowy materiał, który przybyliśmy tu także udoskonalać, w miarę jak uczymy się być czymś więcej niż tą osobowością. Wydaje się, że nie istnieje dobry sposób uczenia się bez katalizatorów i cierpienia, które czasem jest szczerą emocjonalną reakcją na katalizator. Nic innego nie sprawdza się w roli dłuta odkrywającego i kształtującego klejnot naszej jaźni prócz cierpienia, które ociosuje naszą zewnętrzną naturę.

> Nie istnieje pragnienie, które nie jest spełnione, a kiedy istota uważa, że długo starała się, lecz cel nie został osiągnięty, często interesujące jest ponowne przyjrzenie się głębokim pragnieniom serca i umysłu. Może okazać się, że istnieje znacznie, znacznie głębsze pragnienie głębszej nauki, które pojawia się, kiedy istota żyje z jakimś dawnym niepowodzeniem. Ta świadomość własnej słabości i niedoskonałości powoduje pewne napięcie, zwane cierpieniem, wprawiające umysł w stan, w którym wewnętrzne zmysły stają się coraz bardziej wyczulone i zaczyna on podejmować decyzje. Pytamy każdego, kto ma jakieś niespełnione marzenie, czy w tym cierpieniu, które przerodziło się w rozczarowanie, nie nauczył on się dużo, co nie byłoby możliwe w stanie ciągłego zadowolenia i szczęśliwości?[25]

Patrząc wstecz na dary, jakie przyniosło cierpienie, często możemy ujrzeć trop prowadzący do tej początkowej przyczyny będącej źródłem negatywnych emocji. Możemy wtedy zacząć dostrzegać wartość tych okresów cierpienia i łatwiej znosimy kolejne trudne sytuacje, mając serce ufne i spokojne.

> Kluczem jest szanować tę inkarnację, szanować okresy świętowania i okresy cierpienia, bez względu na to jak są one odbierane. Przybyliście do tej iluzji, gdyż chcieliście tych komplikacji i rozterek, nie po to, by na nie popatrzeć, a potem odejść z tego świata, lecz tak się ukształtować, aby *nieskończona* i *nieograniczona prawda*, jaką zawiera każda chwila, mogła w obecnej inkarnacji wyrażać waszą coraz głębszą naturę, która sprawia, że wszystkie codzienne doświadczenia zostają napełnione tym cennym ładunkiem *miłości*.[26]

Kiedy przeżywamy trudne chwile, powinniśmy pozwolić katalizatorowi i odpowiadającym mu emocjom, by przepływały przez nas jak woda przesączająca się między kamieniami. Wypłukuje ona nieczystości i przemywa. Możemy oczywiście odczuwać ból, lecz jeśli nie będziemy chwytać się go i trwać przy nim, przeniknie on przez nas i wyrazi się w swoim własnym tempie.

> Jeśli przeżywacie trudny okres, przypatrujcie się bacznie swojemu bratu problemowi. Wiedzcie i akceptujcie to, że także on jest częścią was i nie musi przerodzić się w negatywną formę myślową, gdyż spokój można odnaleźć także w smutku, choć czasem smutek może trwać długo, aby duch przetrwał i uzdrowił się. W takich przypadkach smutek jest korzystny, o ile duch ma wiarę w otaczającą go pozytywność, która jest potrzebna by przydać piękna gobelinowi jaki tkacie swoim życiem, gdyż cierpienie przeżywane z godnością umysłu, dostojnością ducha i wspaniałością serca stwarza posępne piękno, które nadaje gobelinowi charakteru i bogactwa, jakiego inaczej by nie miał. Nigdy nie mylcie trudnych wyzwań i czyjejś negatywności wobec was, z tym co musi znaleźć się w waszym gobelinie, tymi nićmi wplatanymi przez wasze serce i umysł.
>
> Jesteście suwerennymi istotami, wizerunkami Ojca. Moi przyjaciele, jesteśmy młodymi bogami. Poszukujmy razem oblicza naszej prawdziwej tożsamości.[27]

Mówienie, że jesteśmy młodymi bogami brzmi dość zarozumiale. Jeśli jednak posłużyć się logiką Stwórcy, będącej logiką miłości i jedności wszystkiego co zawiera kreacja i jej Stwórca, wtedy nasuwa się prosty wniosek, że zasadniczo jesteśmy częścią boskiej istoty w iluzorycznej i niedokończonej formie. Dostrzeganie w sobie tej natury jest dobrą przeciwwagą dla zbyt intensywnego skupiania się na swoim bólu.

> Zachęcamy was, abyście zawsze dostrzegali nie tylko słabego, cierpiącego, choć odważnego, człowieka, który stał się kanałem, by służyć innym, lecz także byście widzieli twarz boskiej istoty, w jakikolwiek sposób ją odbieracie i jakimkolwiek imieniem nazywacie. To dobrze, jeśli będziecie tacy, jacy jesteście i staniecie się tacy, jacy macie się stać, jednak najprawdopodobniej istnieje taki czy inny wzorzec zgodny z waszym energetycznym wzorcem wibracyjnym. **Toteż nie wszyscy z was będą chrześcijanami, nie wszyscy będą sufi i tak dalej. Jednak wszystkie te systemy dają tę samą życiodajną wodę. Wszystkie są kanałami, przez które woda może płynąć, a dyscyplina oddania i stanowczych intencji, by iść za danym wam przykładem, otworzy przed wami świadomość, którą wszystkie dają: tę jedyną świadomość Stwórcy. Macie w sobie tego jedynego Stwórcę i w gruncie rzeczy, koniec końców sami nim się staniecie.**[28]

Kiedy pracujemy nad naszym *duchowym ja*, które ma stać się boską istotą, i które jest naszym wewnętrznym klejnotem, przychodzą na myśl słowa Braci i Sióstr w Smutku: wejdźcie w ciszę naszych serc i połączcie się z Jedynym Nieskończonym Stwórcą, by nieustannie obcować, obojętnie w jakiej formie:

> **Zachęcamy każdego, aby codziennie, przez odpowiednią ilość czasu nie pytał „dlaczego" i przebywał z nieskończonym Stwórcą. Odpowiedzi są w waszym wnętrzu i dużo większa pomoc niż możecie sobie wyobrazić, dostępna jest dla tych, którzy wzywają miłujące, pozytywne, pozaziemskie energie. Zachęcamy was, byście polegali na tym niewidzialnym towarzystwie istot, które chętnie was wesprą. Kiedy poprosicie w duchu, w głębi waszego serca pojawi się to uczucie solidarności i przekonacie się, że nikt cierpiący nie cierpi samotnie. Niewidzialne towarzystwo kochających istot jest na wyciągnięcie ręki.**[29]

Namawiam wszystkich do polegania na niezawodnej obecności Stwórcy oraz na potężnych modlitwach wielu niewidocznych istot, które są tu, by nieść wszystkim pomoc. Każdy miły gest i szlachetna myśl, każda miłująca modlitwa i afirmacja światła przyciąga tych ze świata ducha, których myśli i ideały są podobne. Im bardziej polaryzujemy się, tym więcej otrzymujemy wsparcia i zachęty w podążaniu obraną przez nas drogą. Aż w końcu uwalniamy się na tyle od naszych własnych zgryzot, że stajemy się świadomi wielkiego cierpienia całego świata, a nasza osobista praca staje się coraz bardziej ukierunkowana na planetę, zaś cierpienia innych oraz nasze stają się coraz bardziej zbieżne, aż w końcu całkiem się łączą. Wtedy miłując siebie, miłujemy świat i wszystkich jego mieszkańców.

> To wielki przywilej, przed inkarnacją bardzo przez wszystkich ceniony, mieć tę sposobność doświadczania nie tylko własnego cierpienia, lecz także głębokiego, czystego smutku, który jest bólem tej planety, którą przybyliście miłować i służyć jej.[30]

Obyśmy więc cierpieli z godnością i gracją oraz tą hojną radością, która pochodzi z życia przeżywanego w wierze. A nasze cierpienia niech kończą się cudownym uzdrowieniem.

Testy i próby

Okresy cierpienia mają wiele nazw, z których najbardziej znaną jest ciemna noc duszy. Rzeczą, której możemy być pewni jest to, że będziemy poddawani próbom, wielkim i małym. Można odnieść wrażenie, jakbyśmy przed inkarnacją byli tak zachłanni tego wspaniałego doświadczenia jakim jest życie, że stanowczo zbyt dużo dań przygotowaliśmy sobie do zjedzenia na uczcie życia:

> Zanim zaczęliście tę inkarnację, zaplanowaliście dla siebie mnóstwo prób i kłopotów. Być może sterta jedzenia na waszym talerzu jest bardzo duża, bądź też postanowiliście studiować na kilku fakultetach. To nie jest wskazane, lecz uznajemy ambitne życie, gdyż jeśli ta ambicja przyniesie owoce, będą to wspaniałe owoce. A ci, którzy cierpią, to ci, którzy będą mieć owoce. Toteż każdy z was sam wybrał trudności, nie dla fantazji czy z chęci doświadczania negatywnych uczuć, lecz ze względu na katalizatory, aby uczyć się lekcji miłości, dzięki którym możecie dokonać wyboru służby dla innych.[31]

Być może wiedza, że dzięki tym nieuchronnym doświadczeniom smutku i innych negatywnych emocji uczymy się miłości, a nawet służby dla innych, pomoże nam je zaakceptować:

> Na wszystkich ścieżkach znajdują się trudności, które dla siebie przygotowaliście. Każdy z was ma za sobą, jak i przed sobą, wielkie próby. Taka jest natura iluzji, w której postanowiliście uczyć się lekcji miłości. Jeśli staracie się iść łatwą ścieżką, napotkacie trudności. Jeśli staracie się iść trudną ścieżką, napotkacie trudności. Uniknięcie ich jest niemożliwe. Toteż nie jest cnotą wybieranie trudności, gdyż są one nieuniknione. Dobry wybór to taki, który jest dokonywany z myślą o tym, by jak najlepiej służyć innym. Nie sądzimy, aby było konieczne zachęcanie kogokolwiek do noszenia włosiennicy, by czuł się nieprzyjemnie, gdyż każdemu i tak będzie bardzo nieprzyjemnie, jakby faktycznie nosił włosiennicę przez całą inkarnację. Tak daremne jest unikanie trudności. Ci, którzy starają się czynić swe życie łatwiejszym i wybierają łatwiejszą ścieżkę i tak nauczą się tych samych lekcji, doświadczając dokładnie tyle samo trudności, jakby tego nie próbowali. Nie możecie uciec od swojej własnej natury.[32]

Droga do wyjścia z trudnej sytuacji na duchowej ścieżce prowadzi dokładnie przez sedno problemu. Nie możemy przecież uniknąć bycia sobą. Tych okresów smutku doświadczamy za

sprawą miłości, lecz jak trudno jest czasem to dostrzec! Przetrzymanie ich, nie popadłszy w zwątpienie i znużenie, może wydawać się ogromnie wyczerpującym wysiłkiem, kiedy doznaje się takiego emocjonalnego oblężenia.

> Stopniowo ścieżka coraz bardziej wije się, a trudności i testy piętrzą się, w miarę jak zwiększają się zdolności nauki. Co stworzyła miłość, to może zniszczyć. Wszystko co istnieje, istnieje za sprawą tego, co z braku innych słów musimy nazwać miłością. Ta przerażająca, straszna miłość będzie wystawiać was na próbę i zmuszać do wysiłku. To, że czyni to ona z bardzo konkretnego powodu, bardzo trudno jest dostrzec. A kiedy jesteście już opróżnieni i zaczęło się napełnianie kielicha jakim jesteście, spocznijcie w tej wewnętrznej pustce i bez strachu pozwólcie otwartemu sercu poczuć spokój tej chwili. Niech dane wam będzie wytrwać.[33]

Istotnym aspektem takich prób jest to, że pozwalają nam przeniknąć przez skorupę naszej osobowości i wniknąć w głąb naszej istoty:

> Każdy z was ma tę znakomitą sposobność przebicia się przez te szyki obronne, skorupy, maski jakie zgromadził na sobie w celu ochrony przed cierpieniami, których się obawia. A odpowiedź na te cierpienia i trudności, to po prostu zaakceptować je, przyjąć je, przejść przez nie z wiarą, starać się w każdym przypadku odnaleźć miłość jaką kryje chwila i stanowić dobro dla wszystkich, których spotykacie. Ten zamęt, te trudności, te cierpienia to przejawy procesu przemiany czy transformacji w sytuacji kiedy macie niepełną wiedzę. Wiedza waszych świadomych umysłów jest żałośnie niepełna.[34]

W pewnym sensie jesteśmy jak Izyda szukająca ukrytych części Ozyrysa, kiedy próbujemy ułożyć tę układankę, jaką jest nasze całe Ja:

> Rzucając się w ten chaos, frustrację, trudności, dysharmonię i choroby, poszukiwacz *prawdy* może poddać próbie swoją zdolność odnajdywania doskonałego wizerunku siebie, który kryje się w każdej chwili, aby dzięki temu kawałek po kawałku stworzyć pełen obraz siebie, kreacji i Stwórcy, jako jednej istoty.[35]

Oprócz praktykowania medytacji i kontemplacji, która podczas trudnych doświadczeń pomaga poszukującej duszy uzyskać lepszy, pełniejszy obraz własnego rozwoju, warto też przyjrzeć się naszym pragnieniom. Jakie w danej sytuacji są nasze oczekiwania względem ich rezultatu?

> Jeśli pojawia się jakaś trudność, wtedy analizując ją, można zawsze stwierdzić, że istnieje pewne niespełnione oczekiwanie. Nie chcemy powiedzieć, że nie należy mieć żadnych oczekiwań. Chodzi jedynie o analizę, by wiedzieć jak sprawy się mają, że tak powiemy, oraz bycie świadomym oczekiwań jakie się ma w danej sytuacji, co jest pierwszym krokiem przy postępowaniu z wszelkimi trudnościami, jakiekolwiek by one nie były. Kiedy jest się świadomym swoich oczekiwań, wtedy dopiero możliwa jest praca nad nimi oraz być może skorygowanie ich, jeśli uznane zostaną za nieodpowiednie.[36]

Czasem widać to wyraźnie, że jakieś nasze utrwalone upodobania doprowadziły do zaistnienia niekorzystnych okoliczności i możemy łatwo je zmienić, choć czasem nie jest to możliwe. Czasem jakbyśmy potknęli się i upadli, i nie widać natychmiastowej pomocy czy nadziei. Nasze upodobania tkwią w nas tak głęboko, że nie wiemy jak je zmienić. Bywa, że zasłona niewiedzy tak szczelnie nas okrywa, że wiara przychodzi z dużym trudem.

> Zdajemy sobie sprawę z trudności, na jakie się napotyka, przemierzając ciemność oraz tego, że wielu z was bardzo pragnie słonecznego światła, które pozwoliłoby ujrzeć

> przeszkody na ścieżce i zaradzić im, bądź całkiem ominąć. Jednak słońce tylko wtedy oświetla ścieżkę, kiedy nie ma zasłony. A zdajecie sobie sprawę z konieczności istnienia zasłony, aby iluzja spełniała swą funkcję. W rezultacie rzadko kierunek na ścieżce jest dobrze widoczny. Trzeba ją przemierzać, stawiając po jednym niezdarnym kroku, a tym, co poszukiwacz napotyka, musi się zająć odpowiednio do aktualnego stanu jego istoty. To ta ciągłość marszu na ścieżce jest tym, co jest ważne.[37]

Przemierzajmy więc tę ścieżkę poszukiwań wspólnie, z radosnymi sercami, rozjaśnianymi dzięki wzajemnemu towarzystwu!

Życie w wierze

Wypowiedź Q'uo:

> Ci, którzy nie są na duchowej pielgrzymce, często sądzą, że największą korzyścią płynącą z życia zorientowanego duchowo jest spokój jaki daje dokonanie tak głębokiego wyboru, w istocie, istnieje tego rodzaju spokój związany z życiem wiarą. Tym niemniej zapominają oni często, bądź nie wiedzą, że ta pielgrzymka do wieczności, chociaż znacznie przyśpiesza duchową ewolucję, jest także bardzo niewygodna i nieprzyjemna.[38]

Wiele prawdy jest w tej przestrodze, że prowadząc uduchowione życie, lepiej zapomnieć o wygodzie. Te dusze zaś, które żyją tak jakby wszystko w ich życiu było zachwycające, moim zdaniem, w znacznej mierze jedynie dobrze się bawią, gdyż mimo że doświadczając smutku, można mieć spokój w sercu, to przeważnie jest nam w jakimś stopniu nieprzyjemnie. I chociaż zawsze liczymy na to, że będziemy wiedzieć wystarczająco dużo, aby panować nad sytuacją, to w sensie metafizycznym nie jest to możliwe:

> Największa mądrość, jakiej możecie nauczyć się w waszej gęstości w obecnym czasie, polega na tym, że nie możecie nic wiedzieć, innymi słowy, że wasza inkarnacja jest całkowicie oparta na wierze. Podróżujecie przez nieznane wody, a wasz intelekt nie jest w stanie być na tyle mądrym, aby was prowadzić w waszej duchowej podróży. **Wielu popełnia błąd, starając się wieść uduchowione życie, bazując na intelekcie i mądrości. Ta energia nie posługuje się otwartym sercem i nie zaprowadzi was daleko.** A te morza, na które kieruje was ona, są tak samo niepewne jak te, które zostawiliście za sobą, szukając mądrości. W naszym rozumieniu przeznaczenie waszej gęstości jest bardzo proste, gdyż polega ono na ciągłym dokonywaniu tego jedynego wyboru, czyli kochać i być kochanym.[39]

W uduchowionym życiu jest ogromnie wiele miejsca na mądrość. Wyważona filozofia, inspirujący dyskurs czy podniosła poezja mądrych ludzi może nas uwznioślić, dostarczyć wiedzy i oświecić. Lecz próba zredukowania wplecionych w nasze życie wątków cierpienia i tajemniczych okoliczności do znanych rzeczy i prostych rozwiązań, najprawdopodobniej zakończy się jedynie połowicznym sukcesem, gdyż katalizatory i życiowe doświadczenia nie mają linearnej natury, a wiele zależności powstaje w sposób nie dający się racjonalnie wytłumaczyć. Bardzo dezorientujące może być przypatrywanie się dziwnym krainom jakie przemierzamy w swoim ewoluującym duchowym marszu i bardzo łatwo wtedy przychodzi nam pragnąć jakiegoś zewnętrznego autorytetu. 131 mówi tak:

> Kiedy pierwszy raz trafiłam na waszą stronę internetową i zaczęłam wczytywać się w biuletyny, tym, na który natknęłam się najpierw i przyciągnął moją uwagę, był Numer 40, dotyczący potęgi wiary i woli. Myślę, że to jest moja słaba strona, gdzie nie

> rozumiem wszystkiego jak należy. To powoduje, że czasem szukam przewodnictwa na zewnątrz siebie, zamiast sięgać do swego wnętrza, do mojej wyższej siły przewodniej. To właśnie chciałabym w sobie wzmocnić.[40]

Wiara i wola mają wiele wspólnego z przewodnictwem. Przewodnictwo jest wszędzie wokół nas, jestem co do tego absolutnie przekonana. Im bardziej u jakichś zewnętrznych autorytetów szukamy wiedzy na temat naszych doświadczeń, tym bardziej uniemożliwiamy normalnie funkcjonować naszemu własnemu przewodnictwu. Mnóstwo ludzi pisało do mnie o swoim pragnieniu poznania swoich przewodników czy siły przewodniej, i chociaż można to osiągnąć pracą, to myślę, że prostszą drogą do przewodnictwa naszego głębszego Ja jest po prostu mieć wiarę, że jest ono tam gdzie powinno; i otrzymujemy od niego podpowiedzi i sugestie w naszym codziennym życiu. Należy więc skupiać się na każdej przemijającej chwili. Gdy będziemy polegać na wierze, będziemy mogli ze wzmożoną uwagą obserwować bieżącą chwilę oraz nasze serce z miłością ją witające.

> Nie obawiajcie się problemów. Nauczcie się jak być pogodnym, mimo że nie rozumiecie, gdyż ten brak zrozumienia będzie wciąż miał miejsce i jest on bez znaczenia dla duchowej ewolucji. Kiedy serce się otwiera, ducha przepełnia ogromna siła. A kiedy tego nie odczuwacie i macie świadomość tego, że serce jest zamknięte, prosimy was, byście zdali się na swoją wiarę, na przewodnictwo, które was otacza, na miłość, która was okrywa, na Misterium, które was stworzyło i upomina się o was oraz byście podnieśli się pokrzepieni i przepełnieni spokojem.[41]

Okoliczności mogą wyprowadzić nas z równowagi, relacje z innymi mogą na jakiś czas załamać naszego ducha, lecz jeśli żyjemy wiarą, z chwili na chwilę, zawsze będziemy mogli pokrzepić się w wodach naszej własnej istoty. Katalizator może nas zatopić, lecz będziemy potrafili oddychać wodą. I podróż będzie udana.

> Stosowanie wiary polega po prostu na byciu przekonanym oraz na postępowaniu zgodnie z tym przekonaniem, że istnieje jakiś plan, który funkcjonuje i który nie może zawieść, i że ten plan bezpiecznie wiedzie ku przeznaczeniu, bez względu na różne zawirowania, jakie zawsze się zdarzają.[42]

Nie da się w żaden sposób dowieść, że życie opierające się na wierze to dobry wybór. Często sprawia ono wrażenie nierozsądnego. Jednak możemy postępować jakby nasze poleganie na wierze było całkowicie uzasadnione, na tym wszak polega wiara: postępować „tak jakby".

> Przywołujcie wiarę, nie wiedząc, czy rozsądnie jest to czynić. Żyjcie tak, jakbyście mieli doskonałą wiarę w to, że wasze przeznaczenie was spotka i wszystko co jest wam przeznaczone zostanie przez was przyciągnięte, gdy nadejdzie właściwy czas. Żyjcie tak, jakby to było prawdą i zauważajcie te interesujące dla was wskazówki, zastanawiające zdarzenia i synchronie, które do was mówią: *Tak, jesteś na właściwej ścieżce*. Każdy z was będzie miał różne doświadczenia, które będą dla was sygnałem: *Tak, dobrze to zrozumiałeś, tak, to właśnie powinieneś robić*.[43]

W końcu wszyscy miewamy wspaniałe chwile zrozumienia i wglądu w ten doskonały plan. Dane nam będzie w końcu doświadczyć górskich szczytów, lecz wiara zamieszkuje doliny, a tu przeważnie spędzamy swoje życie, przy życiodajnych strumykach. Te wspaniałe, malownicze wizje doświadczane w chwilach uniesienia są jedynie darami i nie stanowią konkretnej wiedzy czy stałego wparcia. Częściowym wparciem może być dla nas jedynie to, co zachowamy w pamięci po tych doświadczeniach. Oczywiście ja także mam za sobą te mistyczne stany, których samo wspomnienie budzi respekt i pokorę, jak się jednak

przekonałam, nie są one wiernym towarzyszem w moim codziennym życiu tu na dole. Nie mogę ich dowolnie wywoływać dla umocnienia wiary, tak dla siebie jak i dla innych. Tym, dzięki czemu można nieustannie umacniać wiarę, jest przebywanie w wieczności i nieskończoności, czyli spędzanie czasu ze Stwórcą, poza czasem i przestrzenią. Możemy wyobrazić sobie ciszę jako tęczowy most, który tam nas zaprowadzi:

> Kiedy już ustalicie, co jest dla was mostem do wieczności, nalegamy, byście przechodzili przez ten most tak często jak to możliwe. Ideałem, jaki zaprezentowało wiele istot, jest żyć w taki sposób, aby całe życie było jak przypowieść o podróży do wieczności, o pozbyciu się psujących się nieczystości i zrozumieniu, że wasza świadomość, coraz bardziej udoskonalana, polaryzowana i wznosząca się, istotnie jest niezniszczalna i jest waszym prawdziwym Ja. Im częściej przechodzi się przez ten tęczowy most do wieczności, będąc w fizycznym ciele, tym bardziej jest się zdolnym do ofiarowania pocieszenia, przebaczenia, pokoju. Dlatego bowiem, kto ma wiarę, nie ma problemu nie do rozwiązania, a to co jest nierozwiązywalne, jest akceptowalne. Każdego dnia i nocy, jego własna Istota docenia [wznosi] siebie, doświadcza siebie oraz działanie poczynione z miłości i wiary. Takie jest życie w wierze.[44]

Co rozpala moją wiarę? To praktyki duchowe. Uwielbiam chwile modlitw, afirmacji i medytacji. Uwielbiam ciszę. Uwielbiam inspirujące przesłania, które podnoszą mnie na duchu. Uwielbiam świat natury. A także uwielbiam pomagać ludziom. Kiedy znajdziecie to, co ożywia waszego ducha, uczyńcie te praktyki swoimi, gdyż żyć pełnią wiary, to jak w głębi duszy powrócić do Domu, którym to przeżyciem bardzo chciałabym się dzielić. Dążymy do tego, by w tej śmiertelnej skorupie jaką jest nasze ciało, stworzyć nieprzemijalną świadomość.

> W tej iluzji trzeciej gęstości każdy poszukiwacz tego co nazywacie *prawdą* czyni siebie wyczulonym na tę *prawdę* dzięki intensywności swoich poszukiwań oraz sile wiary i woli, które sprawiają, że na pewnym etapie cyklu inkarnacji, może on nie tylko odnaleźć to czego szuka, lecz także stać się tym czego szuka. Taki jest sens wskrzeszenia w trzeciej gęstości. Poszukiwacz swoimi śmiertelnymi rękoma tworzy przejawione życie, które pozwoli, by to, co jest znane jako miłość, mogło przepływać przez istotę, zachowując czystą postać, czyli promieniując tym, czym ona jest, to znaczy czystą, dziewiczą świadomością Stwórcy, podążającą, by zdobywać doświadczenia w kreacji, którą sama dla siebie stworzyła, a czyni to, żyjąc jako istoty trzeciej gęstości, które przygotowały swoje życia na to, w ten sposób nie tylko otrzymując to, czego szukały, ale też stając się tym.[45]

Kiedy nasza duchowa praca, w coraz większym stopniu, odbywa się w naszym wnętrzu, to znaczy nie pracujemy z zewnętrzną rzeczywistością, lecz z naszymi umysłami, sercami i psychiką, wtedy zaczynamy już nie opierać się tak bardzo zewnętrznym katalizatorom. To także jest pomocne w upraszczaniu naszych doświadczeń:

> Tym, którzy starają się żyć wiarą i uczuciem prawości, może się wydawać, że ich życie przebiega coraz bardziej bez wysiłku, coraz bardziej przypomina dobrze naoliwioną strzelbę, która akceptuje pocisk i moc, jakie poprzez nią szybko i prosto zmierzają do celu. Duch, który potrafi żyć jak pocisk, działa: szybko, prosto, dokładnie i bez większego wysiłku. Nawet u tych, którzy nie mają poczucia jakiegoś osobistego przeznaczenia, wydarzenia mogą przyśpieszyć i stać się prostsze, jeśli z jakiegoś powodu pojawiła się u nich wola podążania bez oporu, kiedy uznają, że potrzebna jest jakaś zmiana.[46]

Wszystkie te aspekty życia wiarą mogą być pomocne w łagodzeniu emocjonalnych trudności. A przede wszystkim miejmy dla siebie miłość i współczucie, kiedy przeżywamy trudne chwile.

> Zachęcamy was, byście dodawali sobie otuchy, kiedy wasza podróż staje się trudna i potrzebujecie jakiegoś miejsca, w którym można odpocząć. Macie takie w swoim wnętrzu i potrzebujecie jedynie stworzyć je w umyśle. Możecie także umysłem stworzyć w swoim domu narzędzia do uzdrawiania siebie i odzyskiwania wiary w to, że istnieje jakaś ścieżka, że istnieje Prawda, że istnieje Miłość, oraz odzyskiwania woli poszukiwania tego, o czym wasza wiara wam mówi, że istnieje.[47]

Współpraca z przeznaczeniem

Jakże cenny jest ten spokój jaki daje ufność w to, że doświadczane przez nas wyzwania i ciężkie próby zdarzają się, byśmy uczyli się, tyle, ile jesteśmy w stanie, i nigdy za dużo! Z własnego doświadczenia wiem, że czasem wydaje nam się, jakby tego wszystkiego już było za wiele. Lecz obojętnie jak bardzo jesteśmy załamani, w końcu przychodzi ten moment uzdrowienia i stajemy na nogi:

> Wasza gęstość jest ostatnią, w której panują tak niesprzyjające warunki dla osoby pozytywnej czy zorientowanej na służbę dla innych. Tylko w tej gęstości, gęstości wyboru ścieżki, ma to miejsce. Toteż wiedzcie, że to, z czym macie do czynienia, nie jest czymś, z czym mielibyście sobie nie poradzić, nie jest to coś, co miałoby was pokonać, nie zaplanowalibyście tego dla siebie. A zmuszacie się do wysiłku, bo chcecie się zmienić, chcecie być bardziej spolaryzowani w miłości i służbie Stwórcy oraz innym.[48]

Zatem rzecz nie w tym, aby opierać się temu cierpieniu, lecz by je akceptować i szczerze do niego podchodzić.

> Celem cierpiącego poszukiwacza nie jest położenie kresu cierpieniu, lecz raczej zwiększone poczucie świętości, oczyszczający charakter tego procesu nauki, przemiany czy ewoluowania poprzez doświadczenia. Każdy poszukiwacz sam ustala, jak bardzo będzie cierpiał, kiedy będzie opierał się swojemu przeznaczeniu oraz kiedy nie będzie się mu opierał. Każdy jest współtwórcą tego przeznaczenia. Każdy wybrał lekcje jakie ma w tej inkarnacji. Zatem wszystko jest dobrze, mówiąc metafizycznie, obojętnie jak duże jest to cierpienie. Jest to bowiem życiowe doświadczenie, które stało się cierpieniem na skutek opierania się przeznaczeniu i strachu przed zmianami, jakie przynosi nauka.[49]

Kiedy opieramy się cierpieniu, pojawia się uczucie strachu, jakbyśmy spadali i bali się, że nie wylądujemy bezpiecznie, mówiąc w przenośni. Jednak nasza jaźń spada z własnej woli, dokonała bowiem aktu wiary, jakim jest rzucenie się w coś, co dla umysłu wygląda jak przepaść. A tu właśnie rozbrzmiewają rytmy przeznaczenia. Akceptując cierpienie, akceptujemy przeznaczenie, które nami kieruje.

> Kiedy w końcu zaczynacie akceptować swobodne spadanie, przyjmujecie bardziej wygodną, metafizyczną postawę, która pozwala na nieco dokładniejszy wgląd w rytmiczny puls przeznaczenia. Napędzane wiatrem wolnej woli przeznaczenie cechuje się pewnością w działaniu i operatywnością, i nie może zostać zmienione z powodu waszej zmiany kierunku. Nie możecie zejść z właściwej ścieżki, gdyż wasze lekcje tutaj, lekcje jak kochać i być kochanym, są elastyczne i żywe, i będą wam towarzyszyć, dokądkolwiek się udacie. A zatem nie bójcie się, że popełnicie jakieś dramatyczne błędy. W sensie metafizycznym nie możecie się pomylić, gdyż wasze przeznaczenie i wasze lekcje podążą za wami, dokądkolwiek wyruszycie. Aby jednak współpracować z tym przeznaczeniem, należy sprawić, by mały świat odszedł, pozwalając bardziej wyraziście ukazać się większemu Ja i większej Woli.[50]

A zatem skoro w sensie metafizycznym nie możemy popełnić błędu, śmiało możemy zdać się na Wolę Stwórcy, kiedy już ją poznamy.

> Każda osoba pragnie osobistej władzy, by kontrolować, by kształtować rzeczywistość i takie jest wasze prawo, moi przyjaciele, taka jest wasza powinność. Wiedzcie jednak, że pierwszą i największą władzę otrzymujecie, kiedy zdajecie się na Wyższą Wolę, bowiem serce, które to uczyniło, jest w stanie usłyszeć pieśń, która was poprowadzi. Ci, którzy zatykają swoje uszy i żądają, by było tak i tak, słyszeć będą syreni śpiew. A smutek będzie manifestował się coraz silniej w życiu tych, którzy kontrolują. Są oni kapryśni i błądzą, gdyż nie mogą powrócić do Domu, ale też nie są w stanie iść naprzód. Zdajcie się więc na Większą Wolę i oczyśćcie swe uszy, by słyszały pieśń życia, życia, które wykracza poza życie i śmierć.[51]

Jakże ochoczo zabieramy się do układania planów! Zdarza mi się to często, tak bardzo to wciąga. Daje to umysłowi pole do popisu. Lecz patrząc na to od strony metafizycznej, korzystniej jest skupić się całkowicie na chwili obecnej:

> Aby przyśpieszyć proces uczenia się, dobrze jest pracować ze swoim wnętrzem, co pozwoli odkryć, że istnieje pewien dryf czy tendencja, którą można ogólnie nazwać przeznaczeniem. Można bezpiecznie stwierdzić, że to przeznaczenie jest dobroczynne, zasługuje na wiarę i zaufanie, oraz w pewnym stopniu może być uczynione widzialnym przez poszukiwacza, który ma wolę słuchania, czucia, używania intuicji, tak naprawdę dzięki każdej metodzie, o ile jest się uważnym. Gdyż droga przemierzana ze Stwórcą jest tak wszechogarniająca, że znaki są wszędzie, synchronie i zbiegi okoliczności, których nagle przybywa, kiedy jest się uważnym.[52]

Nie zawsze jest łatwo znaleźć w sobie tyle cierpliwości, by wciąż żyć ze wzmożoną uwagą. To cena, która często jest zbyt wysoka!

> Możecie w wystarczającym stopniu zaufać przeznaczeniu, aby wyzbyć się chęci kontrolowania go. Naturalne fale energii płynące od centrum tego dobroczynnego przeznaczenia, jakie ma każdy poszukiwacz, stopniowo zaprowadzą go po jego ścieżce tam, gdzie głęboko pragnie się udać. Nie musimy wam mówić, jak trudną jest praktyka przebywania w cichym, receptywnym stanie wsłuchiwania się w przeznaczenie w świecie, w którym nieuchwytne i niewidzialne rzeczy często wcale nie są cenione. Jednak ta praktyka daje spokój umysłu i na swój sposób bardzo pomaga poszukiwaczowi pozostawać na ścieżce, jaką wybrał on przed inkarnacją. Nie jest tak, że przebieg waszego życia jest z góry przesądzony, lecz raczej pewne rzeczy zostały przez was wybrane. Pewne schematy zostały przez was ustalone, aby położyć nacisk na pewne lekcje dotyczące miłości. Energia, która przeprowadziła was przez różne etapy życia to energia, która odbiera naturalne bodźce do odbycia pewnych lekcji oraz jest całkowicie obojętna wobec innych lekcji. Nikt inny nie kroczy waszą ścieżką. Nie potrzebne wam są niczyje lekcje, każdy więc pielgrzym idący tą drogą, w gruncie rzeczy idzie sam.[53]

Jesteśmy samotni, w tym sensie, że każdy ma swoje niepowtarzalne lekcje. Stwórca jest bardzo cierpliwy wobec naszej nauki. Jeśli jeden związek, który miał nas czegoś nauczyć, zostaje przedwcześnie zakończony, dany nam będzie następny, byśmy mogli kontynuować naukę. Nie ma sensu unikać lekcji. Starajcie się wytrwać w tych trudnych sytuacjach do samego końca, uszanować je, wyczerpując do końca katalizator. A kiedy pracujecie z katalizatorem, zawsze polegajcie na sercu, nie na intelekcie:

> Im więcej będziecie pamiętać kim jesteście, tym łatwiej będziecie mogli odnaleźć to

centrum, to najświętsze miejsce wiedzy w swym wnętrzu, gdzie Stwórca czeka na was cierpliwie, mając nadzieję, że się tam zatrzymacie. Otwórzcie to tabernakulum za pomocą tego, co najbardziej wzniosłe. Poczujcie jak wasze serce otwiera się, kiedy myślicie o miłości i wiecie, że najważniejszą rzeczą jakiej możecie dokonać, to odnaleźć to miejsce i żyć w nim. To nie ważne, czy kierujecie się głową czy sercem; nie istnieją pomyłki. Lecz jeśli pragniecie współpracować z przeznaczeniem, na pierwszym miejscu stawiajcie serce.[54]

Z otwartym sercem witamy każdy dzień i katalizatory, jaki on przynosi.

Wybory, które staracie się jak najlepiej dokonywać, to zasadniczo wybory związane z istnieniem. To istnienie determinuje wszelkie dokonywane wybory. Nie chcemy w żaden sposób sugerować, że jest bez znaczenia, czy dokonuje się wyborów, gdyż ma to wielkie znaczenie. Po prostu pragniemy, byście pojęli, że te wybory dotyczą tego, na co macie bezpośredni wpływ, nie zaś waszej ogólnej sytuacji, wybranej przez was bądź nie. W umyśle tego instrumentu jest takie powiedzenie: „Możesz uciekać, lecz nie możesz się ukryć". Przeznaczenie, które przed inkarnacją umiejętnie dla siebie wybraliście, dzierży władzę na scenie waszej krótkiej egzystencji, jaką jest obecna inkarnacja. Nie powinniście nadmiernie manipulować przy tendencjach czy podstawowych wytycznych swoich inkarnacji. To, co macie tu robić, to wciąż udoskonalać umiejętność wyboru właściwej postawy wobec bieżącej chwili, której przeznaczeniem jest po prostu być taką, jaką jest.[55]

Kiedy widzimy jak ponownie pojawia się ten sam stary katalizator, mamy ochotę powiedzieć Stwórcy, że już tę lekcję przerobiliśmy i niech zostawi nas w spokoju! Taka reakcja jednak nie satysfakcjonuje tej mocy pochodzącej od Stwórcy, która dostarcza nam katalizatorów. Jeśli wiatry przywiały do nas ten katalizator, to znaczy, że odbywa się to zgodnie z wolą naszej Wyższej Jaźni. Powinniśmy ufać, że jest dość czasu na przepracowanie wszystkich katalizatorów.

Każdy z was pędzi w stronę Białego Światła, Białego Światła Nieskończonego Stwórcy, którego naturą jest Miłość. Pędzicie nieprawdopodobnie szybko, by zjednoczyć się z tą Miłością, choć tak naprawdę już nią jesteście. To jest wasze przeznaczenie. A prędkość to bardzo względna rzecz. Nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, jak szybko duchowa grawitacja przyciąga was ku temu wielkiemu centrum, tej wielkiej jedności. Każdemu z was wydaje się, że porusza się nie dość szybko, że wiecie za mało, że mozolnie brniecie do przodu. A tak naprawdę, nie bylibyście w stanie zatrzymać się, gdybyście spróbowali.[56]

Żyjąc w uduchowieniu, należy zdawać sobie sprawę, że nasze podejście do naszych lekcji w tej gęstości wtedy jest właściwe, kiedy nie staramy się sami po nie sięgać, lecz zdajemy się na naszą wewnętrzną siłę przewodnią, na przeznaczenie oraz samego Stwórcę, ufając, że otrzymamy wszystko czego potrzebuje nasza ewoluująca dusza.

Natura istot trzeciej gęstości zasadniczo polega na braniu. Przez tysiące inkarnacji każda istota doskonali to, co bierze, aż w końcu w taki czy inny sposób zaczyna uświadamiać sobie, że nie może ona wziąć zbyt wiele w obojętnie jakich okolicznościach, z wyjątkiem okoliczności jakie stwarza ciche, poszukujące serce. **Jesteście istotami, które mają pamięć ukrytą głęboko w sobie i to właśnie stanowi o waszym życiu, o tym, że jesteście stworzeniami Stwórcy i że macie przeznaczenie, spotkanie, na które się udajecie, szybko bądź wolno, do Ojca i do was samych.** Nie ma sensu martwić się o to, ile czasu może zająć przemiana tych instynktownych odczuć

> w praktykę, która daje natychmiastowy kontakt z misterium, który wykracza poza wszelkie informacje.[57]

Powinniśmy mieć pewność, że w sprawach metafizycznych nie działamy w nadmiernym pośpiechu, że w pełni respektujemy to, co dana chwila nam przynosi, obojętnie jak duże wydają nam się te korzyści. A gdy zdarzają się nieprzewidziane, pojawiające się znikąd sytuacje, wiele możemy odkryć dzięki wnikliwej obserwacji.

> Istnieją silne, stabilne wiatry przeznaczenia, które wieją od zawsze, oraz urocze, nieprzewidywalne, sezonowe kaprysy ducha, które czynią niepowtarzalnymi doświadczenia każdej istoty, która otrzymała dar wolnej woli. W sensie metafizycznym, to taniec przeznaczenia i wolnej woli określa te kaprysy, które wywierają wpływ na spontaniczną, ekspresyjną jaźń, tę znaczącą jaźń, do której ta kwestia „śpieszenia się" ma odniesienie, gdyż rozmywanie się doświadczenia na skutek nadmiernego pośpiechu, to nie jest tylko fizyczne zjawisko, ale także i duchowe.[58]

To, o co nam chodzi przed inkarnacją, to nie żeby być szczęśliwym czy smutnym, leniwym czy pracowitym. Choć liczymy na to, że spełnią się nasze marzenia o służbie i nauce, to tak naprawdę chcemy jednego: by jak najpełniej doświadczać *ziemskiej rzeczywistości i naszych inkarnacji.*

> Wnikliwe śledzenie dokonujących się zmian jest korzystne dla kogoś, kto stara się przyśpieszyć swoją duchową ewolucję. Jednak mocno namawiamy, by obserwować te zmiany w szerszym kontekście, który pozwoli wam stwierdzić, że macie wszelkie powody ku temu, by całkowicie ufać swojemu przeznaczeniu. Sami weszliście do tego pociągu. Ta podróż została przez was zaplanowana. Nie wymagaliście od siebie, by być radosnym czy smutnym, radzić sobie dobrze bądź źle, nic z tych rzeczy. Wymagaliście od siebie, by doświadczać tej konkretnej inkarnacji. **Taki jest wasz obowiązek: jak najpełniej doświadczać każdej chwili.**[59]

Skoro naszą powinnością jest doświadczanie życia, zatem możemy w pełni korzystać z obfitości serca. Na tym właśnie polega uduchowione życie. Współpracujemy z przeznaczeniem i żyjemy dniem i chwilą, wiedząc, że otrzymamy możliwości nauki i służby, kiedy będziemy na to gotowi.

> Jeśli istota pragnie usłyszeć głos Stwórcy, usłyszeć głośno o swojej służbie, musi ona czekać, aż rytmy przeznaczenia zabrzmią w spontaniczny sposób. Nic, włączając służbę, nie jest wyraźnie określone dla tych, którzy żyją w waszej rzeczywistości. Taka możliwość pojawia się raczej spontanicznie i to rolą istoty, która porzuciła wszelkie osobiste pragnienia, jest zareagować na tę sytuację, nie dociekając, czy stanie się ona jej służbą, lecz przyjąwszy postawę duchowej obfitości i spokoju, głęboko ufać w spontaniczną sposobność służenia. Odpowiednią medytacją odnośnie woli jedynego nieskończonego Stwórcy jest relaksacja w ufności i pozornej ignorancji.[60]

Bycie częścią duchowej wspólnoty

Historyczne zapisy, odkąd tylko sięgają, mówią o gromadzeniu się ludzi, by żyć w duchowych wspólnotach. Jednak tradycyjne religie nie są już tak atrakcyjne dla poszukiwaczy pragnących duchowego przebudzenia, toteż poszukują oni alternatywnych form wspólnego doświadczania duchowości. W Internecie istnieją niezliczone grupy ludzi o podobnych zainteresowaniach, z których niektóre mogą stać się prawdziwymi wspólnotami czy latarniami. Istoty Q'uo potwierdzają, że łączenie się w grupę zwiększa dostępną moc. Oto co powiedzieli w 1999 r., podczas rozmowy z naszą grupą medytacyjną:

> Staliście się nieskończoną mocą Miłości i Światła, i cieszy nas to, że macie w niej swój udział. Nie tylko dlatego, że czujemy się wam bliscy, kiedy z wami medytujemy, lecz także dlatego, że zdajemy sobie sprawę ze smutku braci i sióstr na waszej planecie oraz wiemy, że energia Świtała gromadzona przez grupy takie jak wasza wywrze wielki uzdrawiający efekt na cierpienie świata jako całości.[61]

Najróżniejsi ludzie starają się tworzyć grupy pracujące na rzecz *światła*, jak na przykład ta osoba prowadząca centrum holistyczne:

> Moja służba polega obecnie na zgromadzeniu jak największej liczby pracowników *światła* w tym obszarze.[62]

Także i my, w L/L Research przekonaliśmy się, że wspólne medytowanie jest niesamowitym doświadczeniem! Kiedy ludzie nas odwiedzają, ich podstawowym pytaniem jest: „Czym się zajmujecie?"

> Podczas medytacji ostatniego wieczoru otrzymałam sugestię, aby Was odwiedzić. Czym Wy się tam zajmujecie? Czy możecie mi pomóc w moich wysiłkach odnalezienia w sobie poczucia celu? Czy tam „nauczacie"? Prowadzicie jakieś zajęcia?[63]

Odpowiadając na to pytanie: Goście są u nas mile widziani. Można do nas przyjeżdżać w każdą niedzielę od września do maja na spotkania medytacyjne i zajęcia poznawcze. W drugie i czwarte niedziele miesiąca organizujemy medytacje, a w pierwsze i trzecie - channelingi. Pięć niedziel robimy sobie wolnych. Ponadto corocznie organizowany jest zjazd absolwentów, na który należy się uprzednio zapisać. A jeśli istnieje jakaś szczególna potrzeba, można przyjeżdżać w dowolnym terminie. Mieszkamy w Kentucky, które jest na końcu świata w porównaniu z wybrzeżem czy wieloma innymi regionami. Mamy to na uwadze i dom nasz jest otwarty dla tych, którzy odczuwają potrzebę bezpośredniego kontaktu z nami.

A to, czym się zajmujemy w L/L Research, to właściwie uduchowione życie. To znaczy, staramy się żyć w ten sposób. Uważamy, że naszą podstawową służbą jest po prostu bycie, zarówno jako jednostki, jak też jako grupa. Każdego dnia oddajemy się naszym duchowym praktykom i staramy się, by Światło promieniowało, na ile jesteśmy w stanie to uczynić naszymi sercami, intencjami i poczynaniami oraz staramy się dostrzegać miłość w każdej przemijającej chwili. Już dawno przestaliśmy sądzić, że naszą rolą jest nauczanie jakichś konkretnych rzeczy. Wciąż widzimy jak podobne do naszego duchowe centra czy latarnie na całym świecie stają się magicznymi miejscami. Poszukiwacze przybywają do L/L Research, myśląc o transformacji i podnoszeniu świadomości, i być może oczekują, że doświadczą tu jakichś cudownych rzeczy. Lecz my, z naszego punktu widzenia, widzimy, że to oni przynoszą ze sobą transformację, a odbywa się tu ona dzięki temu, że uważają oni ogrody L/L Research za bezpieczne miejsce do tego typu pracy. Mam nadzieję i modlę się o to, że istotnie, są one bezpieczne dla wszystkich, którzy tu przybywają.

Prowadzimy pewne zajęcia na corocznych zjazdach absolwentów, uzależnione od życzeń danej grupy, a także na cotygodniowych spotkaniach, również ściśle w zależności od woli obecnych. Wiele radości daje nam możliwość rozmawiania z ludźmi, czy to na spotkaniach, czy podczas indywidualnych odwiedzin, czy też drogą korespondencyjną. Większość mojej porannej pracy poświęcona jest na korespondencję, a kontakt z różnymi ludźmi jest dla mnie wielce oświecający. Jim także zajmuje się korespondowaniem z rozmaitymi wędrowcami. Wspólnymi siłami staramy się odpisywać każdemu, kto do nas napisze. Nasz podstawowy dar jaki mamy do zaoferowania to po prostu nasza obecność. Jesteśmy tu i sprawia nam to wielką

radość. Jest to naszym przywilejem i mamy nadzieję, że pozostaniemy na tym posterunku tak długo, jak długo będzie trwać nasza inkarnacja. Ponieważ się starzejemy, bierzemy pod uwagę możliwość powiększenia naszej małej wspólnoty. Od śmierci Dona Elkinsa próbowaliśmy raz stworzyć duchową wspólnotę, z Kimem Harrisem, w 1990-1 r. Kim wiele w L/L Research nam pomógł, lecz wyjechał. Ostatnio mieliśmy innego kandydata do włączenia do L/L Research. Jest nim człowiek, który od ośmiu lat uczestniczy w naszych codziennych medytacjach oraz studiuje oferowany przez nas materiał, a także opiekuje się naszymi komputerami i stroną internetową. Bardzo go miłujemy i doceniamy. Lecz niestety po głębokim namyśle odrzucił on naszą ofertę. Właściwie spodziewaliśmy się tego, gdyż zdajemy sobie sprawę, jak bardzo perspektywa uczestniczenia w tym projekcie może wydać się odstraszająca, bo sami zrobiliśmy ten tak doniosły i zmieniający życie krok, jakim było przyłączenie się do pozaziemskiej rodziny.

Mamy świadomość tego, że przyłączenie się do nas nie daje żadnych namacalnych korzyści, w sensie doczesnym. Po zamianie niezależnego życia na uczestnictwo we wspólnocie i wynikające z tego obowiązki, początkowy okres stanowi dla nowego członka pewną próbę. Jego obciążenie pracą wzrasta, a styl jego życia staje się bardziej uzależniony od grupy. Zamiast jadać kiedy ma ochotę, spożywa regularne posiłki z innymi, a zamiast zajmować się jedynie sobą, musi on mieszkać w domu mocno zarastającym chwastami i licznymi potrzebami wspólnoty, większymi niż jego własne. Bez wewnętrznej inspiracji, bez głębokiego zaangażowania i silnej wiary w słuszność takiej ścieżki, podążanie nią jest wbrew logice i uczuciom. Jedynymi korzyściami dla takiego nowego członka byłyby te, jakie daje życie w duchowej wspólnocie, to jest wsparcie otrzymywane dzięki codziennym duchowym praktykom oraz umacnianie każdego członka w jego oddaniu Stwórcy:

> Taka jest natura wspólnoty, aby odkrywać coraz więcej sposobów wzajemnego wspierania się i pomagania sobie w rozwoju.
> *I kiedy istota znajdzie taką wspólnotę i stanie się jej członkiem, ma miejsce umocnienie i stabilizacja, która jest możliwa jedynie gdy istoty łączą się w grupę i poświęcają się czemuś wielkiemu.*[64]

Wspaniałą sprawą, kiedy uczestniczy się w takiej duchowej wspólnocie, są grupowe medytacje:

> Kiedy siadacie razem w milczeniu do wspólnej wizualizacji, wewnątrz grupy powstają więzi porozumienia, które trwają nawet po opuszczeniu przez świadome umysły tego tabernakulum. Kiedy bowiem wybór został już dokonany i grupa zmierza ku przeznaczeniu, nieustannie dokonywane są dalsze wybory, które mogą sprzyjać, bądź nie, harmonizacji energii. A każdy moment spędzony wspólnie w tej świętej ciszy czyni komunikację głębszą i klarowniejszą, obdarzoną bardziej inspirującym punktem widzenia, który pochodzi od waszych Wyższych Jaźni i dostarcza informacji, a ta Wyższa Jaźń to wy jako grupa.[65]

Grupowe medytacje zawsze mają o wiele większą moc niż indywidualne, chociaż oczywiście samotne spędzanie czasu w ciszy także ogromnie uduchawia. Przebywanie razem podnosi na duchu wszystkich członków grupy oraz umacnia ich w wierze. Nasza obecność tu daje tysiącom poszukiwaczy, którzy od lat cenią sobie nasze książki oraz naszą działalność, miejsce, do którego mogą należeć. A ponadto mogą przyłączać się do grupy medytacyjnej, gdyż medytujemy w każdą niedzielę o 17.00 czasu wschodnioamerykańskiego lub czasu letniego w zależności od pory roku [w Polsce, w obu przypadkach będzie to godzinie 23.00 - przyp. tłum.]. Wielu ludzi z całego świata medytuje razem z nami, a niektórzy także

przyłączają się do naszych porannych modlitw o 9.00. To także jest sposób, w jaki duchowa wspólnota może służyć światu, który coraz bardziej zdaje sobie sprawę z jego zapotrzebowania na *światło*.

Przekonaliśmy się, że każdy może uczynić ze swojego domu takie centrum *światła*, organizując regularne spotkania medytacyjne czy poznawcze. Jeśli pociąga was taka forma duchowego życia, pomyślcie, co mielibyście do ofiarowania, jest bowiem wiele osób pragnących przyłączyć się do jakiejś grupy szczerych, uczciwych ludzi.

> Pragnienie służenia zostaje bardzo wzmocnione u tych, którzy łączą swe siły, by nawzajem wspierać się w swojej służbie. Zatem istoty zyskują dzięki byciu we wspólnocie, a jednocześnie wnoszą do niej swój wkład, uczestnicząc w jej działalności i dzieląc się ze sobą swoimi myślami. To tak jakby istniała sieć utkana ze złotej nici i za każdym razem kiedy przebudzony wędrowiec łączy się z innym, tworząc duchową wspólnotę, kolejny kawałek sieci zostaje utkany, aż w końcu ta sieć okryje wasz cały glob i Ziemia będzie całkowicie spowita miłością. Widzimy jak to się właśnie odbywa. Zaczyna się to coraz pełniej przejawiać w miarę jak istoty coraz liczniej budzą się i nawiązują kontakty, tworząc duchowe wspólnoty, co pozwala coraz większej ilości istot odczuć bezpieczeństwo i stabilizację oraz przynależność do czegoś co wykracza poza troski codziennego życia, które w trzeciej gęstości są na porządku dziennym. Zaś decyzja o tym jak w życiu codziennym wyrażać siebie i miłość Stwórcy, należy całkowicie do poszukiwacza.[66]

Dla Stwórcy nie ma to najmniejszego znaczenia, jak sądzę, czy służymy indywidualnie czy w grupach, jako chrześcijanie, buddyści czy nie wyznając żadnej religii. Znaczenie ma to, że pragniemy żyć wiarą, w oddaniu i postrzegając wszystkie rzeczy jako święte aspekty tego samego doświadczenia, które wszystkie rozbrzmiewają echami Stwórcy. Jeśli możemy zaufać tym brzmieniom rozlegającym się w naszej ziemskiej świadomości, nasze życie przepełni piękno i głęboki rytm oraz uczucie spokoju, niepodatne na zewnętrzne wpływy i płynące prosto z serca wraz z bezwarunkowa Miłością. Niech nasze serca otworzą się, a nasze życia staną się w naszych oczach święte.

---

1. Q'uo, transkrypcja datowana na 27 listopada, 1994 r., str. 4.
2. *idem*, transkrypcja datowana na 13 listopada, 1994 r., str. 4.
3. *idem*, transkrypcja datowana na 14 lipca, 1994 r., str. 4.
4. *idem*, transkrypcja datowana na 28 września, 1991 r., str. 3.
5. *idem*, transkrypcja datowana na 22 maja, 1994 r., str. 2-3.
6. *idem*, transkrypcja datowana na 1 marca, 1998 r., str. 5.
7. *idem*, transkrypcja datowana na 16 stycznia, 1994 r., str. 3.
8. *idem*, transkrypcja datowana na 5 września, 1993 r., str. 7.
9. *idem*, transkrypcja datowana na 14 stycznia, 1996 r., str. 6.
10. *idem*, transkrypcja datowana na 9 września, 1999 r., str. 5.
11. *idem*, transkrypcja datowana na 21 lipca, 1991 r., str. 12.
12. Latwii, transkrypcja datowana na 12 sierpnia, 1982 r., str. 2.
13. Hatonn, transkrypcja datowana na 12 sierpnia, 1982 r., str. 3.
14. Don Cushing, list datowany na 7 sierpnia, 1994 r.
15. Q'uo, transkrypcja datowana na 7 lutego, 1999 r., str. 2.
16. *idem*, transkrypcja datowana na 21 kwietnia, 1996 r., str. 2-3.
17. *idem*, transkrypcja datowana na 8 czerwca, 1992 r., str. 6.
18. *idem*, transkrypcja datowana na 21 marca, 1999 r., str. 4.
19. *idem*, transkrypcja datowana na 19 stycznia, 1997 r., str. 4.

20. *idem*, transkrypcja datowana na 6 stycznia, 1991 r., str. 8.
21. *idem*, transkrypcja datowana na 15 marca, 1998 r., str. 5.
22. *idem*, transkrypcja datowana na 29 marca, 1990 r., str. 2.
23. Argo był statkiem, którym mitologiczna postać
Jason oraz Argonauci popłynęli na poszukiwanie złotego runa.
24. Latwii, transkrypcja datowana na 13 lutego, 1988 r., str. 4.
25. Q'uo, transkrypcja datowana na 10 maja, 1987 r., str. 3.
26. *idem*, transkrypcja datowana na 19 września, 1993 r., str. 5.
27. *idem*, transkrypcja datowana na 28 lutego, 1988 r., str. 6.
28. L/Leema, transkrypcja datowana na 4 maja, 1986 r., str. 6.
29. Q'uo, transkrypcja datowana na 14 października, 1992 r., str. 2-3.
30. *idem*, transkrypcja datowana na 20 marca, 1991 r., str. 3.
31. *idem*, transkrypcja datowana na 14 maja, 1989 r., str. 2.
32. *idem*, transkrypcja datowana na 20 czerwca, 1993 r., str. 5.
33. *idem*, transkrypcja datowana na 27 września, 1992 r., str. 3.
34. *idem*, transkrypcja datowana na 3 listopada, 1996 r., str. 3.
35. Hatonn, transkrypcja datowana na 19 kwietnia, 1987 r., str. 4-5.
36. Q'uo, transkrypcja datowana na 31 stycznia, 1991 r., str. 3.
37. *idem*, transkrypcja datowana na 29 marca, 1991 r., str. 1.
38. *idem*, transkrypcja datowana na 14 października, 1992 r., str. 2.
39. *idem*, transkrypcja datowana na 21 marca, 1999 r., str. 6.
40. 131, list datowany na 14 maja, 1997 r.
41. Q'uo, transkrypcja datowana na 22 października, 1995 r., str. 5.
42. *idem*, transkrypcja datowana na 8 września, 1996 r., str. 2.
43. *idem*, transkrypcja datowana na 15 września, 1996 r., str. 4-5.
44. *idem*, transkrypcja datowana na 30 kwietnia, 1989 r., str. 5.
45. *idem*, transkrypcja datowana na 14 grudnia, 1986 r., str. 14-15.
46. *idem*, transkrypcja datowana na 29 sierpnia, 1993 r., str. 3.
47. Hatonn, transkrypcja datowana na 5 stycznia, 1986 r., str. 3-4.
48. Q'uo, transkrypcja datowana na 23 września, 1990 r., str. 9.
49. *idem*, transkrypcja datowana na 12 lutego, 1995 r., str. 4.
50. *idem*, transkrypcja datowana na 18 maja, 1997 r., str. 5.
51. Hatonn, transkrypcja datowana na 3 marca, 1985 r., str. 7-8.
52. *idem*, transkrypcja datowana na 30 marca, 1997 r., str. 3.
53. *idem*, transkrypcja datowana na 21 kwietnia, 1995 r., str. 2.
54. *idem*, transkrypcja datowana na 26 sierpnia, 1996 r., str. 4.
55. *idem*, transkrypcja datowana na 1 listopada, 1992 r., str. 3.
56. *idem*, transkrypcja datowana na 9 listopada, 1986 r., str. 2.
57. *idem*, transkrypcja datowana na 6 maja, 1990 r., str. 5-6.
58. *idem*, transkrypcja datowana na 12 kwietnia, 1992 r., str. 2.
59. *idem*, transkrypcja datowana na 16 stycznia, 1994 r., str. 2.
60. *idem*, transkrypcja datowana na 2 czerwca, 1991 r., str. 4.
61. *idem*, transkrypcja datowana na 18 kwietnia, 1999 r., str. 3.
62. 169, list datowany na 23 marca, 1998 r.
63. Romi Borel, list datowany na 30 października, 1998 r.
64. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 kwietnia, 1997 r., str. 3.
65. *idem*, transkrypcja datowana na 10 maja, 1992 r., str. 2-3.
66. *idem*, transkrypcja datowana na 13 kwietnia, 1997 r., str. 4.

Rozdział 16. Podsumowanie. Wysłanie w podróż

Gdy piszę te słowa, w Kentucky trwa właśnie letnia kanikuła. Sześć miesięcy pisania pozwoliło mi zebrać tę kolekcję myślowych klejnotów ofiarowanych przez duchowe istoty oraz innych pełnych zadumy autorów. Praca nad tymi wspaniałymi ideami podniosła mnie na duchu i wiele nauczyła, i mam też nadzieję, że dla każdego czytelnika strony tej książki okazały się pożyteczne.

Ale mam nadzieję na coś więcej: Mam szczerą nadzieję, że każdy z nas poczuł nowy poziom powołania do służby poprzez bycie i swoją esencję, co było motywem naszego inkarnowania tu. Nie wzywam nas do odwracania się od tego świata i szukania jakiegoś azylu z dala od cywilizacji. Widzę wielką wartość tkwiącą w iluzji tego świata. Wzywam nas do tego, byśmy w tym świecie byli obecni i lubili go takim jaki jest, oraz byśmy w pełni zdawali sobie sprawę, że choć jesteśmy na tym świecie, to nie z tego świata. Wzywam nas do życia w godzinach szczytu, tak jak żyjemy obecnie, starając się coraz pełniej zdawać sobie sprawę ze świętości właśnie takich chwil. Wzywam nas do życia z otwartym sercem, po swojemu wielbiąc Stwórcę, działając, sprzeciwiając się, tworząc, oddając się, czy robiąc cokolwiek, do czego skłania nas nasze życie z otwartym sercem. Wzywam nas do tego, byśmy radośnie przyjmowali trudne chwile, wierząc, że są one częścią dobrego planu.

> Życie pełne uwielbienia jest zajęciem bardzo ryzykownym. Nie prowadzi ono ku światłu, lecz raczej w ciemność. Iluzja stwarza emocjonalny, mentalny i duchowy półmrok, w którym ideały, proces oczyszczania emocji oraz w pełni świadome uwielbienie rozniecają się w ciemnościach ślepej wiary.
>
> Prawdziwe uwielbienie to uwielbienie dla misterium, pełne respektu i podziwu przy coraz silniejszym subiektywnym poczuciu, że przynależy się do czegoś, co nie jest iluzją, chociaż nie można tego zrozumieć, przez co istota odbywa całkowicie subiektywną, choć dla niej bardzo realną podróż. Pod tym względem uwielbienie może być postrzegane jako przemieszczanie się, przemieszczanie się w sensie metafizycznym, nie fizycznym.[1]

A zatem nie twierdzę, że mamy czuć się tu jak na rejsie wycieczkowym, raczej jak na rejsie próbnym, gdzie możliwości statku są nieznane. Stając się dla siebie coraz bardziej realni, będziemy cierpieć. Każdy poszukuje swojej własnej niepowtarzalnej prawdy, swojego własnego misterium i osobistej ścieżki do Stwórcy. Mój światopogląd nie będzie odpowiadał komuś, a czyjś nie zadowoli mnie. To, co możemy dla siebie zrobić, to zachęcać się nawzajem do szczerych i niestrudzonych poszukiwań, do trwania w tym zobowiązaniu służby.

To zobowiązanie jest czymś żywym. Zastanawiam się, czy ktokolwiek z nas, podejmując się tak wielkiego zadania, zdawał sobie sprawę z jego wagi. W 1991 r. nasza grupa medytacyjna poruszyła w trakcie channelingu kwestię zobowiązania. Wypowiedź Q'uo:

> Pytamy was z całą powagą, czy kiedy powiedzieliście „pragnę poświęcić swe życie tej konkretnej służbie", czy było to jakieś szczególne, trwałe, niezwykłe zobowiązanie, które pozbawiło was człowieczeństwa, czyniąc z was istotę, która nie jest w stanie czynić nic innego, prócz trwania w tym zobowiązaniu? Prosimy was, byście głęboko zastanowili się nad tym pytaniem. Czy nie widzicie tu, moi przyjaciele, że zobowiązanie to wymagało całkowitego poświęcenia się temu zadaniu na całe życie i jak nieświadomi byliście wtedy ofiar, jakich poniesienia wymaga typowa droga służby?[2]

Służba Światłu może nas kosztować wiele wyrzeczeń, pomyłek i niepowodzeń. Niektóre wyzwania mogą nas zniechęcać, a inne całkiem powstrzymać. Za każdym razem kiedy czujemy, że tracimy grunt pod nogami, nie wiedząc co robić, trafiamy na pustynię zwątpienia. Mimo to, wciąż odczuwamy powołanie, pragnienie służenia planecie Ziemi i jej ludowi. Pragnę teraz wezwać wszystkich do opuszczenia tej pustyni i ponownego podjęcia się tego wielkiego dzieła jakim jest miłowanie Matki Ziemi, oddychanie jej powietrzem, dążenie do spokojnego i łagodnego życia na jej powierzchni oraz witanie każdej chwili sercem pełnym bezwarunkowej, nieskończonej Miłości Stwórcy.

Tłem naszej misji jest nasze niedopasowanie. My, dla których ta książka została napisana, jesteśmy tu odmieńcami. Jako autorka korespondowałam z dwiema grupami przebudzonych ludzi, którzy wydali mi się bardzo podobni pod względem energii, doświadczanych problemów, ich dusz i zdolności: wędrowcy z wyższych gęstości, którzy wrócili do trzeciej, by pomóc rozjaśnić planetę i jej dojrzali mieszkańcy, którzy jako duchowe istoty są chętni i gotowi, by przenieść się do wyższych gęstości, lecz pozostają w trzeciej jedynie po to, by uczestniczyć w podnoszeniu planetarnych wibracji. Wspólnie stworzymy coś, co Dana Redfield nazywa piątym filarem:

> *Dusza to obcy dla świata, bez imienia czy numeru. Spisek jest przygotowywany, dusze gromadzące się na skrzydłach jutra, spotykające się w niewidzialnej szkole, pochwytywane przez statki UFO, odstawiane, by utworzyły piątą kolumnę, pień nowego drzewa wznoszący się pośród [w środku - p. w.] świata, kosmiczny wąż rozwijający swój ogon, historia z tajnej księgi życia.*[3]

Umysł wędrowca przejawia tendencję do odczuwania wyobcowania, obojętnie czy jest się rodowitym Ziemianinem czy ET i właśnie ta nasza odmienność jest naszym wielkim darem dla świata. Jest nas dużo trudniej zahipnotyzować. Kiedy odkrywamy w sobie naszą duchową tożsamość obywateli wieczności, zaczynamy wyplątywać się z tego gąszczu konfliktów, terytoriów, władzy i wpływów, który panuje wśród narodów Ziemi; zaczynamy dostrzegać energie chaosu i ciemności kryjące się za każdym wystrzelanym pociskiem, każdą celą więzienną z niewinnym, każdym dzieckiem głodującym za sprawą polityki. Stwierdzamy, że faktycznie istnieje jakiś smok negatywności. Smaga on swoim ogonem Ziemię trzeciej gęstości, a energia negatywności czasem staje się tak intensywna, że wydaje się, jakby ciemność zwyciężała. Wtedy musimy przerwać naszą wyczerpującą podróż i odpocząć.

> Kiedy poszukiwacz spogląda na zakurzoną drogę, na kurz przykrywający jego sandały, może on zwątpić w tę drogę oraz w cel swojej podróży. Laska, która miała być pomocna, może stać się ciężka, a nawet te parę rzeczy, które ma do niesienia, staje się wielkim brzemieniem. Wtedy poszukiwacz porzuca zakurzoną ścieżkę, która wydaje się nie mieć końca. Wkracza on do pięknej doliny, dobrze nawodnionej i zalesionej, z pastwiskami, gdzie hasają małe zwierzątka i rozkwitają wonne kwiaty. To dobrze, jeśli poszukiwacz odpocznie na tej pięknej łące, wdychając cudowny zapach kwiatów i krzewów, i spoczywając pod zdrowym i silnym pniem jednego z drzew. Gdyż widzicie, moi przyjaciele, wyruszyć w podróż, oznacza stać się niezmiernie wyczerpanym, oznacza ryzykować wszystkim, nie będąc pewnym nagrody, bowiem kto poszukuje, ten będzie poszukiwany.
>
> Kiedy coraz bardziej polaryzujecie się w stronę Światła, wasze oddanie temu Światłu będzie wystawiane na próby. Opłata za tę podróż w przypadku każdego poszukiwacza jest inna. A kiedy brzemię staje się zbyt ciężkie, każdy poszukiwacz powinien znaleźć swoją osobistą łąkę i określić swój własny czas powrotu do pełni sił.[4]

Kiedy wzywam nas do uczestnictwa w ziemskim żniwie dusz jedynie poprzez naszą cichą miłość, namawiam też do tego, byśmy jak najtroskliwiej obchodzili się ze swoimi energiami i umiejętnie rozkładali siły w tej długiej pracy. Płomienne przemówienia niczego nie rozwiążą. Każdy przebudzi się, kiedy przyjdzie jego czas, nawracanie tu nie pomoże. Nie zawsze będziemy w stanie prezentować niezachwianą postawę, bo życie czasem rzuca nas na kolana. I choć tak lubimy działać, że nasz instynkt może w jednej chwili postawić nas na równe nogi, to możemy zataczać się w ciemnych zaułkach, jeśli za wszelką cenę będziemy chcieli iść. Pomyślmy w takich momentach, że jesteśmy warci poniesienia tego kosztu nie kontynuowania naszej misji przez jakiś czas. Dajmy sobie czas na regenerację i uzdrowienie. Nie usiłujmy być świętobliwi, kiedy czujemy się podle. To nam trochę pomoże. Po to tu jesteśmy, aby być w pełni sobą. Warto o tym pamiętać w trudnych chwilach.

Nie wiem czy w ramach przejścia Ziemi do czwartej gęstości dojdzie do jakiejś fizycznej zawieruchy. Mam nadzieję, że nie. Zdaję sobie jednak sprawę z licznych przepowiedni, tak dawnych jak i obecnych, wieszczących globalne kataklizmy wraz z nastaniem nowego tysiąclecia., a jeśli do nich dojdzie, nie będę przed nimi uciekać. Mam tylko nadzieję, że zanim odejdę z tego świata, okażę się tu pomocna.

Wypowiedź Q'uo:

> Prosimy was, abyście nie myśleli o tych czasach z trwogą, lecz z wielkim współczuciem. Bez względu na to, jakie będą przyszłe wydarzenia, ludzie doświadczą wielkich cierpień i smutku. Nie wiemy, co wydarzy się w przyszłości. Losy ludzkości zawsze leżą w rękach wolnych istot. Chociaż niektóre z nich są zniewolone w swoich umysłach przez koncepcje, ani pozytywne, ani negatywne. Na poziomie doczesnym istnieje wielki chaos. Prosimy was, abyście wznieśli się ponad niego i uczestniczyli w nieustającej modlitwie i błaganiu, tak przepięknemu, głębokiemu i bogatemu, które obecnie unosi się w chwale z powierzchni waszej planety ku Nieskończonemu. Wiedzcie, że wasze modlitwy są słyszane. Wiedzcie, że nie zapomniano o was.[5]

Posłańcy z Konfederacji Planet uwielbiają wzywać do medytacji i modlitwy. Ma to u nich postać zachęcania do milczenia, a moim zdaniem jest to jedna z podstawowych korzyści, jakie daje mi ten wielki zbiór informacji, który zgromadziliśmy i staramy się robić z niego użytek w L/L Research.

Niezmiernie łatwo jest ulec negatywnym emocjom tego świata, na wielu poziomach. Wszędzie wokół dochodzi do sytuacji nacechowanych negatywną energią, jak przestępstwa, rozwody, konflikty, egoistyczne manipulowanie innymi. W tak spolaryzowanym zewnętrznym świecie kuszący jest konfrontacyjny sposób myślenia o *siłach światła* jako o ukierunkowanych na walkę z ciemnością. Myślę, że wielu z nas, którzy w taki czy inny sposób mają do czynienia ze zjawiskiem UFO, jako świadkowie, wzięci czy nawet badacze, są uaktywniani. Wiem, że każdy z nas, kto przebudza się, jest uaktywniany. Lecz uaktywniany do czego? Niektórzy z nas sądzą, że mają brać udział w tej wielkiej bitwie *światła* z ciemnością. Jednak moim zdaniem pogląd ten służy jedynie zwiedzeniu przebudzonych istot. Wiemy, że wraz z biegiem ewolucji, w połowie szóstej gęstości, smok zniewalania i kontroli, porzuca swój ogon i przepada na dobre. Wiemy, że uzdrowienie następuje dzięki przebaczeniu złu, a nie walce z nim, w każdej gęstości. Nawet jeśli chcemy zwalczać zło, stając po stronie niewinnie krzywdzonych, powinniśmy wiedzieć, że w istocie z niczym nie walczymy, lecz z radością dajemy świadectwo Światłu. Jestem głęboko przekonana, że właściwa rola naszej mrocznej strony, tej negatywnej części naszego

uniwersalnego ja, kiedy już została poznana i w jakimś stopniu opanowana, ma coś wspólnego z podjęciem przez nas decyzji, by wypełniać wolę Nieskończonego Stwórcy. Nie przybyliśmy tu, by walczyć z ciemnością, lecz by wspierać Światło.

Jak więc wspierać Światło? Niewątpliwie musimy podejść do tego z rozmysłem. Podczas naszego pierwszego kontaktu z grupą Ra w 1981 r. pierwszym pytaniem skierowanym do nas, było czy zastanawialiśmy się nad naszymi myślami, a jeśli tak, jakie to były myśli. W duchowej podróży jest to kluczowe pytanie, gdyż jeśli poświęcamy uwagę naszym myślom, daje nam to wiele materiału, z którym możemy pracować, by przyśpieszyć naszą duchową ewolucję i transformację naszego umysłu, emocji i duszy. Mamy tak wiele możliwości pracy nad urzeczywistnianiem naszych nadziei na życie w świecie pełnym miłości! Lecz z tego rodzaju pracą związane jest pewne miejsce w naszych sercach, w którym przebywając, uświadamiamy sobie, że najważniejsze dla nas jest całkowite zawierzenie się duchowi, naszemu przewodnictwu, czy też Stwórcy, jakkolwiek byśmy to określili:

> Przy podejmowaniu osobistej bądź zorientowanej na służbę decyzji, dobrze jest wiedzieć, że istota ma potrzebną pasję, by dokonać tego co ma być, i odwagę, by doprowadzić to do końca. Wtedy może ona wycofać się i zatrzymać, aby duch mógł wejść do wewnętrznej komnaty i zdjąć z siebie wszelkie ozdoby, wszystko co pochodzi z tego świata, wszelkie szaty sławy, sukcesu, reputacji i własnych pragnień. Następnie odłożyć to i uciszywszy umysł i serce, powiedzieć: „Oto jestem, co pragniesz bym uczynił? Co najwznioślejszego i najlepszego mogę osiągnąć, pozostając w równowadze? Co pragniesz, bym uczynił?" Kilka chwil spędzone w tym tabernakulum i zadawanie tego prostego pytania, ogromnie pomaga istocie dopasować się do szat codziennego życia i pozostać w obrębie tego, czego istota pragnie na najwyższym poziomie. Wtedy istota może przystroić się w ozdoby reputacji i sukcesu, pozostać niezachwianą, nieporuszoną przez paplaninę i dreptanie, jakie może stać się udziałem wszystkich z nas w taki czy inny sposób.[6]

„Co pragniesz, bym uczynił?" Pytanie to, jak mówi biblia, zadał Jezus, kiedy miał on nadzieję, że nie będzie musiał udać się do Jeruzalem, by oddać tam życie. Podobnie zapytał Samuel, gdy wydawało mu się, że woła go jego nauczyciel Heli, zdał sobie jednak sprawę, że to Bóg go wzywał. Powiedział wtedy „Mów Panie, bo słucha sługa twój."[7] Kiedy je nieco zmienimy na „Co pragniesz, bym mówił?", będzie to pytanie, od jakiego zaczyna się większość kontaktów z wyższymi źródłami. Brat Filip, członek dawnej ziemskiej rasy, która pozostała na wewnętrznych poziomach, by pomagać ludzkości w rozwoju, mimo, że jej członkowie osiągnęli czwartą gęstość, w 1956 r. powiedział za pośrednictwem George'a Hunta Williamsona:

> Udzielajcie waszym kanałom wszelkiej potrzebnej pomocy. I wiedzcie też to, że sami jesteście kanałami. Nie opierajcie się jedynie na nich, gdyż nadchodzący dzień, ten wielki dzień wymaga, abyście wszyscy w taki czy inny sposób byli kanałami. I nie jest to żaden przypadek. Sami postanowiliście wziąć udział w tej konkretnej misji, w tym konkretnym czasie.[8]

Jest to cytat z przepięknego channelingu pochodzącego od członka rzekomej dawnej rasy, jednej z pierwszych, o których usłyszałam. Dona Elkinsa zapoznał z nim Harold Price z Detroit w 1961 r. Jest on dla mnie teraz równie inspirujący jak wtedy, przez co skłania mnie, żeby na chwilę zająć się tą całą mitologią, tą misją, tym wielkim dniem, tym całym systemem koncepcji, który omawiam i prezentuję na jego temat różne cytaty. Wiem bowiem, że w jakimś sensie to jest mitologia, a ja mitologię bardzo lubię. Ze swojego życia uczyniłam osobisty mit. Jestem

praktykującą Chrześcijanką, która z entuzjazmem i wdzięcznością uczestniczy w tym mitologicznym systemie. Badam, cenię i pod wieloma względami przestrzegam norm etycznych zawartych w mitologii pozaziemskiego wędrowca. Staram się iść za głosem serca, które nieomylnie doprowadziło mnie tu, gdzie jestem. Fascynuje mnie ta misja, my wszyscy ze swoimi historiami, dokonujący przełomowych zmian na planecie, by ją rozjaśnić.

Zdaję sobie jednak całkowicie sprawę, że w tych wszystkich rozważaniach jest dużo więcej mistycyzmu niż sensu. Duchowe odkrywanie to ciągłe okrywanie niezgłębionej natury misterium. Ja sama choć setki rzeczy sobie uświadomiłam, wielkich i małych, i doświadczyłam tak wielu duchowych połączeń, to wciąż wiem zbyt mało, by móc w niepodważalny sposób obronić to, w co wierzę i do czego dążę. Czy naprawdę jestem z innej planety, na co wskazują moje wspomnienia? Czy ma to znaczenie? Czy istoty z Konfederacji, z których uczyniłam takie grono nauczycieli, są dokładnie tacy, jak mówią? Czy ma to znaczenie? Pamiętam jak kiedyś zapytałam, czy można ich określić aniołami. Odpowiedzieli twierdząco, co jeszcze bardziej, jak uznałam, zagmatwało sprawę. Czy ludzie będą wstępować w niebiosa bądź statkami odlatywać w kosmos, czy w jakiś inny sposób opuszczać Ziemię? Czy jacyś tu pozostaną? Jeśli tak, którzy? Czy ma to znaczenie? Mówiąc szczerze, nie jestem pewna, czy ma. Taki już jest świat ducha. Wydaje mi się, że poszukując, poruszamy się po wielu warstwach wiedzy, pozornych znaczeń i dezinformacji w równym stopniu. Nie możemy tego metafizycznego materiału traktować tak, jakby należał do fizycznego świata. Duch i jego sprawy nie są linearne.

Mój ogólny pogląd, do którego dochodziłam przez 40 lat, jest taki, że chociaż nie możemy innym nic z tego udowodnić, jednak sobie możemy w pełni zaufać, że ten system praw, ideałów, zasad etycznych i piękna - istnieje. Te głosy reprezentujące szerszy punkt widzenia istnieją i ta misja miłowania rodzącej się na nowo Ziemi istnieje. Lecz musimy naszą służbę posuwać do przodu poprzez naszą wiarę, nasze serce i naszą esencję. Misja, którą wspólnie wypełniamy, ta *wielka misja*, to być jak najbardziej sobą, pozwalając naszym sercom naturalnie funkcjonować poprzez system energetyczny naszych ciał jako przetworniki Światła, wielbiąc to Światło i z radością przesyłając je światu. Pomimo wszelkich niejasności, niezmienny pozostaje cel, jakim jest mieć otwarte serce i pozwolić miłości przepływać przez nie, i ożywiać nas jako istoty stworzone ze Światła.

> W każdej chwili zachowujcie w swojej świadomości pamięć wieczności, aby doczesny, nieczysty świat nie miał dostępu do *świetlistej istoty* jaką jesteście, ani też nie miał wpływu na waszą zdolność bycia kanałem dla Miłości i Światła.[9]

Jakże tęsknię do tej wieczności i poszukuję jej pamięci, kiedy mi jej brak! Jeśli nowo pojawiające się kwiecie czy rozkoszny pomruk mojego kota nie jest w stanie przywrócić mi tego wspomnienia miłości, wtedy, by wzmocnić swoją wiarę, muszę zwrócić się ku moim życiowym praktykom o jakich była mowa w tym podręczniku. Stosowane są one w różnych sytuacjach, lecz wszystkie wzięły się z tego jednego nadrzędnego postanowienia: by żyć prostą, naiwną wiarą. Wypowiedź istot Hatonn:

> Ach, żeby mieć taką wiarę jaką macie wy, z którymi teraz rozmawiamy! Jakże wielkiego dobrodziejstwa doświadczacie, gdyż wszystko co najistotniejsze, stanowi dla was misterium. Tylko poprzez wiarę pojmujecie to, że jesteście duchowymi istotami. Tylko poprzez wiarę poszukujecie Prawdy i tylko poprzez wiarę żyjecie i płoniecie nienasyconym płomieniem. To kwestia waszej woli i mocy, a nie naszej. My tylko rafinujemy, lecz to wy, moi przyjaciele, wydobywacie. Wydobywacie wasze własne, drogocenne serca.

> Życzymy wam, byście robili właściwy użytek ze swojego intelektu, woli i wiary, kiedy kopiecie, poszukując tego przepięknego serca, które tkwi ukryte w głębi was, pośród tego świata pogrążonego w nieładzie, jakim jest trzecia gęstość.[10]

Mitologia Chrześcijańska mówi, że wraz z nadejściem żniwa, pola pokrywa biel, co stanowi porównanie ludzkości do bawełny gotowej do zbioru. O zbliżającym się żniwie mówi też wiele innych mitologii, chociaż każda te czasy ostateczne przedstawia w sposób sobie właściwy. Krótko mówiąc, coś się święci. W każdej kulturze można znaleźć oznaki wiejących wiatrów zmian, jak wzmagają się, wiodąc ludzkość ku nowemu Niebu i nowej Ziemi. Jedyną naszą ostoją jest nasza metafizyczna tożsamość. Jeśli głęboko w sercu nosić będziemy wiedzę o tym, kim jesteśmy, za czym się opowiadamy, po co żyjemy, za co gotowi jesteśmy umrzeć, to będziemy mogli stawić czoła fizycznej śmierci z tak wielkim spokojem, na jaki tylko pozwala fizyczne ciało.

Obojętnie jaką ta wiedza przybiera u nas formę, myślę, że wszyscy zgodzimy się, że jesteśmy stworzeni z Miłości Boga czy też jedności ze Stwórcą. Jesteśmy częścią Mocy, która tworzy i niszczy wszystko, włączając czas i przestrzeń. Ja tę Moc, tego *Logosa*, nazywam Miłością i myślę, że tak jak nasza natura, tak też nasze myśli i czyny powinny być miłujące. Jak mówi Brat Filip:

> **W swojej pracy starajcie się poczuć tę więź, jaka być może łączy wasze serce ze wszystkimi waszymi braćmi i siostrami w całym kosmosie. Mówię o miłości, która nie jest fizyczna, chociaż na tej planecie miłość zawsze jest degradowana do fizyczności. Mówię o miłości, która zasadniczo nawet nie jest mentalna, czy braterska, która przewyższa miłość między kobietą a mężczyzną. Mówię o miłości, która wykracza nawet poza miłość Chrystusową. Umiłowani, wszyscy jesteśmy jednym. Kochać innych można tylko kochając siebie. Kiedy spotykacie kobiety i mężczyzn w waszym codziennym życiu, wszystkich, obojętnie jacy by nie byli, patrzcie na nich jak na cząstki Ojca. Starajcie się nawzajem miłować tą *miłością* szerzej pojmowaną niż ziemska. Głos, który niesie się po całym kosmosie, ze wszystkich zamieszkałych planet, to głos Miłości. Gdyby tylko ludzie na Ziemi mogli ujrzeć i usłyszeć! Co więcej, gdyby mogli zrozumieć. Ukochani, miłujcie się nawzajem, a to już w zupełności wystarczy. Bądźcie gotowi na ów czas, który jest tak bliski, tak bliski, że można go dotknąć ręką. Bowiem nadejście królestwa nie jest rychłe, umiłowani, królestwo jest tu.**[11]

Królestwo niebieskie, czwarta gęstość, jest tu! Jest w nas, w otwartych, tryskających sercach. Czas służby jest teraz! Pragnę każdego czytelnika wysłać w podróż, tak jak wiele lat temu Don Elkins wysłał mnie w podróż samoodkrywania, nauki i służby. Możemy tego dokonać. Możemy sobie nawzajem opowiadać o sobie. Możemy kochać samych siebie oraz kochać siebie nawzajem. Możemy przywoływać sobie wspomnienia o tym kim jesteśmy, kiedy stwierdzimy, że błąkamy się z dala od Prawdy i Światła. Możemy oddychać głęboko i cieszyć się obecnością towarzyszy bądź cichą samotnością, w której tańczymy swój taniec w tej świętej chwili. Możemy starać się innych wspierać, umacniać i czynić drobne, dobre uczynki, tak aby druga strona nigdy się o nich nie dowiedziała. Możemy starać się pomniejszać naszą dumę i rozwijać nasze dobre strony. Lecz przede wszystkim, możemy kochać. I po to wysyłam nas wszystkich jako pracowników Światła, jako bracia i siostry otwartego serca oraz dzieci i posłańcy Miłości. Świat jest głodny tego daru! Zapłońmy miłością dawania. Poprowadźmy siebie nawzajem do Domu.

Kiedy piszę ten ostatni akapit tego podręcznika, słońce jest w połowie drogi ku zachodowi. My, członkowie L/L Research, obiecujemy być tu tak długo, jak długo fizycznie będziemy w stanie i odpowiadać na wszelką korespondencję, jaką otrzymamy. Pragniemy wyrażać uznanie, wspierać i dodawać odwagi wszelkim przebudzonym istotom na Ziemi, których drogi skrzyżują się z naszą. Przyłączcie się, proszę, do nas i do wielu innych pracowników Światła na całym świecie, którzy przechadzają się po strażnicy Miłości. Bądźmy żniwiarzami Ziemi w tym świętym czasie narodzin *nowego świata*.

Carla Lisbeth Rueckert
28 sierpnia, 2000 r.
Magiczne Królestwo

---

1. Q'uo, transkrypcja datowana na 4 listopada, 1990 r., str. 8.
2. *idem*, transkrypcja datowana na 22 października, 1991 r., str. 2-3.
3. Dana Redfield, *The ET-Human Link: We Are The Message*, Charlottesville, VA, Hampton Roads Publishers, 2000, str. 76.
4. Hatonn, transkrypcja datowana na 5 stycznia, 1986 r., str. 1-2.
5. Q'uo, transkrypcja datowana na 13 stycznia, 1991 r., str. 2.
6. *idem*, transkrypcja datowana na 10 maja, 1992 r., str. 2.
7 *Biblia Święta*, I Samuel 3:10.
8. Brat Filip, transkrypcja przekazu za pośrednictwem George'a Hunta Williamsona datowana na 1956 r., str. 2.
9. Q'uo, transkrypcja datowana na 23 lipca, 1989 r., str. 3.
10. Hatonn, transkrypcja datowana na 9 grudnia, 1984 r., str. 4.
11. Brat Filip, transkrypcja datowana na 1956 r., str. 3-4.

Glosariusz

Alchemia: 1. Ogólnie, teoria mówiąca o transformującej mocy, a konkretnie - średniowieczna nauka zajmująca się przekształcaniem podstawowych metali w złoto, a także poszukiwaniem uniwersalnego lekarstwa na wszelkie choroby i przedłużającego życie.
[**2.** Transformacja /transfiguracja/, jako proces, w którym to co śmiertelne, przyobleka się w nieśmiertelność - **proces alchemiczny,** w którym wszystko co nieświęte zostaje unicestwione poprzez przemianę w to co święte (dot. ducha, duszy, ciała). Przyp. wyd.]

Bracia i Siostry w Smutku: Termin zaczerpnięty z serii książek Prawo Jedności, będący inną nazwą Konfederacji Planet w służbie Nieskończonemu Stwórcy. Są to istoty pochodzące z czwartej lub wyższych gęstości, które rozwijają się służąc istotom z trzeciej gęstości, wzywającym ich pomocy.

Channeling: Przemawianie duchowej istoty poprzez człowieka, pełniącego rolę medium, instrumentu, pojemnika czy kanału.

Czakry: Termin „centra energetyczne" jest używany przez grupę Ra zamiennie ze wschodnim terminem „czakry". Nazwa „promienie" została użyta do określenia siedmiu miejsc - od podstawy kręgosłupa do korony głowy. W czakrach znajduje się siedem rodzajów duchowej energii, które korespondują z centrami naszych energetycznych ciał i różnymi lekcjami, czy też wydatkami energii, jakich doświadczamy w trakcie życia. [Duchowe centra, oddzielone od siebie o jeden poziom świadomości. P. w.]

Czas/przestrzeń: Nasza niewidzialna, metafizyczna rzeczywistość, w której znajdujemy się podczas snu, medytacji, czy innym zmienionym stanie świadomości.

Dyscyplina osobowości: Metafizyczna praktyka polegająca na korygowaniu wszelkich zniekształceń we własnych centrach energetycznych, co pozwala reagować całkowitym współczuciem na jakikolwiek zauważony katalizator oraz pozostawać niezachwianym przez jakąkolwiek inną emocję.

Energia witalna: Połączona energia umysłu, ciała i ducha, zwana także mocą życiową lub energią duchową. [Pole psychoelektryczne - wytwarzane przez Słońce i przejawiające się w człowieku jako ***siła życiowa,*** absorbowana przez czakry; ***pole życia*** - w nawiązaniu do: Chi, Ki lub prany. P. w.]

Ewolucja: Proces przechodzenia świadomości z jednej gęstości światła do następnej, wyższej gęstości. Pokonywanie tych kolejnych gęstości wymaga od nas, abyśmy potrafili posługiwać się światłem w coraz bardziej zaawansowany sposób, w celach służby i nauki. Według grupy Ra, ewolucję zaczynamy w pierwszej gęstości jako żywioły, następnie w drugiej gęstości wykształcają się kompleksy ciała, a w trzeciej ma miejsce ewolucja kompleksów umysłu/-ciała. Następnie mamy do czynienia z kompleksem ciała/umysłu/ducha.

Gęstości: Podstawowe poziomy lub wymiary kreacji stworzone ze światła, z których każda następna gęstość jest gęściej wypełniona światłem. W każdej oktawie kreacji istnieje siedem gęstości, a ósma gęstość każdej oktawy jest zarazem pierwszą gęstością następnego cyklu ewolucji Stwórcy.

Inicjacja: Obrzędy, ceremonie czy próby jakim poddawany jest nowo przyjmowany członek sekty, społeczności, itp. W znaczeniu metafizycznym jest to podjęcie pewnych wyzwań, które wymagają wielkiego wysiłku i determinacji, i jeśli poszukiwaczowi udaje się im sprostać, osiąga on nowy poziom świadomości. Przechodząc przez to, często doświadcza się tak zwanej Ciemnej Nocy Duszy. W takiej sytuacji najlepiej jest skupić się na życiu w wierze. [Duchowy przekaz, wtajemniczenie duchowe. P. w.]

Jabłko: Termin pochodzący z książki George'a Hunt'a Williamson'a The Saucers Speak (Londyn, Neville Spearman, 1963), używany zamiennie z pojęciem „wędrowiec", oznaczający dusze z wyższych gęstości, które postanowiły inkarnować na Ziemi, by pomóc ludzkości w ewolucji, a które doświadczają tego samego stanu zapomnienia związanego z inkarnowaniem, jak mieszkańcy Ziemi.

Karma: Koncepcja, według której nasze obecne czyny stanowią o naszych przyszłych wyzwaniach i doświadczeniach, czy też przeznaczeniu lub losie. Wyrównywanie karmy generalnie wiąże się z przebaczeniem. [Akcja i reakcja, 'nieprzerwany' proces przyczyny i skutku. Obecne życie człowieka i okoliczności są wytworem jego przeszłych myśli i czynów; także podobnie - uczynki i myśli człowieka w obecnym życiu, ukształtują przyszłe sposoby jego istnienia. P. w.]

Katalizator: Coś, co samo nie podlegając zmianom, stanowi czynnik umożliwiający nasz rozwój; neutralny wyzwalacz zdarzeń i procesów w naszym życiu. Procesy takie są następnie interpretowane przez związane z nimi osoby według ich specyficznych cech i preferencji, każda osoba widzi więc to samo nieco inaczej. Katalizator do tej pory funkcjonuje w życiu danej osoby, aż zostanie przez nią mentalnie przetworzony, tak aby zwiększyła się jej świadomość lub zostało zdobyte „doświadczenie".

Kompleks pamięci społecznej: Termin pierwszy raz użyty przez Ra, oznaczający grupową świadomość, w której wszystkie istoty znają nawzajem swoje myśli. Ich rozwój duchowy przebiega harmonijnie, a możliwości uczenia się i służby są zwiększone dzięki jedności ich umysłów. Wyobraźcie sobie kolektywną podświadomość ludzkości z teorii Junga jako wspólną świadomość. Każdy miałby wtedy do czynienia z umysłami i przeżyciami wszystkich innych.

Kompleks umysłu/ciała/ducha: Termin używany przez grupę Ra jako określenie pojedynczej osoby. Ra postrzegają ludzi jako składających się z kompleksów energii, które przejawiają się na trzy różne sposoby, a które podczas inkarnacji są ze sobą nierozerwalnie związane. Kompleks ciała jest formowany na początku drugiej gęstości jako prymitywny jednokomórkowiec, później w drugiej gęstości dołącza do niego kompleks umysłu, tworząc kompleks ciała/umysłu w postaci roślin i zwierząt. Natomiast na początku trzeciej gęstości do kompleksu ciała/umysłu dołącza duch, i powstaje kompleks umysłu/ciała/ducha. Z wszystkimi trzema kompleksami istota jest kompletna, posiadając wszystko co potrzeba, by dokonać wyboru polarności w trzeciej gęstości i ewoluować poza nią.

Konfederacja Planet w służbie Nieskończonemu Stwórcy, lub po prostu **Konfederacja**: patrz Bracia i Siostry w Smutku.

Metafizyka: Filozoficzne spojrzenie na naturę naszej jaźni i świata wokół nas. W tym podręczniku słowo „metafizyczny" używane jest do określenia świata niefizycznego, świata

myśli, idei, emocji i ducha. Świat fizyczny postrzegany jest jako rzeczywistość przestrzeni/czasu, która funkcjonuje w oparciu o geometrię euklidesową, zaś świat metafizyczny to rzeczywistość czasu/przestrzeni, gdzie rządzi wieczność i nieskończoność.

Polaryzacja: Wzmacnianie, zwiększanie, nasilanie. Aby w procesie duchowej ewolucji przejść z trzeciej gęstości do czwartej, powinniśmy polaryzować się albo w kierunku zasad służby dla innych, albo służby sobie, by kwalifikować się do promocji w tym żniwie trzeciej gęstości. Według grupy Ra, aby zostać pozytywnym absolwentem konieczne jest osiągnięcie polaryzacji 51% , to znaczy, co najmniej w takim stopniu działania istoty powinny być ukierunkowane na służbę dla innych. Natomiast dla promocji negatywnej wymagana jest polaryzacja w służbie sobie w 95%.

Promocja: Przejście istot z jednej gęstości światła do następnej, wyższej gęstości, gdy posiądą zdolność posługiwania się światłem o wyższej częstotliwości w celu nauki i służby.

Przed-inkarnacyjne wybory: Zniekształcenia lub skłonności naszej osobowości, o których postanawiamy przed każdą inkarnacją, że będziemy mieli w życiu sposobności do ich wykorzystywania w naszej nauce i służbie. Naszym zasadniczym celem jest stopniowe udoskonalanie i równoważenie naszych centrów energetycznych i jaźni naszej duszy w trakcie wielu żyć.

Przestrzeń/czas: Nasza obecna, widzialna rzeczywistość. Także zwana iluzją, w której żyjemy, po której się poruszamy i w której funkcjonuje nasza inkarnująca istota. Obszar, gdzie odbywa się nasza nauka i równoważenie naszych energii.

Psychiczne pozdrawianie lub psychiczny atak: Sytuacja, w której osoba przyciąga uwagę negatywnie zorientowanej duchowej istoty z powodu siły i czystości jej dążeń do Prawdy. Jednak przebywanie blisko Światła wymaga od poszukiwacza, aby wiernie odzwierciedlał on to Światło. Każda podjęta z własnej woli decyzja obniżająca poziom jego Światła daje negatywnej istocie dostęp do takiej osoby, umożliwiający dalsze wzmacnianie czy intensyfikację takiego nieharmonijnego wyboru. W rezultacie można doświadczyć fizycznego, mentalnego, emocjonalnego lub duchowego cierpienia. W takiej sytuacji należy odkryć i zaakceptować to zniekształcenie należące do ciemnej strony swojej jaźni, które stworzyło szczelinę umożliwiającą atak, i pozostawić je w spokoju oraz uleczyć ten nieharmonijny wybór, przebaczając sobie doprowadzenie do powstania tej szczeliny oraz atakującej istocie spowodowanie cierpienia i strachu. Żaden atak czy pozdrawianie nie byłoby możliwe bez wcześniejszej nieharmonijnej decyzji podjętej przez poszukiwacza, lecz jesteśmy istotami ludzkimi z licznymi niedoskonałościami i zniekształceniami. Stajemy się podatni na psychiczne pozdrawianie, gdy ośmielamy się poszukiwać Światła Prawdy. Jakieś dwadzieścia lat temu zaczęłam używać słowa „pozdrawianie" zamiast „atak", żeby wyeliminować czynnik strachu, gdyż jest on wielkim sprzymierzeńcem negatywnych istot.

Służba dla innych: Ścieżka promienności i szczerego dawania. Pozytywna polarność, gdzie poszukiwacz stara się dostrzegać i służyć Stwórcy wyrażonemu w innych istotach. Jeśli w swoim życiu przynajmniej w 51% dąży on do służenia innym, kwalifikuje go to do promocji do czwartej gęstości pozytywnej. Ścieżka jedności.

Służba sobie: Ścieżka przyciągania i kontroli. Negatywna polarność, gdzie poszukiwacz stara się skłaniać innych do służenia Stwórcy wyrażonemu z nim samym. Jeśli w swoim życiu

przynajmniej w 95% dąży on do służenia sobie, kwalifikuje go to do promocji do czwartej gęstości negatywnej. Ścieżka separacji.

Ten-który-wszedł: Istota z czwartej gęstości lub wyższej, która zawiera porozumienie z istotą zamieszkującą trzecią gęstość, by zastąpić ją w jej fizycznym ciele i wziąć na siebie odpowiedzialność za pozostałą część inkarnacji, podczas gdy ta opuszcza trzecią gęstość i udaje się do świata astralnego, na poziom odpowiadający jej świadomości światła. Ten-który-wszedł oprócz wypełnienia planu życiowego poprzedniego właściciela ciała, ma także swoje własne sprawy do załatwienia.

Wędrowiec: Istota z czwartej gęstości lub wyższej, która przemierza wszechświat, odpowiadając na mentalne wezwania o pomoc istot z trzeciej gęstości, jak to jest w przypadku naszej Ziemi. Choć wędrowiec może być wezwany do służby w jakiejkolwiek gęstości, jednak w przypadku trzeciej gęstości muszą oni doświadczyć działania zasłony zapomnienia i w trakcie inkarnacji muszą oni przypomnieć sobie o swojej służbie. W ten sposób wolna wola ziemskiej populacji nie będzie naruszona. Wędrowiec staje się wtedy rodowitym ziemianinem i musi sprostać wszelkim wymaganiom żniwa trzeciej gęstości, by móc przejść wyżej.

Zasłona zapomnienia: Zakrycie lub osłona, która opada na nas podczas narodzin i zakrywa podświadome korzenie umysłu przed świadomym umysłem, aby proces ewolucji w trzeciej gęstości mógł być bardziej efektywny. Pamięć poprzednich inkarnacji także pozostaje zakryta, dzięki czemu uwaga poświęcona obecnemu życiu pozostaje niezmącona. Uzasadnienie tego jest takie, że podstawowa nauka w trzeciej gęstości wymaga życia w wierze, a wiara wtedy może dojść do głosu, gdy nic nie jest wiadome na pewno.

Zniekształcenie: Cecha, która odróżnia coś lub kogoś od Logosa lub Jedynego Nieskończonego Stwórcy w swojej czystej formie. Wszystko jest zatem zniekształceniem, od wolnej woli i światła, po wszelkie przejawione formy i wszechświaty. Gdy znajdujemy się pomiędzy inkarnacjami, czy też na poziomie duszy, ustalamy, nad którymi z naszych zniekształceń będziemy pracować podczas życia, by udoskonalać naszą duszę. Zniekształcenie nie jest więc pejoratywnym terminem, wszystko jest bowiem zniekształceniem Stwórcy. Generalnie więc chodzi o to, aby zmniejszać stopień tego zniekształcenia i coraz bardziej wibrować jak Logos.

Żniwo: Czas, w którym odbywają się promocje istot z jednej gęstości do następnej. Nasza ziemska trzecia gęstość jest właśnie w okresie żniwa.